

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

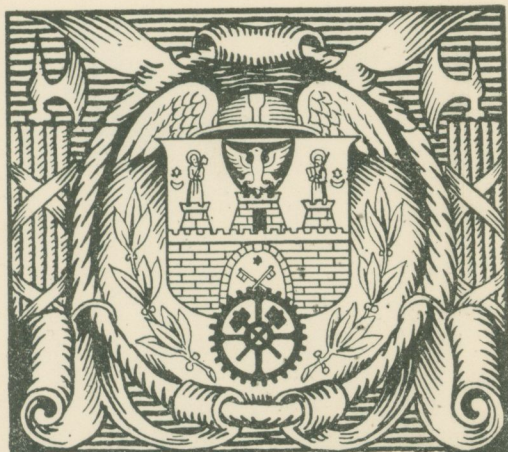
Polska Zachodnia. Rocznik Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań, Rocznik 1
1926, 208 stron

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt.
„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«
H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

BIBLIOTEKA W.S.H. W POZNANIU



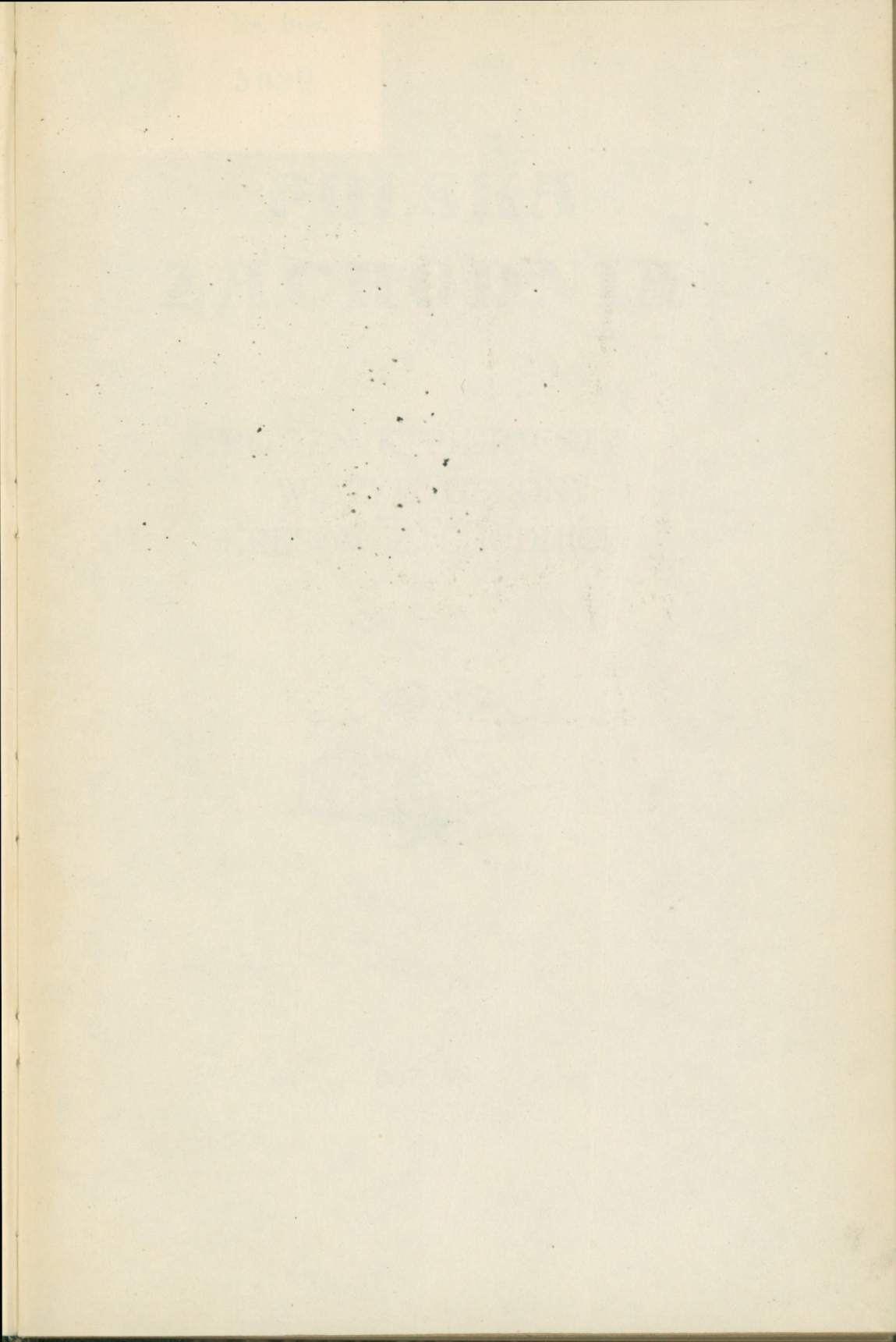
5029



BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ
W POZNANIU

Dar

5029





5029



Nr. Inw.

5029

POLSKA ZACHODNIA

ROCZNIK PIERWSZY
ZWIĄZKU OBRONY
KRESÓW ZACHODNICH



POZNAŃ

NAKŁAD. ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

1926



każdej smakuje
doskonała czekolada  *Plutos* każda z Pań
przyjmie ją

z wdzięcznością, bo równie smacznej jeszcze nie jadła.
Nic dziwnego: Czekolada „PLUTOS“ wyrabiana jest
z najszlachetniejszych surowców, pod kierunkiem maj-
strów z Szwajcarii i Holandji

Księgarnia i składy nut
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie

Sklep I Krak.-Przedmieście 15, sklep II Sien-
kiewicza 9, Zarząd-Zgoda 12, z oddziałami
w Krakowie, Rynek 23, w Łodzi Piotrkowska
87, w Lublinie, Krak.-Przedmieście, Hotel
Europejski, w Poznaniu, Ratajczaka 36,
w Wilnie, Mickiewicza 6, w Zakopanem,
Krupówki, i w Paryżu, Paris VI-e,
123 Boulevard Saint Germain

CUKROWNIA
i RAFINERJA
SP. AKC.

BOROWICZKI
WARSZAWA
WARECKA Nr. 9

POLSKA ZACHODNIA

ROCZNIK PIERWSZY
ZWIĄZKU OBRONY
KRESÓW ZACHODNICH

POLSKA ZACHODNIA



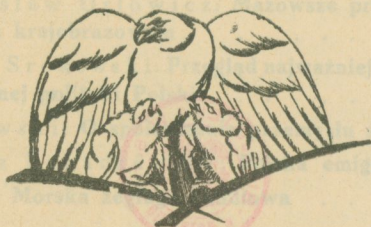
POZNAN

NAKLAD. ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

1926

POLSKA ZACHODNIA

ROCZNIK PIERWSZY ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH



POZNAŃ

NAKŁAD. ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

1 9 2 6

POLESKA ZACHODNIA

ROCCNIK PIERWSZY
ZWIAZKU OBRONY
KRESOW ZACHODNICH



POZNAN
NAKLAD ZWIAZKU OBRONY KRESOW ZACHODNICH

Odbito w Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.

PRZEDMOWA

Zagadnienia kresów zachodnich, gospodarcze, polityczne i kulturalne nie całej Polsce są znane. Istota ich i znaczenie obec są częstokroć czynnikami politycznymi; nawet mezoimie stanu władza niejednokrotnie w rozstrzygniętych sprawach kresów zachodnich wybiegała z doniosłością swą daleko poza granice województwa, zabierała decyzję —

TREŚĆ:

	Strona
1. Dr. K. Krotoski: Bolesław Chrobry na tle polityki współczesnej	1
2. Kazimierz Tymieniecki: Polityka krzyżacka do czasów Albrechta Brandenburskiego	26
3. Bolesław Gryficz: Plebisycy wschodnio-pruski i jego skutki	37
4. Emilja Sukertowa: Dusza mazurska w świetle legend . .	55
5. M. T.: Dzieje żywiołu polskiego na ziemiach krzyżackich . . .	61
6. Dr. Mieczysław Orłowicz: Mazowsze pruskie pod względem krajobrazowym	77
7. Stanisław Srokowski: Przegląd najważniejszych problemów zagranicznej polityki Polski	109
8. M. Drozdowski: O spolszczenie przemysłu śląskiego . . .	137
9. Dr. Tadeusz Lubaczewski: Polska emigracja zarobkowa	144
10. J. Rummel: Morska żegluga handlowa	180
11. Kronika	191



Książka niniejsza, poświęcona historii i polityce kresów zachodnich, ma za cel, ukazanie ich roli i znaczenia w dziejach państwa polskiego, a także ich wpływu na rozwój państwa polskiego. Apeluje ona do czytelnika o ich zrozumienie, które jest warunkiem koniecznym do zrozumienia i skutecznego obrony Rzeczypospolitej Polskiej.

REDAKCJA ROCZNIKA

PRZEDMOWA

Zagadnienia kresów zachodnich, gospodarcze, polityczne i kulturalne nie całej Polsce są znane. Istota ich i znaczenie obce są częstokroć czynnikom politycznym; nawet mężowie stanu widzą niejednokrotnie w najistotniejszych sprawach kresów zachodnich wybiegających doniosłością swą daleko po za granice województwa, zaboru, dzielnicy — jedynie sprawy lokalne. Cóż dopiero mówić o szerokich masach obywateli państwa polskiego, o ludności tych dzielnic, które przez półtora wieku nie współżyły z nami, oddzielone kordonem i uginające się pod ciężarem własnych udręczeń.

A przecież nie przestanie być prawdą, że zaborczość niemiecka, która poprzez wieki instynktem się stała, tradycją narodu, dziś, karmiona i podsycana zemstą za klęskę wojenną, za utratę ziem polskich, nie ustała i nie ustanie, dopóki nie spotka się z oporem, dostatecznie twardym i równie silnym, jak napór germański. I prawdą równie oczywistą jest, że do walki o kresy zachodnie, która jest walką o niepodległość państwa, powołane jest całe społeczeństwo, wszystkie warstwy i wszystkie dzielnice Polski. Walka toczy się nie na oręż — lecz i nie na słowa. Siły dwóch narodów zmagają się w kopalniach, hutach, kantorach kupieckich, na roli i na morzu — w szkole i kościele, wszędzie, gdzie rodzą się i kształtują siły narodu, skąd płyną soki żywotności i źródła mocy plemiennej.

Książka niniejsza, pierwszy z kolei „Rocznik Związku Obrony Kresów Zachodnich“, ma za cel, ukazanie kilku choćby rysów naszych ziem zachodnich, kilku jej spraw i zagadnień. Apeluje ona do czytelnika o ich zrozumienie, które jest zrozumieniem konieczności zespolenia wszystkich sił narodu ku skutecznej obronie Rzeczypospolitej Polskiej.

REDAKCJA ROCZNIKA.



Errata.

Strona	wiersz	jest	ma być
9	20	Kononik	Kanonik
15	4	cesarzwi	cesarzowi
86	16	Żądzbroskim	Żądzborskim
93	9	Grajwo	Grajewo
96	14	Węgoborka	Węgoborku
99	36	zgermanizowane	zgermanizowanej
100	18	Zorkwity	Zorkwit
105	5	Krzyżakt	Krzyżacki
107	10	piętrowym	piętrowemi
107	11	i dwupiętrowym	i dwupiętrowemi
117	5	chciałaby	chciałyby
127	35	którzy	które
129	1	iflacją	inflacją
129	18	Indjan	Indjom
129	31	interesa	interesy
145	13	podlegającymi	podlegających
146	32	finansowa	finansową
152	6	sprawę	sprawę
161	32	taktuje	traktuje
198	5	dostatecznej	dostateczna
199	15	mandat	mandant



Dr. K. Krotoski.

Bolesław Chrobry na tle polityki współczesnej.

1. Stosunki polityczne w X. wieku. — 2. Młodość Bolesława Chrobrego. — 3. Pierwsze dziesięciolecie rządów Bolesława 992—1002. — 4. Zjazd z r. 1000 i koronacja gnieźnieńska. — 5. Wojny Bolesława Chrobrego z Henrykiem II. — 6. Stosunki polsko-ruskie za Bolesława Chrobrego. — 7. Koronacja Bolesława Chrobrego i jego zgon. — 8. Sąd historyczny o Bolesławie Chrobrym.

1. Stosunki polityczne w X. wieku.

Wiek X. to czasy tworzenia się potężnych organizacji politycznych w środkowej zwłaszcza, północnej i wschodniej Europie. Z chaosu, powstałego z osłabienia i rozprężenia monarchji Karolingów, wyłaniają się silne twory polityczno-plemienne za sprawą ludów koczowniczo-najeźdźczych i chrześcijaństwa. Z luźnych atomów plemiennych skuwają rabusie-najeźdźcy wojownicze państwa podbojem, a utrwala je kultura chrześcijańska. Twórcami nowych państw na północy i wschodzie Europy są Normanowie-Waregi-Rusowie; na południu Saraceni-Maurowie zmuszają chrześcijańskie ludy romańskie do oporu i organizowania państw chrześcijańskich na półwyspie Pirenejskim, czy Apenińskim, ułatwiając nawet tutaj usadowienie się Normanów i wytworzenie się t. zw. Królestwa Obojga Sycylii. Na południowym wschodzie państwotwórczo występuje lud turecko-fiński Madziarów czy Węgrów na podłożu rumuńsko-słowiańskim. Pod ich obuchem nietylko runęło państwo wielkomorawskie Świętopelka, ale, co ważniejsza, *skupiają się plemiona niemieckie za sprawą saskich*

Ludolfingów i wytwarzają najpotężniejszy organizm polityczny w środkowej Europie, który ma zająć dominujące stanowisko nie tylko w całym średniowieczu, ale i po dziś dzień.

Za sprawą Ottona Wielkiego zjednoczone plemiona niemieckie sięgają po „godność” i władzę rzymskich cesarzy, tworzą święte cesarstwo rzymskie-niemieckiego narodu, i *uzurpują sobie panowanie nad całym światem. Tem samym stają się najgroźniejszą potęgą podbójczą w świecie, zacznem zarówno średniowiecznego, jak i nowoczesnego imperjalizmu niemieckiego*, który zaciążył nie tylko nad Włochami, nad ziemiami francuskimi i duńskimi, ale przede wszystkim słowiańskimi, *który dał początek straszliwemu pochodowi niemieckiemu na wschód, dziś jeszcze aktualnemu.*

Niemniej groźną dla Słowian potęgą stali się Węgrzy. *Rozbili świat słowiański, wdzierając się klinem między zachodnich a południowo-wschodnich Słowian.* Zniszczyli państwo wielkomorawskie, ujarzmili Słowian panońskich, zaciążyli kilka lat dziesiątek na czeskich plemionach, a stawszy się plagą dla plemion niemieckich, przyczynili się, jak wyż wspomniano, do ich zjednoczenia, a tem samym do odparcia węgierskich najazdów od granic niemieckich. Rozgromionym nad Unstrutą i Lechem hordom węgierskim groził los Hunnów lub Awarów. Uratowało ich zjednoczenie plemion madziarskich za sprawą rodu Arpadów i przyjęcie kultury chrześcijańskiej dzięki takim organizatorom, jak Gejza i jego syn św. Szczepan. W ten sposób barbarzyński lud turksko-fiński, jedyny w dziejach, wszedł w skład cywilizacji zachodnio-europejskiej i stał się wpływowym czynnikiem politycznym w środkowej Europie po r. 1919.

Najbardziej państwowotwórczym czynnikiem w Europie stały się jednak korsarskie plemiona germańskiej Skandynawji, czy się zwią Normanami, czy Dunami, czy Warego-Rusami, czy Swijami lub Wikingami. W X wieku powstają tu trzy królestwa; za sprawą Haralda Sinozębnego i jego syna Swena Widłobrodego, królestwo duńskie, królestwo norwęgskie tworzy Olaf Tryggweson a królestwo szwedzkie potężny ród Björnów z Erykiem Zwycięskim na czele. Nie chcąc uznawać nowych porządków, opuszczają skalistą Skandynawię drapieżne drużyny butnych

jarłów, zwanych wikingami, niepokoją wszystkie kraje sąsiednie, a osiedlając się w nich, dają początek szeregowi księstw i królestw na zachodzie, wschodzie i południu. Przy ujściu Sekwany osiedla się w początkach X wieku groźny Rolf, twórca Normandji i przyczynia się do wytworzenia się w sercu Francji królestwa Kapetyngów. Normanowie niepokoją od IX wieku Anglję, daremnie anglosaski Etelred chce się ich pozbyć głośnym „Danemordem” w. 1002; duński Swen Widłobrody mści się za ten gwałt zdobyciem Anglii, którą jednoczy z królestwem duńskim i norweskim wielki Kanut, syn polskiej księżniczki Świętosławy (Sygrydy Storrady), córki Miszki (Mieszka I), Anglję ostatecznie ujarzma Wilhelm Zdobywca r. 1066, książę francuskich Normanów.

Na wschodzie Europy od IX wieku snują się bandy ruskich Waregów, kraju Swiżów, t. j. Szwecji i ciągną na podbój Miklagardu, t. j. Carogrodu. Rozpoczynają podbójczy korowód Waregowie Askold i Dir, około 860 r. ujarzmiając plemię Polan około Kijowa i stąd wyprawiają się na Konstantynopol. Na północy osiedla się ród Ruryka około Nowogrodu, a jego następcy po zamordowaniu Askolda i Dira skuwają w osobach Olega, Igora, Świętosława, Włodzimierza z plemion wschodnio-słowiańskich i fińskich olbrzymie państwo ruskie ze stolicą w Kijowie w ciągu X wieku.

Równocześnie *wypędzeni z kijowskiej ziemi Polan potomkowie Askolda i Dira wraz z drużyną polańsko-ruską zakładają pod wodzą Popiela Askoldzica około r. 882 w okolicy Kruszwicy i Gniezna państwo Polan, które za sprawą piasta Popielowego Siemowita i jego potomków Leszka, Ziemomyśła i Miszki rozszerza się na całe dorzecze Warty, a nawet ujść Wisły i Odry sięga. Pomorzem przy pomocy Polano-Rusów owdądnęli Piastowicze. Nie darmo też Ibrahım ben Jakób, pierwszy nam znany podróżnik i handlarz żywym towarem w Polsce, sławiąc państwo Miszki, jako największe wśród państw słowiańskich twierdzi, że na zachód od Prusów, panują Rusowie. Ślady tych Ruso-Polan przechowały się w takim Swarozynie pod Tczewem, miejscowości, której nazwa pochodzi od Swaroga, bóstwa naczelnego Polan kijowskich, w licznych Cerekwicach i wyrażeniach ruskich, jak „mołnia*

chlaszcze" = piorun błyska u Kaszubów. Książęta pomorscy wedle dzisiejszych badań piastowskiego byli pochodzenia. Pierwszym nam znanym faktem z dziejów polskich jest walka naszego Mieszka I alias Miszki = Niedźwiedzia z rodu skandynawskich Björnów u ujścia Odry z pomorskimi Wolinjanami i duńskimi wikingami ze sąsiedniego Jomsburga, którymi dowodzi wojownik także z rodu Björnów Wielki Niedźwiedź-Styrbjörn. Największym jednak z tego rodu Miszków-Björnów-Niedźwiedzi był polski Mieszka, genialny naprawdę, zapoznany dotąd przez historjografię nieco, właściwy twórca państwa polskiego. On to bowiem dopiero zjednoczył w swym ręku składowe części właściwej Polski: kraj nadwarciański (późniejszą Wielkopolskę), Pomorze u ujść Wisły po ujścia Odry, Śląsk i kraj Wiślan z Krakowem (późniejszą Małopolskę). Południową połączyć Polski zdobył pod koniec swego żywota na spółkę z swoim nie mniej genialnym synem pierworodnym Bolesławem Chrobrym.

2. Młodość Bolesława Chrobrego.

Utarte w naszej historjografii zdanie, jakoby pierwszym znakiem naszego dziejowego życia był podbój Polski przez margrabiego Gerona, obaliło odkrycie prof. St. Zakrzewskiego, który wykazał, że *Mieszka polski*, mając tych samych wrogów, co Niemcy, w Pomorzanach, Duńczykach, Lutykach, *zawarł r. 962 czy r. 963 z margrabią Geronem zaczepno-odporne przymierze przeciw wspólnym wrogom*. Zakładniczką tego przymierza stała się Dobrawa, wdowa po nieznanym księciu niemieckim, a córą Bolesława I czeskiego, skoro chrześcijanka poślubić musiała r. 963 pogańskiego księcia Polan Miskę i wedle niemieckiego kronikarza znosić musiała 3 lata despekt, aby jeść mięso w wielkim poście. Dopiero po 3 latach r. 966 udało się jej i jej kapelanowi Jordanowi nakłonić twardego umysłu Miszki do przyjęcia chrztu i do założenia biskupstwa misyjnego w Poznaniu. *Jak potężnem było państwo Miszki i jak wielką jego niezależność od Niemiec, to wykazał niedawno niemiecki uczony Kehr, dowodząc, że Polska, a z nią biskupstwo poznańskie nigdy nie znajdowała się w zależności od arcybiskupstwa magdeburgskiego lub jakiegokolwiek nie-*

mieckiego, co dotąd uchodziło za dogmat naukowy. W r. 965 lub tym samym roku 966, w którym Mieszka przyjął chrzest, urodził mu się pierworodny syn Bolesław, Chrobrym później zwany. Książęcy syn już w wieku chłopięcym miał odegrać polityczną rolę, a jako młodzieniec miał wraz ze swym „przebiegłym” ojcem budować wiecznotrwały zrab państwa polskiego.

Było to r. 972, młody Miskowic kończył prawie 7 rok życia, a potężny monarcha Niemiec cesarz Otton III bawił w Rzymie. Skorzystał z nieobecności władcy butny jego margrabia Łużyc i Milska Hodo, „przed którym dotąd kniaź Mieszka nie śmiał się pokazywać we futrze ani przy stojącym się” i wbrew traktatowi Geronowemu z roku 963 napadł w porozumieniu z Ratarami — Lutykami czy Wolinjanami na polską ziemię, docierając aż do Warty. Doznał jednak na prawym brzegu Odry pod Cydynem takiego pogromu, że sam cesarz Otton uląkł się — o granice wschodnie Niemiec i listem z Włoch nakazał zawieszenie broni zarówno Hodonowi, jak i Mieszkowi. Spór zaś rozstrzygnął po powrocie w Kwedlinburgu w r. 973 tuż przed śmiercią, kładąc kres wdzierstwu swoich wasali, stając po stronie Miszki i ogłaszając go swym przyjacielem. Nie mniej przeto tak groźną wydała się sędziwemu cesarzowi potęga polskiego sąsiada, że zażądał od niego zakładnika pokoju w osobie jego siedmioletniego syna Bolesława. Mieszka rad nie rad musiał się na ten warunek rzymskiego cesarza zgodzić; przezorny ojciec atoli i władca, zanim wysłał syna na dwór cesarski, urządził mu wzorem przodków, czy skandynawskich czy słowiańskich niewiadomo, uroczyste postrzyżyny na znak, że uznaje go za syna i dziedzica. Na obrzęd ten poprosił samego papieża w ten sposób, że wyprawił poselstwo do Rzymu, które u stóp tronu papieskiego złożyło pukiel włosów młodego Bolesława, oddając tem samem książęce dziecko pod opiekę Stolicy Apostolskiej przed możliwym zamachem Niemców na dworze cesarskim. Na szczęście obawy ojca okazały się płonne. Książęce pacholę, jak długo było zakładnikiem w Niemczech, nie wiemy. To jednak wiemy, że genialny umysł Miszki umiał wyzyskać każdą okoliczność, aby spotęgować swój wpływ i szerzyć potęgę Polski, że przedewszystkiem *potrafił manewrować związkami rodzin-*

nemi własnymi czy swych dzieci tak politycznie po mistrzowsku, iż słusznie go czeski kronikarz Kuśma zwie człekiem, nad którego nie było wówczas chytrzejszego. Gdy mu około r. 979 zmarła czeska Dobrawa, kazał sobie wykraść przez szwagra czeskiego Bolesława, nowicjuszkę z klasztoru saskiego, Ode, córę margrabiego Dytryka, sąsiadującego z Polską od zachodu, aby mieć spokój od strony niemieckiej. Z tych samych względów kaze 17-letniemu Bolesławowi zaślubić córkę margrabiego Miśnji. W przymierzu z Niemcami rozpoczyna wojnę z czeskim szwagrem o „wielkie państwo”, ziemie Opolan i Wiślan z Krakowem. Podbój tych krajów trwa szereg lat i niełatwo przychodzi polskiemu podbójcy. Aby w tej walce uzyskać i węgierskich sprzymierzeńców, kaze synowi porzucić niemiecką małżonkę i zaślubić córę jakiegoś księcia węgierskiego. Z niej spłodził Bolesław syna Ottona, który później otrzymał przydomek „Bezpryma”, t. j. Nieprawego, albowiem małżeństwo z Węgierką Bolesław uznał za nieprawne, zaślubiając zdaje się znowu na rozkaz ojca Enmildę, córkę ostatniego księcia słowiańskiego na Milsku, aby mieć prawo do tych ziem słowiańskich, zamienionych chwilowo na marchję niemieckie. W walkach o ziemię Opolan i Kraków młody Bolesław, nie tylko jako chwilowy zięć węgierskiego sprzymierzeńca odegrał polityczną rolę, ale jako wojownik chrobry głównie się przyczynił do zdobycia południowych rubieży państwa polskiego, tak iż jemu głównie przypisano zdobycie Krakowa, przesuwając je błędnie na r. 999, choć podbój krakowskiej ziemi miał miejsce jeszcze za życia i panowania Mieszki. W ścisłym przymierzu z Niemcami rozszerzył swe państwo na południe pod Karpaty przedsięwzięty Mieszka; jako sprzymierzeniec cesarzowej Teofano i jej syna Ottona III, wybiera się wraz z Bolesławem przeciw zbuntowanemu pogańskim Lutykom. W obozie pod Branioborem zaskoczyła śmierć wielkiego twórcę Polski Mszkę i oddała świeżo ufundowane państwo w ręce jego wysoce utalentowanego, choć politycznie nie tak przebiegłego syna Bolesława Chrobrego.

3. Pierwsze dziesięciolecie rządów Bolesława (992—1002).

Bolesław, przy śmierci ojca licząc lat 26 czy 27, już jako mąż dojrzały, obejmował rządy w Polsce. Objął je też w całej Polsce Mieszkowej. Bracia jego z drugiego małżeństwa Mieszki z Odą saską byli małoletni i nie mogli jako tacy w myśl prawa rodowego, obowiązującego w całej Słowiańszczyźnie, a nawet wśród zesłowiańszczonych Rurykowiczów, współwładać z najstarszym bratem. Skoro jednak dorosli i w kilka lat po śmierci ojca pokusili się wraz z krewniakami o zdobycie sobie swoich praw rodowych, Bolesław krewniaków oślepił, a braci z macochą wypędził do Niemiec. W ten sposób daleko patrzący władca polski wyemancypował się z pod wpływu słowiańskiego prawa rodowego i za przykładem władców niemieckich lub skandynawskich stanął na gruncie jedynowładztwa monarszego, przyjętego na zachodzie. Myśl tę wysoce polityczną przekazał synowi swemu ulubionemu Mieszkowi, oddając mu wraz z rządami w państwie tron królewski, symbolizujący jedność państwową. Niestety myśl tę zaprzepaścili później następcy Chrobrego z wyjątkiem Śmiałego i dopiero ostatni Piastowie w Polsce Łokietek i Kazimierz W. do niej powrócili. *W pierwszym dziesięcioleciu swych rządów kroczył Bolesław wypróbowanym torem przeźornej polityki swego ojca.* Opierając swą władzę na sile zbrojnej drużynników, postarał się o pomnożenie tej siły zbrojnej blisko sześciokrotne. Podczas gdy Mieszko na początku swych rządów posiadał tylko 3000 drużynników, Bolesław pomnożył tę siłę do przeszło 17000 zbrojnych pieszych i konnych, ulokowanych na wzór drużyn waregskich na Rusi w 4 wielkich obozowiskach: w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu i Włocławku. Na wzór ojca zachowywał przyjaźń z Niemcami, z dworem Ottona III i jego babki Adelajdy, współregentki i wysługiwał się im w walkach z Lutykami i Obotrytami. Miał zatem wolną rękę od strony Niemiec, a z pomocą swej siostry Sygrydy, w drugim małżeństwie wydanej za króla duńskiego Swena Widłobrodego, ubezpieczywszy się od strony Dunów, był w posiadaniu ujęć

Odry i Wisły. Zachodniem Pomorzem wprawdzie władał zdaje się stryj Bolesława, ale musiał uznawać zwierzchnictwo polskie, a nawet odstąpić Chrobremu Pomorze gdańskie z ujściem Wisły. Dla zabezpieczenia sobie tego ujścia prowadził Chrobry walki z Prusakami na prawym brzegu Wisły i zmusił sąsiednie plemionka pruskie do uległości. Sprzymierzony ściśle z Niemcami, a zabezpieczony od Rusi dzięki przyjaźni z Pieczyngami, mógł dalej urzeczywistniać plan ojcowski skupiania wszystkich plemion lechickich w jedno państwo. Gdy w ten sam sposób postępując, Bolesław II czeski owładnął r. 995 wschodnią połacią Czech przez wymordowanie częściowe panującego tamże rodu Slawników, książąt na Libicy, zbiegły naczelnik rodu Sobiebor wraz z krewniakami i klientelą znalazł schronienie na dworze Chrobrego. Dowodzi to naprzężonych stosunków między wujem czeskim a polskim siostrzeńcem. Bolesław nasz, kontynuując walkę ojcowską z Czechami, zajął Morawy całe po Dunaj. Kronika węgiersko-polska stwierdza, że cała Słowaczyna po Dunaj dostała się przed r. 1001 jeszcze¹⁾ pod panowanie Bolesława, za czym przemawiałyby misyjna praca tamże bł. Andrzeja Świrada i Benedykta, polskich eremitów. To olbrzymie państwo zorganizował Bolesław na wzór niemiecki marchjami, kasztelanjami z grodami, jako siedzibami kmieci grodowych. W ich ręku skupiała się zastępczo władza wojskowa, rządowa, sądowa, skarbowa, póki nie zawitał od czasu do czasu sam książę do grodu, nie urządził sobie tamże przez czas pewien postoju. Na dworze w stołecznym grodzie Poznaniu lub Gnieźnie zastępował księcia kmieć pałacowy, zwany piastem lub później wojewodą. Zwłaszcza granice państwa zabezpieczone były grodami, bronami i zasiekami — nie darmo bowiem mówi polski kronikarz: „Wielki Bolesław był zajęty wielokrotnie na pograniczach kraju ubezpieczeniem się od wrogów.” Takie grody, jak Niemcza lub Głogów i szereg bardzo starych fortyfikacyj nad Nissą łżycką, oraz Bobrem i Kwiszą,¹⁾ były

¹⁾ Wł. Semkowicz. Geograficzne podstawy Polski Chrobrego. Kwart. hist. 1925. Roczn. XXXIX; zeszyt 2, str. 270/1 i str. 284, 291/2.

tego wymownem świadectwem. Nietylko jednak krwią i żelazem spajał Bolesław Chrobry lechickie plemiona w kotlinie Odry i Wisły w jeden organizm państwowy, a sprężystą organizacją wojskową spotęgował jego odporność, lecz także kulturą chrześcijańską starał się kraj swój podnieść, a popieraniem misyjnej pracy w sąsiedztwie wpływ swój rozprzestrzenić. Niemiecki kronikarz podziwia bezwzględność polskiego władcy, z jaką tenże usiłuje przepisy kościelne w czyn wprowadzić wśród swych poddanych. Barbarzyńskie było to społeczeństwo i barbarzyńskie były środki, jakimi je zmuszał Bolesław do zachowania postów lub strzeżenia wierności małżeńskiej. Przecież w otoczeniu księcia nie brak złoczyńców, którzy obdarowanych przez władcę eremitów mordują, dla zrabowania skarbów książęcych, ofiarowanych na budowanie eremu. Bolesław spróbowadza z bliska i z daleka duchownych, pustelników, misjonarzy dla szerzenia zakonu Chrystusowego w Polsce i jej pograniczu. W Międzyrzeczu założył pierwszy nam znany klasztor eremicki z uczniów św. Romualda z pod Rawenny. Niemiecki biskup Reinbern a zwłaszcza kononik Bruno staną się nieco później apostołami chrześcijaństwa na Rusi, wśród Pieczengów i Prusaków. Najgłośniejszym z tych misjonarzy i męczenników w Polsce stał się jednak św. Wojciech, wypędzony biskup praski, z prześladowanego w Czechach rodu Sławników. Potomek książąt na Libicy, św. Wojciech z powodu antagonizmów politycznych, waśni rodowych i pogańskich obyczajów u Czechów dwukrotnie był zmuszony swoją czeską stolicę opuścić. Pierwszy raz udał się do Rzymu, gdzie został benedyktynem i oddał się żarliwemu życiu ascetycznemu w klasztorze na Awentynie. W tych czasach właśnie w Rzymie uzyskał koronę cesarską i przebywał kilkakrotnie młodzieńcy Otton III, syn bizantyńskiej cesarzówny Teofanii i cesarza rzymskiego Ottona II, jeden z najwykształceńszych władców ówczesnego świata, „cudem świata” zwany, wychowany i kierowany przez najznakomitszych uczonych swego czasu, że wymienimy tylko Francuza Gerberta, późniejszego papieża Sylwestra II. Marzył młody cesarz o urzeczywistnieniu królestwa Chrystusowego na ziemi

pod rządami papieża, jako głowy duchownej, a cesarza, jako świeckiego naczelnika. Tym dwom władzom podporządkować się mieli wszyscy inni władcy w imię zasady chrześcijańskiej jedności z zachowaniem jednakowo samorządu i wolności. Przyjacielem i spowiednikiem tego marzyciela na tronie cesarskim stał się św. Wojciech. Gdy z polecenia cesarskiego wracał r. 996 do Czech, dowiedział się o rzezi swego rodu przez Wrszowców z polecenia księcia i o schronieniu się niedobitków w Polsce. Tamże skierował przeto swe kroki w towarzystwie swych benedyktyńskich braci, których osadził jeszcze w 993 w Brzewnowie pod Pragę, a teraz wiódł do Polski. Z otwartymi rękoma przyjął świątobliwego biskupa Bolesław Chrobry. W książęcym grodzie na wielkim ostrowie lednogórskim pozwolił mu wybudować kościółek z klasztorem i tutaj osadzić swoich benedyktynów z opatem Astrykiem na czele. Kościół ten i klasztor jest owym klasztorem Panny Marii w Polsce, błędnie lokowanym przez dotychczasową historjografię w Trzemesznie lub na grodzie w Łęczycy. Centralna budowa tego kościoła, wykazująca oktagon z 8 absydami, ze sklepieniem, opartem na 4 kolumnach wewnątrz, z piętrem u góry, wykonana na wzór kościoła w Brzewnowie pod Pragę, świadczy wedle dyrektora Gumowskiego po dziś dzień w ruinach lednogórskich wymownie o fundacji tego kościoła w roku 996 za sprawą św. Wojciecha. Nie klasztor na jednak asceza na polskiej ziemi była celem wygnanego biskupa, myśl jego rwała się do apostolskiej pracy około nawracania pogan. Miał tych pogan i na zachodnich i wschodnich rubieżach Polski. Czy ma nawracać Lutyków czy Prusaków rozważał, i za poradą Chrobrego i w jego interesie niezawodnie zwrócił się na północny wschód do Prus. Tutaj zginął śmiercią męczeńską 23 kwietnia r. 997. Władca polski na wieść o tem wykupił ciało od pogan i złożył je w kościele Bogarodzicy, już przez Miskę założonym, przeznaczonym na metropolję dla całej Polski. Polska posiadała dotąd biskupów misyjnych Jordana i jego następcę Ungera. Nie podlegała pod względem kościelnym biskupom niemieckim. Już Miska, jak tego dowodzi dokument głośny „Dagome judex“, powziął zamiar zorganizowania w Polsce osobnej metropolji kościelnej.

Męczeństwo św. Wojciecha wyzyskał Bolesław do zrealizowania myśli ojcowskiej i wyznaczył na metropolitę Polski z pominięciem Niemca Ungera brata św. Wojciecha Radzyna, zwanego Gaudentyem po łacinie. Ówczesny papież, wspomniany Sylwester II, w porozumieniu z cesarzem Ottonem, swoim wychowankiem, godzi się na organizację kościoła w Polsce tem chętniej, o ile właśnie wtedy wskutek ogólnego powstania Słowian połabskich i zaburzeń w Czechach organizacja kościelna, stworzona r. 968. w Magdeburgu dla zachodniej Słowiańszczyzny, zupełnie niemal upadła i stworzenie odrębnej organizacji kościelnej w państwie głośnego Bolesława czyniła pożądaną. Gaudenty został w Rzymie jeszcze w r. 999. na arcybiskupa Polski wyświęcony i wraca do Polski w orszaku cesarza, który powziął zamiar pielgrzymki do grobu św. Wojciecha i odwiedzenia potężnego władcy polskiego.

4. Zjazd w r. 1000. i koronacja gnieźnieńska.

Nie tylko pobudki religijne, nie tylko cześć dla świętego męczennika i lęk o koniec świata w r. 1000. spowodowały Ottona III do gnieźnieńskiej pielgrzymki. Poważne powody polityczne skłoniły cesarza do odwiedzin Bolesława Chrobrego. Górnolotne plany władztwa nad całym światem u Ottona III, wyżej wspomniane, natrafiły na opór najwplywowszych czynników nie tylko w Italji, ale zwłaszcza w Niemczech. Osadzenie na Stolicy Apostolskiej Francuza, gorliwego zwolennika reformy kościelnej, w osobie Sylwestra II nie było na rękę zeświezczonemu przeważnie episkopatowi niemieckiemu. Zaniedbanie słowiańskich kresów między Łabą a Odrą wskutek jednostronnej polityki niemieckiej, wywołało ogólne powstanie Słowian i upadek organizacji kościelnej, stworzonej przy Magdeburgu. To wywołało niechęć do nieudolnych rządów Ottona III u Sasów, głównej podpory dynastji Ludolfingów, a potęgowało niebezpieczne dla Ottonidów wpływy bawarskie henrycjańskiej linii rodu saskiego. Otton III był i czuł się odosobniony w swej uniwersalnej fantastycznej polityce. Potrzebował do niej i szukał sprzymierzeńców, gdyż babka Adelajda, rejentka po śmierci matki Teofanji, zmarła zresztą r. 999, nie była mu dostateczną podporą. Tę

podporę mniemał znaleźć w chrobrym księciu Polski Bolesławie. „*Żaden cesarz nigdy z większą pompą nie opuszczał Rzymu ani nie wracał doń*“, pisze kronikarz niemiecki, jak Otto III, gdy wyruszał do Polski. Towarzyszyli mu Ziazo, patrycjusz, oraz Robert, legat papieski z kardynałami. Po drodze do orszaku cesarskiego przyłączył się arcybiskup magdeburski Gisyler. „Z niezmierną serdecznością wyszedł na powitanie cesarza Bolesław w Iławie nad Bobrzem u granic swego państwa. W jaki zaś sposób był cesarz przez niego wówczas podejmowany i przez jego kraj aż do Gniezna wiedziony, rzecz to nie do uwierzenia i wprost nie da się opowiedzieć“. Droga szła na Poznań i Lednogórę, gdzie cesarz nie omieszkiał wstąpić do klasztoru Panny Marji, założonego przez św. Wojciecha w grodzie księżęcym na lednickiem jeziorze. Stąd „widać zdaleka miasto upragnione, szedł doń pobożnie bosemi stopami“, drogą, suknem wysłaną, wśród przeróżnych szyków rycerstwa polskiego i chórów książęcych Bolesława do grobu św. Wojciecha. „Tu przyjęty z czcią niezwykłą przez biskupa misyjnego Polski Ungera niezwłocznie ustanowił tam arcybiskupstwo, jak sądzę“, pisze Thietmar, „prawnie, bez zgody jednak pomienionego biskupa Ungera“. Archidiecezję tę powierzył bratu wspomnianego męczennika Radzymowi, poddając mu Rajnberna, biskupa kołobrzeskiego, Poppona krakowskiego, Jana wrocławskiego, wyłączwszy poznańskiego“, który będąc dotąd zwierzchnikiem kościelnym Polski całej, nie mógł w myśl złożonej przysięgi podlegać nowemu arcybiskupowi, nie podlegał też arcybiskupowi magdeburskiemu, jak wyżej wspomniano, pozostał dalej tylko od Rzymu zależnym biskupem misyjnym w ograniczonym zakresie diecezji poznańskiej. Dopiero w czasie wojen polsko-niemieckich biskup Unger, jako poseł Bolesława, uwięziony w Magdeburgu, uznał, zdaje się zmuszony, zwierzchnictwo arcybiskupa tamtejszego i na podstawie tego wymuszonego zwierzchnictwa sfabrykowali, zdaniem niemieckiego uczonego Kehra, księża magdeburscy dokument o przynależności Poznania i Polski do metropolji magdeburskiej. Na odchodem uczczony został cesarz przez Bolesława „ogromnemi darami i — co mu się najbardziej podobało — trzystu żoł-

nierzami pancernymi". Tyle kronikarz niemiecki o zjeździe gnieźnieńskim. Uzupełnia go kronikarz polski (Gall). Opisawszy zgodnie z Thietmarem wspaniałe przyjęcie cesarza w Polsce, dodaje: „Zważywszy Bolesława chwałę i potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziw: „Na koronę mego cesarstwa, to, co widzę, większe jest, niż wieści niosły". I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: *Nie uchodzi to, by takiego i tak wielkiego męża księciem nazywać, lub komesem, jakby jednego z pośród dostojników, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i wywyższyć koroną*". I zdjawszy z głowy swej djadem cesarski włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co wzamian ofiarował mu Bolesław ramię św. Wojciecha. I tak wielką onego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go *bratem i współpracownikiem cesarstwa, i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego*. Ponadto też odstąpił jego władzy, oraz jego dostojników wszystko to, co w zakresie zaszczytów kościelnych należało do cesarstwa w Królestwie polskim, a także w innych podbitych już przez Bolesława krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije w przyszłości. Układ ten zatwierdził papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła". Kronikarz polski nie zaczerpnął faktów przytoczonych tylko z ustnej tradycji, lecz powołuje się wyraźnie na zaginioną dziś książkę o męczeństwie św. Wojciecha i na bullę Sylwestra II. Mimo to historjografia polska czy niemiecka nie dowierzała zbytnio wersji polskiego kronikarza, kładąc ją na karb panegiryzmu, jakim jest cała jego kronika owiana, skoro (laus principum) chwalba książąt była celem jego dzieła. Tymczasem najnowsze badania numizmatyczne dyrektora Gumowskiego (Bolesław Chrobry współrządcą cesarstwa. Zapiski numizmatyczne nr. 1. styczeń—marzec 1925 str. 1—5) stwierdzają autentyczność wersji Gallowej o koronacji Bolesława w Gnieźnie na współrządcę cesarstwa rzymskiego. Wspomniany badacz zwrócił uwagę na 6 odmian denarów, na których obok imienia Ottona albo obok imienia cesarzowej Adelajdy widnieje imię

Bolesława. Monety te zdaniem wybitnego numizmatyka dr. Zakrzewskiego są stanowczo niemieckiego pochodzenia i jak chce większość niemieckich uczonych, bite były w Magdeburgu. *Pojawienie się imienia Bolesława Chrobrego na monetach niemiecko-cesarских jest jawnem zadokumentowaniem stosunku jego do cesarstwa, jako współrządcy państwa rzymskiego po koronacji gnieźnieńskiej z r. 1000, jak to zagadkowo nieco podawał Gall — Anonim. — „Monety te nie tytułują wprawdzie żadnego regenta, ale zaznaczają rysunkiem współrządność Bolesława i cesarzowej, samego zaś cesarza albo ignorują zupełnie albo kryją jego imię w kątach krzyża, podobnie jak na innych Ottonoskich monetach“.* Monety z imieniem Bolesława są niezwykle rzadkie, były bowiem zaledwo dwa lata wybijane, t. j. od powrotu Ottona z Gniezna do Niemiec aż do jego śmierci z początkiem r. 1002. *Jest rzeczą naturalną, że musiały być bite na wyraźny rozkaz Ottona III, twierdzi słusznie p. Gumowski, nie mniej że musiały podobnie, jak cała jego polityka odnośnie do Polski, wywołać oburzenie szowinistycznych sfer w Niemczech.* Wiemy, że ofiarą tego oburzenia padł sam cesarz, jak się zdaje otruty czy zaduszony w Paterno pod Rzymem na początku r. 1002. Drugą ofiarą był Ekhard, margrabia miśnieński, zaprzyjaźniony z Chrobrym, a zamordowany podstępnie również w tym czasie. Trzecią ofiarą miał być sam Bolesław, regent cesarstwa. Gdy po przeprowadzeniu wyboru nowego króla Henryka II wyjeżdżał z Merseburga, został z nienacka napadnięty i ledwo że wyszedł cało. Oburzenie jego, jak pisze Thietmar, nie miało granic; całą winę napadu i zasadzki składał Bolesław na króla Henryka II. Thietmar, który nienawidził Bolesława z całej duszy, o tem wywyższeniu Bolesława w Gnieźnie zamilczał dyskretnie. Pod rękiem jednak 1002, tendencyjnie przekręcając fakta, stwierdza półgębkiem, że Bolesław wykonywał rzeczywiście współrządy w Niemczech przynajmniej w czasie bezkrólewia przed wyborem Henryka II. „Bolesław, syn Mieszka“, pisze z przekazem niemiecki kronikarz „o wiele nie dorównujący ojcu, zebrawszy wojsko, zajął całą marchję wschodnią grafa Gerona, leżącą z tej strony Łaby, Budziszyn, Strełę, Miśnię, pod pozorem, że to czyni za zgodą Henryka II. Niemcy

uwierzyli fałszywym słowom i niezgodnie udawszy się do Bolesława, jakgdyby do swego zwierzchnika, wrodzoną sobie godność poniżyli błaganiem i niezależnem poddaństwem". „Oby Bóg przebaczył cesarzowi (Ottonowi III), że czynszownika, (tj. Bolesława) czyniąc udzielnym panem, do tego stopnia go wywyższył, iż zapomniawszy o stanowisku swego ojca, ośmiela się on zawsze sobie dotąd przełożonych powoli zepchnąć w poddaństwo i łowiąc ich na wędkę marnego pieniądza, przyprowadzić o utratę wolności i niewolę!" Tak kończy swój wywód o burzliwych zajściach w r. 1002. rozżalony patriota niemiecki i mimowoli odsłania fakt współrządów Bolesława Chr. w cesarstwie na jego kresach wschodnich, fakt niesłychanie upokarzający dla Niemiec, który chciał zataić.

5. Wojny Bolesława Chrobrego z Henrykiem II.

Fantastyczne wyniesienie polskiego władcy do godności współcesarza rzymskiego tłumaczy nam wymownie zmianę frontu w stosunkach polsko-niemieckich, gdy w miejsce fantasy i marzyciela siadł na tronie niemieckim trzeźwy umysł w osobie Henryka II. Nowy władca Niemiec, aczkolwiek „Pobożnym“ i „Świętym“ zwany, okazał się wolnym od chrześcijańsko-światowładnych marzeń, nie myślał czegokolwiek uronić z zaborczych zdobyczy niemieckich na ziemiach słowiańskich. Z drugiej strony Bolesław Chrobry, oszołomiony dotychczasowem powodzeniem, powziął śmiały plan stworzenia z ludów zachodnio-słowiańskich wielkiej federacji pod zwierzchnictwem swoim, federacji podobnej, jaką już stworzyli książęta sascy z ludów niemieckich i romańskich. I gdyby się był trzymał ostrożnej i przezornej polityki swego ojca dalej, kto wie, czyby nie był zjednoczył zachodniej Słowiańszczyzny. Niestety przecenił siły własnego ludu, niedocenił rozbierzości słowiańskich szczepów, a i potęgi niemieckiej i dlatego mimo 14 letniego szamotania nie wiele zyskał na zachodzie, jeno tyle, że dzięki swej genialności, jako wódz, wyszedł obronną ręką z zapasów z Niemcami. I sukces ten właśnie taką mu wziętość zjednał w rycerskim narodzie, że zaćmił sławą swego politycznie większego i obrotniejszego ojca i że stał się bohaterem narodowym, któremu przypisywano czyny i wawrzyny przodków

i potomków. Zamiast podbijać zbuntowanych przeciwko Niemcom pogańskich Lutyków nad Hawelą i w Zaodrzu i opanować dorzecze Odry, w czymby mu Niemcy wonczas nie byli przeszkadzali, Bolesław zawładnął w czasie bezkrólewia w Niemczech ważną ze względów strategicznych marchją łużycką i milską, a marchji miśnieńskiej domagał się dla swego powinowatego Guncelina, a później zięcia Hermana. Henryk II zgodził się w Merseburgu pozornie na te żądania, ale pod warunkiem utrzymania zwierzchnictwa niemieckiego nad temi kresowymi ziemiami, a właściwie bramami wpadowemi do Polski czy do Niemiec. Dla Bolesława był to mimo to sukces, gdyż lenna posiadłość mogła się przy wyzyskaniu okoliczności szczęśliwych zamienić w wieczystą. Przy opuszczaniu jednak Merseburga szowinistyczny motłoch niemiecki dopuścił się napaści na orszak władcy polskiego. Bolesław poczytał to za ukartowany zamach Henryku II na własną osobę i odtąd czuje się nieubłagany wrogiem cesarza. Oliwy do ognia dolała walka o panowanie w Czechach. Tutaj nieudolni następcy Bolesława II, jak Bolesław III Rudy, nie mogąc sobie dać rady ze zbuntowanymi poddanymi, zawezwali interwencji Chrobrego, który usadowił zrazu Bolesława Rudego na tronie, by tem łatwiej samemu rządzić w Czechach. Gdy jednakże gwałtowny Przemyślida zabił własnoręcznie jednego z Wrszowców, własnego zięcia, wtedy mściwy ród obwołał Chrobrego swoim panem. Przemyślida oślepiony, osadzony jest w jednym z grodów polskich, a *Bolesław Chrobry, jako Przemyślida po kądzieli, objął rządy w kraju, który był dotąd niewątpliwem lennem państwa niemieckiego.* Henryk II, znajdując się chwilowo w przykrem położeniu z powodu kłopotów w Lotaryngii i Lombardji, gotów był uznać zmianę tronu w Czechach pod warunkiem jednak, że Bolesław złoży mu winny hołd. Bolesław jednak, uważając się za niezależnego władcę zachodniej Słowiańszczyzny, dał odmowną odpowiedź i to spowodowało wojnę prowadzoną na trzy zawody, przerywaną pokojami poznańskim r. 1005., merseburskim r. 1013. a trwającą 14 lat w r. 1004—1018. W wojnach tych stracił Bolesław Czechy wskutek niestałości Czechów, następnie chwilowo marchję łużycką i milską, wreszcie zachodnie Pomorze, które korzystając

z wojen niemieckich, wybiło się na wolność. Daremnie usiłował Chrobry pozyskać przeciw Niemcom Czechów czy Lutyków. *Nienawiść plemienna była u tych ludów silniejsza, niż poczucie jedności szczepowej.* Pod wodzą króla Niemiec czescy i lutyccy Słowianie najzacieklej zwalczali bohatera niepodległości słowiańskiej. Mimo to genjusz militarny Bolesława Chrobrego, do tego stopnia rozwinął siły młodego państwa polskiego, że sprostало całej potędze imperjum rzymsko-niemieckiego i że Niemcy sami byli zmuszeni prosić o pokój. Pokój ten zawarto w Budziszynie dnia 30 stycznia 1018 r. „nie tak, jakby wypadało zdaniem niemieckiego kronikarza, lecz tak, jak wówczas było możliwem“. Ale i Polsce nie wiele przysporzył ów pokój korzyści. Bolesław zatrzymał Łużyce i Miłsko, t. j. tylko to, co bez rozlewu krwi posiadał przed wojną i co bez wojny łatwo mógł zatrzymać, postradał zaś wpływ na Pomorzu zachodniem i środkowem, gdzie chrześcijański posiew i biskupstwo w Kołobrzegu zmarniały. Strat tych nie mogła mu wyrównać ani czwarta żona w osobie Niemki Ody, której poślubienie było zwyczajem ówczesnym zatwierdzeniem pokoju z Niemcami, ani nawet pomoc niemieckich 300 rycerzy na wyprawę ruską. *W wojnach jednak niemieckich zdobył sobie Bolesław sławę niezwyciężonego wojownika wśród swoich i obcych.* Zyskał popularność nawet wśród Niemców i sympatje u wszystkich uczciwie myślących, którzy nie pochwalali zaborczej polityki niemieckiej ze szkodą interesów chrześcijańskich. Tem się tłumaczy, że taki kanonik merseburski, ów Bruno, przestrzega cesarza, żeby nie nastawał na zgubę chrześcijańskiego księcia, dzielnego pracownika we winnicy Pańskiej“, a poznawszy bliżej Chrobrego, ten nieustraszony misjonarz wśród Pieczengów, a niebawem męczennik u Prusaków, mógł napisać o nim w liście do Henryka II: „Miłuję go, jak własną duszę i więcej niżli życie moje“. Nie dziw więc, że Berno, opat klasztoru w Reichenau, gratuluje arcybiskupowi Geronowi zawartego z Bolesławem pokoju, który umożliwia podjęcie na nowo misji wśród pogan. Widać stąd, że Bolesław nie z Niemcami toczył walkę — tylko z imperjalizmem niemieckim Henryka II.

6. Stosunki polsko-ruskie za Bolesława Chrobrego.

Jeżeli wobec niemieckiego władcy Henryka II Bolesław Chrobry występuje agresywnie poniekąd, nie chcąc zrezygnować z przyznanego mu przez Ottona III wyjątkowego stanowiska [w cesarstwie rzymskim, to wobec Rusi polityka Chrobrego jest tylko defenzywna. *Bolesław nie pragnie z Rusią wojny, nie pragnie zdobywać ziem ruskich, przeciwnie szuka z Rusią przyjaźni i zgody, a jeżeli stosunki się inaczej ułożyły, nie Bolesława to wina, lecz Rusi i kaganów, t. j. władców ruskich.* Jest kwestja, czy spór o Grody Czerwieńskie był przyczyną waśni. Faktem jest, że w r. 981. Włodzimierz zajął te Grody Czerwieńskie (t. j. ziemię późniejszą ruską i bełską oraz Przemyśl). Kwestjā nie rozstrzygniętā jednak pozostaje mimo wywodów przeciwnych prof. St. Zakrzewskiego, czy Grody Czerwieńskie zabrał Włodzimierz niepodległemu jeszcze plemieniu lechickiemu, czy też Mieszkowi, który je przed r. 981. zajął. Ponieważ zdaniem przeważnej części badaczy „wielkiem królestwem“, które Mieszko zabrał między r. 985. a 991. Czechom, jest ziemia krakowska, a nie cząstki Śląska lub Morawy, zajęte wedle najnowszych badań Wł. Semkowicza (Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, l. i. 301) dopiero r. 1003, zatem trudno przypuścić, by Mieszko był w posiadaniu Grodów Czerwieńskich, nie posiadając jeszcze krakowskiej ziemi czyli późniejszej Małopolski. Ślad zaś związków dynastycznych między Bolesławem II czeskim, a Włodzimierzem W. i zaślubienie księżniczki czeskiej przez władcę Rusi przed r. 981. świadczy właśnie o sąsiedzkich stosunkach między Rusią a Czechami i o władztwie Bolesława Pobożnego nad krajem Wiślan. Spory między Polską a Rusią istniały już w latach 992. i 993., a spowodowane były nie waśnią o Grody Czerwieńskie, lecz interwencją Włodzimierza na rzecz Ody, wdowy po Miszce. Jak się zaś zakończyły, nie wiemy. To tylko jest pewnem, że za sprawą św. Brunona, wyświęconego na arcybiskupa pogan, przyszło około roku 1007/8. do zbliżenia między Włodzimierzem a Chrobrym, do nawrócenia Pieczengów na Wołyniu, do osadzenia tam wśród nich na Turowie pasierba Włodzimierzowego Świętopełka i poślubienia przez tegoż córki Chrobrego.

Z nią przybył na Ruś Reinbern, biskup zaniechanej diecezji Kołobrzesckiej, celem prowadzenia dalej misji św. Brunona. Świętosław jednak turowski, syn starszego brata Włodzimierza Jaropelka, zamordowanego przez niego, był jako najstarszy w rodzie Rurykowiczów niebezpiecznym rywalem dla synów Włodzimierza, był wskutek rodowej zemsty krwi niebezpiecznym dla samego Włodzimierza. Ponieważ miał oparcie o potężnego teścia polskiego, nie dziw, że podejrzliwy Włodzimierz uwięził go wraz z żoną i biskupem Reinbernem. Wiemy, że r. 1013. Bolesław Chrobry z posiłkami niemieckimi interwenjuje na rzecz zięcia; pustoszy ziemie ruskie, lecz wolności zięciowi i córce nie wywalczył, skoro aż do śmierci Włodzimierza r. 1015. pozostali w więzieniu. Aczkolwiek Włodzimierz Świętopelka wykluczył od tronu, który przeznaczył synowi własnemu Borysowi, Świętopelk po oswobodzeniu się z więzienia owdłanał Kijowem, Borysa i Gleba, braci stryjecznych, zamordował, lecz musiał uchodzić do Polski przed trzecim synem Włodzimierza, Jarosławem, który córę Chrobrego zatrzymał w swej mocy i odrazu stanął po stronie Niemiec w ich walce z Bolesławem Chrobrym. Najazd jego na Polskę spełził na niczem. Bolesław nie pragnął wojny z Rusią, proponował Jarosławowi pokój za cenę uwolnienia córki z niewoli i prawdopodobnie podzielenia się władzą ze Świętopelkiem. Ba, co więcej, pragnął z Rusią przymierza zwyczajem ówczesnem, przypiętowanego małżeństwem, zaślubieniem mianowicie siostry Jarosława Przedślawy z powodu owdowienia wskutek śmierci ukochanej trzeciej żony Emnildy. Jarosław odrzucił propozycję. To przyspieszyło ugodę z Niemcami w Budziszynie, utwierdzoną niemieckim małżeństwem z Odą, siostrą margrabiego Miśnji Hermana. Jednym z warunków pokoju było uzyskanie przezorne pomocy niemieckiej przeciw Rusi. Pogrom Rusi przez Bolesława pod Bugiem był tak decydujący, że Jarosław zwątpił o sobie i myślał uchodzić do Szwecji. Z pomocą Bolesława, wracał Świętopelk na tron kijowski. Kijów rychło się poddał pod naporem Pieczengów, posiłkujących wraz z Węgrami i Niemcami wojska Chrobrego. Wkraczając do Kijowa, nie uderzył w Złotą Bramę, gdyż jej wtedy jeszcze nie było.

W moc Bolesława dostała się wdowa po Włodzimierzu z 9 dziećmi i Predesława, oraz olbrzymia moc skarbów. Władzy jednak w Kijowie nie pragnął Bolesław, zadowalał się zwierzchnictwem. Ramię jego sięgało teraz od Sali po Dniepr, od Bałtyku po Dunaj. Z Kijowa też wysłał dumny zwycięzca posłów do obu cesarzy zachodnio-rzymskiego Henryka II i carogrodzkiego Bazylego II. Ogłaszał jednemu i drugiemu, że jest ich „potężnym sąsiadem“, „prosił ich o przyjaźń“, „a wrzecie nieprzyjaźni, kazał Bazylemu II oświadczyć, że znajdzie w nim przepotężnego i niezwyciężonego wroga“. Bolesław czuł się naprawdę słowiańskim mocarzem i jest praojcem idei wszechsłowiańskiej pod Polski egidą. O okupacji Kijowa jednak nie myślał; dowodem tego ta okoliczność, że, gdy „nierozumny Świętopełk“, nie ufając teściowi, kazał załogi polskie po ruskich grodach tępić, Bolesław opuścił spiesźnie Ruś ze skarbami i jeńcami, po drodze zajął jednak Grody Czerwieńskie dla tego, że były lechickie i stanowiły przedpole ochronne przed napadami Rusi. Gdy w rok potem Świętopełk uległ znowu Jarosławowi, Chrobry nierozumnemu zięciowi pomocy nie udzielił, zostawił Jarosława w spokoju. *Zdobyczy na Rusi nie pragnął.*

7. Koronacja Chrobrego i jego zgon.

Prace nad budowaniem państwa polskiego, prowadzone przez dwóch genialnych organizatorów, Miskę i Chrobrego, należało uwieńczyć koronacją królewską, symbolem niezawisłości politycznej na zewnątrz, a jedynowładztwa na wewnątrz. Podniety do uwieńczenia swej skroni koroną królewską dodała Bolesławowi koronacja na współimperatora rzymskiego, improwizowana w r. 1000. w Gnieźnie przez marzyielskiego Ottona III. Fantazję zamienić w realniejsze kształty usiłował w r. 1001. władca polski przez uzyskanie korony królewskiej w Rzymie u Sylwestra II. Późna tradycja głosi, że Polskę w pozyskaniu królewskiej godności ubiegły Węgry, że w intrydze tej na niekorzyść Polski miał maczać ręce Astryk, opat klasztoru P. Marji w Polsce na Łednickim Ostrowiu, Bawarczyk z pochodzenia, który w ten sposób zdobył sobie godność prymasa węgierskiego w przyszłości.

Sprawa ta jednak okryta jest tajemnicą. Czy papież Sylwester wahał się koroną królewską zatwierdzić bezprzykładną w dziejach koronację na współimperatora, dokonaną przez świeckiego cesarza, czyli też w r. 1001. chwiały się już w Rzymie podstawy rządów marzyielskich Ottona III, a liczone się z wpływami bawarskimi Henryka II, jako męża przyszłości, który dążył do podwyższenia węgierskiego sprzymierzeńca i szwagra Stefana — to trudno rozstrzygnąć.

Faktem pozostaje, że *Henryk II głównie sprzeciwiał się wywyższeniu Chrobrego przez koronację królewską*, a potężnym swym wpływem w Rzymie udaremnił zgodę na taką koronację kościelną ze strony Stolicy Apostolskiej. Z chwilą, gdy Henryk II zeszedł z tego świata, Chrobry uzyskał pozwolenie z Rzymu i ostatecznie, prawdopodobnie na Boże Narodzenie r. 1024. uwieńczył swą skroń królewską koroną w Gnieźnie. Opinia sfer dworskich w Niemczech przyjęła fakt ten z oburzeniem, jako krzywdę dla cesarstwa. Biograf Konrada II podaje pod r. 1025. charakterystyczną dla imperjalizmu niemieckiego wiadomość: „*Słowianin... Bolesław, książę Polaków, przywłaszczył sobie insygnja i tytuł królewski z krzywdą króla Konrada, lecz śmierć rychło jego zuchwalstwo unicestwiła.*” Wobec tego koronacja Chrobrego była manifestacją niepodległości Polski wobec Niemiec, manifestacją, przekazaną swemu umiłowanemu synowi Mieszkowi II, który zdaniem niemieckiego kronikarza „również buntowniczym się okazał, koronując się na króla i „brata swego” Ottona Bezpryma (t. zn. Bezprawego) wypędził na Ruś, ponieważ trzymał stronę króla Konrada”. Koronację Chrobrego i Mieszka II były nie tylko manifestacją antyniemiecką na zewnątrz, ale aktem wysoce politycznym, sankcjonującym jednowładztwo królewskie w Polsce na wewnątrz przeciw prawu rodowemu. Manifestacja ta była niejako testamentem politycznym króla organizatora dla rodu swego i potomności, niestety testamentem niezrozumiałym przez współczesnych i przez potomków z wyjątkiem Bolesława Śmiałego i ostatniego Piasta na tronie polskim Kazimierza W., który rozumiał, że *interes państwa idzie przed interesem rodu*. Ostatnim nam znanym aktem woli

Bolesława, była ta koronacja, skoro parę miesięcy po niej w 57/60 r. życia, prawdopodobnie 17 czerwca 1025. zakończył życie wielki król.

8. Sąd historyczny o Bolesławie Chrobrym.

Najwybitniejszy dziś badacz początkowych dziejów polskich, profesor St. Zakrzewski, dziwi się „faktowi“, iż, gdy Stefan węgierski został obdarzony godnością „apostolskiego króla“, a później kanonizowany (a także Włodzimierz ruski), los ten nie stał się udziałem ani Mieszka, ani Bolesława¹⁾. Zadziwienie to świadczy o zupełnem zapoznaniu pojęcia świętości i kanonizacji w kościele rzymsko-katolickim u niektórych naszych historyków. Kanonizacja — to nie pogańska apoteoza lub dywinacja zasłużonych około państwa czy kościoła czy nawet i eremów — to postawienie na ołtarzu, jako przykładu i wzoru do naśladowania prawdziwego chrześcijańskiego żywota, iście heroicznej świątobliwości i cnoty. A czyż można z czystym sumieniem szereg czynów Miszki a i Bolesława stawiać, jako wzór chrześcijańskiej cnoty? Czy n. p. wykradzenie nowicjuszek z klasztoru Ody przez Miszkę, aby z nią zawieść politycznie korzystne małżeństwo można czynem świątobliwym nazwać? Czy można ze stanowiska katolickiego pochwalać owo zrywanie małżeństw ze względów politycznych ze strony Chrobrego, choćby na rozkaz ojcowski? Albo czy znamieniem świątobliwości jest owo shańbienie siostry Jarosława Predesławy z zemsty za odrzucenie małżeństwa z Bolesławem i za uwięzienie córki Bolesława przez Jarosława? Zresztą sam prof. St. Zakrzewski stwierdza, że „między Chrobrym a świątobliwymi eremitami w Polsce istniały poważne nieporozumienia, które upoważniają do przypuszczenia, że Gall nie wymyślił kłątwy, rzuconej przez Gaudentego na kraj²⁾. Mógł ruski kościół uznać Włodzimierza świętym, mimo, że zamordował swego rodzzonego brata, a czystością obyczajów wcale

¹⁾ Hist. polityczna Polski. Encyklopedia Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom I, str. 47.

²⁾ Źródła i literatura o czasach Chrobrego. Kwartal. hist., rok XXXIX, zes. 1, str. 23.

nie grzeszył, mógł zaliczyć Borysa i Gleba w poczet świętych dla tego tylko, że zostali przez stryjecznego brata zamordowani z zemsty krwi za zamordowanego ojca, może kościół ruski czcić jako świętego Antoniego Peczerskiego, znanego z fanatycznej nienawiści do Lachów — Kościół katolicki nie uznał nawet Konstantyna W. ani Karola za świętych, a jeżeli Stefana węgierskiego świętym ogłosił, to miał do tego wszelkie podstawy, których brak było zarówno u Miszki, jak i u Bolesława.

Świętości ideałem Bolesław nasz nie był; *był typem prawdziwym sangwinistycznego Słowianina i Polaka z ich wszystkimi zaletami i słabościami*. Był nadmiar gościnnym i hulaszczym; uginały się od zwierzyny, mięsiwa i piwa codziennie jego 40 gościnnych stołów, nie darmo przecie wyrzuca mu ruski wojewoda, kormilec, t. zn. piast Bądy jego „tłusty brzuch”. Kochał się Chrobry w łowach na wszelką zwierzynę, albowiem trzymał łowczych u siebie niemało ze wszystkich ludów; lubił nad miarę przepych i blask, o czym świadczy przyjęcie cesarza w Polsce i „trudne do opisanie” gody gnieźnieńskie. Chrześcijaństwu był oddany duszą i sercem, ale na swój sposób; wybijaniem zębów karał łamanie postów, a jeszcze okrutniej łamanie wierności małżeńskiej; był organizatorem Kościoła, fundatorem kościołów i klasztorów, a przede wszystkim głośnym w całym świecie ówczesnym protektorem misyj i opiekunem apostołów i świętych. Nie darmo „*sam się mienił czynszownikiem św. Piotra*” zwan jest „atletą Chrysta”, „żarliwym w wierze człowiekiem” przez szlachetnego Niemca św. Brunona, *który przecież nie bez głębokich racji miłował Bolesława, jak duszę własną i więcej, niżli życie swoje*”. Był Bolesław popędliwym i gwałtownym i w krewkości swej popełniał niejednokrotnie czyny gwałtowne, których potem żałował. Zna ten temperament porywczy ukochana małżonka Emnilda, chowa przed gniewem władzy ofiary jego gniewu, a gdy uniesienie minęło, umie u małżonka wyjednać łaskę przebaczenia winowajcom. Jest to prześliczny rys prawdziwie szlachetnego małżeństwa i królewskiej wielkoduszności u Bolesława, choć winnym nie skąpił „gorącej łaźni”. A jeżeli dodamy do tego tę jego za-

pobiegliwość około swej drużyny, sprawiedliwość wobec poddanych bez względu na osobę — tedy nie dziwi nas, że umiał przykuwać do siebie nie tylko swoich, ale i obcych, a u wrogów budzić respekt „swoją mądrością“.

Bolesława jednak czcimy przede wszystkim przydomkiem Chrobrego. Przydomek ten niewątpliwie otrzymał on od swej drużyny, kto wie, czy w głównym składzie jeszcze nie polańsko-ruskiej. I ten przydomek najwięcej odpowiada jego genjuszowi wojskowemu. Był bowiem Bolesław największym i najszcześniejszym wojownikiem, jakiego Polska wydała. *Swe pierwszorządne zdolności militarne wykazał w tytanicznej walce z Niemcami o niepodległość Polski*, wykazał genialną taktykę wodza w głównej bitwie nad Bugiem, gdzie niespodzianem natarciem na wroga z drugiej strony rzeki nie dał mu czasu do ustawienia szyków i stawienia prawidłowego oporu, czego następstwem był zupełny pogrom Jarosława Mądrego. *Genjalne wprost zdolności strategiczne odsłonił Chrobry*, jak to wykazał w ostatniej chwili Wł. Semkowicz w swej cennej rozprawie p. t.: „Geograficzne podstawy Polski Chrobrego“, *przez swoje zdobycze czy Łużyc i Miłska, czy Moraw, czy Słowaczyny, czy Grodów przemysko-czerwieńskich. Państwo Chrobrego obejmowało w obrębie basenów Odry i Wisły wszystkie plemiona lechickie i tylko lechickie. Wszystkie wymienione powyżej zdobycze były niczem innem, jak przedpolami wojennymi, lub bramami wpadowymi do lechickiego basenu Odry i Wisły. Bolesław Chrobry, zajmując systematycznie te bramy wpadowe, uczynił z nich na wzór Niemców graniczne marchje dla zabezpieczenia lechickiego stanu posiadania. Utrata późniejsza tych marchji przyprowadziła Polskę o stratę lechickiego Śląska i Pomorza i powstrzymywała długi czas polską ekspansję na wschód.*

Roczniki polskie zwią Bolesława „Wielkim“. Był naprawdę wielkim politykiem, może nie tyle przezornym i ostrożnym, jak jego genialny ojciec, ale bodaj czy nie największym ze wszystkich władców, jakich Polska posiadała. Był wielkim dlatego, że zrozumiał pierwszy ważność frontu zachodniego i niebezpieczeństwo, grożące Słowiańszczyźnie ze strony Nie-

Wielkim był, że kusił się całą Słowiańszczyzną skupić przeciwko germańskiemu pochodowi na wschód, wielkim był, że wobec Rusi pokojową usiłował prowadzić politykę i węzłami krwi z Polską zespolić. Wielkim był, że przeciwko Rusi wyzyskiwał z rozmysłem posiłki niemiecko-węgierskie, aby zabezpieczyć sobie tyły, najbardziej od zachodu i południa przez Niemców i Węgrów zagrożone i niedopuszczyć do okrążenia Polski z dwóch lub trzech frontów. Wielkim był, że walcząc z cesarzem i władcą Niemiec, potrafił pozyskać dla siebie w Niemczech przyjaciół i sprzymierzeńców w gorliwym duchowieństwie niemieckim, jako krzewiciel chrześcijaństwa, dalej popleczników we wpływowych rodach książąt saskich, a zwłaszcza w spowinowaconym rodzie Ezzonidów nad Renem. Walczył przecież nie z narodem niemieckim, tylko z jego imperjalizmem zaborczym. Wielkim był, że przez szerzenie pokojowe wiary chrześcijańskiej na północno-wschodnich rubieżach swego państwa, wprzęgał barbarzyński wschód pokojowo w orbitę wpływów polskich i zachodnio-europejskich. W ten sposób współtwórca i organizator Polski sformułował po wszystkie czasy program polityczny dla swego państwa i narodu; program polityczny, który najwięksi polscy mężowie stanu, jak Krzywousty, Kazimierz W., twórcy unji polsko-litewskiej: Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt August i Stefan Batory, częściowo w czyn wprowadzali; program polityczny, który i obecnie nic a nic na aktualności nie stracił.

Kto taki wiecznotrwały program polityczny, czy kościelny swemu narodowi wytknie — ten naprawdę jest wielkim.

Bolesław Chrobry był jednym z tych przepotężnych królów duchów, których Opatrzność wyjątkowo zsyła narodom, na których im wieki całe znowu czekać każe.

Biada narodowi, który wskazań swego króla ducha nie rozumiał! — Biada mu, jeżeli nie potrafi należycie uczcić jego wielkości! Kartaginczycy nie rozumieli przestrog Hannibala, nie potrafili uczcić jego geniuszu — i zginęli.

Kazimierz Tymieniecki.

Polityka krzyżacka do czasów Albrechta Brandenburskiego.

Polityka jakiegokolwiek państwa uzależniona jest zawsze od każdorazowego układu warunków zewnętrznych, a nawet i wewnętrznych. Na dzieje tej polityki składają się posunięcia i wypadki, które posiadają charakter wybitnie jednostkowy. Mimo to i tutaj, podobnie jak w tylu innych dziedzinach historii dadzą się odnaleźć, obok faktów ściśle indywidualnych, także i fakty ogólne. Możemy przeto mówić o cechach mniej lub więcej stałych, charakteryzujących politykę danego państwa, a występujących niejednokrotnie w ciągu długich nawet wieków. Zakon niemiecki rycerzy Panny Marji był organizacją na tyle jednolitą i posiadającą własną zdecydowaną fizjonomję, że nie mógł w tej regule stanowić wyjątku. Cechy stałe polityki krzyżackiej wystąpiły nawet silniej, aniżeli to mogło mieć miejsce u państw ościennych, czy dalej położonych, w tym samym okresie czasu. Ażeby je poznać trzeba omówić powstanie niemieckiego państwa zakonnego na ziemiach polskich i pruskich, oraz śledzić późniejszy wzrost jego potęgi, jak również chylenie się ku upadkowi.

Geneza państwa zakonnego pozostawała w związku z dawniejszą w dziejach Polski sprawą stosunku do pogańskich Prusaków. Od nieszczęśliwej wyprawy Bolesława IV, w której zginął brat jego Henryk, książę sandomierski (1166), sprawa pruska politycznie przestała interesować całą Polskę i stała się sprawą ziem pogranicznych, przedewszystkiem Mazowsza.

Zyskują natomiast wpływ na nią czynniki kościelne, najpierw polskie, a następnie i pozakrajowe. Na początek wieku XIII przypadają próby pokojowego nawrócenia Prusaków. Akcję misyjną prowadził głównie klasztor Cystersów w Łeknie, położony na północno-wschodnich kresach Wielkopolski. Z tego klasztoru pochodził prawdopodobnie pierwszy biskup pruski Chrystjan (1215). Już przed założeniem biskupstwa papież Inocenty III oddawał misje pruskie pod opiekę arcybiskupa gnieźnieńskiego, starając się jednocześnie o wyjednanie dla nich poparcia u książąt polskich. Biskupstwo Chrystjana było biskupstwem polskim. Niewątpliwy był również związek pierwotny biskupstwa z arcybiskupstwem gnieźnieńskim. W tym ważnym momencie książęta dzielnicowi nie stanęli na wysokości zadania. Misję Chrystjana popierali o tyle tylko, o ile widzieli w tem bezpośrednie korzyści, narzucając nawróczonej ludności wraz ze swem zwierzchnictwem, cały szereg opłat i świadczeń. Ochrony jednakże chrześcijan w ziemi pruskiej zaniedbali zabezpieczyć. Wskutek tego okazała się potrzeba ogólnej krucjaty przeciw poganom. Nadzór nad sprawą pruską, nietylko pod względem kościelno-religijnym, ale również i politycznym, wymykał się z rąk polskich i dostawał się w ręce papieża. Książęta polscy ponosili wprawdzie główny ciężar wystąpienia w obronie chrześcijan pruskich, jednakże obecnie byli już tylko narzędziem Rzymu. Prócz Polaków w krucjatach pruskich brali udział coraz to liczniej Niemcy. Udział ich był spowodowany bullami papieża Honorjusza III. Od r. 1222 książęta dzielnicowi, zwłaszcza wybitniejsi z pośród nich (Leszek Biały krakowski, Henryk Brodaty śląski, Konrad mazowiecki) wystąpili znów z większą energią. Udział w wyprawie wszystkich prawie biskupów i bardzo licznych wyższych urzędników dowodził, że duch krucjat zatoczył w kraju szerokie kręgi. W roku następnym biskup Chrystjan otrzymał od książąt polskich pograniczną z Prusami ziemię chełmińską, a biskup plocki zrzekł się na jego korzyść swych posiadłości i praw duchownych w tej ziemi. Biskupstwo pruskie było w dalszym ciągu uważane jako biskupstwo polskie.

W następnych jednak latach, wskutek rozbitcia dzielnicowego Polski, opieka książąt polskich okazała się znowu niewystarczająca. W tej sytuacji leży też geneza projektu osadzenia w polskiej ziemi chełmińskiej, na pograniczu Prus, niemieckiego zakonu rycerskiego Panny Marji, czyli t. zw. krzyżaków. Niemożna wątpić, że właściwa inicjatywa tego wypłynęła z poza Polski. Dyskutowano ją z pewnością w sferach papieskich, tak żywo interesujących się Prusami, a przynajmniej równocześnie stała się ona popularną na dworze cesarskim. Przez Chrystjana, znajdującego się wciąż w ścisłym kontakcie z kurją, którą uwiadamał o stanie spraw pruskich, podsunięto myśl tą Konradowi, księciu mazowieckiemu, jako najbliższej w tem zainteresowanemu. Bez jego poparcia oczywiście nie mogło być mowy o zrealizowaniu całego planu. Jednakże Konrad, posiadając ambicję rozszerzenia swych posiadłości przez zdobycie Prus, chętnie uchwycił się tej myśli. Nie zraziło go nawet doświadczenie uczynione z krzyżakami w Siedmiogrodzie, skąd właśnie król węgierski Andrzej II wypędził ich w r. 1225 (po czternastu latach pobytu). Krzyżacy pozbawieni obecnie stosownego oparcia w Europie tem skwapliwiej przystąpili do układów z Konradem. Nasuwa się nawet pytanie, czy nie oni właśnie byli pierwszymi inicjatorami całego planu, powziętego prawdopodobnie w Rzymie, co wobec wielkiego znaczenia, jakie posiadał wielki mistrz zakonu, Herman v. Salza, u papieża i u cesarza, byłoby zupełnie możliwe. Pertraktacje prowadzone we Włoszech pomiędzy Chrystjanem i Hermanem Salzą w latach 1225 i 1226 doprowadziły do pomyślnego końca. Jednocześnie, bo już w dniu 26 marca 1226 r., Herman Salza otrzymał od cesarza Fryderyka II przywilej, w którym cesarz nadawał w lenno zakonowi wszystkie ziemie, jakie otrzymał i które zdobędzie w przyszłości na poganach, a obok tego przyznawał mu pełnię władzy równą książętom Rzeszy. Akt ten wydany został na jednostronne żądanie krzyżaków, bez żadnego udziału Konrada i bez jego wiedzy. W Polsce, która już wówczas zwierzchności cesarskiej nie uznawała, przywilej Fryderyka II, gdyby został ujawniony, musiałby się spotkać ze stanowczym sprzeciwem. Zakon, postępując nawskroś nielojalnie, starał

się oprzeć na stosunku z cesarstwem, ażeby tem łatwiej uniezależnić się w przyszłości od księcia polskiego. Ściągnięcie znaczniejszych sił zakonnych do ziemi chełmińskiej opóźniło się jedynie dzięki udziałowi zakonu w piątej wyprawie krzyżowej. Dopiero w r. 1230 krzyżacy osiedlili się definitywnie nad Wisłą. Rozszerzając dawniejsze swe przyrzeczenia, dotyczące ziemi Chełmińskiej, Konrad nadawał im jeszcze własność ziem zdobytych, jednakże bez praw zwierzchniczych, t. j. że pod względem prawnopanstwowym krzyżacy mieli mu być podlegli. W tych warunkach ukształtowanie się dalszego stosunku pomiędzy księciem i zakonem zależne było przede wszystkim od przyszłej sytuacji w Polsce. W wypadkach tych jednakże ujawniły się już najbardziej bijące w oczy cechy polityki krzyżackiej, a mianowicie *zabiegliwość o pozyskanie potrzebnych im tytułów prawnych*, oraz związana z tem *najwyższa nielojalność wobec swych partnerów politycznych*. Istotnie krzyżacy aż nadto byli mnichami, ażeby umieć ocenić wartość wszelkich przywilejów, choćby nawet nie na najlepszej drodze zdobytych, a z tego źródła płynęły również ich liczne fałszerstwa dokumentowe. Działanie poza plecami swego dobroczyńcy było niejako drugą stroną medalu w postępowaniu krzyżaków.

Zamiłowanie do zyskiwania sobie zawczasu prawdziwych czy rzekomych tytułów prawnych, które stałyby się na przyszłość podstawą jego działalności, okazał zakon również w stosunkach z Litwą. W kilka lat po połączeniu się z zakonem inflanckim (1237), w chwili dość ciężkiej dla zakonu z powodu powstania ludności pruskiej i wojny ze Świętoplekiem pomorskim, wielki mistrz zakonu Henryk z Hohenlohe podjął śmiały krok, który choć narazie nie posiadał ściśle realnego znaczenia, zdradzał jednak niezwykle daleko sięgające aspiracje niedawno powstałego państwa zakonnego. Zakon, który od początku swego istnienia rozwijał się pod opieką cesarską i uważał się za lennika cesarskiego, każdy swój krok polityczny pragnął osłonić powagą cesarską. Nie zadowolniając się już poprzednim przywilejem z r. 1226, zakon postarał się u cesarza Fryderyka II o nowy, wydany w Weronie w czerwcu r. 1245, w którym nadania cesarskie roz-

szerzone zostały na nowe przyszłe zdobycze. Program zdobywczy zakonu rozciągał się na Litwę, obok Kuronji i Semigalji. Zachodzi wprawdzie możliwość, że dokument weroński był fałszyfikatem zakonnym, w każdym jednak razie fałszyfikatem współczesnym, a więc jako taki był wyrazem dążeń zakonu i jego programem politycznym wobec Litwy. W tym wypadku było też obojętne, czy dokument powyższy znany był Litwinom, skoro ci byli wrogami zakonu.

Jeżeli jednak w wieku XIII zdobywanie sobie tytułów prawnych wyprzedzało nieraz fakty i wpływało na kształtowanie się tych ostatnich, to w stuleciu następnym często szło dopiero za nimi. Po zajęciu Pomorza polskiego w latach 1308 i 1309 krzyżacy zabiegali na wszystkie strony, ażeby dokonany przez nich gwałt uprawnić przez pozyskanie już „post factum” jakiegoś tytułu usprawiedliwiającego posiadanie tego kraju. Gotowi też byli kupić sobie tytuł prawny do Pomorza od samego Władysława Łokietka, gdy jednak napotkali tutaj na trudności, musieli się zwrócić w inną stronę. Chętnych do sprzedaży swych rzekomych praw do Pomorza znaleźli krzyżacy w margrabiach brandenburskich, z którymi zawarli odnośny układ w dniu 12 października 1309 r. Margrabiowie zobowiązywali się nadto uzyskać zgodę, złączoną z wyrzeczeniem się własnych praw i pretensyj, ze strony Henryka księcia glogowskiego i Wysława księcia rugijskiego, a nadto potwierdzenie kupna ze strony króla niemieckiego, gdy o analogiczne potwierdzenie od papieża miał się postarać zakon. Mimo to jeszcze i w latach następnych wznawiane były układy z Łokietkiem, w których krzyżacy, jak gdyby czując niewielką wartość swych dotychczasowych tytułów prawnych, pragnęli skłonić monarchę polskiego do wyrzeczenia się Pomorza za odszkodowaniem.

A jednak zajęcie Pomorza przez krzyżaków było już nie tylko wielką niełojalnością wobec Polski, lecz jawną zdradą, zważywszy dawne dobre stosunki zakonu z książętami piastowskimi, a w szczególności ich rolę jako sojuszników Łokietka przeciwko Brandenburgji, którą przyjęli na siebie w początkach całej akcji. Tę samą zresztą skłonność do osłaniania pozorami swych mocno niełojalnych i niesumiennej

posunąć politycznych zachowali zresztą krzyżacy i w innych wypadkach. Nutę fałszu i obłudy politycznej znajdziemy w postępowaniu zakonu z książętami kujawskimi, bratankami Łokietka, po zostawieniu przez nich zakonowi pogranicznej ziemi michałowskiej, a w większym jeszcze stopniu w głośnym i długotrwałym zatargu z arcybiskupstwem ryskiem. Obok cech powyższych w postępowaniu krzyżaków występują już w tym czasie inne jeszcze właściwości, które z kolei wypadnie podkreślić, a mianowicie *wielka celowość ich działalności politycznej i niemniejsza bezwzględność w stosowaniu środków uznanych za potrzebne.*

Idea państwa krzyżackiego, jakkolwiek nie w ostatecznej jeszcze postaci zarysowała się już dość wcześniej. Na pierwszy plan wysunęła się kwestja suwerenności, którą zyskał zakon w ziemi chełmińskiej i w krajach zdobytych na Prusakach, wbrew pierwotnym planom Konrada mazowieckiego. Doszło do tego tem łatwiej, że ze strony polskiej nie wykazano żadnej uporczywości w dążeniu do podtrzymania swych praw zwierzchniczych. Książęta polscy nie mogli nie dostrzegać, że zakon wymyka im się zupełnie z rąk, byli jednak zbyt słabi, a jednocześnie zbyt krótkowidzący, ażeby temu przeciwdziałać. Po połączeniu z zakonem inflanckim w r. 1237 wyłoniła się znów sprawa utrzymania praw zwierzchniczych nad tym krajem arcybiskupstwa ryskiego. Zakon krzyżacki, zgodnie z ustaloną już własną tradycją, dążył konsekwentnie do wyłamania się z pod obcej suwerenności. Arcybiskupi, których znaczenie polityczne byłoby w ten sposób w zupełności podkopane, nie zaniedbywali jednak żadnych środków, ażeby temu przeciwdziałać.

Po kwestji suwerenności przyszła również kolej na wysunięcie programu terytorjalnego państwa zakonnego. Walka z niewiernymi, jako jedyne uzasadnienie i racja stanu tego państwa, nie wystarczała już nadal. Chodziło o nadanie mu większej spoistości, a cel państwowy uniezależniał się od celów religijnych. W stosunku do ziem pogańskich Litwy można było wybierać między temi ziemiami, które należało uznać jako szczególnie niezbędne dla dalszego rozrostu państwa zakonnego, a temi, które takimi nie były zupełnie

lub w mniejszym tylko stopniu. Do pierwszych po r. 1237 należała przedewszystkiem Żmudź, jako leżąca w pośrodku pomiędzy posiadłościami pruskiemi i inflanckiemu zakonu. Utrzymywanie się jednak obok tego szerszego programu zdobycia całej Litwy, który wypływał z przywileju Fryderyka II i z biegiem czasu raczej zyskiwał niż tracił na znaczeniu, przeszkadzało wyłącznemu skupieniu wysiłków krzyżackich w kierunku pozyskania Żmudzi. Innemi torami rozwinął się natomiast program terytorjalny krzyżaków na zachodzie państwa zakonnego. W sytuacji zbliżonej do Żmudzi znalazło się tutaj Pomorze polskie. Jeżeli Żmudź potrzebną była zakonowi ze względu na połączenie rozdzielonych jego terytorjów, to z zaborem Pomorza łączył się cel nie mniej nęcący, a mianowicie uzyskanie połączenia lądowego z macierzystemi Niemcami i całym dalszym zachodem, skąd zakon czerpał przecież swe siły żywotne. Nie powstrzymała też krzyżaków przed dokonaniem zaboru Pomorza ta okoliczność, że Pomorze i Polska były krajami chrześcijańskimi i że walka z chrześcijańską Polską nie miała nic wspólnego z celami religijno-politycznemi zakonu. To, że decydowały tutaj wyłącznie cele świeckie, oparte na programie państwowo-terytorjalnym, przyczyniło się jedynie do wcześniejszego zaboru Pomorza, ułatwiając mianowicie odgraniczenie tego ściśle wytkniętego celu od innych zadań politycznych. Dalsze stosunki zakonu z Polską Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego pozostawały w ściślejszej zależności od sprawy pomorskiej. Zakon występował niejednokrotnie wybitnie agresywnie przeciwko Polsce, zdaje się jednak, że zupełne i bez zastrzeżeń wyrzeczenie się Pomorza przez Polskę byłoby go zadowolilo. Najbliższe cele polityczne zakonu leżały po wcieleniu Pomorza przedewszystkiem na wschodzie, w stosunku do Litwy. Do nowego wybuchu antagonizmu polsko-krzyżackiego dojść miało już z końcem XIV w. na gruncie wzajemnej rywalizacji w sprawach litewskich. Zanim jednak nastąpił ten nowy zwrot dziejowy zakonowi udało się zrealizować swe zadania polityczne na zachodzie i długotrwały opór Polski, która bardzo niechętnie

godziła się na wyparcie jej od ujścia Wisły, na czas dłuższy, choć nie nazawsze, został przełamany.

Państwo zakonne wieloma względami różniło się od państw z niem sąsiadujących. Inny był duch, który je ożywiał, odmienne też środki działania. Stosunkowa łatwość uruchomienia znacznych sił wojskowych i wielkich zasobów skarbowych stanowiła niewątpliwie o jego wyższości na gruncie rywalizacji politycznych, którą zawdzięczał oparciu się na bardziej wyrobionych wzorach organizacji państwowej dalszego Zachodu i Południa. Odrębność zakonu występowała jednak nie mniej silnie na gruncie, który moglibyśmy nazwać psychologicznym. Zakon wnosił wszędzie coś z nieprzejednanego ducha krzyżowców, a wynikającą stąd bezwzględność w postępowaniu stosował również i do chrześcijańskich swych sąsiadów. W stosunku do pogan krzyżacy zdolni byli tylko do walki, ale nie do nawracania. Przez cały też wiek XIV powtarzały się wojny krzyżackie na Litwę, których wynikiem były jedynie mordy i zniszczenie. Dlatego też wiarę chrześcijańską otrzymała ostatecznie Litwa nie od krzyżaków, lecz z Polski. W samem nawróceniu Litwy i jej unji z Polską krzyżacy mogli widzieć poderwanie własnej racji bytu na przyszłość. Plan polityczny zakonu podbicia Litwy rozpadał się w gruzy. Jednocześnie wyrastało nowe niebezpieczeństwo ze strony samej Polski, której dawne rewindykacje mogły być w odpowiedniej chwili podjęte. W najbliższych latach po unji zakon niemiecki rozwinął bardzo energiczną działalność dyplomatyczną w celu jej poderwania. Mimo oporu ze strony polskiej, krzyżowe rycerstwo zachodnie napływało jeszcze do ziem zakonnych, ażeby stąd podejmować nowe rejzy przeciwko rzekomo pogańskiej jeszcze Litwie. W stosunku do Polski zakon pragnął zachowania warunków traktatu kaliskiego z r. 1343, natomiast odnośnie do Litwy wysuwał żądania prowokujące i obrażające przeciwnika. Polityka zakonu idzie w tym czasie szlakiem największego nieprzejednania, jedynym jej rezultatem jest przecież szereg bezowocnych wypraw w głąb Litwy. Jednocześnie zakon pracował nad wewnętrznym rozbiciem wielkiego księstwa, siejąc niezgodę pomiędzy po-

szczególными członkami dynastji Gedymina, jednakże i w tym wypadku naraził się na porażkę polityczną i nie przeszkodził ponownej konsolidacji Litwy.

W tych warunkach dokonał się nowy zwrot w polityce krzyżackiej. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa Żmudzi, którą Witold ustąpił zakonowi przed wyprawą na Tatarów. Wkrótce po objęciu tej ziemi krzyżacy na swój sposób rozpoczęli nawracanie pogańskiej dotychczas ludności. Podejmowane bezustannie rejsy zamieniły się w proste polowanie na ludzi, połączone z paleniem i mordowaniem, oraz uprowadzaniem jeńców całemi tysiącami. W rozrywkach tych brali udział liczni goście zachodni. Po zupełnem zniszczeniu wszelkiego oporu zakon usiłował wprawdzie zmienić swój sposób postępowania, jednakże rządy zakonu na Żmudzi nie trwały długo. Ostateczne uregulowanie stosunków polsko-litewskich w maju 1400/1401 osłabiło stanowisko zakonu na całej północy. Dlatego też bez poważniejszych następstw pozostał zwrot w polityce zakonu, który najsilniej zaznaczył się zwłaszcza za czasów wielkiego mistrza Konrada v. Jungingen. Oddalając się od tradycyjnej walki eksterminacyjnej z poganami, prowadzonej w dalszym ciągu nawet po ich nawróceniu, zakon wkraczał na drogę zwykłej polityki terytorjalnej, którą zresztą i przedtem już niejednokrotnie praktykował. W ramach tego programu znajdowało się utrzymanie połączenia lądowego z Niemcami, ewentualnie nawet rozszerzenie jego podstaw (kwestja Nowej Marchji), oraz utrzymanie Żmudzi, jako pomostu między Prusami i Inflantami. Jednakże już w początkach wielkiej wojny, w przeddzień Grunwaldu, zakon utracił Żmudź na zawsze. Natomiast, mimo klęski, zakon potrafił się utrzymać na Pomorzu jeszcze przez pół wieku. Ocalenie państwa zakonnego wyszło z tych kół, w których dawna tradycja krzyżacka utrzymywała się najsilniej. Kierunek [ten, reprezentowany w szczególności przez Henryka v. Plauen, nie umiał przecieżyć mimo to zapewnić państwu zakonnemu dalszego pomyślnego rozwoju.

W następnym okresie najsilniej też wystąpiły przeciwieństwa dwóch polityk, krzyżackiej i polskiej. Z jednej strony spotykamy unję w Horodle, z jej hasłem „wzajemnej miłości“,

z drugiej srogie i nierozumne represje w stosunku do przywódców szlachty chełmińskiej i mieszczaństwa gdańskiego, oskarżonych o zdradę. Nie mniej interesującą jest walka ideowa stoczona między Polską i zakonem na soborze w Konstancji. Ze strony więc krzyżackiej widzimy propagowanie *nawracania z pomocą miecza* i ujawnienie *podwójnej etyki, różnej wobec przyjaciół i nieprzyjaciół*; ze strony polskiej obrona zasad sprawiedliwości i słuszności w prawie międzynarodowym z zastosowaniem ich nawet do pogan. W chwili osłabienia stanowiska politycznego zakonu szczególną rolę w jego polityce odgrywał fałsz i oszczerstwo, które najsilniej dotknęły zwłaszcza króla Władysława Jagiełłę. W sporach teoretycznych zakon chętnie powoływał się na dawne swe przywileje, zwłaszcza cesarskie i papieskie, których znaczenie lub autentyczność kwestjonował przedstawiciel Polski, mistrz Paweł Włodkowic. W praktyce jednak zakon nie szanował najnowszych nawet umów, czego najjaskrawszym przykładem był niespodziewany najazd krzyżacki na ziemię Dobrzyńską i pogranicze Wielkopolski w r. 1431.

Mimo poważnego zachwiania się podstaw, na których opierało się państwo krzyżackie, zwłaszcza, że do niepowodzeń nazewnątrz przyłączyły się trudności wewnętrzne, wynikające z niezadowolenia stanów pruskich, wszelki z nim kompromis, z racji stosowanych przez zakon metod politycznych, był niezmiernie trudny. Zupełna obcość duchowa krzyżaków w stosunku do ludów ościennych prowadzić musiała z biegiem czasu do pogorszenia ich sytuacji. Wśród przeciwników krzyżacy mieli opinię nie tylko okrutników, ale i wiarołomców, a cechy te pozostawały w związku z tem wielkiem oddaleniem psychicznem, które ich oddzielało od ludów słowiańsko-litewskich Europy wschodniej. Dlatego też Paweł Włodkowic czynił im zarzut, że grzeszą oni przeciwko miłości, tak jak heretycy grzeszą przeciw prawdzie i uznawał ich nawet za gorszych od tamtych.

Krzyżacy nie umieli również ułożyć się z własnymi swymi poddanymi, którymi rządili zbyt samowładnie, i dlatego doprowadzili do wielkiego kryzysu wojny trzynastoletniej (1454—1466), który rozpołowił państwo zakonne, wcielając

jedną jego część do Polski, a drugą uzależniając od państwa polskiego. W akcji wyzwolenczej przeciwko zakonowi, prócz polskiej szlachty chełmińskiej, szczególnie czynną rolę odegrały wielkie gminy miejskie z Gdańskiem i Toruniem na czele. Podstawa więc całego ruchu nie była narodowa, lecz głównie polityczno-społeczna. Siła atrakcyjna stanowych swobód polskich i ucisk fiskalny zakonu popchnęły ludność pruską, bez różnicy narodowości, w objęcia Polski.

Zakon w nowym swym charakterze lennika Polski wiele musiał zapomnieć ze swych dawnych metod politycznych. Pod koniec jednak zwłaszcza polityka krzyżacka nabiera znów większej, można powiedzieć, elastyczności. Na horyzoncie zakonu zjawiają się, w charakterze wielkich mistrzów, przedstawiciele dynastji niemieckich, będących w tym czasie w fazie rozrostu, jak Fryderyk książę saski, a wreszcie Albrecht Hohenzollern. Pierwszy potrafił wyzyskać klęskę Olbrachta na Bukowinie, ażeby zaraz po objęciu władzy w zakonie odmówić hołdu królowi i zażądać zmiany warunków drugiego pokoju toruńskiego. Drugi, dzięki rozgałęzionym swym stosunkom politycznym, nie mniej sprawiał trudności królowi polskiemu. Ostatni wielcy mistrzowie inaugurują już politykę książąt terytorjalnych.

Bolesław Gryficz.

Plebiscyt wschodnio-pruski i jego skutki.

Na współczesne Prusy Wschodnie, graniczące od południa i zachodu z Rzeczpospolitą Polską, od wschodu z Litwą, a od północy oparte o Bałtyk, składają się następujące historyczne ziemie: 1) Terytorja, na których usadowił się od XIII wieku Zakon Krzyżacki, początkowo mający swoją stolicę w Malborku a następnie po zawarciu pokoju Toruńskiego (1466 r.) w Królewcu stanowiące $\frac{3}{4}$ powierzchni obecnych Prus Wschodnich, 2) Warmji, 3) skrawków dawnego polskiego Pomorza, tak zwanych Prus Zachodnich, czyli Królewskich. Obie te ostatnie ziemie oderwane zostały od Polski przy pierwszym rozbiórze, to jest w 1772 r.

Powyższe objaśnia już samo przez się, dlaczego w dzisiejszej prowincji zachodnio-pruskiej znajdujemy Polaków. 152 lata panowania germanizmu nad żywiołem polskim na Warmji i na Powiślu (skrawki dawnych Prus Zachodnich) jakkolwiek bardzo poważnie zdusiły element polski, nie wystarczyły jednak, aby go kompletnie wykrzewić. Z drugiej strony nie trzeba zapominać, że ziemie, któremi owładnął w XIII w. Zakon Krzyżacki, nie były zamieszkanymi przez ludność niemiecką, lecz na całym południu przez Polaków, w centrum i na północy przez Prusów, (szczep pokrewny litewskiemu, a dziś nie istniejący bo wytępiony ogniem i mieczem) [a na północo-wschodzie przez Litwinów, których resztki odnaleźć można w kilku powiatach około Tylży (Tilsit). Dziś jeszcze w całym pasie południowym Prus Wschod-

nich, na tak zwanych Mazurach¹⁾ ludność mówi językiem polskim a częściowo nawet nie rozumie zupełnie niemieckiego.

Ziemie mazurskie nie wchodziły nigdy w skład dawnej Rzeczypospolitej i od XIII wieku po dzień dzisiejszy znajdują się pod panowaniem germanizmu. Siedmiowiekowa ta niewola (Krzyżacy przybyli w 1229 r.) oraz przejście na ewangelicyzm wraz z Zakonem Krzyżackim tej ludności polskiej przed czterema wiekami (1524) zdołały ją oderwać duchowo od pnia macierzystego. Brak historycznej łączności z resztą Narodu Polskiego, a nadewszystko Kościoł, na czele którego stał król Pruski i którego wszyscy kapłani byli jaknajzaciętszymi propagatorami germanizmu, patriotyzmu pruskiego i siewcami nienawiści do Polski, sprawiły, że tak zwany Mazur wschodniopruski, etnograficznie niczem się nie różniący od chłopu mazurskiego z pod Warszawy, jakkolwiek mówi poprawną polszczyzną przestał się uważać za Polaka. Mówiąc to, mówię o *większości* a nie o *całej* ludności mazurskiej w Prusach Wschodnich, a wszak między pierwszym pojęciem, a drugim jest różnica.

Ze względu na ten stan rzeczy, pisząc o ludności polskiej w Prusach Wschodnich rozróżniać należy z jednej strony Warmjaków²⁾ i Powiślan³⁾, to jest ludność polską o religii katolickiej, poczuwającą się do polskości, a z drugiej Mazurów-ewangelików, u których poczucie narodowości polskiej przez 7-mio wiekową niewolę polityczną i 4-ro wiekowy wpływ germanizującego jak w danym wypadku Kościoła Ewangelickiego, zostało w bardzo poważnej mierze zaciemnione.

Według urzędowej statystyki niemieckiej z r. 1910, która oczywiście *nie została na korzyść elementu polskiego zestawiona*, było ludności polskiej na Warmji 45 933, z czego 38 717 przypadało na powiat olsztyński a 7 216 na reszelski, procent zaś polskiej ludności wiejskiej w porównaniu do ogółu określał się w powiecie olsztyńskim cyfrą 60,5⁰/₀ (35 060), w powiecie

¹⁾ Powiaty 1. Olecko (Oletzko), 2. Lec (Lötzen), 3. Jańsbork (Johannisburg), 4. Żądbork (Sensburg), 5. Nibork (Neidenburg), 6. Szczytno (Ortelsburg), 7. Elk (Lyck), 8. Ostroda (Osterode).

²⁾ Powiaty: Olsztyn (Allenstein) i Reszel (Rösel).

³⁾ Powiaty: Sztum (Stuhm), Kwidzyń (Marienwerder), Susz (Rosenberg), Malbork (Marienburg).

reszelskim 14,2⁰/₀ (7 216), w mieście Olsztynie 11⁰/₀ (3 657). Zapewne, że statystyka z przed lat 15 nie jest dzisiaj miarodajną, gdyż od tego czasu wiele się zmieniło. Część ludności uległa germanizacji, część wyniosła się do Polski, po niekorzystnym dla Polski plebiscycie. Większy naturalny przyrost ludności polskiej pochłonęła w znacznej mierze germanizacja. Z braku późniejszych bezstronnych ścisłych danych trudno jest określić nie tylko procent ludności polskiej na Warmji w stosunku do ogółu, ale wogóle ilość samą tej ludności. W każdym razie przy bardzo znacznem procentowem cofnięciu się elementu polskiego na Warmji ludność polska oszacowaną mimo to może być obecnie na 40 do 45 tysięcy. Warmja jest największym w Prusach Wschodnich ośrodkiem świadomej swej polskości ludności polskiej.

Drugim ośrodkiem polskim w Prusach Wschodnich jest *Powisłe* zamieszkiwane przez ludność polską w liczbie blisko 20 000 ludzi, z czego $\frac{3}{4}$ tej cyfry przypada na powiat sztumski, a reszta na pozostałe powiaty. Wspomnieć należy, że przeprowadzona przez nauczycieli ludowych w r. 1922 tendencyjna statystyka ludności polskiej wykazuje w powiecie sztumskim za ledwie 9 475 Polaków i 1 364 tak zwanych „dwujęzycznych“.

Przechodząc do *Mazur* stwierdzić należy, że nawet według niemieckiej statystyki z roku 1905, posługiwało się językiem polskim w powiatach mazurskich 243 181 osób, czyli 57,5⁰/₀ ogółu mieszkańców, statystyka zaś urzędowa z dnia 1 grudnia 1910⁴⁾ wykazuje na tym terenie 226 603 osób mówiących po polsku. Stałe kurczenie się zakresu mowy polskiej w powiatach mazurskich jest wywołane szybkim germanizowaniem ludności mazurskiej wobec braku u niej polskiego uświadczenia narodowego. Wogóle Mazur zachowuje swój język po wsiach, gdzie żyje w zwartej masie, przy emigracji jednak do miast, które już są zgermanizowane, zarzuca szybko w atmosferze niemieckiej swą „gadkę“ czyli swój język ojczysty. Nad procesem tym niemczenia się czuwa od wieków cały aparat germanizacyjny,

⁴⁾ Powiat Elk 27,376 t. j. 49,3⁰/₀ ogółu ludności, Olecko 12,451 t. j. 34⁰/₀ ogółu ludności, Lec 13,651 t. j. 33⁰/₀ ogółu ludności, Jańsbork 34,341 t. j. 66⁰/₀ ogółu ludności, Żądzbork 23,503 t. j. 46,9⁰/₀ ogółu ludności, Szczytno 48,033 t. j. 69⁰/₀ ogółu ludności, Nibork 37,283 t. j. 65,8⁰/₀ ogółu ludności, Ostróda 29,962 t. j. 38,8⁰/₀ ogółu ludności.

składający się z urzędników, żandarmów, pastorów i nauczycieli. Mimo tego jednak Mazury nie są niemieckie. O polskości Mazur świadczy umieszczony jeszcze w roku ubiegłym przez nauczyciela hakatystę Ruchacza artykuł w „Lehrerzeitung für Ostpreussen”, który, dowodząc konieczności jaknajszybszego zgermanizowania przez szkołę dzieci mazurskich przyznaje, że 80% wiejskiej ludności Mazur jest pochodzenia polskiego i posługuje się prawie wyłącznie mową polską, co zaś do dzieci, to w miejscowościach poniżej 1000 mieszkańców przeszło 50% wstępując do szkoły, nie zna ani jednego słowa niemieckiego.

* * *

Na tych trzech wyżej wskazanych terytorjach zamieszkanych w diasporze z Niemcami przez ludność polską, względnie ludność mówiącą językiem polskim, według klauzul Traktatu Wersalskiego⁵⁾ odbył się 11 lipca 1920 r. plebiscyt, mający rozstrzygnąć o ich przynależności politycznej. Cały południowy pas Prus Wschodnich został podzielony na dwa tereny plebiscytowe. Pierwszy wielki teren⁶⁾ obejmował 8 powiatów mazurskich i 2 warmińskie, drugi znacznie mniejszy objął cztery powiaty Powiśla.⁷⁾ Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa pierwszego okręgu miała swą siedzibę w Olsztynie, drugiego zaś w Kwidzynie. Komisje zjechały na teren 12 lutego 1920 r. Na czele Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej olsztyńskiej stanął Anglik Minister pełnomocny Rennie mający przy sobie reprezentantów Francji (początkowo p. Conget następnie p. Cheralley) Włoch (markiz Fracassi) i Japonji (markiz Marumo). Rzeczpospolitą reprezentował początkowo Konsul Generalny Zenon Lewandowski, a następnie po jego ustąpieniu V.-Konsul H. J. Korybut-Woroniecki. Na sam czas plebiscytu przybył specjalny Delegat Rządu Polskiego p. Czesław Andrycz. W charakterze reprezentanta Rzeszy występował Komisarz baron von Gayl. Na czele Komisji Plebiscytowej kwidzyńskiej stał włos General Pavia, zaś Konsulem Gene-

⁵⁾ Art. 94—98.

⁶⁾ 12.395 km² z ludnością 577.000 według statystyki niemieckiej.

⁷⁾ 2.443 km² z ludnością 164.183 według statystyki niemieckiej. Na teren ten składał się powiat sztumski i części powiatów malborskiego, suskiego i kwidzyńskiego.

ralnym polskim w Kwidzynie był hr. Stanisław Sierakowski. Teren plebiscytowy olsztyński został objęty przez 3 bataljony angielskie i 1 włoski, teren kwidzyński przez 2 bataljony włoskie.

W celach propagandy zostały stworzone przez ludność polską tak zwane Komitety Plebiscytowe: 1. Komitet Plebiscytowy Warmiński dla Warmji, 2. Komitet Mazurski dla Mazur. Na Powiślu propagandą zajęła się tak zwana Rada Ludowa, z prezesem p. K. Donimirskim na czele. Propagandę na rzecz Niemiec przeprowadził Heimatdienst ze swymi Heimatvereinami, na czele których stał znany polakożerca dziennikarz Worgitzki z Olsztyna.

W ten sposób szykowały się obie strony do nierównej walki. Zanim przejdziemy do opisu wyników tak niekorzystnego dla Polski plebiscytu, wypadnie przedstawić cały szereg faktów, które przynajmniej w części objaśnić będą mogły poniesioną przez żywioł polski klęskę. Plebiscyt odbył się w kraju, który od 147 lat respective 7 wieków znajdował się pod panowaniem niemieckim. Przy stosowaniu powszechnie znanych metod brutalnej germanizacji, przy których terror i ucisk władzy państwowej tak wielką odgrywały rolę, zrozumieć można, że nie tylko duża część ludności została faktycznie zgermanizowana, ale też i znaczna jej część mówiąca po polsku, która w innych warunkach opowiedziałaby się za Polską, przyzwyczajona z ojca na syna „do słuchania się władzy” i do wypełniania wszystkich jej rozkazów, z obawy przed represją dała się namówić do głosowania za Niemcami.

Gospodarz polski, chłop bezrolny czy robotnik, wytresowani przez pruskiego żandarma, urzędnika i nauczyciela wiedzieli z doświadczenia, że niewypełnienie rozkazów władzy srodze jest karane, że władza ta się mści szykanując na każdym kroku, karząc i prześladując. Cóż zmieniło się z przybyciem Międzynarodowych Komisji Międzysojuszniczych do Olsztyna i Kwidzyna? Cały aparat urzędniczy niemiecki nie został tknięty, tylko gdzieś tam u jego szczytu zamiast Regierungspraesidenta (Prezydent w randze odpowiadający naszemu Wojewodzie) zasiadła Komisja Międzysojusznicza. Chłop polski w życiu swym codziennym nie stykał się z Komisją Międzysojuszniczą, lecz tak jak dawniej z niższym i średnim urzędnikiem pruskim, żandarmem, nauczycielem, listonoszem, którzy namową, groźbami,

terorem starali się go odpowiednio urabiać. Społeczeństwo polskie na terenach plebiscytowych składało się, pomijając bardzo nieliczne wyjątki, wyłącznie z ludu, brak było rodzimej inteligencji polskiej, która mogła by go poprowadzić i pouczać na każdym kroku, że obecnie nie potrzeba się bać urzędnika pruskiego i ślepo słuchać jego rozkazów, lecz że podczas plebiscytu można śmiało oddać głos tej stronie, której sumienie narodowe nakazuje.

Kilkomiesięczny pobyt na terenie międzysojuszniczej władzy, zresztą bardziej teoretycznej, jak realnej, nie mógł nagle zmienić całego światopoglądu ludu, a zwłaszcza tej jego części, w której świadomość narodowa polska była w zaniku. Nie trzeba również zapominać i tego, że bardzo znaczna część polskiej ludności wiejskiej to nie są gospodarze samodzielni, niezależni ekonomicznie, lecz chłopci bezrolni, pracujący u niemieckiego właściciela ziemskiego i zależni od niego. Fakt ten dawał olbrzymie pole do wywierania nacisku przez Niemców właścicieli na robotników polskich. Straszono wyrzucaniem z miejsc tych, którzy głosować będą za Polską; straszono nawet wypędzeniem wogóle z kraju etc.

Zwykle straszenie i pogróżki nie byłyby były dla strony polskiej tak szkodliwe, gdyby za nimi nie stała zorganizowana terorystyczna siła. Bojówki niemieckie napadały na tych, o których wiedziano, że pracują w propagandzie na rzecz Polski, lub poprostu sprzyjają Polsce. Był cały szereg wypadków mordu, poranienia, pobicia i zorganizowanych napadów. Bojówki niemieckie napadały na amatorskie teatry polskie, jak to miało miejsce w Biskupcu, na zebrania polskie, na domy polskie etc. Niemieccy kulturtregerzy obijali na ulicach miasteczek rozmawiających po polsku, nie cofano się przed biciem po twarzy i opluwaniem na ulicach niewiast polskich. Dzikie zwierzę pruskie szalało na każdym kroku. Polscy działacze nie byli pewni ani dnia ani godziny. Każdej chwili musieli być przygotowani na napad, kończący się śmiercią, poranieniem lub dotkliwym pobiciem. Wszystkiemu temu przyglądały się bezradnie Komisje Międzysojusznicze, mające do dyspozycji dla obrony ludności polskiej policję... niemiecką, przyglądającą się z zadowoleniem, jak jej ziomkowie bili Polaków. Nie było wypadku, aby policja

niemiecka, dla przyzwoitości nazwana Policją Plebiscytową (Abstimmungspolizei) schwytała napastników niemieckich. Policja zjawiała się zawsze dopiero w chwili, gdy sprawcy napadu się ulotnili, by pobitego Polaka odprowadzić do komisariatu „dla spisania protokołu”. Na tem się kończyła działalność „Policji Plebiscytowej”.

W tych warunkach steroryzowana ludność polska obawiała się brać czynniejszy udział w propagandzie na rzecz Polski, co w konsekwencji odbijało się fatalnie na całokształcie propagandy polskiej zduszonej w zarodku. Podczas gdy propaganda polska natrafiała na każdym kroku na nieprzewyciężone przeszkody, propaganda Niemiec rozwijała się na olbrzymią skalę. Działacz społeczny Niemiec, agitator, mówca wiecowy, roznosiciel odezw i t. d. czuł kompletną swobodę ruchów, wiedząc, że nic mu na przeszkodzie nie stoi w robieniu propagandy na rzecz Niemiec i nawet wszelkie wybryki puszczane będą płazem. Po stronie agitującego za sprawą niemiecką stał cały nietknięty przez międzynarodową Komisję Plebiscytową aparat urzędniczy pruski, a więc policjant, sędzia, urzędnik od najniższego do najwyższych i nauczyciel. W przeciwieństwie do tego, agitujący za Polską miał cały ten aparat przeciwko sobie, nigdzie nie doznawał opieki, a wszędzie tylko szykan. Niemiec czuł się jak u siebie w domu, Polak jak prześladowany parjas.

Widząc to, mniej uświadomiona ludność polska, przyzwyczajona przez pruski system rządzenia do gięcia się i ulegania przed siłą, i zdając sobie sprawę, że *siła* jest po stronie niemieckiej, podczas gdy strona polska jej nie posiada, dawała się łatwo skłaniać na stronę niemiecką. Płaczące nad swą nędzą i biedą od czasu przegrania wojny Niemcy i nie mogące niby dlatego płacić odszkodowania, na propagandę plebiscytową rzucały fantastyczne sumy, którym nowo wskrzeszone i to w dodatku prowadzące w tym czasie wojnę na Wschodzie Państwo Polskie nawet w dziesiątej części nie mogło dorównać. Niemcy zdobyły się na luksus sprowadzenia na sam teren plebiscytowy olsztyński 128.000 (słownie stodwadzieścia ośm tysięcy) ludzi z głębi Niemiec, którzy jakkolwiek nie zamieszkujący terenu plebiscytowego przez urodzenie byli uprawnieni do głosowania. Te rzesze intruzów głosujących nietylko, że przewieziono na teren

za darmo, ale zapewniono im bezpłatnie tydzień utrzymania i wypłacano pensje na inne wydatki.

Solidarny, silny, świetnie zorganizowany element niemiecki, posiadający oparcie o całą miejscową administrację, rozporządzający ogromnym materiałem ludzkim w dziale agitacyjnym, wpływający w środki materialne, płynące szeroką rzeką z zachodnich Niemiec i mogący pozwalać sobie najzupełniej bezkarnie na stosowanie teroru w stosunku do strony przeciwnej, posiadał taką przewagę nad terroryzowanym przez dziesiątki lat i brutalnie trzebionym przez germanizm żywiołem polskim, że od samego początku okresu plebiscytowego można było przewidzieć rezultaty głosowania.

Słabość żywiołu polskiego, polegała na braku inteligencji, a więc klasy dostarczającej przywódców, oraz na braku uświadomienia narodowego polskiego w znacznej części ludu na Warmji i Powiślu i zupełnym jego braku na Mazurach. Brak uświadomienia narodowego sprawiał, że poważna część ludności była z natury rzeczy niezdecydowaną. W tych warunkach silniejsza agitacja i presja teroru wywierały swój skutek. Już staropolskie przysłowie twierdzi, że „nie odrazu Kraków zbudowano”, jakżeż więc gniesiony i tratowany przez siedem wieków żywioł polski mógł nagle w ciągu kilku miesięcy pobytu Międzysojuszniczych Komisji Plebiscytowych, których uprawnienia zresztą były nikłe, a rządy wobec Niemców słabe, zorganizować się, uświadomić sobie ważność chwili i przygotować się odpowiednio do walki z Niemcami? Społeczeństwo niemieckie było zorganizowane w tym kraju od dziesiątków lat, społeczeństwo polskie przez długi ucisk było rozproszkowane i zmiażdżone; w tych warunkach mogło ono zaledwie *zacząć się organizować* i to jedynie na Warmji i Powiślu, bo na Mazurach słabe tylko dostrzedz można ślady tej pracy organizacyjnej.

Do katastrofalnych dla Polski wyników plebiscytu przyczyniły się również niektóre postanowienia traktatu Wersalskiego, które druzgocząco ugodziły w interesy polskie, a mianowicie: uprawnioną do głosowania podczas plebiscytu nie była tylko ludność faktycznie zamieszkała na terenie plebiscytowym, lecz również ludność żyjąca na emigracji a pochodząca z tych stron.

Byłe tereny plebiscytowe są krajem czysto rolniczym i zupełnie nie uprzemysłowionym, stąd też przez dziesiątki lat normalny przyrost ludności, nie mogąc sobie znaleźć zajęcia na miejscu, emigrował do zachodnich Niemiec, do centrów przemysłowych. O ile jeszcze ludność polska zamieszkująca na rodzimym terenie, jako tako opierała się germanizacji, o tyle Polak emigrujący do zachodnich Niemiec, w atmosferze czysto niemieckiej, w ciągu względnie bardzo krótkiego przeciągu czasu zatracił swą narodowość i stawał się Niemcem. Cała ta zgermanizowana, lub niemiecka ludność pochodząca z terenu plebiscytowego uprawnioną została Traktatem Wersalskim do wzięcia udziału w głosowaniu. Z tego skorzystali Niemcy i skrzętnie zebrawszy „pochodzących z terenu“, a zamieszkałych w Niemczech, nasłali ich na czas głosowania na teren plebiscytowy. Ponieważ o „pochodzeniu z terenu“ decydowała administracja niemiecka, nie mogło się obyć bez kolosalnych nadużyć. Niejeden faktycznie nie mający prawa do głosu był wciągnięty na listę głosujących. Syn urodzony w Niemczech głosował za zmarłego ojca, który urodził się na terenie plebiscytowym, a następnie emigrował do Niemiec. W głosowaniu wzięła udział bardzo znaczna liczba „martwych dusz“, pod które podstawiono żywych, a nie uprawnionych do głosowania. Jak sprawa „pochodzących z terenu“ przedstawiała się liczbowo, wykażą to następujące cyfry.

W głosowaniu na terenie plebiscytowym olsztyńskim (Warmja Mazury) wzięło udział 363 159 osób, a w tej liczbie 128 000 „sprowadzonych“, czyli więcej niż $\frac{1}{3}$ osób głosujących z terenem nic wspólnego nie miała prócz urodzenia na nim, względnie głosowała z tytułu urodzenia. W wyniku tego czysto polskie wioski dzięki głosom „sprowadzonych na głosowanie“ dawały większości niemieckie. Zdarzały się wypadki, że liczba ludności zamieszkałej na miejscu i uprawnionej do głosowania stanowiła zaledwie połowę lub $\frac{1}{3}$ ogółu uprawnionych do głosowania, a połowa względnie $\frac{2}{3}$ głosujących należały do kategorii sprowadzonych na głosowanie.

Nie obyło się również bez znacznych nadużyć podczas samego plebiscytu. Niejednokrotnie stwierdzano i to w powiatach, gdzie padły bardzo małe ilości głosów za Polską, że więcej

osób po plebiscycie przyznało się do głosowania za Polską, jak to wykazywały urzędowe wyniki plebiscytu. Np. w gminie przyznało się samorzutnie 10 ludzi do głosowania za Polską, podczas gdy obliczenie urzędowe wykazuje głosy 2. Co się stało z 8 brakującymi głosami? nie wiadomo.

Prawo głosowania przysługiwało również osobom z tytułu zamieszkania terenu, o ile osoby te sprowadziły się na teren przed 1908 rokiem. Klauzula ta również nie była korzystną dla Polski. Któż się tu „sprowadzał” z głębi Niemiec przed 1908 roku, jeżeli nie Niemcy. Zarówno postanowienie przyznające prawo głosu z tytułu urodzenia w kraju podlegającemu plebiscytowi a nie zamieszkałemu na terenie, jak też i postanowienie przyznające prawo głosu wszystkim tym, którzy sprowadzili się na teren przed 1908 rokiem, sprzeciwiały się zasadniczo interesom polskim. Największym jednak niedopatrzaniem było pozostawienie władzy w okresie plebiscytowym w rękach administracji niemieckiej, nie można bowiem nazwać przelaniem władzy w ręce międzysojusznicze faktu, że u szczytu znajdowała się Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa i w każdym powiecie działał z jej poręki jeden oficer koalicyjny, otoczony całym sztabem urzędników niemieckich. Również ilość wojska międzysojuszniczego w porównaniu do terenu była znikomo małą. Na dziesięć dużych powiatów na terenie plebiscytowym olsztyńskim przypadło ledwo 2000 wojska aljanckiego. Brak oparcia o realną siłę wpływał bardzo na powściągliwość Komisji Międzysojuszniczych w wydawaniu zarządzeń, które mogłyby w czemkolwiek zadrasnąć Niemców. Gdy Vice-Konsul Woroniecki domagał się od Komisji wprowadzenia pewnego zarządzenia, na to jeden z członków Komisji odpowiedział mu wręcz: „Rozporządzenie takie należałoby wydać, ale czy Niemcy go usłuchają?” — „Ależ wszak Komisja Międzysojusznicza rozporządza siłą zbrojną, posiada wojsko”. — „Tak” — brzmiała odpowiedź jednego z reprezentantów wielkiego zaprzyjaźnionego mocarstwa — ale mamy do rozporządzenia tylko 2000 ludzi, na tak duży teren to za mało”. Z tej krótkiej, a lakonicznej odpowiedzi można wywnioskować jak wielką „władzę, autorytetem i powagą” cieszyły się Międzynarodowe Komisje Plebiscytowe.

W tych okolicznościach dość znaczną rolę odgrywały indywidualne poczucie sprawiedliwości i siła woli członków samej

Komisji. I tak włoski generał Pavia, Prezydent Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej w Kwidzynie, mniej tchórzem podszyty od swych kolegów olsztyńskich, niejedno potrafił przeprowadzić. Na kilka tygodni przed samym plebiscytem przeprowadził reorganizację Policji Plebiscytowej (niemieckiej) w ten sposób, że weszli do niej w charakterze oficerów i szeregowych również i Polacy. Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa olsztyńska, cokolwiek na ten temat „przebąkiwała“, nic jednakże nie zrobiła, bo zawsze coś „stawało na zawadzie“ co znaczy, że Niemcy nie pozwalali.

Generał Pavia wprowadził na Powiślu nauczanie języka polskiego dla dzieci polskich w ludowych szkołach rządowych. Naukę języka polskiego wprowadzono w 40 szkołach rządowych, w 33 w powiecie sztumskim, w 7-miu w kwidzyńskim, do których uczęszczało około 2 tysięcy dzieci polskich. Prócz tego do 15 prywatnych polskich ochronek, prowadzonych przez hr. Sierakowską i ks. Demskiego uczęszczało 650 dzieci polskich w wieku przed-szkolnym, to znaczy że razem korzystało przez kilka miesięcy plebiscytowych na Powiślu z nauki języka polskiego blisko 3 tysiące dzieci polskich.

I w tym względzie Międzysojusznicza Komisja olsztyńska pod przewodnictwem Anglika Renniego nie zrobiła nawet trzeciej części tego co kwidzyńska. W miesiąc po przybyciu Plebiscytowej Komisji Międzysojuszniczej na teren dnia 14 marca polskie Rady Ludowe olsztyńskie wniosły do Komisji podanie o stworzenie szkół polskich. Komisja zażądała przedstawienia wniosków z poszczególnych miejscowości z podpisami rodziców. W ciągu 8 dni przedstawiono jej 71 wniosków z podpisami rodziców.⁸⁾ Na mocy

⁸⁾ 1. Szafald, 2. Jaddan, 3. St. Wartembork, 4. Wymój, 5. Prole, 6. Lamkówo, 7. Lamkowo, 8. Kronowo, 9. Wierzkub, 10. Szenowo, 11. Otendorf, 12. Maruny, 13. Ramzowo, 14. Kramarowo, 15. Łagujny, 16. Bartólty, 17. Łupka, 18. Wartembork, 19. Giławy, 20. Leszno, 21. Mokiny, 22. Jacbark, 23. Prejłowo, 24. Purda, 25. Patryki, 26. Marcinkowo, 27. Koborno, 28. Trękus, 29. Wójtowo, 30. Kapłityny, 31. Jondorf, 32. Ruś, 33. Dorotowo, 34. Stawy-góda, 35. Miodówko, 36. Gryźliny, 37. Pluski, 38. Orzechowo, 39. Nowa Kaletka, 40. St. Kaletka, 41. Butryny, 42. Przyjop, 43. Nowawieś, 44. Małdy, 45. Tomaszkowo, 46. Dajtki, 47. Gronity, 48. Naterki, 49. Sząbruk, 51. Gietrzwałd, 52. Woryty, 53. Sząbark, 54. Gudajty, 55. Warkały, 56. Gutkowo, 57. Porbady, 58. Gotki, 59. Montki, 60. Rajny, 61. Brunswald, 62. Rożnowo, 63. Spręcwo, 54. Bywyty, 65. Rasząg, 66. Rytbach, 67. Najdymowo, 68. Sterniślewo, 69. Brejdynek, 70. Stryjewo, 71. Willoms.

tych wniosków Komisja Międzysojusznicza zezwoliła teoretycznie na otwarcie szkół polskich *prywatnych* lecz z nauczycielami, będącymi w posiadaniu *dyplomów pruskich*. Jeszcze w kwietniu 1919 r. Rada Ludowa olsztyńska utworzyła w Olsztynie z własnych funduszy półroczne kursa przygotowawcze dla stworzenia kadr nauczycieli ludowych. Kursów tych odbyło się trzy, 105 ludzi brało w nich udział, skończyło je jednak tylko 61 kandydatów gdyż trzeci kurs o 44 uczniach nie został ukończony z powodu teroru niemieckiego. Otóż Komisja Międzysojusznicza nie uznała świadectw nauczycielskich wystawionych przez polskie prywatne kursy w Olsztynie tym, którzy je ukończyli. Skutkiem tego, ponieważ nauczycieli Polaków z dyplomem pruskim na terenie nie było, trzeba było ich sprowadzać z Pomorza i Poznańskiego. W ten sposób p. Rennie, idąc we wszystkich posunięciach na rękę Niemcom i mając za przybocznego doradcę Komisarza niemieckiego barona von Gayla utrudniał rozwój szkolnictwa polskiego. Podobne postępowanie nie wywarło dodatniego wrażenia na steroryzowanej przez Niemców ludności polskiej. Jak w tym wypadku tak i przy każdej innej sposobności rzucało się wszystkim w oczy, że jak dawniej, tak i podczas plebiscytu Niemcy rządzą a nie Komisja Międzysojusznicza. Wszystkie zarządzenia p. Prezesa Renniego były zakapturzonemi zarządzeniami barona von Gayla, który grzeczny i uprzejmy (Prusak potrafi być uprzejmy, gdy interes tego wymaga) uwijał się wszędzie i wszystkiem trząsł, a p. Rennie swemi plecami go zasłaniał.

Pomimo szalonych trudności stawianych na każdym kroku przez Niemców na terenie plebiscytowym olsztyńskim zdołano założyć 17 *prywatnych* szkół polskich z 976 uczniami, którzy przez kilka „tygodni plebiscytowych“ pobierali naukę po polsku. Na zaprowadzenie na szerszą skalę, tak jak na Powiślu, języka polskiego w ludowych szkołach rządowych, przedstawiciel Wielkiej Brytanii Minister Pełnomocny p. Rennie, marjonetka w rękach von Gayla, nie zezwolił. Na samej Warmji żywił polski blisko dwa i pół razy silniejszy jak na Powiślu, mógł kształcić tylko niewiele dzieci w mowie ojczystej, podczas gdy biorąc proporcjonalnie do Powiśla 7 tysięcy dzieci polskich powinno było kształcić się w mowie ojczystej. Poza wyżej wymienionemi 17 prywatnemi

szkołami polskimi podnieść jeszcze należy, że na bardzo krótki okres czasu do 12 szkół rządowych na Warmji wprowadzono 3 godziny języka polskiego, z których korzystać miało 878 dzieci; znaczna jednak część tych dzieci przeszła do wyż wzmiankowanych prywatnych szkół polskich, skoro tylko zostały otwarte.

*
* * *

Prócz wyżej wspomnianych przyczyn objaśniających katastrofalny wynik plebiscytu dla Polski, do których zaliczamy niemoc Komisji Międzysojuszniczych, pozostawienie administracji niemieckiej, niczem nie ukrócony terror niemiecki, niekorzystne klauzule Traktatu Wersalskiego pozwalające dziesiątkom tysięcy Niemców wzięcie udziału w plebiscycie i niemożność organizowania się żywiołu polskiego skutkiem teroru i braku czasu (zaledwie 5 miesięcy) dodać należy innego rodzaju niekorzystne dla strony polskiej konjunktury, będące pewnego rodzaju zrządzeniem losu.

Niekorzystnymi temi konjunkturami były: 1. fakt prowadzenia w owym czasie wojny przez Polskę, podczas gdy w Niemczech panował już pokój, 2. załamanie się frontu polskiego przed samym plebiscytem, 3. gwałtowny spadek marki polskiej. Plebiscyt na Śląsku odbył się w bezporównania lepszych warunkach. Pomijając już o wiele większe uświadomienie ludu polskiego, jego siłę i sprężystość, Górny Śląsk miał swego Korfanteo i licznych wodzów, których nie było w Prusach Wschodnich. Plebiscyt na Górnym Śląsku przypadł zresztą na czas po ukończeniu wojny z bolszewikami i to wojny zwycięskiej. W Prusach Wschodnich agitator niemiecki z powodzeniem operował pojęciami słabości polskiej, jej bliskim upadkiem, oraz w razie przyłączenia do Polski groził wciągnięciem ludności w wojnę z bolszewikami. Spadek marki polskiej oraz fakt prowadzenia naonczas wojny przez Polskę nie miało przyczynić się do odciążenia niezdecydowanych na stronę niemiecką.

Jakież były wyniki plebiscytu? Na obu terenach plebiscytowych oddano razem głosów 475 925, z tej liczby na stronę polską padło 15 871 głosów, na stronę niemiecką 460 054 głosy.

Oдноśnie do poszczególnych terenów liczby są następujące:

	Za Polską głosów	% gł. polskich	Za Niemcami gł.	% gł. niem.
I. Powiśle ⁹⁾	7 947	7,2 ⁰ / ₀	96 895	92,8 ⁰ / ₀
II. Warmja ¹⁰⁾	5 971	6,6 ⁰ / ₀	83 597	93,4 ⁰ / ₀
III. Mazury ¹¹⁾	1 953	0,7 ⁰ / ₀	279 462	99,3 ⁰ / ₀
	15 871		460 054	

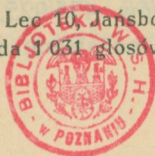
Wyniki głosowania wykazują, że na Warmji i Powiślu, gdzie przechowało się jako tako u ludności polskiej uświadomienie narodowe, mimo tak niekorzystnych warunków towarzyszących plebiscytowi zdołano zebrać w pierwszej blisko 6, a w drugim niespełna 8 tysięcy głosów za Polską, natomiast na Mazurach 7-mio wiekowa niewola tak zatarła poczucie narodowe u Mazurów-ewangelików, że jedynie w bardzo znikomej części ludności zdołało się przebudzić polskie sumienie narodowe. Przy tych wynikach plebiscytu, całość obszarów plebiscytowych przypadła Niemcom, prócz trzech wiosek przygranicznych z terenu plebiscytowego olsztyńskiego i pięciu wiosek położonych na prawym brzegu Wisły, naprzeciwko Gniewu z terenu plebiscytowego kwidzyńskiego, o większościach polskich. Na terenie plebiscytowym olsztyńskim było razem 9 gmin o większości polskiej, gminy te jednak tworzą wyspy i tak są oddalone od granicy polskiej, że nie można ich było przyłączyć do Rzeczypospolitej.

Bezpośrednim skutkiem klęski polskiej podczas plebiscytu było osłabienie żywiołu polskiego na terenie przez emigrację do Polski. Teror niemiecki, zwłaszcza wobec jednostek, które brały żywszy udział w agitacji plebiscytowej na rzecz Polski był tak wielki, iż ludność gromadnie zaczęła opuszczać teren bezpośrednio po plebiscycie, przenosząc się do Polski. Wobec naonczas nieunormowanych stosunków, a zwłaszcza wobec teroru, uchodząca z terenu ludność polska przeważnie się nawet nie

⁹⁾ W powiatach: kwidzyńskim 1 775, suskim 1 050, sztumskim 4 931, malborskim 191 głosów polskich.

¹⁰⁾ Miasto Olsztyn 342, Olsztyn wieś 4871, pow. reszelski 758 głosów polskich.

¹¹⁾ Powiaty: Olecko 2, Lec 10, Jańsbork 14, Żądzbork 25, Nibork 330, Szczytno 497, Elk 44, Ostroda 1 031 głosów polskich.



zgłaszała w konsulatach polskich i nie dokonywała formalnej opcji. Czas naglił, bo niemieccy „sackhauerzy” napadali spokojną ludność, grożąc śmiercią „zdrajcom ojczyzny niemieckiej”. Uciekał w pośpiechu do Polski robotnik miejski, chłop bezrolny, gospodarz. Ten ostatni zamieniał się przeważnie na gospodarstwa z Niemcem z Polski, który tęsknił do Vaterlandu, lub jako optant wiedział, że wreszcie kiedyś będzie się musiał z Polski wyprowadzić. Czas bezpośrednio po plebiscycie był okresem „dzikiej emigracji”, której nikt nie może ująć w cyfry statystyczne, z braku danych. Przeważnie ludzie przechodzili przez „zieloną granicę”, lub za przepustkami starostw czyli landratur. W tym okresie można było spotykać na szosach granicznych wozy napełnione sprzętem domowym, jadące do Polski. Był to zamieniający z Niemcem gospodarstwo swoje chłop polski, który zmierzał do swojej nowej sadyby w granicach Rzeczypospolitej.

Po tym okresie gorączkowej emigracji, podczas którego uchodzili do Polski najbardziej prześladowani, nastąpiły terminy opcji formalnej. Optowali wtedy przeważnie gospodarze polscy z okolic o dużej przewadze niemieckiej. Wchodziły tu w grę również zamiany gospodarstw i majątków. Tam gdzie ludność polska była w zwartej masie, pozostała ona na terenie. Skutkiem tego że nie cała ludność przenosząca się do Polski zgłaszała się w konsulatach (dzika emigracja), nie można dokładnie określić ilości tych, którzy wyemigrowali do Polski. W przybliżeniu ilość Polaków, która po plebiscycie opuściła Prusy Wschodnie, wynosi dla Warmji 3000, dla Mazur 1000, dla Powiśla 5000, razem około 9 tysięcy. Formalnych wniosków opcji na terenie plebiscytowym kwidzińskim złożono 700 dotyczących 2296 osób. Na terenie olsztyńskim formalnie złożone opcje dotyczą 530 rodzin. Takie są bardzo niekompletne dane urzędowe. Najpoważniejsze luki w stanie ludności polskiej powstały skutkiem emigracji do Polski w powiatach nadwiślańskich; dobitnie wykazuje to porównanie danych statystycznych dot. głosów polskich plebiscytowych z głosami jakie padły przy następnych wyborach do ciał ustawodawczych niemieckich (sejm, parlament).

Powiaty	Plebiscyt 11/7 1920.	Wybory 20/2 1921.	Wybory 4 5 1924
kwidzyński	1775	785	536
suski	1050	553	82
sztumski	4931	3694	3026
malborski	191	16	20
Razem	7947	5048	3665

Ubytek głosów polskich skutkiem emigracji do Polski jest rażący, zwłaszcza w trzech powiatach o słabszej mniejszości polskiej, to jest suskim, malborskim i kwidzyńskim. Bez porównania mniejsze straty poniosła Warmja. Tam mimo emigracji do Polski, zawdzięczając zwiększaniu się poczucia narodowego u Warmjaków, żywioł polski potrafił utrzymać swoje stanowisko. Poniżej podane cyfry wykazują to.

	Plebiscyt 11/7 1920.	Wybory do Parlamentu 20/2 1921.	Wybory do Parlamentu 4/5 1924.
Powiat reszelski . .	758	694	1084
Olsztyn miasto . .	342	327	329
powiat olsztyński .	4871	4859	6713
Razem	5971	5880	8126

Z zestawienia tego wynika, iż przy wyborach do Parlamentu w maju 1924 roku padło więcej głosów na listę mniejszości polskiej, jak w czasie plebiscytu 1920 roku. Przypływ głosów polskich nie oznacza bynajmniej zwiększenia się ilości Polaków na Warmji, lecz wypływa z wzrostu poczucia narodowego, uwarunkowanego różnemi czynnikami. Na terenie tak zgermanizowanym, jak Warmja, żyje dużo elementu polskiego chwiejnego. Chwilowe konjunktury wpływają na zwiększenie lub zmniejszenie ilości głosów polskich. Po pewnego rodzaju zwycięstwie przy wyborach z dnia 4. 5. 1924 roku, które jednak nie było tak wielkie, aby mniejszość polska mogła była otrzymać krzesło poselskie w Parlamencie (wymagana jest liczba przynajmniej 60 tysięcy głosów w jednym okręgu wyborczym a tej okręg górno-śląski nie dał i stąd też „resztówki“ z innych prowincyj Niemiec nie odegrały żadnej roli), — w następnych wyborach, o kilka miesięcy później (7 grudnia 1924 r.), skutkiem depresji, ilość głosów polskich oddanych na polską listę poważnie zmalała, nie dosięgając nawet 4 tysięcy. Porównanie wyników

wyborów z 4/5. 24 r. z wyborami z 7/12. 24 r. wykazuje, jak ilość oddawanych głosów na listę polską jest zależną od konjunktur chwilowych i agitacji, bo przy tej samej ilości Polaków wyniki bywają bardzo różne. Niestalość ta i chwiejność jest wynikiem słabego jeszcze uświadomienia narodowego i niezdawania sobie sprawy przez bardzo znaczną część społeczeństwa polskiego na Warmji z konieczności spełniania swych obowiązków obywatelsko-narodowych. Stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że przy wszystkich wyborach do ciał ustawodawczych niemieckich bardzo znaczna część ludności polskiej oddaje głosy na katolickie centrum. Gdyby cała ludność polska na Warmji była należycie uświadomioną co do swych obowiązków narodowych, sama Warmja powinna dostarczać do 15 tysięcy głosów, podczas gdy w najlepszym wypadku pada ich zaledwie 8 tysięcy. Poczucie narodowe tysięcy Warmjaków jest jeszcze uśpione, a kleszcze germanizacji nie dają się temu poczuciu rozrość.

Bytowanie żywiołu polskiego na Warmji i Powiślu po plebiscycie jest nader ciężkie. Ludność polska gnębiona jest na każdym kroku. Wykładanie języka polskiego i religji po polsku w szkołach ludowych zaraz po plebiscycie zostało kompletnie zawieszone na Warmji, na Powiślu zaś zredukowane do minimum, tak, że zaledwie 200 do 300 dzieci polskich uczy się religji w języku polskim. Szkół polskich oczywiście żadnych niema. Gospodarz polski, lub właściciel ziemski Polak, nie otrzymują z banków niemieckich, ani instytucyj kredytowych żadnych pożyczek. Jest to stara metoda niemiecka stosowana dawniej w Poznańskim i na Pomorzu a polegająca na gnębieniu żywiołu polskiego ekonomicznem, gdzie tylko się da. Prócz tego nie obywa się bez ciągłych i stałych szykan ludności polskiej ze strony Niemców. Coraz to nowe nadchodzą wiadomości o pobiciu Polaków, o zwymyślaniu lub zelżeniu za sam fakt rozmawiania po polsku na ulicy, lub w pociągu. W Polsce Niemcy zupełnie swobodnie rozmawiają sobie w swym języku i nikt ich za to nie napastuje. Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa w Prusach Wschodnich. Nietylko żaden Niemiec nie będzie rozmawiał z Polakiem po polsku, chociaż władza tym językiem, ale ludność polska rozmawiając między sobą, musi się niejako

kryć, by nie narazić się na napastowanie i zniewagi. Wobec tych faktów niezaprzeczonych, zdumiewającą rzeczą jest, że Polacy z b. dzielnicy pruskiej tak skłonni i pohopni są do rozmowy po niemiecku z tutejszymi Niemcami. *Może gdyby wiedzieli, jak ludność polska traktowana jest w Niemczech za używanie swego języka stosowaliby w stosunku do Niemców w Polsce inną metodę.*

W chępiących się kulturą Prusach zdarzają się aż nazbyt często wypadki wykazujące, czym jest ta „kultura pruska”. Ileż to wypadków stwierdzono, że nauczyciel w szkole, gdy posłyszysz dwóch chłopców rozmawiających po polsku, każe im się za karę bić wzajemnie po twarzy, albo że dzieci przychwycone przez nauczyciela na rozmowie po polsku otrzymują zaraz od nauczyciela tabliczki, nakazujące im się stawić w sobotę na różgi za używanie języka polskiego. Takie to mniejwięcej metody są stosowane przez pruskich „kulturtraegerów” wobec ludności polskiej w Prusach Wschodnich.

Mimo bardzo ciężkich warunków bytowania ludność polska w Prusach Wschodnich nie ustaje w pracy narodowej. Zrzesza się ona w różnych towarzystwach ludowych, śpiewaczych, sportowych, kobiet, młodzieży i t. d. Ludność ta pozbawiona jest w znacznej mierze opieki i pomocy ze strony swoich rodaków w Rzeczypospolitej. Niemcy z Rzeszy łożą bardzo znaczne sumy dla podtrzymania elementu niemieckiego w Polsce, przychodzą z pomocą finansową niemieckiemu szkolnictwu prywatnemu i wspierają gospodarczo swych ziomków; niestety nie można tego powiedzieć o stronie polskiej. Zapewne, iż rozbudowa wskrzeszonej, a zrujnowanej przez wojnę Rzeczypospolitej, wymaga tak dużo energii i środków, że w konsekwencji brak ich dla rodaków pozostałych poza granicami; tem niemniej jednak obowiązek narodowy nakazuje pamiętać o Polakach w Niemczech i nieść im potrzebną pomoc materjalną i moralną. Życie Polaków w Prusach Wschodnich nie idzie po różach, róż niema, pozostały tylko ciernie, stąd ciało to polskie tak krwawi....

Emilja Sukertowa.

Dusza mazurska w świetle legend.

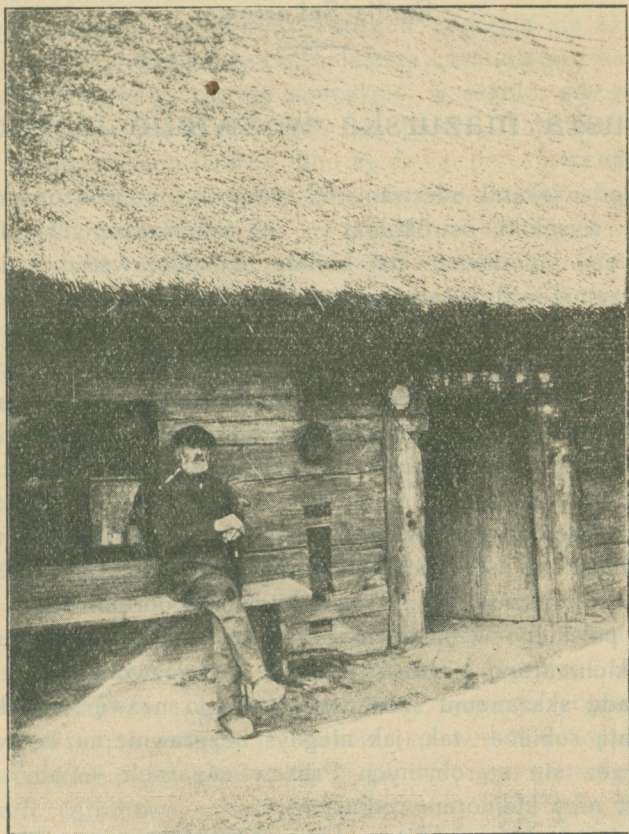
Przed wiekami oderwany od macierzy, odgradzony od niej, zda się wysokim ostrokołem — na nieurodzajnych, usianych granitowymi polodowcowymi bryłami lechach, wśród rozlewnych jezior, szumiących puszczy, wiecznie zielonych moczarów, twardą orząc skibę, zdala od ośrodków cywilizacji niemieckiej — zachował lud mazurski mimo zewnętrznych wpływów, mimo systematycznej, nieprzebiegającej w środkach akcji wrogich czynników, podświadomie — charakter polski, duszę polską i zamiłowanie do wszystkiego, co rodzime oraz wybitnie charakterystyczny typ zewnętrzny.

Te właściwości zauważyli i studjowali badacze niemieccy, podkreślając je i tym sposobem potwierdzając odrębność rasy Mazurów na obszarze Prus Wschodnich. Ta odrębność, ta obcość żywiołu polskiego w państwie pruskiem drażni jednak patryotów niemieckich, którzy czynią wszystko, aby pozwolić umrzeć temu na zagładę skazanemu szczepowi, którego nazwę jednak przywłaszczają sobie — tak, jak niegdyś bezprawnie nazwę wytępionych przez się starożytnych Prusów zagarnęli — aby się nią szczycić, niby klejnotem rodowym.

Nie każdy Mazur zdaje sobie sprawę ze swego pochodzenia, ze swej łączności plemiennej z Polską, leżącą o miedzę. Wsluchując się jednak bacznie w odgłosy, które dolatują od strony mazurskich lech i strzech, wnosić można, że coś się tam budzi i porusza, że niebawem nastąpić może to, co się przed niedawnymi czasy na Śląsku stało.

Dusza Mazura pruskiego, ta dusza tęskniąca od wieków za czemś lepszym, doskonalszym, wrażliwa, skłonna do marzeń,

przejawia się w spuściznie, przekazanej przez pokolenia, w twórczości poetyckiej ludu, w jego pieśniach i baśniach, śpiewanych i opowydanych przy ognisku domowym pod słomianemi strzechami, ocalałemi jeszcze gdzieś zdala od miast zniemczających.



Rys. 1. Typ Mazura.

W zaraniu XIV wieku rozpoczęła się wędrówka Mazurów z rodzimych piastowych pieleszy w puszcza porośle obszary, przemocą zagarnięte przez rycerzy teutońskich, co się pysznie „obrońcami Panny Marji” mienili, a których Rzym nazwą „chytłych wieprzyjaciół Chrystusa” napiętnował.

Zwabieni przywilejami, bogactwem borów i wód, zakładali szlachcice i kmiecie mazowieccy na leśnych polanach swoje Olszówki, Brzozówki, Dąbrowy, Zielonki, po dzień dzisiejszy istniejące.

Tęsknota jednak ogarniała tych osadników za dawną ojczyzną, za księżętami swoimi, albowiem przywiązanie do pana i władcy choćby mistycznego było i jest cechą Mazur. Obłądą jednak i barbarzyńskim postępowaniem wywołali Krzyżacy niechęć i nienawiść podwładnego sobie ludu. To też ilekroć wojska polskie — a nawet litewskie, byle wrogie Zakonowi — wkraczały na obszary krzyżackie, Mazurzy jawnie czy tajemnie sprzyjali im — świadczy o tem kronikarz krzyżacki v. Wartburg. Po ukończonej wojnie długo błąkała się pamięć o rycerzach i bohaterach polskich. Fantazja ludu oplotła wydarzenia dziejowe girlandami legend.

Do dnia dzisiejszego przetrwał cykl baśni i legend o wiekopomnej klęsce krzyżackiej pod Grunwaldem i Tannenbergiem, jako to o królu w koronie, co w przeddzień bitwy ukazał się wśród chmur na niebie, walczący z mnichem, którego pokonał, o świętym Patronie Polski, który w czasie walki unosił się nad hufcami polskimi, a w chwili niebezpieczeństwa zstępował pomiędzy upadających na duchu, dodawał odwagi. Na miejscu klęski, w Tannenbergu, powstało ponoć jeziorko, które posiadało cudowne, lecznicze własności, a tłumy szukały tam ulgi w cierpieniu. W zamku zaś Kiszporskim (Christburg) do dziś pokutują duchy rycerzy krzyżackich, którzy spowodowali wojnę i klęskę tannenberską.

Niechęć i nienawiść do Krzyżaków znalazła swe odbicie w pełnej grozy i tragizmu legendzie o Zeleskiem jeziorze, gdzie to namiestnik Wielkiego Mistrza, żyjący w 16-tym wieku za okrucieństwa i pastwienie się nad rybakami mazurskimi srodze przez Opatrzność pokarany został.

Wspomnienia wojny polsko-szwedzkiej za Jana Kazimierza przetrwały w wyobraźni ludu mazurskiego, w szczególności jednak upamiętnieni zostali najemni Tatarzy, którzy bezmyślnie, nieświadomi sytuacji, srodze się dali we znaki ludności Mazowsza.

Naogół tchną legendy i baśni mazurskie jakimś promieniem ciepłem, które potęguje dobry — z Bożej łaski poeta —

opowiadacz. Tajemniczość moczarów, stare szerokopienne święte dęby, kurhany, grodziszczka przedhistoryczne, szept i plusk jezior — wytworzyły w psychice Mazura pewien mistyczny kult dla mocy nadziemskich. Stąd też tak często spotyka się w baśniach *Kołbuka*, który wydaje się być jak strąconym bożkiem pra-słowiańskim, opiekunem ogniska domowego (Koł-bóg) wyłaniający się zazwyczaj z za komina a ulatujący przez otwór kominowy, zmieniający się w ptaka niekiedy o wspaniałym ognistym ogonie.

Topichy, topielce i świetlniki wabią podróżnych, zaciągają w moczary, na zatracenie. Wilkołaki z ogonami na krzyżu są postrachem gospodarzy, posiadaczy trzód, albowiem przez zemstę duszą takowe. Rozpowszechnione są baśni o palących się skarbach; spotyka się często motyw tak polski, jak przedzenie złota ze słomy i królewicz, pojmujący za żonę dziewczkę z pod słomianej strzechy. Djabeł płata figle, zamienia ludzi w czarne rumaki, pędzi do piekieł lub każe im pokutować na ziemi. Bies mazurski naogół niczem nie różni się od diabła polskiego ani w baśni o karczmarce z Nakomiad, ani w pełnej humoru klechdzie o gospodarzu Konopce ze wsi Ogonek. Przygody Konopki przypominają legendarne dzieje mistrza Twardowskiego, są mimo wszystko oryginalne i stworzył je genjusz polski.

Spotyka się na Mazurach, zwłaszcza na pograniczu polskiem baśni tak rodzime i popularne, jako to o Madeju, o pobożnym chłopcu, o Mazurze co diabła oszukał, (które drukowane zostały przez A. Popielińskiego w Poznaniu).

W niektórych klechdach wyraźnie odzwierciedliły się dwa światy: ludu i władców oraz ich niechęć wzajemna. W jednej z nich, o szewcu i królowej, ten pierwszy, nie rozumiejący narzekań w nieznanym mu niemieckim języku, łaje bezceremonjalnie będącą w jego mocy królewską niewiastę.

Dusza Mazura świadoma jest jakiejś lepszej, świetniejszej przeszłości, która zapadła się w łono gór, w odmet jezior. W baśniach mazurskich spotyka się często podkreślany jako osobliwość przez badaczy niemieckich, w szczególności Toeppena z Olsztynka — pierwiastek religijny.

Z niektórymi miejscowościami, obfitującymi w pomniki przedhistoryczne, związane są baśni, których korzenie tkwią gdzieś w mroku dziejów, a które z biegiem czasów przekazywane z po-

kolenia na pokolenie, rozrosły się i odzwierciedlają różne epoki. Mazurowi, który w żyłach swych ma pewien odsetek krwi starych spolszczonych Prusów, mile są pamiątki staropruskie, które znów zawierają wiele zabytków i motywów pozostałych po pra-słowianach,



Rys. 2. Typ kobiety mazurskiej.

siedzących na ziemi mazurskiej przed najściem Prusów. Podania owe odzwierciedlają zapomniane wydarzenia dziejowe, jako też kult religijny pogańskich przodków.

Z zabobonnej wiary w złe moce, czyhające ponoć na rozstajach dróg, wysnuła fantazja ludu, skłonnego do mistycyzmu,

szereg baśni o tem, jak to istoty ludzkie, przeważnie młode dziewczki, pochwycone przez owe moce, uwięzione zostały w łonie gór, w zapadłych zamkach lub zatopionych jeziorach. Co jakiś czas udaje się takiej nieszczęśliwej wybawić z niewoli. Złe moce jednak pod przeróżnemi postaciami przeszkadzają tak, że daremną staje się wszelka akcja ratownicza. „Biała” postać powrócić znów musi do podziemi i tylko od czasu do czasu słyszeć się dają głuche jęki, wydobywające się z łona góry.

One zło czychające na rozstajach to — wedle twierdzeń samych Mazurów — duch krzyżacki, który ujarzmił bezbronny lud mazurski. Od czasu do czasu — oszołomiony potęgą pięści swych władców — zaczyna się budzić duch mazurski, tęsknić za wolnością i wtedy woła o pomoc... Najczęściej głos taki pada w próżnię, nieraz jednak nadchodzi pomoc, ale zbyt młła, nikła i znów nieszczęsny lud zapada w otchłań niewoli, straszniejszej jeszcze.

Gdzieindziej córa grodu zaklęta w ptaka, przybywa od czasu do czasu w rodzinne pielesze, śpiewa na gruzach ojcowizny swojej. Kto rozumie dźwięk jej głosu, wołanie o pomoc, ten się „odważy” i wybawi jej lud.

Ponoć w dobie obecnej, w czasie większego niż kiedykolwiek ucisku ludu mazurskiego przez duchowych spadkobiorców Zakonu, rozlegają się znów głosy ujarzmionych, zdają się wołać o ratunek, o wyzwolenie...

Na to jednak, aby wybawić dziewicę Mazowję, należy — według baśni — wzięwszy ją na ręce, milcząc zapamiętale, nie oglądając się za siebie, nie zważając na piętrzące się przeciwności, kroczyć naprzód z odwagą, odpornością, wiarą w siły swoje i w ostateczne zwycięstwo.

Dzieje żywiołu polskiego na ziemiach krzyżackich.

(*Wojciech Kętrzyński, Ludność polska w Prusiech niegdyś
krzyżackich, Lwów 1882*).

Są książki, przez pseudouczonych napisane dla celów politycznych, płytkie i przejryste elaboraty bez wartości naukowej. Z niemi się polemizuje, ale się ich nie poważa. Ale są też inne, rzetelne i naukowe, napisane z miłością prawdy i przedmiotu, które nie lękają się nowych zagadnień i których mozolnie zdobyte wyniki rzucają tak ciekawe światło na sprawy do dziś dnia żywotne, że przez przedmiot swój i wyniki osiągnięte, i one stają się *politycznemi* w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo umieją zestroić kontakt bezpośredni między przeszłością a chwilą obecną. I z niemi polemika jest możliwa; ale nawet przeciwnik szacunku im nie odmówi, bo w nich nie zaćmiewa polityka nauki.

Taką książką jest ta, którą wymieniliśmy u wstępu i o której pragniemy słów kilka powiedzieć.

Jeszcze uwag kilka o jej autorze. *Wojciech Kętrzyński* (ur. 1838, um. 1918), dyrektor Zakładu naukowego im. Ossolińskich we Lwowie, był jednym z najznakomitszych badaczy historii polskiej wieków średnich. Swe głębokie i krytyczne badania poświęcił szczególnie kronikom i rocznikom polskim, które on dopiero w wielkiej mierze rozjaśnił i uporządkował. Urodzony na Mazowszu Pruskiem, ukończywszy studia w Królewcu, w badaniach swych zwrócił także szczególną uwagę na dzieje Pomorza i Prus. Studja nad stosunkami narodowościowemi w ziemiach niegdyś krzyżac-

kich, i nad stosunkami wiążącemi Polskę dzielnicową z Zakonem krzyżackim w pierwszym czasie jego pobytu na ziemiach pruskich, stanowią wielki dorobek w pracy naukowej W. Kętrzyńskiego. Nicią przewodnią było dążenie, w imię prawdy dziejowej, do wyświeatlenia i sprostowania szeregu zagadnień, przedstawianych wyłącznie a nieraz tendencyjnie przez naukę niemiecką.

Praca powyżej wymieniona jest ostatnią z szeregu rozpraw, poświęconych temu samemu tematowi. Praca ta, jak pisze jeden z uczonych naszych, „dzięki umiejętnemu zużytkowaniu zebranego materiału, stanowi dzieło wyjątkowe, wyczerpujące, ujmujące długi szereg najbardziej charakterystycznych i ważnych zagadnień, a przez to posiadające istotnie olbrzymie znaczenie w rozwoju naszych badań historycznych”. Celem autora, według własnych jego słów, jest *wyświeatlenie bytu Polaków w Prusiech krzyżackich*, t. j. w ziemi chełmińskiej i lubawskiej, w Pomezaniu oraz właściwych Prusach Wschodnich. Badacze niemieccy wypowiadali pod tym względem dziwne nieraz poglądy; badacze polscy starali się wykazać, że Polacy oddawna mieszkali w ziemi chełmińskiej, ale opierając się na materiałach drukowanych nie mogli dopiąć celu. W. Kętrzyński w swej rozprawce „O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich za czasów krzyżackich” (Kraków 1874) wgłębił się już w skarby nieopublikowane archiwów pruskich i z nich potem wydobył stopy bezcennego materiału, z którego odtworzył w drugim dziele byt i ruch ludności polskiej w Prusach krzyżackich. Dzieło jego dzieli się na dwie części: I. Ludność polska w Prusach Zachodnich, a) ziemie chełmińska i lubawska, b) Pomezania, II. kolonizacja polska w Prusiech wschodnich.

I. Ludność polska w Prusiech zachodnich.

Wstęp: Ludność polska na pograniczu prusko-polskiem przed przybyciem Krzyżaków.

Historja Prusaków do XIII. w. niezbyt dobrze jest nam znana. Jednak od X. w. już Polska jest z nimi w stałym zetknięciu, starając się zaprowadzić u nich chrześcijaństwo

lub poddać ich panowaniu polskiemu. Lecz mimo sukcesów lokalnych całkowite podbicie i opanowanie Prus okazało się niemożliwe dla braku grodów i z powodu pierwotnego stanu kraju i ludności. Prusacy rozsiedleni w otwartych miejscach unikali bitwy; ludność schowaną po lasach trudno było podbić, więc po powrocie polskich wypraw do Polski, Prusacy rzucali chwilowe jarzmo. Jednak te zaciekle walki pograniczne wyludniły kilka ziem pruskich. Taki los spotkał np. ziemie gołędzką i saską, które Krzyżacy zastają puste, a o których wiemy, że mieszkaly tam szczepy Gołędzian i Sasów. Ziemie te długi czas stały pustką, lub na pograniczu zaludniały się osadnikami polskimi. Punktem wyjścia tak dla polskich wypraw wojennych na ziemie pruskie, jak i osadnictwa polskiego była ziemia chełmińska. Twierdzenie uczonych niemieckich, jakoby i ziemia chełmińska była pruską, krótko przed przybyciem Krzyżaków przez Polaków zdobyta, jest bezpodstawne. Była to ziemia, od najdawniejszych czasów polska. Świadczy o tem fakt, że ziemia chełmińska płaciła, jak cała Polska, świętopietrze, co ogólnie uważa się jako dowód przynależności do ziem polskich. O jej polskości świadczą również dobitnie zeznania świadków polskich w procesach polsko-krzyżackich, jak i Kronika Wielkopolska, gdzie przy podziale Polski między synów Krzywoustego mowa jest i o ziemi chełmińskiej. Również dokumenty Zakonu wyraźnie odróżniają w ziemi chełmińskiej ludność tubylczą, zasiedziałą, oraz najeźdźców pruskich.

Stąd więc zapewne wyszli osadnicy polscy do ziemi *lubawskiej*, którą nawet przybywający Krzyżacy uważali za własność polską; twierdzili bowiem, że otrzymali ją wraz z ziemią chełmińską od księcia Konrada Mazowieckiego.

W dawnej *Pomezanji* t. j. na dzisiejszem Powiślu prawobrzeżnem, ciągnącem się od rzeki Ossy aż do morza, znajdujemy również ślady osadnictwa polskiego i słowiańskiego. Tutaj Pomorzanie zwalczywszy Prusaków, usadowili się w ich ziemi i pozakładali wsie z słowiańskimi nazwami. Samo istnienie wsi, formy osadniczej Prusakom jeszcze nie znanej, świadczy o słowiańskiem osadnictwie dawno przed przybyciem Krzyżaków. Od strony południowej zaś posu-

wali się w głąb ziemi pomeziańskiej. Polacy z ziemi chełmińskiej; mówią o tem nazwy wsi i grodów. Późniejsze przyłączenie tej części Pomezanji do ziemi chełmińskiej, możnaby więc wytłumaczyć mieszkającą tam już ludnością polską. Z pisma Innocentego III, którem napomina książąt polskich, aby nawróconych Prusaków nie gnębili ciężarem służby, widzimy, że książęta polscy uważali się za panów Pomezanji i w niej chcieli swe prawa państwowe wykonywać. Nawrócenie Pomezanńczyków było dziełem misyj polskich, które szły na początku XIII w. głównie z wielkopolskiego klasztoru Cystersów w Łeknie. Misje te, u obznajmionych już z chrześcijaństwem i znających zapewne język polski Prusaków pomeziańskich pomyślny miały skutek, tak że już w r. 1215 ustanowiono biskupstwo pruskie, a biskupem mianowano cystersa Krystyana. Działalność ta pobudziła dalszych, pogańskich Prusaków do najazdów na ziemię chełmińską i Mazowsze, które ostatecznie skłoniły księcia Konrada do sprowadzenia Zakonu krzyżackiego.

A. *Ludność polska w ziemiach chełmińskiej i lubawskiej.*

Gdy Krzyżacy obejmowali ziemię *chełmińską*, był to już kraj dość dobrze zabudowany i zaludniony. Najazdy pruskie nie mogły jej tak bardzo zniszczyć, gdyż Prusacy, osadzając się w ziemi chełmińskiej, nie mieliby korzyści z kraju wyludnionego i zniszczonego. Kto nie najeżdżał kraju tylko dla łupów, ale dla osiedlenia się w nim, musiał dbać o jego dobrobyt, będący zarazem dobrobytem panów kraju.

Przywilej łowicki z r. 1222 wymienia 57 wsi. Dodając do tego wsie, o których słyszymy jako o własności biskupa Chrystyana, biskupa i kapituły plockiej, księcia Henryka śląskiego itd., otrzymamy około 200 wsi i grodów, przeważnie w zachodniej części ziemi chełmińskiej. Za czasów Zakonu niewiele musiało przybyć nowych osad, gdyż w XV wieku mamy w całej ziemi chełmińskiej około 500 wsi, i to przeważnie z polskimi nazwami. Nazwy tych najdawniejszych osad rzucają ciekawe światło na historję osiedlenia ziemi chełmińskiej; są to przeważnie nazwy polskie, jak wykazuje Kętrzyński, który mozolną pracą całemi stronami

z pokurczonych nazw niemieckich wyluskuje właściwe słowiańskie i polskie ich brzmienie. Wśród nazw powstałych z imion osobowych, znajdziemy tylko jedną, pochodzącą od imienia chrześcijańskiego. Wszystkie inne pochodzą od imion rdzennie słowiańskich. Nazw niemieckich czy pruskich niema wcale.

Dla dokładnego wykazania polskości ziemi chrześcijańskiej, Kętrzyński z kolei przedstawia poszczególne stany ludności, a więc wiejskiej, szlacheckiej i miejskiej.

Zmiana zwierzchnictwa nad ziemią chełmińską dokonała się nie podbojem, lecz pokojowo. Zakon nie miał więc powodu odnosić się niechętnie do ludności polskiej, która ze swej strony gorliwie pomagała do podboju Prusaków i była najważniejszą podstawą jego bytu i potęgi. Krzyżacy jako doskonali gospodarze, postarali się przede wszystkim o uregulowanie stosunków wiejskich celem unormowania dochodów z ziemi płynących. Chodziło narazie o ściągnięcie jaknajwięcej kolonistów i zaludnienie pustych dotąd obszarów. Ludność niemiecka najchętniej jednak osiedlała się w miastach, lub w okolicach nadmorskich, gdyż przybywała przeważnie drogą morską, Zakonowi też musiało chodzić o zaludnienie tak ważnych okolic nadmorskich ludźmi swego plemienia. Zato okolice koło Wisły, zamieszkane przez ludność polską, pozostały nadal w jej ręku. Poczęto więc nadawać i polskiej ludności prawo chełmińskie. Bez wątpienia pierwsi „lokatorowie” byli Niemcami, gdyż oni tylko znali prawo niemieckie. Ale oczywiście, że lokatorowie mogli sprowadzać osadników skąd chcieli, gdyż Zakon, z wyjątkiem Prusaków, żadnych nie robił ograniczeń co do narodowości osadników. Ponieważ zaś o Niemców było trudno, więc najbliższem będzie przypuszczenie, że nowych osadników sprowadzono z Polski. Kilka tylko razy mamy wyraźnie wymienione wsie niemieckie. Pozatem trudno ustalić rozmiary przyływu ludności niemieckiej do ziemi chełmińskiej. Nie musiała być jednak nigdy liczną, skoro do dziś dnia ludność po wsiach jest tam polską. Wcześniej już spotykamy „lokatorów”, t. j. zasadźców Polaków, a przypuszczać należy, że oni także znów Polaków osiedlali. Niestety dokumenty

lokacyjne nie pozwalają nam stwierdzić, czy dana wieś istniała już przedtem i czy rządziła się prawem polskim. Kilka wzmianek o uprzednim prawie polskim znajdziemy tylko tam, gdzie zamiana prawa nie następuje w całej rozciągłości. Jakiej była narodowości ludność wiejska ziemi chełmińskiej, możemy się przekonać ze spisów szkód Zakonu z r. 1411; szeregi polskich imion chłopów świadczą tam dobitnie o polskości tej ziemi. Znajdziemy takie imiona jak: Kazimierz, Janusz, Wosiek, Bartosz, Świętek, Janek Babski, Mikołaj Kwiatek, Staśko, Wojciech, Piotr Żak, Jarosław i wiele innych. Świadectwem polskości zaś ziemi *lubawskiej* jest opowiadanie kronikarza zakonnego, Dusburga, który donosi, że w r. 1303 Litwini, chcąc napaść na ziemię lubawską, wysłali tam najprzód szpiega, *umiejącego po polsku*. Świadczy to wymownie o tem, że ludność wiejska ziemi lubawskiej również była polską.

Bardzo pouczającym dokumentem jest także spis miejscowości ziemi lubawskiej, sporządzony przez Krzyżaków w XV w. Nazwy polskie są tu przeważnie poprzekręcane i skałeczone. Ponieważ językiem urzędowym państwa zakonnego był język niemiecki, więc i nazwy miejscowości przerabiano lub tłamaczo na niemiecki. Ale język urzędowy nie jest bynajmniej dowodem niemieckości kraju. Był to poprostu język ludzi rządzących, a ponieważ byli to Krzyżacy, rekrutujący się z wszystkich ziem niemieckich i inni Niemcy, więc ludność polska musiała się nim ze swymi władcami porozumiewać. Nazwy miejscowości spisu można podzielić na 4 kategorie. 1. Na czysto polskie, przekręcane i pisane na sposób niemiecki, 2. czysto polskie, mające obok siebie niemieckie, dla odróżnienia dworu od wsi, 3. czysto polskie, ale zastąpione czy to przekładem niemieckim, czy inną nazwą niemiecką, 4. czysto niemieckie. Pierwsze trzy kategorie w spisie znacznie górują nad czwartą, której jest bardzo mało. Nazwy polskie nie ustąpiły miejsca niemieckim, jakby tego można się spodziewać z drugiej i trzeciej kategorii nazw, przeciwnie, już za panowania Zakonu znajdziemy w dokumentach niejednokrotnie nazwy polskie miejscowości, które już miały nazwy niemieckie. Twierdzenie więc uczonych niemieckich,

jakoby ziemia chełmińska była niemiecką, wynika z nieznamości języka polskiego, która nie pozwoliła im na dokładne stwierdzenie nazw polskich i niemieckich.

Jeżeli więc ziemia chełmińska zaludniona była polską ludnością wiejską, możemy się spodziewać, że znajdziemy tam też *szlachtę* polską. Dowodem tego jest przywilej dla rycerzy polskich z r. 1228—9, potwierdzony 1278 r., który rycerzom Polakom ziemi chełmińskiej i przybyszom z Polski gwarantuje prawo polskie. Przy późniejszych więc dowodach przechodzenia z prawa polskiego na prawo chełmińskie, śmiało możemy przynajmniej właścicieli odnośnych dóbr uważać za Polaków. Spis tych dóbr z XIV w. wykazuje ich pokaźną liczbę. Szlachty niemieckiej było w ziemi chełmińskiej bardzo mało, gdyż niezbyt chętnie udawała się pod panowanie Zakonu, mając w Niemczech znacznie większą swobodę. Nietylko jednakże dobra na prawie polskim będące były w posiadaniu Polaków. Wielu siedziało już na prawie chełmińskim, a o polskości ich świadczą imiona ich polskie lub spolszczone, choć nazwiska pisano po niemiecku. Liczba tych Polaków jest bardzo znaczna. Począwszy od r. 1278 mamy tu Jaśków, Bartków, Staśków i Stańków, Maciejów, Boguszów, Sieciesławów, Ściborów, Wojciechów, Hanuszów i Nyczków. Nie wyczerpuje to jednak liczby polskiej szlachty. Niektórzy, o nazwiskach i imionach zupełnie niemieckich, jak np. Nicclas von Schillingsdorf, są dowodnie Polakami. W XV w. dopiero zaczynają osiedlać się niektórzy Niemcy na dobrach szlacheckich. I oni jednak, i nieliczne rodziny pruskie, w XVI w. byli zupełnie spolszczeni.

Najmniej może ludności polskiej znajdziemy w *miastach*, choć i tam wiemy o jej istnieniu. Ponieważ Chełmno istniało już przed przybyciem Krzyżaków, a Toruń założono na gruncie wsi Tarnowo, więc napewno była tam już ludność polska, której Krzyżacy bynajmniej nie zakazywali osiedlać się w mieście. Oczywiście Niemcy, znający prawo niemieckie, chętnie w miastach osiadali i grali w nich rolę dominującą. Napływ ludności wiejskiej do miast musiał je jednak polszczyć coraz bardziej. Z zapisków przyływu nowych obywateli do *Chełmna* wynika, że za rządów krzyżackich $\frac{1}{3}$ przyływu

składali Polacy. Od r. 1487 zaś przyływ Niemców ustaje prawie zupełnie. Spisy nazwisk w księgach sądowych i czynszowych Chełmna z XIV i XV w. wykazują mnóstwo nazwisk polskich, a co ważniejsze, są dowodem, że wielu obywateli o zupełnie niemieckich nazwiskach przyznawało się do narodowości polskiej. Byli to zapewne ludzie umiejący po niemiecku, którzy nazwiska swe po niemiecku podawali. Stąd trudno stwierdzić, czy wśród wybitniejszych mieszczan, wśród rajców, ławników itd. niema Polaków.

W *Toruniu* stosunek narodowościowy był jeszcze korzystniejszy dla Polaków, niż w Chełmnie, gdyż wobec bliskości granicy polskiej i ożywionego handlu z Polską, i przyływ ludności polskiej był większy. Już w r. 1394 mamy tu polnische Gasse i Polnischdorf (przedmieście), z r. 1430 słyszymy o polskim kościele i kaznodziei. Z różnych źródeł XIV i XV w., przeważnie z ksiąg czynszowych mamy pokaźne spisy Polaków. Związki rodzinne patrycjatu miejskiego z okoliczną szlachtą polską, również na polszczenie się wpływały.

Wiek XVI, wiek reformacji, zakłócił dotychczasową zgodę obu narodowości w miastach. Ponieważ Niemcy byli przeważnie protestantami, a Polacy katolikami, więc antagonizm religijny podkreślił też różnice narodowościowe. Z tego czasu datują ukazy, ograniczające żywioł polski w szkole. Niemcy siedzący na naczelnych stanowiskach, chcieli zapobiedz zmajoryzowaniu miasta przez Polaków-katolików. W mniejszych miasteczkach stosunki były korzystniejsze dla Polaków.

Niezależnie od rządów krzyżackich zachowały się w ziemi chełmińskiej takie stosunki, jakie stwierdzili w r. 1464 posłowie polscy oraz przedstawiciele Prus Zachodnich przy rokowaniach pokojowych, mianowicie że ziemię pomorską, chełmińską i michałowską „naród polski najpierwej począł uprawiać i zamieszkiwać”, że on „nadał im nazwy do dziś trwające według właściwości mowy polskiej”, i że „ziemię tę aż do dnia dzisiejszego naród mowy polskiej uprawia i zamieszkuje”.

B. *Ludność polska w Pomezanji.*

Z kolei należy zająć się sprawą ludności polskiej w *Pomezanji*. Do ziemi pomezkańskiej, wyludnionej walkami z Pru-

sakami, potrzeba było dużo osadników. Ponieważ Pomezania, zwłaszcza środkowa, nie miała kontaktu z morzem i nie mogła więc liczyć na znaczniejszy przyływ Niemców, musiano do kolonizowania brać ludność polską. Liczny spis Polaków, posiadających dobra w Pomezaniu, i kolonizujących tamże, zapewne ludnością polską, może nam dać wyobrażenie o ilości żywiołu polskiego w Pomezaniu. Resztki Prusaków, pozostałych w Pomezaniu, chętnie łączyły się małżeństwem z Polakami, a wskutek tego szybko się polszczyły.

Wojna trzynastoletnia zniszczyła i wyludniła kraj, który nie podźwignął się aż w XVI w. Polszczenie Pomezanii postępowało potem dość szybko, tak że w XVII w., np. województwo malborskie można uważać za prawie zupełnie polskie. Dla ilustracji polszczenia Pomezanii wystarczy przytoczyć słowa niemieckiego uczonego, którego zapewne o uprzedzenie wobec żywiołu polskiego nie można posądzić: „Żywioł polski rzeczywiście rozszerzał się w sposób groźny po wsiach i miastach, choć w ostatnich nie mógł odgrywać roli dla organizacji miejskiej, która nie pozwalała udzielać prawa miejskiego ludziom niebędącym pochodzenia niemieckiego lub przyjmować ich do cechów. Nareszcie zasilala Niemców czeladź rzemieślnicza z Rzeszy, której niemało osiadło po miastach. Lecz już Zygmunt August, któryby chętnie z Prus był zrobił prowincję polską, starał się opór cechów przełamać i rozkazał pod karą surową, każdego rzemieślnika polskiego przyjmować do cechów; nakazowi temu były posłuszne, jak się zdaje, tylko miasteczka, większe miasta opierały się stanowczo nielegalnemu rozporządzeniu. Ale pomimo to zdobywał sobie język polski coraz większe przestrzenie, bo we wsiach na około miast leżących wielu Polaków osiadło a większa część sług i czeladzi składała się również z Polaków. Rzemieślnicy i kupcy zatem musieli przyswoić sobie język polski, który w codziennych stosunkach już stał się koniecznym.

Przykładem charakteryzującym dobitnie stopniowe polszczenie się miast jest Malbork. Wskutek trzynastoletniej wojny, którą skończyło się panowanie Zakonu w zachodnich częściach Prus, było wiele wsi na około Malborka spusto-

szonych i opuszczonych; po zajęciu kraju przez króla polskiego osadzono je Polakami. Miasto zaś, które za czasów zakonu dla murów fortecznych nie miało przedmieść, otrzymało za polskich czasów pozwolenie na założenie takowych z tym warunkiem, aby były oddalone od murów miejskich na odległość strzału; na tych przedmieściach osadzono Polaków, czego niewątpliwie rejestra ówczesne dowodzą. Niezadługo okazała się potrzeba nabożeństwa polskiego tak dla przedmieszczan jako też dla ludności wiejskiej. Z początku opierała się rada miejska, a gdy na początku XVI wieku jeszcze przed zaprowadzeniem reformacji Polak zajął miejsce proboszcza przy farze w mieście, żądał magistrat jego wydalenia, a król Zygmunt kazał go przenieść gdzieindziej. Po zaprowadzeniu reformacji powoływano w miastach, a mianowicie w Malborku Polaków na urząd proboszczowski, a wyznawcy wiary katolickiej i luterskiej zaczęli się różnić od siebie i językami, tak iż, jak to dziś jeszcze bywa — protestant a Niemiec, oraz katolik a Polak jedno i to samo oznaczało. Nareszcie rozszerzył się język polski na wsi jako też w mieście pomiędzy czeladzią i służbą tak dalece, iż nawet dla sług protestanckich i dla mieszkańców okolicznych musiano ustanowić osobnego kaznodzieję polskiego". (Dr. H. Eckerdt, *Die kleinen Städte in Polnisch Preussen, Alt. Preuss. Monatsschrift*, t. IX, str. 53—54).

Naogół udział ludności polskiej w kolonizacji Pomezanii da się wykazać na polskich nazwach miejscowości. W *ziemi chełmińskiej*, gdzie nazwy od początku były polskie i takimi pozostały, niezawsze można wykluczyć możliwość, że we wsi o polskiej nazwie siedzą Niemcy. W *Pomezanii*, od początku pruskiej i niemieckiej, nazwa polska z pewnością wskazuje na ludność polską. Nazw takich znajdziemy dość dużo i to począwszy od roku 1236. Możemy więc za Kętrzyńskim stwierdzić, że „ziemia *chełmińska*, odwiecznie polska, zachowała swój charakter polski od początku panowania Zakonu aż do dnia dzisiejszego. Że były niektóre osady niemieckie, że w miastach mieszkała ludność mieszana, to wszystko przyznajemy, lecz to nie odejmuje całej ziemi charakteru polskiego. Żywił polski, nie krępowany ani przez Zakon ani

przez biskupów chełmińskiego i pomezańskiego, jeszcze za czasów Zakonu rozszerzał się po *Pomezanji* ku morzu, ale dopiero w XVI i XVII wieku wziął tam stanowczo przewagę nad rywalizującą ludnością niemiecką". Uczni niemieccy, uprzedzeni i nieznający języka polskiego, utworzyli błędny obraz stosunków narodowościowych w ziemiach chełmińskiej i pomezańskiej. Język urzędowy niemiecki bynajmniej nie przesądza o narodowości ludności. Jest to tylko pozór urzędowy, poza którym kryje się rzeczywistość zupełnie inna.

II. Ludność polska w Prusach Wschodnich.

Prusy Wschodnie później zostały zaludnione od *Pomezanji* i innych zachodnich i południowych ziem pruskich. Póki bowiem istniała groza napadów litewskich, nie było co myśleć o kolonizacji. Dopiero w XIV wieku, po ustaleniu się już panowania krzyżackiego, poczęto osadzać tu ludność, przede wszystkim *polską*, a pozatem niemiecką, pruską i litewską. „Na puszczy pierwotnie bezludnej nie trudno rozpoznać, co pojedyncze narody zdziałały; każdy bowiem naznaczał czynność swoją na wieczne czasy nazwami miejscowymi, które o nim świadczyć będą, choćby sam zeszedł do grobu. Nazwami także uwiecznili Polacy swą działalność kolonizacyjną” pisze Kętrzyński. Otóż na dzisiejszych Mazurach mamy znikomy procent nazw miejscowych niepolskich. Tylko w pięciu powiatach przeważają nazwy obce. Natomiast wielka jest obfitość nazw miejscowych polskich, które wskazują na narodowość „zasadźców”, oraz na mowę rodzimą osadników, „każda nazwa miejscowa polska w ziemi tak zwanej mazurskiej jest dowodem kolonizacji polskiej, jest pomnikiem świadczącym o zdobyczach polskiej kultury tam nawet, gdzie dokumenta o tem milczą lub przeciwnie świadczyć się zdają”. Obok nazw miejscowych przetrwały w źródłach wprost imiona i nazwiska polskie osadników, jako to Sulisławów, Maciejów, Jaśków, Stańków, Bartoszków, Pietraszków; tak samo nazwisk polskich panuje tam wielka obfitość i różnaitość. Ta ludność polska przebija nawet przez niemczyznę urzędowych dokumentów; gdy w r. 1480 osiedlili się w ziemi Saskiej „Stibor Saborofa” i „Morotyky Saborofa” — odtworzyć sobie można

najdotykalniej, jak ci osadnicy nie umiejący pewnie wiele po niemiecku, na zapytanie pisarka o nazwisko, przedstawiali się jako „Ścibor z Zaborowa”, „Moreczek z Zaborowa”.

Otoczenie przez ludność polską wpływało na bardzo szybkie polszczenie ludności pruskiej, siedzących po wsiach puszczańskich Prusaków, których zresztą było niewiele.

Co do ilości Niemców, trudno ją stwierdzić. Przybywania ich nie dowodzi ani prawo chełmińskie, bo nadawano je także Polakom, ani nazwy miejscowości, bo mogą być przekładem z polskiego, lub nazwami narzuconymi urzędowo. Wyrażnem świadectwem o ludności niemieckiej jest tylko wzmianka w dokumentach, np. „villam locare hominibus Theutonicalibus”. Tylko w pięciu powiatach, jak już powiedziano, była przewaga ludności niemieckiej. Ale nawet w części tego terytorjum w XVI i XVII w. niema po niej ani śladu, w innych była ludność mieszana.

Najwięcej ludności niemieckiej wykazuje *Warmja*, otoczona od strony okolic polskich puszciami, a najbardziej zbliżona do morza. Szczególnie biskupi warmińscy popierali przyływ Niemców. Byli i tutaj Polacy, nawet już w XIII i XIV wieku, ale były to tylko jednostki. Do polonizowania Warmji przyczynili się dopiero polscy biskupi, Hozjusz i Marcin Kromer. W XVII i XVIII wieku znajdujemy już w wielu miejscowościach po kilka nazwisk polskich.

Ogólnie można powiedzieć, że od strony południowej Prus Wschodnich siedzieli Polacy w zbitej masie, od morza zaś Niemcy, którzy pozatem garnęli się do miast. Punktem kulminacyjnym kolonizacji polskiej był, jak to wynika z coraz się mnożących nazw i nazwisk polskich, wiek XVII. Pełno tu wtedy szlachty polskiej; wszak siedzą tu Iłowscy, Warszawscy, Rywoccy, Radziwińscy, Rutkowscy, Brumierscy, Długokęscy, Karwosieccy, Potrykowscy, Ośmiatowscy, Szydłowski, Kostkowie, Krajewscy, Kucborscy, Jaszczoltowscy, Turowscy, Chełmiccy, i setki innych, których nazwiska, w pracy Kętrzyńskiego ułożone według powiatów, ciągną się stronami całemi. Nie sposób tu przytaczać wszystkich, pragniemy tylko wskazać na bogactwo informacji i materiału dowodowego, zawartego w cennem dziele Kętrzyńskiego.

Wpływ polski sięgał wtedy także miast. W Królewcu był kościół polski, Collegium Fridericianum miało klasę polską; pozatem była osobna polska szkoła. Uczniom akademii królewieckiej, wśród których było również немало Polaków, zalecano studjum języków polskiego i litewskiego, jako potrzebnych. Z innych miast pruskich możemy podnieść, że w Cyntach trzymano tłumacza polskiego dla wykładania czeladzi katechizmu. Tamże był też cmentarz polski. W Barcianach był kościół polski; w Bartoszycach jeszcze w r. 1829 urzędował kaznodzieja polski; w Gołdapi i Wystruci kazano po polsku, po niemiecku i po litewsku; w Iławie nauczyciel musiał umieć po polsku.

Na stronach 290—588 swego dzieła przedstawia więc Kętrzyński według powiatów, a w nich znów według miejscowości, rozwój kolonizacji polskiej w Prusach Wschodnich: w powiatach dąbrowskim, działdowskim, niborskim, ostródzkim, olsztyńskim, szczycieńskim, szestynskim, piskim, leckim, ryńskim, leckim, straduńskim, węgoborskim, wystruckim, oraz na Warmji i w reszcie powiatów pruskich. Ten bogaty obraz przeszłości niepodobna tu streścić, bo składa się on z kolumn nazw, nazwisk i dat, na oko suchych, ale jak wymownych! Każdy uświadomiony czy nieuświadomiony Mazur i Warmjak, każdy Polak z Rzeczypospolitej powinien móc rzucić okiem na te pouczające wyniki benedyktyńskiej pracy wielkiego uczonego, bo w tych nazwiskach i faktach zapisana jest prawda wielka i porywająca, o tem, jak naród polski w wiekowej walce z naturą zdobył i zasiedlił cały południowy pas ziemi pruskiej. Jego ludność polska to nie owoc najazdu czy przemocy, tylko pokojowej pracy osadniczej, dokonanej za rządów Zakonu Niemieckiego i książąt Hohenzollernów, to dowód żywy, że nasze zasiedlenie plemienne nie utrzymywało się szablą i berłem tylko, lecz siekierą i pługiem.

* *

Po tym szczegółowym przeglądzie historii i rozmieszczenia terytorjalnego żywiołu polskiego w ziemi chełmińskiej i lubawskiej, w Pomezaniu i Prusach Wschodnich, Kętrzyński

stara się określić, jaką było społeczne i polityczne jego znaczenie za rządów Zakonu. Jeżeli chodzi o ilość, to w r. 1410 w Prusiech liczba Niemców, Polaków i Prusaków była mniej więcej równa. Doliczając zaś Pomorze, liczba ludności polskiej znacznie przewyższała niemiecką i pruską. *Żywioł polski musiał więc zajmować w państwie zakonnem poważne stanowisko.*

W samym nawet Zakonie znajdziemy Polaków, rzadko zupełnie wśród rycerzy, ale częściej wśród urzędników, domowników i prostej służby. Wbrew rozpowszechnionemu i dziś jeszcze przekonaniu, że Zakon krzyżacki był tępicielem polskości i poprzednikiem polityki germanizacyjnej XIX w., stwierdza Kętrzyński na mocy zebranego przez siebie materiału dowodowego, że Zakon, jako państwo nieubłagany przeciwnik królestwa polskiego, w swej polityce wewnętrznej wobec poddanych swych Polaków okazywał się również względny jak wobec Niemców, a gdy w okresie swego upadku w XV w. gnębił poddanych, to znów bez różnicy Niemców i Polaków. Wśród duchowieństwa świeckiego, Polaków jest dość dużo. Nie zajmują wprawdzie wyższych stanowisk na biskupstwach i w kapitułach, ale na probostwach znajdziemy ich wszędzie. Ciekawem będzie też stwierdzenie, że młodzież pruska studjująca na uniwersytecie praskim zapisywała się do nacji polskiej, choć mogła również dobrze zaliczyć się do którejś z nacji niemieckich. Gdy w XV w. uniwersytet krakowski zyskiwał na znaczeniu, znajdziemy i tam obywateli pruskich, wśród nich reprezentantów wszystkich nieomal miast pruskich.

Szlachta polska z początku mały brała udział w polityce zewnętrznej Zakonu. Z czasem jednak, gdy poczęła występować w roli *poręczycieli* traktatów, uzyskała także wpływ na bieg polityki Zakonu. Największy z natury rzeczy udział brała przy rokowaniach z Polską i Litwą. W okresie upadku i demoralizacji Zakonu, szlachta polska, przeważnie ziemi chełmińskiej, mogła już wywierać decydujący wpływ na sprawy państwa i przewodziła w walce stanów pruskich z Zakonem. 1397 r. założyli czterej obywatele chełmińscy, niewątpliwi Polacy, t. zw. „związek jaszczurczy”, którzy

w dziejach ziem zakonnych odegrał tak znaczną rolę. Do związku należeli przeważnie Polacy z ziemi chełmińskiej i innych ziem. W r. 1440, na zjeździe w Kwidzynie, ledwo kilka nazwisk niepolskich znajdziemy w spisie członków związku. Celem związku była walka z uciskiem samowolnym Zakonu, a w dalszej linii przyłączenie ziem pruskich do Polski. On też spowodował ów wielki bunt r. 1454, który pociągnął za sobą wojnę trzynastoletnią, a wreszcie w r. 1466 powrót do Polski ziemi chełmińskiej, michałowskiej, Warmji i części Pomezanii oraz sołdowanie Prus Wschodnich.

W tych ziemiach, rdzennie jeszcze polskich niezmiernie szybko zanikł też urzędowy pokost niemiecki. Tylko miasta zniemczałe broniły niemieckiego języka urzędowego do r. 1579. Także w ziemiach pozostałych przy Zakonie, mimo mniej korzystnych warunków, żywioł polski w XVII i XVIII w. dalej się rozszerza. Jeszcze w latach 1718—1720 wychodziła w Królewcu „pocztą królewiecka” wydawana głównie dla szlachty polskiej księstwa pruskiego. Był to jednak ostatni objaw swobody narodowościowej. Odtąd zaczyna się polityka antypolska; Krzyżacy jej nie znali, gdyż chodziło im przedewszystkiem o ludzi, a nie o Niemców, i wcale nie dążyli do zniemczenia Prus, czego dowodem kolonizacja polska i litewska. Dopiero królowie pruscy zaczęli w Prusach Wschodnich politykę germanizacyjną. W r. 1724 wychodzi zakaz osiedlania się Polaków na pruskiej Litwie. Zakazano wogóle osiedlać Żmudzinów, Żydów i Polaków.

Upadek Polski zerwał więzy, łączące przedewszystkiem szlachtę w Prusach Wschodnich z Polską. Zarazem zapoczątkował, jak wobec ludności ziem zabranych, nastrój wyraźnie antypolski. Da zabezpieczenia zaborów zaczęto germanizować je przez rugowanie języka polskiego ze szkół i urzędów i tę samą metodę stosowano zarazem do Prus Wschodnich. Stanowczym ciosem dla polskości Prus Wschodnich było wywłaszczenie szlachty polskiej, która po wojnach napoleońskich zalegała z procentami od pożyczek. Tym sposobem pozbawiono kraj odrazu całej inteligencji polskiej, która wypchnięta do miast, uległa tam szybkiemu zniemczeniu.

Polskość na Warmji, Powiślu i w Prusiech Wschodnich mimo to nie zginęła jednak zupełnie. Wiek XIX odrodził ją, choć osłabłą i prześladowaną. Niechaj w tych Polakach, pozostałych poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej świadomość wielkiej i świetnej w przeszłości pracy kolonizacyjnej żywiołu polskiego pogłębi zrozumienie praw ich do ziemi, na której siedzą i przyczyni się do tego, że ziemię przez naddziadów zdobytą, w twardym znoju codziennym obronią.

M. T.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Mazowsze pruskie pod względem krajobrazowym.

Mazowsze Pruskie wraz z Warmją południową tworzą wyżynę o ostrym klimacie, wzniesioną 120—160 metrów nad morzem, a położoną na dnie wód Wisły i Pregoly. Z rzek płynie wprost do Bałtyku Pasarja, do Pregoly Łyna, Goldapa i Węgorapa, zaś do Wisły Łęg, Pisa i Omulew. Wyżyna tutejsza podobnie jak całe Pojezierze Bałtyckie ma charakter *krajobrazu morenowego*, jaki wytworzył się pod wpływem lodowców, które niegdyś pokrywały cały jego obszar. Pasma piaszczystych wzgórków z mnóstwem granitowych głazów narzutowych biegną tutaj bez żadnego systemu we wszystkich kierunkach, oddzielają je zaś głębokie doliny, w których leżą jeziora. Jeziora, wzgórza i lasy to charakterystyczny krajobraz Mazur.

Lasy pokrywają znaczną przestrzeń Warmji i Mazur. Przeważnie są to lasy szpilkowe z przewagą sosny, rzadziej liściaste. Największym z nich jest Puszcza Jańsborska, która jest największym lasem w państwie pruskiem. Dzięki niej powiat jańsborski jest najbardziej zalesionym, a lasy zajmują trzecią część jego powierzchni. Większość lasów, a wśród nich Puszcza Jańsborska należą do rządu, a ich zarząd spoczywa w ręku nadleśnictw, których rewiry obejmują przeciętnie po 50 km² lasu. Własne lasy posiada też niemal każde miasto Mazur i Warmji, a są to lasy duże, dobrze zagospodarowane, które służą za letniska podmiejskie. W XIX w. lasy na Mazowszu Pruskiem narażone były wielokrotnie na żywiołowe szkody.

W latach 1854—56 mniszka, a w latach 1859—60 kornik zniszczyły całe partie sosnowych lasów, w ogólnej ilości około 150 000 morgów. Osobliwością przyrody jest niewielki las cisowy w Wężowie (powiat olecki), wspaniały las dębowy w rewirze krutyńskim w Puszczy Jańsborskiej, oraz czysty las bukowy w leśnictwie sadłowskiem.

Puszcza Jańsborska mająca ogółem 965 km² obszaru, zajmuje południową część ubogiego powiatu jańsborskiego, który ma grunta nieurodzajne, piaszczyste i kamieniste, a co zatem idzie najrzadszą ludność na terenie Mazowsza Pruskiego (31 mieszk. na 1 km²). Lasy Puszczy, które w całej długości przecina linja kolejowa Jańsbork—Szczytno, ciągną się 40 km² na zachód od Jańsborka, zaś na południe sięgają aż po granicę województwa białostockiego, gdzie sąsiadują z niemi bezpośrednio lasy kurpiowskie. W głębi Puszczy leżą nieliczne i małe osady mazurskie, których ludność utrzymuje się głównie z wyrębu drzewa, oraz liczne jeziora. Puszcza jest pozostałością olbrzymich lasów, jakie niegdyś w XIV i XV wieku kazali sadzić Krzyżacy na 50 km² szerokim pasie granicznym, wówczas niezamieszkałym, dla ochrony się od napadów polskich i litewskich. Głównym drzewem Puszczy jest sosna, która w niektórych rewirach dochodzi do 40 m wysokości, przy 150 latach wieku, zachowując pień zupełnie zdrowy. Na bardziej gliniastych miejscach występują dęby, które w rewirze Krutyńskim zajmują obszar 5 km². Zresztą zdarzają się jodły, brzozy, graby, jesiony, osiki i lipy, jako podszycie występuje jałowiec. Puszcza odznacza się mnóstwem poziomek, borówek i grzybów. Jej rozwój wstrzymały w XIX w. liczne klęski elementarne. Pożar w r. 1834 zniszczył 30 km² lasu, w rewirach Jańsborskim, Guciańskim i Szerokim, w latach pięćdziesiątych XIX w. zniszczyła las mniszka i cetyniec, a po r. 1866 prawdziwą plagą stały się do niemożliwości rozmnożone chrząszcze majowe. Orkan w r. 1872 w ciągu pięciu minut obalił 100 000 drzew.

Wędrówka w głąb puszczy, dokąd oprócz jednego gościńca prowadzą same piaszczyste leśne drogi, da miłośnikom przyrody wiele pięknych wrażeń, których urok podnosi majestatyczna cisza w głębi puszczy. Urozmaiceniem pejzażu są liczne jeziora, które idyllicznie przedstawiają się w leśnem otoczeniu. Na południe od

Jańsborka leżą duże jeziora Prosolasek i Pogóbskie (Pogobier See), otoczone lasem i moczarami. Na środku jeziora Pogóbskiego, duża wyspa, której osobliwością botaniczną jest niespotykany zresztą w tych stronach kukurucz (*corydalis solida*). W moczarach nad tem jeziorem według obliczeń specjalistów leży 20 000 000 m³ torfu opałowego.



Rys. 1. Perspektywa na most kolejowy w Rucianach.

W południowej części puszczy 20 km od Jańsborka niedaleko polskiej granicy leży wśród łąk i lasów uboga mazurska wioska *Turośl* (Turoschn) o 600 mieszk., z drewnianym ko-

ściołem z r. 1848. Jest to jedna z najbiedniejszych osad na Mazurach, odcięta od komunikacji.

Najpiękniejszą krajobrazowo jest środkowa część puszczy, w której leży jezioro Nidzkie (patrz niżej). W tej części puszczy żyły niegdyś masowo wytępione już obecnie łosie, a w r. 1698 odbyło się pod Mikołajkami słynne polowanie Augusta II i Fryderyka I, na którym ubito 400 łosiów. W tej części puszczy leży



Rys. 2. Przystań w Rucianach.

też między Mikołajkami a Starą Uktą niewielkie, ale piękne jezioro Gardyńskie (Garden See) o 1,4 km² pow. Otacza je las mieszany, oraz łąki, na których jest reprezentowaną cała flora mazurska. Wpada do niego rzeka Krutynia.

Przy linii Jańsbork—Szczytno w obrębie puszczy leżą stacje Szeroki Bór, Ruciany, Ukta i Kołogienny. Z nich *Ruciany* są ważną stacją węzłową kilku linii kolejowych, uczęszczanem letniskiem oraz centrem przemysłu leśnego Jańsborskiej Puszczy. Przed wojną istniało tu pięć ogromnych tartaków, suszarnia nasion leśnych i smolarnia, które przerabiały drzewo z Puszczy Jańsborskiej, ściągane tu za pośrednictwem jezior i kanałów. W ostatnich latach przed wojną przerabiały one rocznie 35 000 m³

drzewa. W dniu wybuchu, wojny 1 sierpnia 1914, Niemcy bojąc się, żeby ogromne składy drzewa i tartaki nie oddały przysługi wkraczającym Rosjanom, spalili je; zostały one jednak później odbudowane. W czasie walk na Mazurach odegrały Ruciany wybitną rolę. Szczególnie gorące walki toczyły się tu w listopadzie 1914, oraz w lutym 1915, kiedy w tym miejscu przełamano front rosyjski. W czasie walk silnie ucierpiała miejscowość i sąsiednie lasy. W Rucianach zatrzymują się parowce kursujące z Lecu po jeziorach Mazurskich.



Rys. 3. Rzeką Krutynią.

Najpiękniejszą okolicą zachodniej części Jańsborskiej Puszczy jest okolica wioski *Krutyni*. Niemcy wycieczkę łodzią po rzece Krutyni uważają nawet za najpiękniejszą z wycieczek po Mazowszu Pruskiem. Podróż łodzią zaczyna się na jeziorze Krutyńskim, położonem niedaleko stacji kolejowej Kołogienny. Wkrótce łódź opuszcza jezioro i wjeżdża na rzekę Krutynię, która płynie 2 km w dół do wioski Krutyni, a podróż ta trwa pół godziny. Doskonały znawca Mazur dr. Zweek, w swej monografii Mazur partję tę nazywa nie tylko najpiękniejszym zakątkiem Mazur, ale

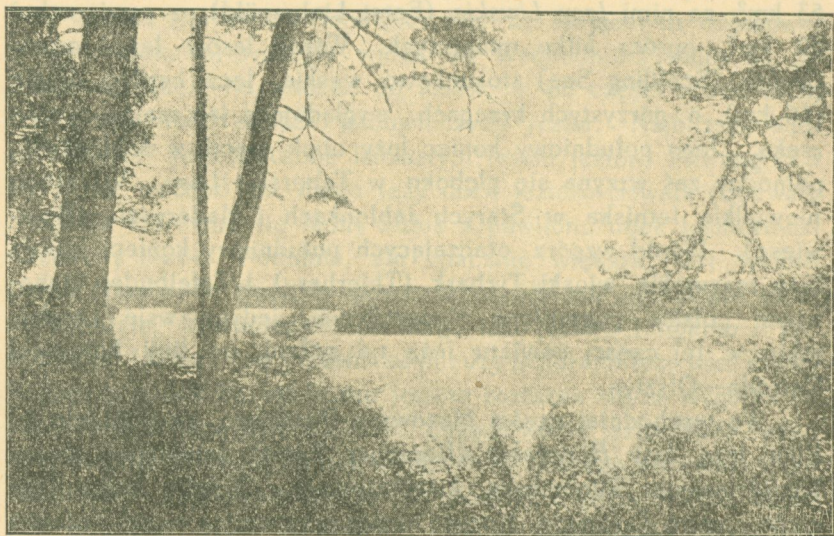
całych Prus Książęcych. Łódź płynie krętą spokojną rzeką — a ogromne drzewa liściaste, których korony stykają się nad wodą, a gałęzie spadają do rzeki, tworzą wspaniałą altanę nad głowami jadących. Majestatyczną ciszę przerywa jedynie śpiew ptaków i plusk wiosel. Przy końcu drogi pojawiają się w miejscie drzew liściastych sosny, następnie widok się odsłania, ukazuje się wieś Krutynia, i most, przy którym kończy się jazda. Ze wsi prowadzi w kierunku zachodnim droga przez wysokopienny las na wysoki brzeg dużego jeziora *Mukrskiego* (Mucker See), o blisko 8 km² powierzchni. Jest ono godnem zwiedzenia nie tylko ze względu na swą wielkość, ale i piękność położenia. Przepływa je rzeka Krutynia.

Na zachodnim krańcu Jańsborskiej Puszczy leży wieś *Piecki*, gdzie znajdują się również trzy wielkie tartaki, przerabiające drzewo z puszczy. Na południe leży jezioro *Nawiadzkie* (Aweyden See), powyginane w liczne zatoki. Ma ono blisko 3 km² pow., znaczną głębokość (31 m), a jego wody odznaczają się taką przejrzystością, że widać przedmioty jeszcze na głębokości 6 m.

Poza Puszczą Jańsborską nie brak też dużych lasów w innych częściach Mazowsza Pruskiego i Warmji. W części zachodniej największe i najpiękniejsze są położone na północny wschód od miasta Niborka *lasy Napiwodzkie* (Grünfliesser Forst). Obejmują one 150 km² powierzchni, a rozpadają się na trzy nadleśnictwa rządowe, Napiwoda, Kaltenborn i Hartingswalde. Są to lasy mieszane, a wśród drzew trafiają się wspaniałe okazy dębów, jesionów, sosen, jodeł, jarzębiny, jałowca i t. d. Lasy położone na falistym terenie Złotych i Błędnych Gór, przedstawiają się bardzo malowniczo, a wzgórza tutejsze dochodzą do 235 m wysokości. Oparciem dla wycieczek jest leśniczówka Pólko (Terten), położona na południowym brzegu dużego jeziora *Omulew* (5 km² pow.) o dziwnie powyginanej linii brzegów. Wypływa z niego rzeka tej nazwy. Koło leśniczówki kilka okazałych dębów, z których największy nazwany naturalnie przez Niemców „dębem cesarza Wilhelma”, może z trudnością objąć czterech ludzi. Bardziej malownicze z powodu górzystych brzegów jest położone w północnej części lasów 7,5 km długie, ale wąskie jezioro *Dłużek*, nad którego brzegiem stoi wśród pięknych bukowych lasów nadleśnictwo Hartingswalde.

Lasy Napiwodzkie, w których milami ciągną się stare szańce krzyżackie, były w ostatnich dniach sierpnia 1914 miejscem ostatecznego pogromu i wzięcia do niewoli rosyjskiej armii gen. Samsonowa, rozbitej w pierwszej bitwie mazurskiej. W jeziorach, potokach i bagnach nad górnem Omulewem i jego dopływami zginęło wówczas 40000 Rosjan.

Na północ od Lasów Napiwodzkich w południowym klinie Warmji wciśniętym w terytorjum mazurskie, leżą ogromne lasy rządowe, podzielone na dwa nadleśnictwa *Smolniki i Nowy Ramuk*. Obejmują one 120 km² lasów, a słyną z polowań na



Rys. 4. Jezioro Łańskie.

jelenie, na które tu często przybywał niemiecki następca tronu. Lojalni Prusacy ofiarowali mu nawet w swych lasach jako dar narodowy dworek myśliwski w postaci chaty warmińskiej. Na północ od lasów leży wioska Ruś (Reussen), malowniczo rozłożona na pagórku nad Łyną, a 3 km od niej w lesie nad Łyną młyn Sojka, częsty cel wycieczek mieszkańców Olsztyna. 5 km wyżej leży wśród lasów długie a wąskie jezioro Ustrych, przy południowym końcu którego leży nadleśnictwo Smolniki (Lanskerofer). Z lasami Ramuckiemi sąsiaduje 10 km długie a 2 km

szerokie jezioro Łańskie, mające kilka wysp i półwyspów, które noszą nazwy Stodółka, Pawłosiew, Pryski i Grzyb. Jest to największe z jezior warmińskich, a zajmuje ono 11,1 km² pow. W rewirze Przysiań rosną wspaniałe sosny, mające po 200 lat. W lasach Ramuckich żyły niegdyś łosie, z których ostatni utonął w Łynie, w r. 1860.

Na zachodnich kresach Mazowsza Pruskiego, w okolicach Ostródy, leżą również duże lasy, o ogólnej powierzchni około 200 km². W szczególności na wschód od Ostródy leżą lasy Jabłońskie, obejmujące 50 km² lasu, na północ łączą się z nimi bezpośrednio lasy Taborskie, (Tabenbrückenforst), o powierzchni 53 km², za nimi lasy Liwskie (Forst Liebemühl), o powierzchni 60 km², oprócz kilku mniejszych. Wśród lasów leży jezioro Szelaq (Schilling See) stosunkowo wąskie, lecz bardzo długie (16 km), o górzystych brzegach, wyglądające jak majestatyczna rzeka. Jego południowy koniec leży obok stacji w Jabłonkach, północny zaś wrzyna się głęboko w Taborskie Lasy. W lasach niewielkie letniska w Starych Jabłonkach i Maderwizie (Baarwiese). Wśród wzgórz otaczających południowy koniec jeziora leżą mazurskie wioski Tyrbark (Thierberg) i Tafelbude, stanowiące polskie pogranicze etnograficzne, jedyne wsie polskie, jakie w tej części powiatu leżą na północ od linii kolejowej Ostróda—Olsztyn.

We wschodniej części Mazowsza Pruskiego, na południe od Elku leżą lasy Barańskie (Baranner Forst) zajmujące obszar kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych. Wśród lasów leży ciche jezioro Tatarskie, którego nazwa przypomina napad Tatarów z roku 1657. Nad jeziorem pozostały resztki szańców nieznanego pochodzenia. Również droga przez las z Szyby do Prostek, którą wtedy Tatarzy mieli wpaść do Prus, nosi nazwę „Tatarskiej Drogi“. Na południe od lasów ciągną się rozległe bagna nowowiejskie, wśród których wije się rzeka Łęg. Z lasami sąsiaduje małe letnisko Szyba, odwiedzane głównie przez mieszkańców Elku.

Na północ od linii kolejowej Lec—Olecko, koło stacji Jurkowo, ciągną się w kierunku północnym dość duże (50 km²) lasy Boreckie (Borker Heide). Zajmują one pagórkowatą wyżynę, wzniesioną przeciętnie 160 m. n. m. Obok jodeł i sosen jest tu też wiele drzew liściastych, klonów, dębów, brzoź, jesio-

nów, nadewszystko jednak grabów. Tu i ówdzie zdarzają się cisy; na niedużej przestrzeni koło Lipowa ustanowiono nawet ze względu na nie rezerwat, a jedno z tych drzew doszło tu do 18 cm średnicy pnia i 8 m. wysokości. Żyją tu jeszcze dziki, gdzieindziej na Mazurach już wytępione.

Lasy te obfitują w ciche, piękne ustronia, które w lecie ściągają licznych niemieckich turystów i letników. Dogodnym punktem oparcia dla wycieczek jest stojąca w środku lasu gospoda Waldkater 12 km na północ od Jurkowa. Droga prowadzi przez ładnie nad małym i bardzo głębokiem jeziorem położoną leśniczówkę Walisko, na południe od której na skraju lasu wznosi się *Gończa Góra* (207 m). Ze stojącej tu wojskowej wieży widokowej rozległy widok na Wschodnie Mazury aż po Suwalszczyznę. Na wschód od lasów, a po części wśród nich, leży grupa dość dużych malowniczych jezior. Najbliższe willi „Waldkater” jest otoczone liściastym lasem jezioro Pilwang (1,3 km²), na wschód od niego leży duże jezioro Szwałk (Schwalg See), na które ma się ładny widok z pawilonu obok leśniczówki Czerwony Dwór. Podobne, ale znacznie większe, jest jezioro Łażno (Haschnen See), o powierzchni 5,6 km², położone dalej na południe. Równoległym do niego jest jezioro Litigajno o powierzchni 1,6 km² a na przesmyku między jeziorami leży wieś Borki. Najlepszy widok na okoliczne jeziora roztacza się ze wzgórza na zachodnim brzegu jeziora Łażno. Leżący wśród jezior dwór Łażno miał niegdyś książęcy zamek myśliwski, z którego pozostały tylko sklepienia. Zachowało się tu też grodzisko, gdzie w XIII wieku stał podobno pałac ostatniego księcia Jadźwingów Skomanta w najpiękniejszym punkcie okolicy. W sąsiedztwie lasów leży duża wieś mazurska *Orłowo*, znana z ładnego parku o kilkunastu alejach, jaki tu na przestrzeni 6 morgów piaszczystego i kamienistego gruntu założył w roku 1853 proboszcz Kiehl. Ma on mnóstwo gatunków drzew miejscowych i obcych. W okolicy okrągłe jezioro Gawlik, o 4 km² powierzchni, znane z bogatych połowów leszczy, oraz jezioro Łękuckie (Gr. Lenkuker See), otoczone z jednej strony zalesionymi pagórkami, które porastają gaje jodłowe, brzożowe i świerkowe.

Na północ od linii kolejowej z Węgorborku do Góldapy, koło miasteczka Bani (Benkheim), leżą lasy *Skaliskie* (Skalischer

Forst), zajmujące blisko 30 km² powierzchni, które w połowie XVI wieku wraz z miasteczkiem zostały przez księcia Albrechta darowane polskiemu awanturnikowi Pawłowi Skaliszowi. Niegdyś były one otoczone osadami polskimi, które obecnie uległy już germanizacji.

Układ powierzchni. Dowcip ludowy dzieli Mazury na trzy części: *Mazury piaszczyste* pod Szczytnem, gdzie są największe obszary piasków, niejednokrotnie nagich, *kamieniste* pod Orzyszem i *garbate* tj. górzyste pod Gołdapiem. Geograficznie również dzieli się ziemia Mazurów na trzy części, a ich granice stanowią: doliny rzek Omulew i Łyny oraz łańcuch wielkich mazurskich jezior. Dzieli one część wyżyny pojezierza Bałtyckiego, zajętej przez Mazowsze Pruskie na trzy nieco odmienne pod względem krajobrazu części. Niemcy nazywają część zachodnią *Wyżyną Niborską*, część środkową *Grzbietem Żądźbroskim*, część wschodnią *Wzgórzami Gołdapskimi*.

Najwyższe wzniesienia leżą w części południowo-zachodniej i północno-wschodniej Mazowsza Pruskiego. Najwyższym wzniesieniem Mazur wogóle jest *Dylewska Góra* (Kernsdorfer Höhe), która wznosi się do wysokości 313 m, jest zatem tylko o 18 m niższą od Wieżycy w Szwajcarii Kaszubskiej. Leży ona 15 km na północ od Ostródy, w niewielkiej odległości od granic powiatu Lubawskiego w województwie pomorskim. Nie jest to góra, ale wyżyna o łagodnie nachylonych stokach, zajętych przez pola uprawne, lecz bardzo kamieniste. Niemiecka nazwa pochodzi od niemieckiej kolonii Kernsdorf, założonej w roku 1820, której chaty rozrzucone są na znacznej przestrzeni na stokach góry, zaś polska od mazurskiej wioski Dylewo, leżącej u stóp góry. W roku 1892 postawiono na szczycie 20 m wysoką wieżę widokową. Widok niezbyt rozległy, gdyż za wyjątkiem kierunku północno-zachodniego zasłaniają go wzgórza i lasy. Widać stąd położone między jeziorami miasteczko Dąbrówno, słynne pobojowisko grunwaldzkie, a ku północy linię kolejową do Ostródy. Szczyt niegdyś zalesiony, obecnie jest nagi. Las pozostał jedynie na wschodnich stokach góry, w okolicy pełnej wąwozów. Nosi on nazwę lasu Dylewskiego (Döhlauer Wald). Jest to czysty las bukowy, a największy z buków, zwany bukiem Elizy, ma 3,3 m obwodu pnia. Lasy tutejsze posiadają piękne jawory.

W górnej części lasu niedaleko szczytu leży Jezioro Francuskie, gdzie mieszkańcy wsi okolicznych w r. 1813 utopili 80 bezbronných Francuzów, powracających z Rosji.

Wyżyna Niborska osiąga najwyższe wzniesienia w t. zw. *Złotych Górach* na północny wschód od Niborka, których najwyższy szczyt wznosi się do 235 m. n. m. Na północ od Niborka ciągną się *Dobrzyńskie Góry*, wznoszące się do 218 m. Na wschód od nich *Błędne Góry* (Irr Berge), wznoszące się do 189 m. n. m., ciągnące się między rzeką Omulew a jeziorem Omulew, których nazwa pochodzi od zabłąkanych tu w r. 1807 Francuzów. Jeden ze szczytów nosi nazwę *Ostrej Górki*.

Na wschód od rzeki Omulew ciągnie się *Grzbiet Żądzborski*, osiągający przeciętnie wysokość 170 m. n. m., pokryty mnóstwem jezior. Wśród jezior ciągną się pasma wzgórków, które tylko w kilku miejscach przewyższają 200 m. Najwyższem wzniesieniem tej wyżyny jest wzgórze 219 m. n. m., położone koło Kobult. Stosunkowo wysokim jest też grzbiet pagórków na wschód od jeziora Jukst (Ixt See), oraz koło Giżewa, między łańcuchem jezior Żądzborskich i Żorkwickich, gdzie osiągają wysokość 211 m. n. m. Cokolwiek niższe są położone w południowej części wyżyny *Jabłońskie Góry* na południe od miasteczka Dzwierzuty (Mengsguht). Osiągają one wysokość 208 m. n. m. Wzgórza Dąbrowskie dochodzą tylko do 20 m. n. m.

Łańcuch wielkich jezior mazurskich oddziela Grzbiet Żądzborski od *Wzgórz Gołdapskich*, zajmujących północno-wschodnią część Mazowsza Pruskiego, które ludność miejscowa nazywa Mazurami Garbatemi. Najwyższem wzniesieniem tych okolic jest położona 20 km na południe od Gołdapy *Szeska Góra* (Seesker Berg), wzniesiona 310 m. n. m. Jej nazwa pochodzi od mazurskiej wioski Szeszki. Góra ta, widoczna z całej okolicy, ma stoki wschodnie łagodnie nachylone i tworzące podwójne tarasy, natomiast stromo opada ku zachodowi. Na stokach bogate pokłady wapienia sylurskiego. Na szczycie wieża, z której bardzo rozległy widok na wschodnią część Mazowsza i Suwalszczyznę. Górę pokrywają sosnowe lasy. Na południe od wsi Szeszki las dworski „Na starym szańcu” należący do gminy Węzowo. Nazwa lasu pochodzi od starego grodziska, a jego osobliwością przyrod-

niczą są *cisy*, najokazalsze w Prusach Książęcych. Niegdyś rosły one też i na Szeskiej Górze, lecz wycięto je dla spekulacji.

Nie najwyższym wprawdzie, ale najpiękniejszym szczytem Mazowsza Pruskiego jest zdala widoczna *Gołdapska Góra* (272 m), wznosząca się na południe od miasta tej nazwy. W gwarze ludowej nazywają ją Górą Wysoką lub Kalendarzową, a ostatnia nazwa świadczy, że góra, w szczególności osłonięcie jej szczytu mgłą, jest barometrem dla okolicy. Ze szczytu, który jest nagi, ładny i bardzo rozległy widok, który obejmuje okolicę w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Od wschodu sąsiaduje z nią zadrzewiona *Góra Zamkowa* (Schlossberg), a w dolince między górami utworzył się malowniczy stawek. Nazwa góry pochodzi od grodziska litewskiego, a dotychczas zachowały się o dawnym zamku rozmaite legendy. Stoki góry bardzo strome i kamieniste utrudniają jej zalesienie, w górnej części liczne bloki eratyczne.

Na południe łańcuch wzgórz coraz wyższych, a wśród nich w odległości kilku kilometrów wznosi się *Tatarska Góra* (Tatarenberg, 304 m), zwana też Frydrychowską od najbliższej wioski. Na jej szczycie w wysokości 293 m leży jezioro torfiaste o ogromnej głębokości, porośłe mchami, wśród których znajdują się liczne osobliwości botaniczne. Z otaczającego go bagna wypływa źródło, którego odpływ tworzy na stokach góry głęboki parów.

Także na południe od wymienionych wzgórz ciągnie się kilka grup pagórków w okolicy na wschód od Lecu i na północ do Elku. W szczególności leży tu na południe od linii kolejowej z Węgorborku do Gołdapy, koło stacji Popioły, piękna okolica zwana przez Niemców *Pilacką Szwajcarią* (Pilacker Schweiz). Nazwa pochodzi od wioski Pilaki z kilku gospodami dla turystów. Jest to ładna grupa wzgórz, o ostro zarysowanych wierzchołkach, widocznych z całej okolicy. Najwyższe wzgórze nosi nazwę *Wieżycy* (Turmberg 219 m), a w r. 1903 zbudowano tu wojskową wieżę widokową. Okolicę cechują głębokie jary i strome stoki, na których wiele głazów narzutowych. W ziemi mnóstwo głazów wapiennych. Wśród wzgórz Szwajcarii Pilackiej leży wioska *Grodzisko*. Jej nazwa pochodzi od grodziska starych Prusaków, po którym pozostały wały na stromem wzgórzu o spłaszczonym

szczycie, wzniesionym 191 m. Jest to jedno z największych grodzisk na Mazurach, a resztki wodociągu do jeziora Gąsewskiego świadczą, że niegdyś musiało być ono dobrze obwarowane i zaopatrzone. Z ziemi wykopano wiele średniowiecznych broni, wśród wykopalisk znaleziono też monety rzymskie. Wzgórze na południe od leśniczówki Grodzisko ma 224 m. n. m.

W okolicach Elku najwyższe wzgórza leżą na południowy zachód od miasta. Jest to w szczególności *Mączna Góra* (Monker Berg, 188 m.) zwana popularnie Sztroc. Ze szczytu, na którym rośnie samotna brzoza, ładny i rozległy widok na szereg wsi, jezior, wzgórz i lasów. Doskonale widać Elk z jeziorem, od północy Szeską Górę, po stronie południowej polskie graniczne miasteczko Grajewo i wydmy piaszczyste w jego okolicy. Ładne są też t. zw. *Siedliskie Wzgórze*, położone na zachód od Elku, z których, bardzo ładne widoki na miasto i jezioro Łeckie, oraz na okolicę. Częstym celem wycieczek z Elku jest położona na północ z Siedlisk Skalna Brama i rozległe lasy koło leśniczówki Mleczarni (Milchbude).

Wzgórze położone *pomiędzy Lecem a Elkiem* osiągają najwyższą wysokość w sąsiedztwie jeziora Hędzelskiego, nad którym leży miasteczko Juchy. Okolica ta obfituje w jeziora, porozdzielane wzgórzami. Na zachód ciągnie się jezioro Hędzelskie (Henselewo See), na wschód małe lecz malownicze jezioro Rekąty (Reckentsee), dalej ogromne (9 km²) jezioro Łaśmiadzkie, tworzące liczne zatoki, zaś na północ duże, owalne, 6 km długie jezioro Szóstak (Szonstag See). Najpiękniejszy widok na okolicę ze wszystkimi jeziorami i wzgórzami rozciąga się ze wzgórza na południowy zachód od Nowych Juch, przez które prowadzi droga do wioski Krzywe. Widok ten należy do najpiękniejszych na Mazurach, a dla niego często tu przybywają turyści z Lecu i Elku. Dobrym punktem widokowym jest także wzgórze na zachód od jeziora Rekąty, oraz najwyższa w okolicy *Płowiecka Góra* (Płowcier Berg, 203 m), położona 3 km na południe od Juchy.

Znacznie niższe są wzgórza, otaczające wielkie jeziora mazurskie, a najwyższe z nich, położone koło Spierst, wznosi się za ledwie do wysokości 182 m. Leży ono na przesmyku między jeziorem Mamry a pasem jezior na wschód od niego leżących.

Cała przestrzeń od Perkunowa aż po Jakunówki, Kutry i Grodzisko ma bardzo ubogie piaszczyste i kamieniste grunta. Koło Spierst pokłady wapienia sylurskiego, koło Przerwanek znaczne przestrzenie lotnych piasków, oraz pól zawalonych głazami narzutowymi.

Jakość ziemi. Na Mazurach w większości powiatów przeważa niezbyt urodzajna *ziemia piaszczysto-gliniasta*, a w dwóch powiatach jańsborskim i szczycieńskim więcej niż połowę powiatu zajmują czyste piaski, częściowo zalesione. *Czarnoziem* należy na Mazurach do rzadkości, spotyka się go jedynie w powiecie rastemborskim, węgoborskim i gołdapskim, ale te ich części urodzajne już do Mazur nie należą. Stosunkowo ogromne przestrzenie zajmują w południowej części Mazur *lotne piaski* (np. pod Wielbarkiem, Niborkiem, Przerwankami i t. d.) oraz pola zawalone kamieniami, które zostały naniesione przez lodowce z dalekiej północy. Rozsypane masami po polach utrudniają, a miejscami zupełnie uniemożliwiają uprawę roli. Tu i owdzie trafiają się wśród nich ogromne *głazy narzutowe* (największe pod Niborkiem i Bisztyńkiem) otoczone legendami, w czasach pogańskich miejsca kultu (np. kamień w Jusze). Znaczne przestrzenie zajmują *bagna*, posiadające ogromne pokłady torfu, wapienia i rudy poddarniowej.

Mazury to *kraj jezior*. Jest ich tu ogółem przeszło tysiąc, a zajmują one znaczne przestrzenie, szczególnie w powiatach południowych. W powiecie Żądzborskim zajmują 13⁰/₀ powierzchni powiatu, w Jańsborskim 11⁰/₀, w Łeckim 8⁰/₀. Największym z nich jest jezioro Śniardwy, mające ze wszystkimi odnogami 163 km² powierzchni, na drugim miejscu stoi jezioro Mamry o 110 km² pow. Najgłębszym jest jezioro Krzywe (Krumme Kutte), mające 69 m głębokości, najpiękniejsze jezioro Nidzkie (Nieder See).

Jeziora powstałe w epoce lodowców mają przeważnie formę rynnową, tj. są wąskie i bardzo głębokie, tak, że są raczej podobne do ogromnych rzek, niż do jezior. Wiele uroku dodają im wysokie zalesione brzegi oraz liczne zatoki i wyspy. Jeziora z powodu piaszczystego dna posiadają idealnie czystą wodę, a w niektórych z nich można widzieć na dnie przedmioty jeszcze w głębokości 6 m.

Największe i najpiękniejsze jeziora grupują się koło Lecu. Tworzą one łańcuch ciągnący się z północy ku południowi, a nazywają je *Wielkimi Jeziorami Mazurskimi*. Większa ich część leży na poziomie 117 i 118 m. n. m., przyczem część północna z jeziorami koło miasta Lecu leży w dorzeczu Pregoly, zaś część południowa z jeziorem Śniardwy w dorzeczu Wisły. Dział wód między nimi znajduje się koło mostu w Rydzewie.

Na północ od Lecu aż po Wębobork rozciąga się jezioro *Mamry* (Mauersee), w dokumencie z r. 1340 nazwane „Mabrow”. Wraz z licznymi zatokami ma ono 110 km² powierzchni, jest zatem drugim co do wielkości po jeziorze Śniardwy. Niegdyś było ono mniejsze, gdyż boczne zatoki stanowiły oddzielne jeziora, a dopiero w XVI wieku skutkiem sztucznego podniesienia poziomu wód o 3 m przybrało wygląd dzisiejszy. Dzięki wysokim i zalesionym brzegom i liczным wyspom należy ono do najpiękniejszych na Mazurach.

Południowa część nosi nazwę *Jeziora Kisajno*, które ma 20 km² powierzchni i 28 m głębokości. Leży wśród niego cały szereg wysp, z których najoryginalniej przedstawia się duża wyspa zwana *Wielką Kępą* (Grosser Werder). Niegdyś miała tu stać świątynia Galindów, a na wzgórzach wyspy pozostały ślady grodzisk przedhistorycznych. Także na Małej Kępie siedm przedhistorycznych wałów świadczy o jej dawnej obronności. Na północ od niej leży szereg wysp mniejszych jak Świtalowa, Sosnowa, Górna czyli Kadłubka, Mała i Wielka Kermuza i Dąbrowa, zarośnięte po części lasem, po części krzakami, wśród których gnieździ się mnóstwo wodnego ptactwa. Wyspa Wielka Kermuza jest zamieszkała, inne bezludne. Polskie nazwy wysp jak i wsi okolicznych jak Róg (Roggen), Świdry (Schwidern), Kamionki i inne, świadczą o polskiej niegdyś ludności tych okolic, dziś już zupełnie zgermanizowanych. Na wschód faliste wzgórze, wśród których leży wieś Perkunowo (Pierkunowen). Nazwa wsi pochodzi od świętego gaju dębowego bożka Perkuna, jaki tu miał istnieć za pogańskich czasów.

3 km. za Perkunowem wcinający się głęboko w jezioro *połwysp Królewski* (Königsspitze) oddziela jezioro Kisajno od następnej znacznie rozleglejszej części jeziora Mamry, zwanej

jeziorem *Dargejmy* (Dargeimen-See), które od zachodu oddzielone jest półwyspem Fuledzkim (Faulhöder Landzunge) od cokolwiek mniejszego jeziora *Dobskiego* (Dobensee 19,5 km²), stanowiącego zachodnie ramię jeziora Mamry.

Jezioro *Dargejmy* ma 19,8 km², z nim łączy się jezioro *Labab*, a ciągnąca się 2 km pod wodą ławica oddziela go od jeziora *Dobskiego*. Nad jeziorem *Dargejmy* leży wioska *Sztynort* (Steinort) wraz z zamkiem, widoczna zdala na tle ciemnej zieleni lasów. Zamek tutejszy położony w pięknym parku, zbudowany w r. 1600, wieś sama od roku 1422 należy do rodziny hr. Lehndorffów. Dobra tutejsze stanowią największą co do obszaru posiadłość magnacką na Mazurach Pruskich. Na północ od zamku ku brzegom jeziora Mamry ciągną się wspaniałe lasy bukowe i dębowe.

Dalsza część jeziora Mamry nosi nazwę *Kirszajty* (Kirsaitensee), a leżą tu zamieszkałe wyspy *Kirszajten* i *Wittfong*. Jezioro to zaledwie 7 m głębokie, przed podniesieniem wody było samodzielne jeziorem, a obie otaczające je wyspy były wówczas przesmykami, łączącymi się z obu stron z lądem. Przy projektowanej budowie kanału mazurskiego obniży się poziom wód jeziora Mamry i jego odnóg o 2 m, a wtedy podzieli się ono na kilka jezior i w tym miejscu potrzeba będzie połączenia kanałem.

Za wyspą *Wittfong* leży właściwie szeroko rozlane jezioro *Mamry* (116 m. n. m.), mające 16,7 km² powierzchni. Pośrodku leży ulubiony cel wycieczek niemieckich turystów, wyspa *Upalty*, zarosła starymi drzewami. Jest to duża, jak *Helgoland* (stąd Niemcy nazywają ją „Mazurskim *Helgolandem*”), blisko 300 morgów obszaru licząca wyspa, której wspaniały las z dębów, buków, klonów, topoli, lip i innych okazałych drzew nadaje charakter ogromnego parku. Przed dwustu laty miał rzeczywiście istnieć na wyspie park francuski w stylu Ludwika XIV, założony przez trzecią żonę hr. Ahaswera Lehndorffa. W XVIII wieku stał też na wyspie pałacyk, z którego pozostały tylko ślady fundamentów. Jako przedłużenie wyspy w kierunku wschodnim ciągnie się długa piaszczysta mielizna. Niegdyś miała ona być drugą wyspą, na której w początkach XVIII w. jeden z hr. Lehn-

dorffów postawił piramidę 13 m wysoką na cześć swego przyjaciela hr. Donnersmarka, zburzoną z czasem przez fale jeziora.

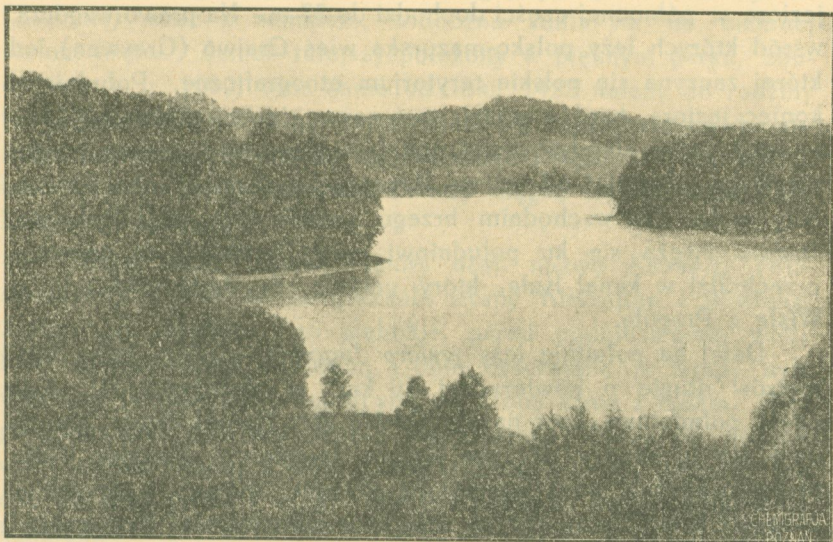
Na południe od Lecu leży *Jezioro Niegocińskie* (Löwentin See 117 m. n. m.). Jezioro to owalnego kształtu o 25,4 km² powierzchni, pod względem piękności ustępuje znacznie jezioru Mamry, brzegi ma bowiem płaskie i bezleśne. Jedyna wyspa, zwana Francuska, wznosi się przy wschodnim brzegu. Głębokość jeziora w północnej części dochodzi do 37 m. Na prawo wzgórza, wśród których leży polsko-mazurska wieś Grajwo (Graywen), od której zaczyna się polskie terytorjum etnograficzne. Południowy koniec jeziora, bardzo wąski nosi nazwę *jeziora Boczego* (Seitensee), które niegdyś przed podniesieniem wód jeziora Niegocińskiego oddzielał od jeziora Boczego przesmyk, obecnie zalany wodą. Na wschodnim brzegu jeziora leży wieś Rydzewo. Jezioro zwęża się ku południowi coraz bardziej, aż wreszcie przechodzi w kanał Kula, który uchodzi za dział wód między Wisłą a Pregolą.

Dalej na południe leży *jezioro Jagodno*, wąskie, kilka kilometrów długie o powierzchni 10 km², a głębokości 31. Jego część południowa nosi nazwę *Górkło* (Gr. Hensel See). Zaczynają się tu *kanaly*, łączące jezioro Jagodno z jeziorem Tałty, przeprowadzone przez monotonną równinę. Kanały te o ogólnej długości 6 km. łączą też ze sobą niewielkie jeziora: Szymańskie, Kotek i Tałtowisko. Za jeziorem Kotek, przecina kanał *bagno Hajtus* (Hayte Bruch), zajmujące 20 km², obecnie częściowo osuszone i zamienione na łąki. Kanał z jeziora Tałtowisko do Tałtowskiego zbudowany jeszcze w r. 1764, biegnie przez bagnistą równinę, która niegdyś zalana była przez fale jeziora, które wtedy i przez Tałtowskie bagna sięgało aż do jeziora Śniardwy.

Położone dalej na południe *Jezioro Tałty* (Talter Gewässer) należy do najpiękniejszych i najgłębszych (51 m) na Mazurach. Wiele uroku dodają mu wysokie zalesione brzegi i liczne zatoki. Jest ono kilkanaście kilometrów długie, a tak wąskie, że miejscami robi wrażenie rzeki. Podróż parowcem lub łodzią po jeziorze wobec licznych jego zakrętów jest pełną urozmaicenia, dając nieustannie inne widoki. W północnej części nosi ono nazwę jeziora Ryńskiego. W środkowej części, w odległości 22 km od Rynu, leży miasteczko Mikołajki, które jako centrum

wycieczki po jeziorach nosi nazwę „Mazurskiej Wenecji“. Od dawna słynie ono z handlu wędzonymi sielawkami.

Część jeziora Tałty na południe od Mikołajek, piękna i malownicza, nosi nazwę *Jeziora Bełdańskiego*. Przy dość nieznacznej szerokości ma ono 13,5 km długości, 31 m głębokości, a jego wysokie brzegi, pełne zatok i półwyspów, pokrywa wspaniały las



Ryc. 5. Jezioro Dolne (Nidzkie).

śpiłkowy, wchodzący już w obszar Jańsborskiej Puszczy. W południowym cyplu jeziora, obok t. zw. Królewskich Dębów, gdzie niegdyś miał odpoczywać Fryderyk Wilhelm IV, w sąsiedztwie wioski Budzianki, znajduje się przekop przez wysoki przesmyk, łączący to jezioro z następniemi, oraz śluza. Leży za nią *Małe jezioro Guziańskie* (Kl. Guszin See), malownicze, wysokimi wzgórzami otoczone, a dalej Wielkie jezioro Guziańskie, z dużym portem drzewnym i kilku tartakami, nad którym leży opisane powyżej lotnisko Ruciany. Jezioro to łączy około 1 km długi kanał, zbudowany jeszcze w roku 1766, z jeziorem Nidzkim.

Jezioro Nidzkie (Nieder See) zwane także Dolnem, uchodzi za najpiękniejsze na Mazurach, a podróż po nim parowcem za

clou wycieczki wodnej po jeziorach mazurskich. Jezioro to, którego nazwa pochodzi od leżącej na zachodnim brzegu mazurskiej wioski Nidy, jest przeciętnie 1 km szerokie i 18 km długie, a zajmuje ono 18 km² powierzchni. Jego charakter jest naogół podobny do jeziora Bełdańskiego, lecz jego malowniczość podnoszą jeszcze zalesione wyspy, których jest siedem, a którym Niemcy nadali nazwę Wyspy Królewskiej, Bukowej, Brzozowej, Bukietowej i t. p. Kryją się one pięknie jedna za drugą w ten sposób, że zamykają krajobraz dla jadących parowcem, a dopiero po ich minięciu ukazują się dalsze części jeziora. Leży ono w samym środku Jańsborskiej Puszczy, brzegi ma wysokie i zalesione, a oprócz wysp jego malowniczość podnoszą liczne zatoki i półwyspy. Najpiękniejszą jest północna część jeziora, aż po półwysep Płaski Róg.

Jak już wspomniałem północna część jeziora Tałty nosi nazwę jeziora *Ryńskiego* (Rheinscher See), które się zwiedza, płynąc parowcem z Mikołajek do Rynu. Początkowo przepływamy jezioro Tałty, a za wioską Jory, gdzie jezioro się zwęża dzięki wcinającym się w nie głęboko długim półwyspom, zaczyna się 8 km długie, 1 km szerokie jezioro Ryńskie. Jazda po nim nastręcza wiele pięknych i urozmaiconych widoków. Kolejno przesuwały się przed oczyma podróżnego strome zalesione brzegi, piaszczyste wydmy, liczne zatoki, kilka wysp, pola uprawne a wreszcie rozrzucone na obu brzegach chaty wiosek mazurskich. W ostatniej części podróży ukazuje się na wzgórzu, leżącym między dwoma jeziorami miasteczko *Ryn* (Rhein), nad którego domkami góruje dawny zamek krzyżacki i wieża kościoła. Jest to najpiękniej położone z miast mazurskich. Jeziora Ryńskie (11,3 km²), Tałty (7,6 km²) i Bełdańskie (13,6 km²), łączące się ze sobą bezpośrednio, tworzą jakgdyby potężną 35 km długą a 1 km szeroką rzekę, płynącą z północy na południe. Są one najbardziej typowe dla krajobrazu pojezierza mazurskiego, to też nikt, bawiąc na Mazowszu Pruskiem, nie powinien zaniechać wycieczki parowcem lub łodzią po tych jeziorach.

Okolicę wielkich jezior mazurskich nazwali Niemcy *Szwajcarią Mazurską* a od końca XIX wieku rozwinął się tu bardzo żywy *ruch turystyczny*. W szczególności dzięki połączeniu jezior kanałami umożliwioną została komunikacja po jeziorach paro-

wcami osobowemi. Dla utrzymania ruchu pasażerskiego zawiązała się w Lecu w r. 1891 spółka akcyjna „Mazurskie Towarzystwo Żeglugi Riech Comp.”, którego parowce duże, czyste i wygodne kursują odtąd w lecie po jeziorach mazurskich.

Punktem wyjścia *wycieczki parowcami* w obu kierunkach jest miasto Lec, skąd kursują parowce na północ do Węgorborku przez jezioro Mamry i jego rozgałęzienia, a na południe do Płaskiego Rogu nad jeziorem Nidzkim przez jeziora: Niegocińskie, Tałty i Nidzkie. Nadto kursuje parowiec z Mikołajek do Rynu, a w Mikołajkach można wynajmować motorowe łodzie dla wycieczek na jezioro Śniardwy. Dla pobieżnego zwiedzenia jezior przy pomocy parowców potrzeba 3 dni czasu. W ciągu pierwszego dnia można odbyć wycieczkę z jeziora Mamry do Węgorborka, zwiedzając po drodze wyspę Upałty i Sztynort, drugiego przez jezioro Niegocińskie przejechać się do Rucian i Mikołajek, a trzeciego odbyć łodzią wycieczkę na jezioro Śniardwy lub też parowcem na jezioro Ryńskie. Parowce odbywają po jeziorach i łączących je kanałach przeszło 100 km drogi, a jest to najpiękniejsza z wycieczek, jakie wogóle można urządzić na Mazowszu Pruskim. Jej pięknością zachwycił się „Romantyk na tronie”, Fryderyk Wilhelm IV, który w połowie XIX wieku zwiedzał jeziora mazurskie w łodzi żaglowej.

Ruch turystyczny niemiecki wzrastał w ostatnich 30 latach przed wojną z roku na rok, a parowce przewoziły rocznie blisko 15000 turystów. Polacy niestety zaglądali tu jako turyści niesłychanie rzadko, co miałem sposobność stwierdzić, odbywając wycieczkę po jeziorach mazurskich w latach 1908 i 1913, kiedy płynąc parowcami, wśród kilkuset pasażerów nie słyszałem ani jednej rozmowy polskiej.

Żegluga na jeziorach mazurskich trwa już od wieków, a już w czasach krzyżackich były one najważniejszą drogą dla komunikacji w tych stronach. Wielki mistrz Winrych v. Knipprode, który w r. 1379 odbył podróż statkiem z Rynu przez Śniardwy i Pisę do Narwi, a potem powrócił Wisłą do Malborka, nosił się już wówczas z zamiarem połączenia jezior kanałami. Projekt ten czekał jeszcze jednak czterysta lat na realizację. Dopiero po wojnie siedmioletniej w latach 1764—65 zbudowano pięć kanałów o łącznej długości 6,7 km i połączono jezioro Mamry,

Niegocińskie i Tałty, stwarzając tem samem połączenie wodne od Jańsborka po Węgobork. Z czasem jednak kanały te замуiliły się do tego stopnia, że już w końcu XVIII w. żegluga była niemożliwa. Dopiero w latach 1845—49, po zbudowaniu Jeglińskiego kanału, łączącego Pisę pod Jańsborkiem z jeziorem Śniardwy i pogłębieniu poprzednich, zaczęła się żegluga na nowo, a w r. 1856 pojawił się na jeziorach pierwszy parowiec „Masovia”.

Z jeziorem Tałty łączy się położone na wschód od Mikołajek *jeziro Śniardwy* (Spiriding See), mierzące wraz z odnogami 154 km², a bez odnóg 106 km². Jest ono największem jeziorem nie tylko na Mazurach, ale na całym obszarze ziem zamieszkałych przez Polaków, a drugim co do wielkości w Niemczech (po jeziorze Müritz). Podczas gdy większość jezior mazurskich ma kształt wąski a długi, Śniardwy mają formę trójkąta, którego boki wynoszą po 20—24 km, jest to zatem olbrzymia przestrzeń wód, która miejscami robi wrażenie morza. Pod względem pejzażowym nie przedstawia się jednak jezioro malowniczo, brzegi ma bowiem przeważnie płaskie, bagniste lub kamieniste. Przy swej rozciągłości jezioro nie jest zbyt głębokie (25 m) przeciętnie ma tylko 10 m głębokości, dno piaszczyste. W razie silnego wiatru podnoszą się na jeziorze duże fale, jakgdyby na morzu, a ich wysokość dochodzi do 1—3 m. W jeziorze żyje mnóstwo ryb, a na brzegach gnieździ się sporo ptaków żywiących się rybami.

W kącie południowo-zachodnim rozsiadło się kilka wysp, niegdyś ufortyfikowanych. Największa z nich zamieszkała, przeszło 1 km długa, nosi nazwę *Kępy Śniardwy* (Spirdingswerder), a ma ono blisko 1 km² pow. Mieści się na niej mała osada z 6 chat o przeszło 30 mieszkańcach. Najwyżej wznosi się wysoka *Czartowa Góra* (Teufelswerder), mała piaszczysta wysepka, wysunięta dalej ku zachodowi. W r. 1784 Fryderyk II w czasie walki o cła na Wiśle zbudował tu jako memento pod adresem Rosji fort Elcki (Fort Lyck), który jednak w r. 1796 opuszczono, a później rozebrano. Na sąsiedniej wysepce zbudowano natomiast fort nowoczesny. Na Czartowskiej Górze znaleziono wiele urn przedhistorycznych.

Z głównem jeziorem łączy się bezpośrednio kilka mniejszych, i tak od północy otoczone bagnami *jeziro Łukniańskie* (Luknainen See), *jeziro Tuchlińskie* i *jeziro Tyrkło*, wciskające się jako 7 km długa zatoka daleko ku północy, a od południowego zachodu oddzielone zalesioną wyspą, *jeziro Seksty* (Sexter See), *Kocie* (Katzaraino See), a wreszcie wciskające się 6 km na południe w głąb Puszczy Jańsborskiej, która z tej strony przytyka do jeziora, *jeziro Warnold*. Półwysep wciskający się między to jeziro a Śniardwy nosi nazwę *Niedźwiedziego Rogu*.

Od północnego wschodu sąsiaduje z jeziorem Śniardwy bogata w jeziora okolica niedaleko miasteczka Orzysz, którą Niemcy nazwali *Orzyską Szwajcarią*. W jej centrum leży *jeziro Ublickie*, otoczone lasami, zaliczane do najpiękniejszych na Mazurach. Nad jego brzegami leży malowniczo położony dwór Ublik, w stylu starych zamków i park. Niegdyś dwór ten należał do Bęglewskich, w XVIII w. do Konarskich, później przeszedł w ręce niemieckie. Prowadząca wzdłuż jeziora droga ocieniona jest ładną aleją bukową i lipową. Szczególnie malowniczo przedstawia się zagroda Wyludki położona wysoko na skraju urwiska, ulubiony cel wycieczek mieszkańców Lecu i Orzysza. 6 km na zachód od gościńca ciągną się piękne *lasy Ublickie*, godne widzenia z tego powodu, że są tu reprezentowane wszystkie okazy mazurskiej flory leśnej, jodły, świerki, buki, dęby, jesiony, brzozy, osiki, graby i inne.

Okolice samego miasteczka Orzysz jest dość płaska, a główne urozmaicenie stanowią wycieczki nad *jeziro Orzyskie* (Arys See). Jest ono wprawdzie duże (11,4 km²), ale brzegi ma dość płaskie, piaszczyste lub bagniste, pod którym to względem podobne jest do niedalekiego jeziora Śniardwy. Najpiękniej przedstawia się pagórkowaty brzeg północny, gdzie wznosi się stare grodzisko (Schlossberg).

We wschodniej części Mazowsza Pruskiego większe skupienie jezior niezbyt dużych, ale malowniczych, prócz kilku powyżej opisanych istnieje w okolicach miasteczka Olecko, od którego okolica nosi nazwę *Szwajcarji Oleckiej*. Jest to pagórkowata, pełna jezior i lasów, romantycznie się przedstawiająca okolica, położona na zachód od Olecka przy linii do Lecu. Leżą wśród niej stacje kolejowe Doliwy i Gordejki. Wśród wzgórz, których

widoki przypominają krajobraz niedalekiej Suwalszczyzny, liczne jeziora jak: Długie, Kociołek, Rumity, Gnojanka, Lega, Dobskie i inne. Samo Olecko leży nad 5 km długim ale dość wąskim jeziorem *Oleckiem*, wzdłuż którego prowadzą promenady do letniska Lasek (Liebchensruh).

Na zachód od łańcucha wielkich jezior najbogatsza w jeziora jest okolica *Ządzborska* (Sensburg). Położenie miasta jest bardzo malownicze, a okolica jedna z najpiękniejszych na Mazurach. Miasto leży nad jeziorem *Czos* (2,6 km²), które ma kilka odnóg. Od północy wąski przesmyk odgradza go od 7 km długiego jeziora *Juno* (3,6 km², 132 m. n. m.). Obydwa są krajobrazowo dość urozmaicone, mają brzegi pagórkowate, miejscami zalesione, liczne półwyspy i zatoki. Na wschodnim brzegu jeziora grodzisko zwane Zamkową Górą. Ulubionem miejscem przechadzek mieszkańców Ządzborka jest położony 1 km na północ nad jeziorem Juno lasek miejski, który posiada ładne sosny, jodły, dęby i buki. W ostatnich latach powstało tu niewielkie lotnisko. Wśród lasu leży jezioro *Czarne*, którego brzeg wschodni jest pagórkowaty. Na wzniesieniu między obu jeziorami, które Niemcy nazwali Wzgórzem Arnima, stoi wieża widokowa, skąd można się dobrze zorientować w położeniu okolicznych wiosek, jezior i wzgórz. Okolice tutejsza obfituje w wąwozy, z których jeden na południe od jeziora Czarne nazywa się Kamiennym Jarem (Steinschlucht), drugi na wschód od jeziora wśród sosnowego lasu nosi nazwę Wąwozu Bluszczowego (Epheuschlucht). Ma on strome brzegi, jest dziki i romantyczny, a wśród wąwozu leży zarosły mchem gład eratyczny.

Do jeziora Juno wpada od strony zachodniej niewielki potoczek, który tworzy *Polską Dolinę* (Polschendorfer Schlucht). W pewnej odległości od jeziora zarosłe szpilkowym laskiem brzegi doliny tak się zbliżają, że tworzą wąwóz 30 do 40 m. głęboki. Jego osobliwością jest bujna i oryginalna flora, która na przestrzeni 1 km² wykazuje 264 gatunków roślin, przeważnie kwiatów leśnych. Nazwa doliny pochodzi od leżącej na wschodnim brzegu jeziora Juno Polskiej Wsi (Polschendorf), dziś już podobnie jak cała okolica na północ od Ządzborka na pół zgermanizowana. Koło wsi wał obronny z czasów krzyżackich.

12 km na zachód od Ządzborka przy linii do Biskupca na Warmii leży wioska *Zorkwity* (Sorquitten), położona na przesmyku między dwoma jeziorami, w okolicy, którą niemieccy geografowie uważają za najpiękniejszą na Mazurach. W XV wieku dobra tutejsze należały do Przebędowskich później do Bronikowskich, od roku 1804 są w posiadaniu magnackiej rodziny hrabiów Mirbach—Sorquitten. Ich pałac zbudowany w połowie XIX wieku w modnym wówczas stylu angielskiego gotyku, ładnie położony wśród parku nad brzegiem jeziora Lampaskiego, był przed wojną najbogatszą wielkopańską rezydencją na Mazurach. 27 sierpnia 1914 spalili go Rosjanie wraz z całym urządzeniem.

Zorkwity leżą między jeziorami Lampaskiem a Gieladzkim. Długie i powyginane *jezioro Lampaskie* o 2.78 km² pow., 34 m. głębokości, położone 133 m. n. należy do najpiękniejszych na Mazurach. Otaczają je z obu stron zalesione brzegi, a liczne zakręty, półwyspy i zatoki odsłaniają coraz to nowe widoki na jezioro, nadbrzeżne lasy i otaczające je wzgórza. Idąc wschodnim brzegiem jeziora dochodzimy po 3 kilometrach od Zorkwity do folwarku w *Jędrychowie* (Heinrichshöfen), gdzie nad jeziorem leży tarasowaty sad, osłonięty wzgórzami od wiatrów północnych, w którym udaje się hodowla południowych owoców. Na południe od jeziora Lampaskiego leży dorównywuujące mu wielkością duże i długie *jezioro Piłackie*. Odznacza się ono największą głębokością w powiecie Ządzborskim (52 m.) a przytem ogromną czystością wody.

Na północ od Zorkwit leży 6 km długie i dość szerokie *jezioro Gieladzkie* (Gehland See) o 4 km² powierzchni i 23 m głębokości, któremu pewnego urozmaicenia dodają zalesione wyspy. Na wschodnim brzegu jeziora leży wioska Laski, obok której na brzegu jeziora wśród drzew zachował się niewielki wał czworoboczny, zapewne piłkarnia pogańskich Prusaków. Zdaniem niemieckich uczonych wał ten służył dla kultu religijnego. Dokoła tych jezior leżą wzorowo utrzymane *lasy Zorkwickie*, w których tu i ówdzie zdarzają się jeszcze cisy. Urządzono w nich zwierzyniec wraz z bażanciarnią, a przed wojną słynęły one z polowań na zające, jelenie, głąszce i bażanty. Na wschód rozległe bagno wyżynne (Bagnower Revier).



4 km na wschód od Zorkwit leży nad małym jeziorem o brudnej, czerwono-brunatnej wodzie, wioska *Janowo*, obok której znajdują się otoczone legendami wały zwane Zameczkiem (Schlösschen), lub Szwedzkim Szańcem. Prawdopodobnie jest to piłkarnia, jakich sporo na Mazurach. W okolicy Zorkwit spotykamy je np. koło Botowa, Zyndaków i Burszowa.

Łańcuch jezior, wśród których leżą Zorkwity, sięga na północ po granice Warmji, a opodal jej granicy wśród lasów między dwoma jeziorami leży największe miejsce odpustowe Mazur Pruskich i Warmji *Święta Lipka* (Heiligelinde). Barokowy kościół tutejszy z końca XVII wieku, niegdyś jezuicki, okazały gmach o dwóch wieżach na froncie, wewnątrz bogato dekorowany, jest najpiękniejszym kościołem Mazowsza Pruskiego. Od Świętej Lipki ku Zorkwitom ciągnie się pasmo malowniczych wzgórz żądzbońskich, a Święta Lipka leży przy północnym końcu 4 km długiego jeziora Dejnowa. Rozpoczyna ono ciągnący się 50 km w kierunku południowym w głąb Puszczy Jańsborskiej łańcuch jezior, wśród których leżą Zorkwity.

Duże skupienie jezior spotykamy też w okolicach miasteczka *Pasym* (Passenheim) na pograniczu Mazur i Warmji. W stronie południowej od miasta leżą jeziora *Gromskie* (Grammen See, 2,3 km²) oraz przeszło 10 km długie jezioro *Szoby* (Schoben See, 9,1 km²), któremu wiele uroku dodają ciągnące się na wschodnim brzegu Leleskie lasy i wzgórza. Na wschód od Pasyma leży duże jezioro *Leleskie* (4,5 km², 140 m n. m.) na zachód bardzo długie, dziwnie powyginane jezioro *Kalwa* (Gr. Kalben See, 3,5 km²), na którego północnym brzegu rozciąga się niewielki las miejski.

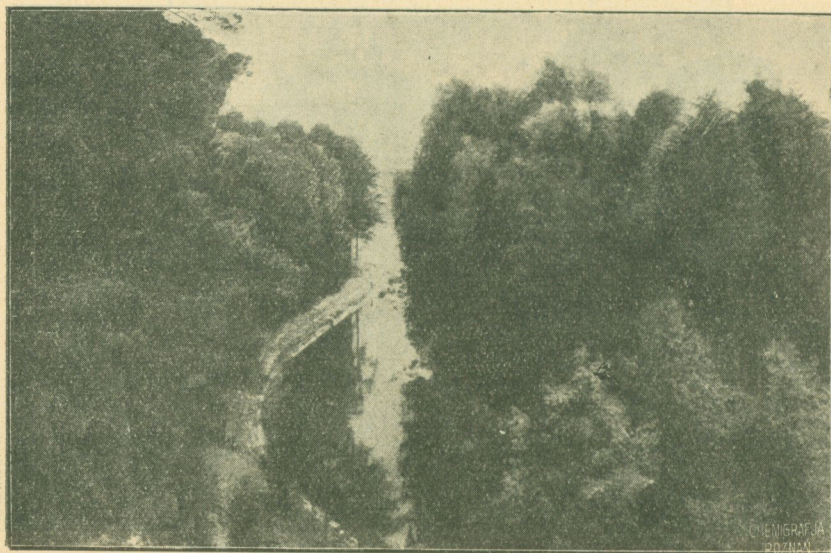
13 km na południe od Pasyma leży miasteczko *Jedwabno*, które niegdyś powstało jako osada bartników. Obecnie pozostały lasy już tylko na zachód od Jedwabna, a wśród nich leży jezioro *Dłuzeckie*. Ma ono 8 km długości, 7 km² powierzchni i malownicze brzegi pagórkowate porośnięte sosnowym lasem. Na wschód od północnego końca jeziora ciągną się rozległe Małszewskie bagna, obok których wznosi się staropruska piłkarnia, zwana Zamkową Górą (Schlossberg, 167 m). Na południe od Jedwabna moczary t. zw. Wielkie Łąki.

Na północ od Pasyma już w granicach Warmii leżą lasy *Purdzkie* (Purdener Forst). Tworzą one rządowe nadleśnictwo o obszarze 51 km². Wśród nich na wschodnim brzegu jeziora Wardąg zachował się wał pogański 5 km długi. W lasach leżą jeziora Wardąg, *Purdzkie*, oraz *Serwent* (2,4 km²), zaś ku północy jeziora Klebarskie (Kleeberger See) i Linowskie (Laynauer See).

Po wielkich jeziorach mazurskich największem na Mazowszu Pruskim zgrupowaniem jezior są t. zw. *Jeziora Staropruckie* w okolicach Ostródy, na zachodnich kresach terytorjum Mazowsza Pruskiego. Liczne jeziora wśród wzgórz i ogromne lasy sprawiają, że okolice te należą do najpiękniejszych na Mazurach. Samo miasto położone jest malowniczo na zachodnim brzegu dużego jeziora *Drwęskiego* (Drewentz See). Jezioro to mające 8,5 km² powierzchni, składa się z dwóch wąskich a długich ramion, schodzących się pod kątem prostym, z których bardzo wąskie ramię zachodnie ma 14 km długości, a sięga aż do granicy powiatu. Zalesione i górzyste brzegi nadają wycieczkom po jeziorze wiele uroku, to też sport wioślarski i żeglarski jest w Ostródzie bardzo rozwinięty. Nad jeziorem i jego odnogami leży wśród lasu kilka leśniczówek i restauracji ogrodowych, które są częstym celem wycieczek (np. Lasek Strzelecki, leśniczówka Grünortspitze i Fingajny, leśniczówka Piluki i t. d.). Przez jezioro przepływa rzeka Drwęca, która pod Toruniem wpada do Wisły. Zaczynając od jeziora jest ona spławna, a spuszczaniami nią tratwami kierują flisacy z okolicznych wiosek mazurskich.

Ostróda sąsiaduje z dużemi poprzednio wspomnianemi lasami Taborskimi, wśród których leży również kilka dużych jezior. Z lasami tymi sąsiaduje też położone 11 km na północny zachód od Ostródy miasteczko *Liwski Młyn* (Liebemühl), które jako położone wśród lasów, na skrzyżowaniu jezior i kanałów prowadzi oddawna ożywiony handel drzewny. Okolica malownicza, bogata w lasy i jeziora. 1 km na północ *jezioro Ilińsk* (Eyling See, 2,33 km²), które przecina most kolejowy. 5 km na północny wschód w romantycznym położeniu wśród taborskich lasów leży nad niewielkiem jeziorem frekwentowana jako letnisko wioska Tharden, gdzie w tak zwanym Lesie Książęcym rosną wspaniałe buki.

Liwski Młyn jest zazwyczaj punktem wyjścia *wycieczki parowcem* po jeziorach i *kanale staropruskim*. Kanał ten, który miał połączyć Ostródę z Bałtykiem zaczęto budować w r. 1845, wykończono go w r. 1860, a w r. 1876 przedłużono kanały poza Ostródę aż do jezior Szeląg i Pausa. Droga z Ostródy do Elbląga wynosi około 200 km z tego zaledwie czwarta część

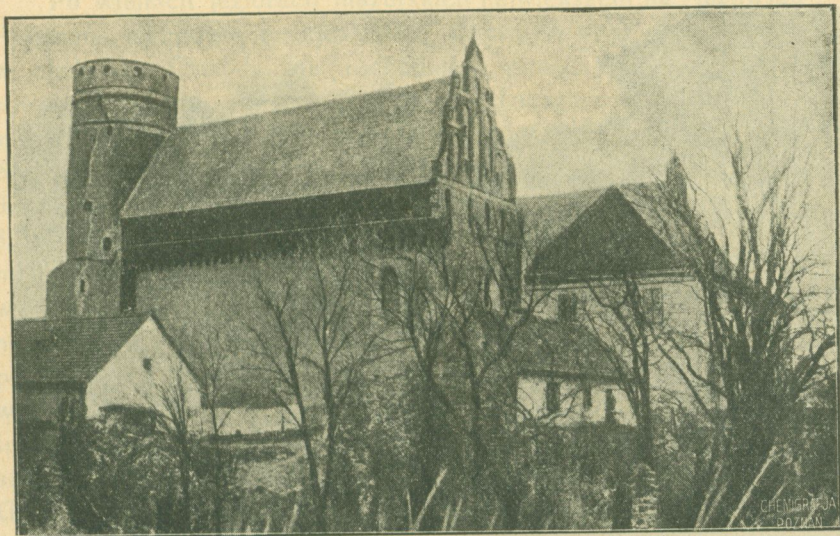


Rys. 6. Kanał mazurski.

kanalami, reszta przez jeziora lub rzeki. Największa trudność polegała na sprowadzaniu statków i tratw z poziomu 100 m, na którym leżą jeziora staropruckie, na poziom morza. Dla ułatwienia tego wybudowano 5 równi pochyłych każda po 20 m spadku. W odróżnieniu od wielkich jezior mazurskich, przez tutejsze jeziora i kanały parowce pasażerskie kursują tylko w niedziele i święta. Węzeł całego systemu kanałowego znajduje się w stawie pod Liwskim Młynem, gdzie zbiegają się kanały od południa z jezior koło Ostródy i od zachodu z pod Iławy. Stąd zaczyna się ku północy najpiękniejsza partja podróży przez malownicze, wąskie a długie jezioro Iłnsk, Röhlflof i Samrot, za którymi kończy się część podróży, interesująca

pod względem krajoznawczym, a zaczynają ciekawe pod względem technicznym równie pochyle (Geneigte Ebenen).

Jako jedyne pamiątki po zamieszkujących niegdyś Mazowsze Pruskie celtyckich Prusach i Jadźwingach pozostały liczne *grodziska* (piłkalnie) rozproszone po całych Mazurach i Warmii. Jest ich ogółem więcej niż 200. Przez kilkanaście wieków

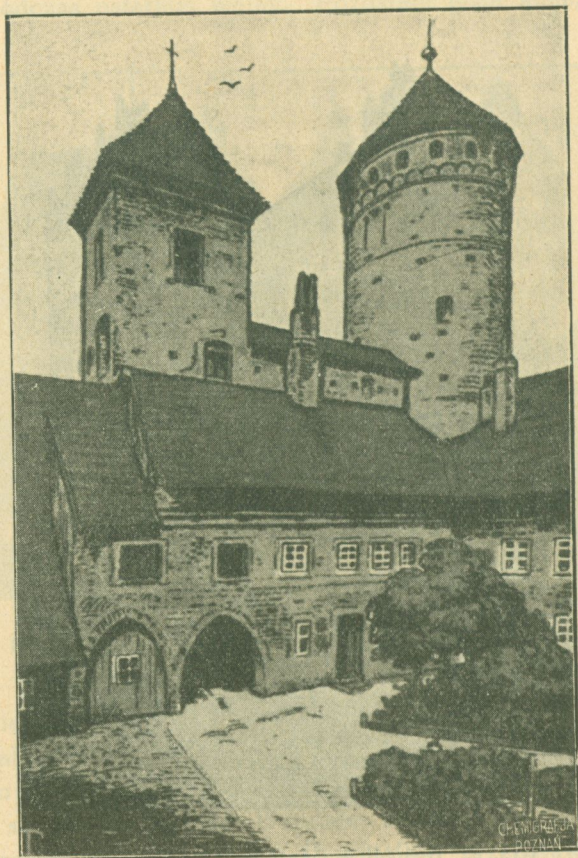


Rys. 7. Zamek w Olsztynie.

służyły one mieszkańcom tych ziem dla kultu religijnego lub obrony. Największe znajdują się koło Węgielsztyna, Orla, Wierzbowa, Jeziorek, Kut, Błudawy i t. d. Pozostały też z tej epoki ślady budowli palowych. Z grodziskami łączą się liczne podania, wiążące je z napół mitycznymi postaciami wodzów Galindów i Prusaków, Izegupsa i Skomantisa (grodzisko koło Skomentna, wały na wyspie Gil, grodzisko w Pileckiej Szwajcarii i mnóstwo innych).

Najważniejszymi zabytkami doby historycznej są liczne *zamki krzyżackie*, którymi Krzyżacy pokryli cały kraj dla utwierdzenia swego panowania. Niegdyś były to imponujące ogromem i monumentalnością budowle gotyckie gmachy ceglane, których większe lub mniejsze resztki, niejednokrotnie dotychczas zamieszkałe,

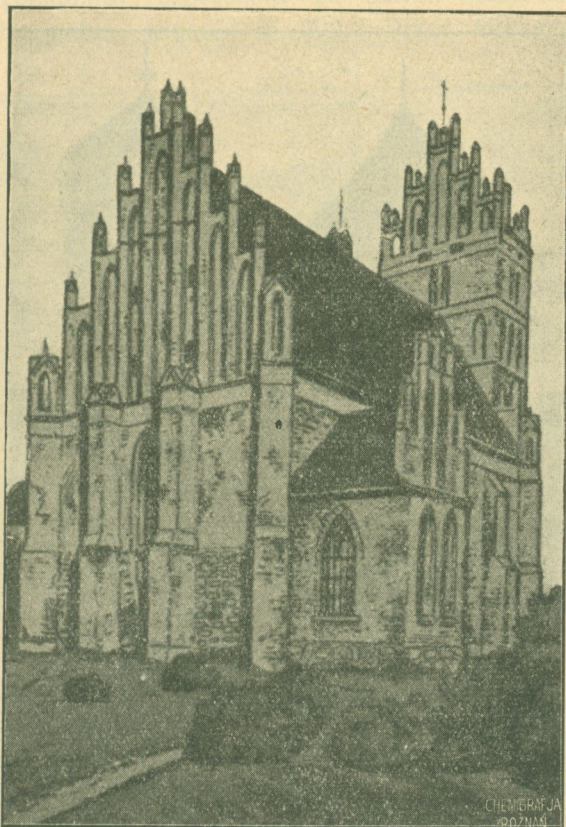
zachowały się w każdym niemal mieście Mazowsza Pruskiego i Warmii. Do najlepiej zachowanych należy kapitulny zamek w Olsztynie na Warmii, którego obrońcą przeciw Krzyżakom był niegdyś Mikołaj Kopernik, zamek biskupi w Reszlu na Warmii



Rys. 8. Zamek w Reszlu.

i zamek krzyżacki w Niborku. Przerobione w późniejszej epoce zamki krzyżackie pozostały w Rynie (jego komturem był Konrad Wallenrod, a Witold prowadził tu konszachty przeciwko Jagiellom), w Lecu, Elku, Rastemborku, Węgorborku, Szczytnie i t. d.

Z doby krzyżackiej pochodzi też cały szereg kościołów gotyckich ceglanych, obecnie przeważnie ewangelickich. Najbardziej charakterystycznym jako typ obronnego kościoła wieków średnich jest kościół Św. Jerzego w Rastemborku. Większość

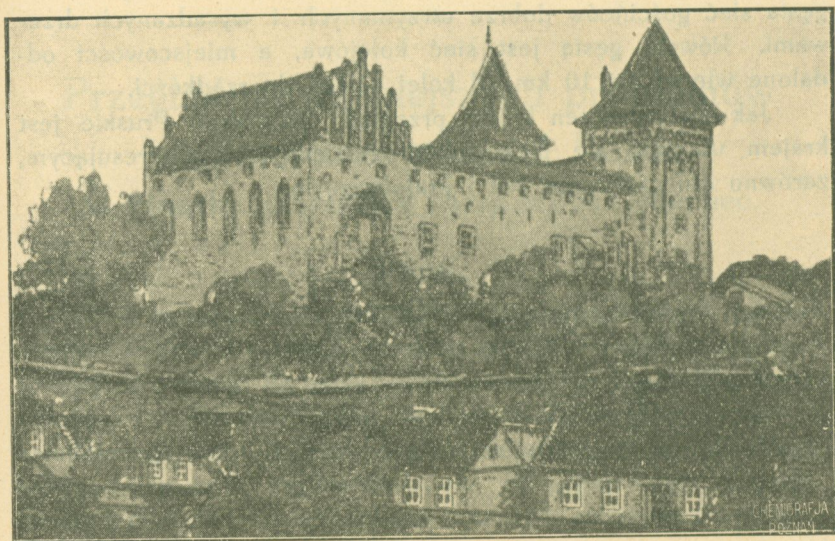


Rys. 9. Kościół w Santopach z XIV wieku.

kościółów ma obronne położenie i obronny charakter, który wzmacniają ciężkie czworoboczne wieże. Fasady i płaskie absydy zdobią schodkowe przyczółki. Sklepienie zastępują wewnątrz przeważnie drewniane pułapy. Kościoły trzynawowe należą do wyjątków (Olsztyn, Wartenbork, Jeziorany w południowej Warmii, Rastembork na Mazurach). Z jednonawowych

sklepione są tylko kościoły w Węgoborku i Wartemborku. W kilku kościołach gotyckich zachowały się średniowieczne tryptyki. Z kościołów barokowych najpiękniejszym jest wspomniany poprzednio pojezuicki kościół odpustowy w Świętej Lipce.

Większość kościołów drewnianych spłonęła w czasie inwazji rosyjskiej podczas ostatniej wojny. Pozostało tylko kilka, z któ-



Rys. 10. Zamek w Nidborku początek XIV wieku.

rych największym jest kościół w Wieliczkach (pow. Olecki), który jednak nie posiada uroku polskich kościołków wiejskich.

Miasta na Mazurach i Warmii, mające naogół niemiecki charakter są bardzo czyste i ładnie zabudowane piętrowymi i dwupiętrowymi kamienicami. Oryginalnie przedstawiają się te wśród nich, które odbudowano po zniszczeniach wojennych w ostatnich latach jak np. Szczytno i Elk, dzięki czemu otrzymały modernistyczny charakter. Za wyjątkiem Olsztyna na Warmii w zabytki historyczne i artystyczne są naogół dość ubogie. Z reguły posiadają wodociągi i kanalizację, oświetlenie elektryczne lub gazowe, wygodne hotele i restauracje, które ułatwiają zwiedzanie kraju. Każde z miast i miasteczek posiada

własny park lub las miejski z deptakami, w których stoi kilka will, jako letnisko dla mieszkańców miasteczka. Takie podmiejskie letniska znajdują się w Gorlicach koło Rastemborku, w Szybie, k. Elku, w Lasku koło Olecka, w Budzie k. Orzesza, Jakubowie k. Olsztyna i t. d., nadto w Puszczy Jańsborskiej, w Rucianach i Pupach.

Wycieczki cyklistów i automobilistów i ruch kołowy ułatwia gęsta sieć gościńców dobrze utrzymanych i wysadzanych drzewami. Równie gęstą jest sieć kolejowa, a miejscowości oddalone więcej niż 10 km od kolei należą do rzadkości.

Jak stwierdza ten krótki przegląd, Mazowsze Pruskie jest krajem ubogim, ale pięknym, urozmaiconym i interesującym, zarówno etnograficznie, jak i krajobrazowo.

Stanisław Srokowski.

Przegląd najważniejszych problemów zagranicznej polityki Polski w związku z sytuacją naszą wobec Niemiec.

Uwagi.

Choć w zasadzie w stosunkach międzynarodowych państwa suwerenne są sobie równe, przecież jednak w praktyce najróżnorodniejsze czynniki decydują o faktycznem ich znaczeniu, wadze i powadze. Państwo ludne będzie miało większy walor od zaludnionego słabo, posiadające naturalne bogactwa, od takiego, któremu ich brak, zagospodarowane, od pogrążonego w gospodarczym chaosie, rozporządzające znacznym obszarem i urodzajną glebą, od małego i jałowego, pozbawione otwartego morza, od leżącego przy głównym szlaku morskim, mające naturalne granice, od nieposiadającego ich zgoła i t. p. W ogóle kombinacji w tym kierunku jest bardzo wiele i dopiero ogromnie staranna ocena wszystkich powyższych i innych jeszcze warunków pozwala nam ostatecznie zawyrokować, czy dane państwo jest mocarstwem, czy państwem pierwszego, drugiego lub trzeciego rzędu, czy też wręcz tylko bezsilnem państwkiem przy pozorach państwa albo nawet mocarstwa. Rażący w tym względzie przykład stanowiły w wieku XVIII Prusy i Polska. Liczące 3 miliony mieszkańców, małe Prusy Fryderyka Wielkiego były mocarstwem, a ogromna terytorjalnie i nieporównanie ludniejsza Polska mizernem państwkiem, z którym się nikt nie liczył.

Istotna siła państw najjaskrawiej i najczęściej występuje czasu wojny i po wojnie. Państwa wewnątrznie mocne prze-

trzymują ją łatwo i szybko uzupełniają poniesione szczyby, państwa zaś słabe, choćby na oko potężne, nieraz długo nie są w stanie ochłonąć z poniesionych strat, bez względu nawet, czy z wojny wyszły zwycięsko lub nie.

Przykładem kreacji państwowych pierwszego typu będzie republikański Rzym, który mnóstwo razy pokonany, ostatecznie podbił cały ówczesny świat, modelem zaś państw drugiego rodzaju mocarstwo Aleksandra Wielkiego, które wewnętrznie słabe, mimo fantastycznych sukcesów wojennych, runęło natychmiast, skoro zabrakło genialnej głowy jego twórcy.

Ostatnia wojna światowa, największa i najpowszechniejsza, jaką kiedy ludzkość prowadziła, uwypukliła tę zasadę w sposób bardzo jaskrawy, a zarazem pociągnęła za sobą niezmiernie doniosłe przegrupowanie się walorów międzynarodowych, przy równoczesnem wydobyciu na powierzchnię państw, których dotąd nie było. Podobnie wielkich i potężnych zmian na niwie stosunków międzynarodowych ludzkość nie przeżywała od wieków, zmian tem osobiłszych, iż dokonały się one w stosunkowo bardzo krótkim czasie, niemal niespodzianie.

Jeden atoli rys w powszechnie zmienionej sytuacji pozostał mimo wojny nienaruszony, a mianowicie *walor polityczny Niemiec na arenie międzynarodowej. Tak jak długo przed wojną stanowiły one oś naokoło której toczyły się wypadki wszechświatowej doniosłości, tak samo jest i dzisiaj.* Składa się na to centralne położenie Niemiec na kontynencie europejskim, ich wielkie zaludnienie, potężne uzdolnienie rasy, duża produkcja, słowem bardzo wiele razem złączonych dogodności i przymiotów, których na próżno szukalibyśmy gdzieindziej. Moc przedwojennych Niemiec była tem groźniejszą, że wciągnąwszy w sferę swej polityki Austro-Węgry wspólnie z niemi stworzyły potężny blok cisnący w kierunku południowo-wschodnim na Bałkan, Małą Azję, Mezopotamię aż do Indji. Na to ekspansywne działanie były zaś w stanie sobie Niemcy tem spokojniej pozwolić, że bodaj z jednej strony t. j. od północy liczyły na całkowite bezpieczeństwo, otoczone murem drobnych państw jak Belgja, Holandja, Norwegja, Danja i Szwecja, nie mówiąc o barjerze Bałtyku, który w pierwszych latach XX wieku zamienił się stopniowo w śródziemne morze niemieckie, gdzie flaga niemiecka miała przytłaczającą przewagę.

Nacisk na Niemcy mógł wychodzić tylko z wschodu lub zachodu, od Rosji i od Francji. Dopiero nieopatrzny czyn ataku na Belgię, który miał tak szybko doprowadzić armje cesarza Wilhelma do Paryża, rozszerzył znakomicie linję nacisku na Niemcy, stawiając na niej potęgę Anglii. Jeszcze inny późniejszy krok błędnej polityki niemieckiej, to jest rozpętanie bezwzględnej walki o morza zachodnie i ich bezpieczeństwo, sprawił, że Stany Zjednoczone, obojętne na walkę jak długo zdawało się, że Niemcy wojują głównie o swobodną penetrację w kierunku azjatyckim, stanęły teraz bez zastrzeżeń ramię w ramię z armjami sprzymierzonymi. Pozwalając w milczeniu Niemcom na swobodny oddech w kierunku wschodnim, były one dalekie od tego, aby na morzach zachodnich ścierpieć coś więcej od niemieckiej floty transportowej, choćby nawet potężnej. W każdym razie w ich programie nie leżało nigdy upokarzanie bandery wojennej Anglii na wodach europejskich.

Oceniając wysoko moc przedwojennych Niemiec, drugie miejsce po nich wyznaczać wypada ówczesnej Rosji z jej względną samowystarczalnością, autokratyczną formą rządów i ogromnemi przestrzeniami kontynentu europejsko-azjatyckiego. Wszak bywały momenty, kiedy głos Rosji najwięcej ważył w Europie, lub co do swego waloru równał się prawie Niemcom. Z obóch sąsiadów niemieckich w każdym razie nie Francja lecz Rosja uchodziła za głównego wroga państw centralnych i to nie tylko w opinii ogółu, zajmującego się problemami politycznymi, ale także w oczach dyplomatów i fachowców wojskowych.

Anglja stała długo na uboczu i potęgą jej przez jednych niedoceniana a przez innych przeceniana wisiała nad Europą raczej na kształt złowrogiej chmury, a nie czegoś, co ścisła i dławi. Dopiero genialny Edward VII uczynił z Anglii narzędzie wielce skutecznego nacisku na potężniejące Niemcy, które atoli aż do wybuchu wojny ludziły się ciągle, że na nacisku się też skończy. Wszak do epoki Napoleońskiej, pominąwszy wojnę Krymską i różne demonstracje floty, Anglja na kontynent europejski nie wysłała ani jednego żołnierza.

Tem mniej wchodziły w czynną polityczną grę europejską Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, traktowane ciągle przez przeciętnych dyplomatów Starego Świata jako egzoticum. Wie-

dziano o wielkich fabrykach amerykańskich, o śmiałych tamtejszych mostach, o groźnych fortunach tych, którzy stanęli na czele przemysłu z tamtej strony oceanu, nie wierzono jednak aby Stany zechciały kiedykolwiek wmieszać się czynnie w wypadki europejskie przez wysyłanie tu swych armat i żołnierzy. Podobna myśl wkraczała wręcz w krainę nieprawdopodobnych fantazji.

Wielkiego natomiast poważania wśród dyplomacji przedwojennego stylu zażywały Austro-Węgry. Skojarzone silnem przymierzem z Niemcami, choć politycznie tylko ich przedłużenie ku południowi, cenione były z racji swej licznej armii, prawie że absolutnej samowystarczalności i dynastji, która cieszyła się wyjątkowem wprost stanowiskiem. Wprawdzie pisano całe tomy na temat słabości tego naddunajskiego zlepku państw i ludów, w praktyce atoli Austro-Węgrom ufano jako mocarstwu o starych tradycjach, zagospodarowanemu i ostrożnemu.

Włochy trąciły swem lazaroństwem, odległa Japonja poza Anglją i Rosją obchodziła Europę mało, a inne państwa były raczej przedmiotem niż podmiotem gry politycznej. Z państw drugiego czy trzeciego rzędu jedynie położona na drodze ku Indjom Turcja, mimo iż upadła i pobita przez ludy bałkańskie, była czynnikiem politycznie więcej ważnym, raz dlatego, że otworzyła na oścież wrota wpływowi niemieckiemu, czem budziła szaloną niechęć Anglji, a powtórę jako najwybitniejsza reprezentantka i kierowniczka świata muzułmańskiego. Temi cechami zbliżała się ona do innej podobnej potęgi powszechnej, choć niepaństwowej t. j. do kościoła katolickiego. Ogromnie już potężne żydostwo nie ośmiewało się jeszcze na wywieranie zbyt widocznego nacisku na międzynarodowe sytuacje polityczne. Tem usilniej pracowało ono jednak w ukryciu.

A po wojnie?

Co do Niemiec po części wypowiedzieliśmy się już wyżej. Przestawszy być najgroźniejszym mocarstwem świata zatrzymały przecież rolę najważniejszego obiektu w międzynarodowej grze politycznej, przyczem równocześnie same stały się partnerem na równi z innymi.

Głównie z powodu Niemiec i dla Niemiec odbywają się przeliczne powojenne narady i zjazdy, których przeważnym celem

jest z jednej strony zmuszenie pobitych do zapłacenia kosztów wojennych i powetowania wyrządzonych szkód, z drugiej zaś rozbicie niebezpiecznego sąsiada i unieszkodliwienie go na przyszłość. Cały przedługi dyskurs o t. z. pakt gwarancyjny w gruncie rzeczy toczył się o to, czy Ententa będzie jeszcze działała na wypadek wojny Niemiec z Polską i Czechosłowacją, czy też tylko w razie ataku Niemiec w kierunku zachodnim. Niemcy godzą się na nakładanie im wędzideł na zachodzie, nie chcą zaś żadnego na wschodzie. I tu rozchodzą się drogi myśli politycznej Anglii i Francji, sytuacja zaś Niemiec z każdym miesiącem staje się coraz to silniejszą. Pochodzi to głównie stąd, że *wprawdzie dzięki wojnie Niemcy ucierpiały, ale zgoła nie zostały zwyciężone* w normalnem tego słowa znaczeniu, a powtórte te zmiany, jakie się dokonały w najbliższem sąsiedztwie Niemiec, nie są tego rodzaju, aby w związku z niemi pobite mocarstwo nie mogło czerpać jak najlepszej otuchy na przyszłość. Albowiem choć skutek wojny zniknęły sojusznice Austro-Węgry, względnie skurczyły się do dwóch małych oddzielnych państw, Austrii i Węgier, które jednak po dawnemu sympatyzują z Berlinem, miejsce przecież potężnego wroga rosyjskiego zajęła względnie mała i walcząca z tysiącnymi kłopotami Polska, Rosja zaś zmieniła dyamentalnie swe nastroje i z wroga przemieniła się w głównego przyjaciela, jeżeli nie wręcz sojusznika przynajmniej w okresie 3 lat ostatnich, od układu w Rapallo po pakta locarneńskie. Wskutek tego otoczone pierścieniem małych lub średnich państw jak Szwajcaria, Austria, Czechosłowacja, Polska, Litwa, a na zachodzie i północy Holandia i Danja, są Niemcy obok Francji a nawet przed Francją ciągle jeszcze na kontynencie europejskim wielką i z gwarancjami wielkiej pewności potęgą. Stąd płynie ich moc i hart w uporze, zwłaszcza, że dzięki pomocy zewnętrznej (plan Dawesa) zdołały uporządkować swoje stosunki finansowe a dzięki inflacji wzmocnić się gospodarczo. Inną przyczyną pewności siebie Niemiec jest ich stosunek do powojennej Anglii i Włoch. Pierwsza po zlikwidowaniu niemieckiej floty wojennej i kolonji osiągnęła nawet więcej aniżeli to, do czego dążyła ze względu na kardynalne warunki własnego bezpieczeństwa, drugie zaś po zjednoczeniu ziem włoskich i zmienienu Adryatyku prawie że

w wewnętrzne morze włoskie stanęły u szczytu długo żywionych marzeń, na których przekreślanie obecne Niemcy nie mają zgody. Nie posiadają one zresztą z Włochami żadnej płaszczyzny tarcia.

I z tej pomyślnej sytuacji politycznej powojennych Niemiec wyszedł układ w Locarno, uroczystie podpisany w Londynie w dniu 1 grudnia 1925 r. W Wersalu kładły Niemcy swój podpis pod traktatem, w którym nie było różnic co do obowiązku szanowania przez nie granic wschodnich i zachodnich państwa. Locarno to jasne zobowiązanie zaciemniło. Anglja, Francja, Belgja, Włochy i Niemcy przez zawarcie t. z. paktu reńskiego milcząco ograniczyły walor traktatu wersalskiego tylko do zachodniej ściany Rzeszy. Polskę i Czechosłowację, obóh sąsiadów wschodnich, objęto zaledwie działaniem umów arbitrażowych, mających na celu usuwanie w przyszłości w drodze pokojowej tych napięć z Niemcami, które mogłyby wywołać zawiłania wojenne. Umowy takie same, zaopatrzone jednak w mniej uroczyste wstępy, towarzyszą jako aneksy paktowi reńskiemu w odniesieniu do Belgji i Francji.

Przypatrzmy się jednak zwycięskiej, powojennej Francji, której minister spraw zagranicznych Briand niedawno tak usilnie zabiegał w Locarno, aby układ przyszedł do skutku, iż dziś trudno rozpoznać, co w tej sprawie jest dziełem jego, a co jego kolegi angielskiego Chamberlaina, specjalnie układem zainteresowanego, bo odsuwającego na lata możliwość nieobojętnej dla Anglji zawieruchy wojennej nad Renem, odczepiającego Niemcy od zbyt ścisłych a co jeszcze ważniejsza wyłącznych związków przyjaźni z Rosją i wprowadzającego Rzeszę do koncertu mocarstw europejskich a przez to paraliżującego nadmierną rolę Francji, niedawnej towarzyszki broni w Wojnie Światowej.

Zwycięska Francja odzyskała spore i bogate terytorja na swej wschodniej granicy lecz straciła 2 miliony ludzi, Francja zaś to nie ziemie, nie morza, nie kolonie, lecz przede wszystkim ludzie. Zwycięstwo Francji jest przeto bardzo wątpliwe, zwłaszcza że niszczycielska wojna na zachodzie toczyła się głównie na terytorjum francuskiem. Dopiero w ścisłym porozumieniu się z Belgją a przytem w oparciu się o realny system przymierzy Francja

może przeciwstawić się Niemcom, Belgja zaś uważać się za bezpieczniejszą. Naturalny sojusz francusko-belgijski, francusko-polski, francusko-czeskosłowacki są zatem najtrwalszymi wynikami wojny. *W ogóle bezpieczeństwo Francji powojennej spoczywa całkowicie niemal w systemie traktatów, zbliżeń i przyjaźni, bez których dość dobrze mogą się obyć pobite Niemcy, nie mówiąc już o Anglii lub Stanach Zjednoczonych. Niema też ruchliwszej dyplomacji nad dzisiejszą francuską a fakt ten rzuca wielce charakterystyczny refleks na całą sytuację zwycięscy.*

Dalszym skutkiem wojny jest ruina wewnętrzna Rosji i oderwanie od niej zachodnich jej kresów, na których powstał cały szereg suwerennych państw, zachwianie związku między południem a północą dawnego imperjum oraz odepchnięcie go od ujścia Dunaju, czego widocznym objawem jest znowu zajęcie Bessarabji przez Rumunję, wreszcie wytworzenie niedającej się prawdopodobnie tak szybko ugasić irredenty na Kaukazie. Nie-wiedzieć już po raz który złożyła powojenna Rosja nowy dowód, że jest państwem niespodzianek, największą atoli zgotowała tem, iż zamieniając się w ruinę i obniżając stan swej kultury nie została mimo wszystko wepchniętą do Azji, lecz zachowała swą ogromną rolę w Europie. Z dawnej protektorki monarchizmu i reakcji stała się obecnie siewczynią hasel rewolucji socjalnej i przewrotu, a równocześnie wiszącym nad światem niebezpiecznym upiorem, mogącym każdej chwili wpić swe pazury w wstrząsany powojennymi drgawkami zespół ludów zachodnich. Bo dzisiejsza komunistyczna Rosja to jedyne państwo, które granicami swemi chce objąć cały glob ziemski. To niebezpieczeństwo interwencji byłoby jeszcze większe, gdyby nie dość skuteczna zaporą, jaką u zachodnich granic Rosji tworzą na razie Polska i Rumunja oraz silne wcale niezadowolone masy ludowych rosyjskich.

Rosja przeto nie weszła do Azji, ale natomiast Azja do Europy.

Mam tu równocześnie na myśli Japonję i Chiny, zwłaszcza pierwsze z tych państw. W owym względzie wojna stanowi znowu niesłychanie wybitny punkt zwrotny. Japonja dopiero po wojnie po raz pierwszy na terenie międzynarodowym odgrywa ogromnie decydującą rolę przy zawieraniu ostatecznych układów

pokojowych oraz przy urządzaniu nowej Europy. To stanowisko zachowuje ona nadal z wielkim umiarem i zdaje się, że utrzyma je i w przyszłości, tem bardziej, iż Japonja należy do tych mocarstw, które na wojnie materialnie zyskały. Wprawdzie potężne katastrofy żywiołowe, które potem nawiedziły Japonję, zniszczyły ogrom wartości, jednak to, co temu państwu dała wojna, zwłaszcza na polu rozwoju przemysłu i handlu, jest czemś ciągle jeszcze bardzo dużem i świetnem. Pewność sytuacji Japonji udzieliła się też pobratymczym Chinom, za które pracuje czas i konkurencja mocarstw, krusząc stopniowo więzy, nałożone na to państwo przez żądnym zysków Europejczyków i Amerykanów. Chiny nie odgrywają jeszcze mocarstwowej roli Japonji, ale się do niej sposobią.

Tego samego nie można powiedzieć o innem państwie azjatyckiem bliskiego Wschodu t. j. Turcji, która z wojen wyszła okrojona i tak osłabiona, że zdawało się, iż zejdzie do roli całkiem małego państewka. Takie nagłe zlikwidowanie dawnej potęgi ottomańskiej nie leżało atoli w interesach Francji, głównie ze względu na Anglję, która wtedy z bliższego Wschodu uczyniłaby była przedłużenie swych posiadłości egipskich. Rozchodziło się zresztą obok tego o starą kość niezgody między Francją a Anglją — Konstantynopol. Stąd ciche porozumienie turecko-francuskie a w związku z niem wypędzenie Greków z pobrzeży morza Egejskiego, nowa konsolidacja uszczuplonej Turcji, zatrzymanie Konstantynopola w ręku tureckiem, i uregulowanie sprawy cieśnin. Poparta Turcja ze swej strony zlikwidowała znowu swą przemijającą przyjaźń z bolszewicką Rosją i tem samem wyrzekła się wybitnie aktywnej roli w szczepieniu antyangielskiej irredenty muzułmańskiej na obszarach między Nilem a Gangesem, na czem znowu tak bardzo zależało sowietom, chcącym w ten sposób wyrzucić nacisk na Londyn, aby uzyskać uznanie „de jure”. Przy urządzaniu powojennej Turcji zeszły się przeto przypadkiem interesy francuskie i angielskie jak tyle razy poprzednio i opróżnienie Konstantynopola i cieśnin przez Anglików, którzy pod pozorem spełniania mandatu sprzymierzonych chcieli się tam na dobre zagnieździć, odbyło się uderzająco gładko. Turcja stała się tertius gaudens, choć nie bez nadzwyczajnych ofiar.

Jeszcze szczęśliwiej ukształtowała się rola dla całego szeregu państw t. z. neutralnych. Długi ich szereg: Szwecja, Norwegja, Danja, Holandja, Szwajcarja, Hiszpanja. Inne leżą w Ameryce. Wszystkie na wojnie porobiły doskonałe interesy i wszystkie, wykorzystując swą wysokocenną walutę, chciały zachować uprzywilejowaną rolę w eksploataowaniu sytuacji jak najdłużej. *Prym pod tym względem wiedzie jednak potęga, która już przed wojną była wielką i powszechną a po wojnie rzuciwszy resztę zasłon zjawiała się na widowni świata jako groźne mocarstwo. Przed jego wolą gną się dziś ludy i rządy. Jest to żydostwo.* Dla niego stwarza się pod protektoratem Anglii, spekulującej na sympatjach żydowskich państwo w Palestynie a przywileje wszędzie tam, gdzie międzynarodowe interesy żydostwa uznały to za potrzebne. Sytuacja ogólnoswiatowa w stosunku do żydów jest tem bardziej przełomową, iż nie kto inny jak właśnie żydzi narzucali się powojennej Rosji i pod pokrywką propagandy rosyjskich urzędów komunistycznych w praktyce wdzierają się w głąb wszystkich społeczeństw świata, dewastując wszelkie narodowe urządy, nastroje i tendencje. Dzisiejsza, powojenna agresywność żydowska przypomina propagandę Wielkiej Rewolucji francuskiej z tą tylko różnicą, że gdy owa rewolucjaniosła światu moc nowych myśli i urzędów, współcześni żydzi powlekają całe życie świata przerażającą szarzyzną i kultem materji. Agresywności żydowskiej tylko z trudem przeciwdziałają narody o wyrobionym indywidualizmie i o wysokim poczuciu swej odrębności organizując się do walki pod najrozmaitszą formą, ujmowaną ostatnio najczęściej pod nazwą faszyzmu. Dziś te zapasy są o tyle jednak trudniejsze niż niegdyś, ile że chrześcijaństwo protestanckie w swych dążeniach rzuciło w wielu razach mosty porozumienia z judaizmem, wyznania wchodnie są w zupełnem rozprzężeniu, katolicyzm zaś wysuwa zbyt często na plan pierwszy różne jałowe kwestje prestige'u.

Jeżeli świat cały po wojnie jest teatrem tak olbrzymich przemian i przesunąć to w niemniejszym stopniu dotyczy to i Polski.

Przedewszystkiem uzyskaliśmy wolność i zjednoczenie. Z ziem etnograficznie polskich stosunkowo niewielkie tylko terytorja na

zachodzie i północy nie weszły w skład nowego państwa, co atoli z nawiązką wynagrodziły nam wcielone obszary wschodu co do przestrzeni zupełnie równe Polsce właściwej.

Zdawałoby się, że tak wyposażona Polska powinna odrazu w rodzinie państw europejskich zająć bardzo wybitne i ważne stanowisko.

Jest jednak inaczej. Polska w ogólnej opinii zagranicy uważana jest ciągle za twór państwowy nietrwały, za coś, co ma wiele cech wspólnych z przebrzmiałą Ukrainą, co istnieje do czasu, aby nawet nad Wisłą i Wartą, a zatem na najrdzenniejszych ziemiach polskich, ustąpić miejsca innej konfiguracji państw i granic. Sprawcami tych nastrojów są głównie Niemcy. Oni swą potężną propagandą wbijają ciągle w mózgi całego świata, że Zachodnia Polska, to ziemie bezpodstawnie wydarte Niemczyźnie, to kraj o mieszanej ludności, to talizman pokoju, skoro znowu znajdzie się pod władzą Berlina. Wśród tego też podniecenia nawet lokalne, drobne sprawy urastają do dużych rozmiarów zagadnień międzynarodowych, jak to było z wydalaniem z Polski optantami, stale jest z różnymi sporami gdańskimi, a niewątpliwie będzie w przyszłości z kwestją komunikacji z Prusami Wschodnimi. Dopiero co ustalone od zachodu traktatem wersalskim granice Polski w opinii świata tracą stopniowo swą sztywność i raz wraz stają się przedmiotem dyskusji. Rzecz prosta, że nie powiedzą tego otwarcie obcy dyplomaci, z którymi mają kontakt nasze placówki zagraniczne, ale taka a nie inna opinia nurtuje przeważną część zagranicznej prasy a przede wszystkim zagraniczne sfery handlowe i przemysłowe, zwłaszcza te, które stoją pod wpływem żydowskim. Żydzi bowiem Polski sobie nie życzą, a stworzenie jej uważają za ciężki cios, który ich spotkał, oraz za oczywisty dowód, że wpływ żydowski na tok spraw światowych nie osiągnął jeszcze należytego napięcia. Żydzi chcą handlować, chcą się bogacić i używać a nie ponosić ofiary na rzecz nowych kreacji państwowych. Polska w wszystkich kombinacjach tych sfer międzynarodowych żydowskich, a za nimi i nieżydowskich, uchodzi za kraj mało dostępny, za kraj niespodzianek. Duża część zaniepokojenia płynie także z samego już położenia Polski na międzymorzu bałtycko-czarnomorskiem. Niemalą też rolę odgrywa niedostatek granic naturalnych oraz

wysoce utrudniająca obronę państwa ich konfiguracja z obydwooma korytarzami gdańskim i wileńskim.

Najgorsza rzecz w tem, że ta fala wrogiej nam opinii nie ma wcale tendencji do opadnięcia, ale spiętrza się coraz wyżej, huczy coraz szerzej, szczególnie w Anglii.

W pełnej angielskiej Izbie Gmin z ust jednego z najwybitniejszych jej członków pada zwrot o krzywdzie wyrządzonej Niemcom przez przydział Polsce Górnego Śląska, znowu kiedyindziej atakuje się skromny nasz posiadania nad Bałtykiem. I choć to są na razie tylko odruchowo wypowiedane słowa, przecież jednak mają one skutki doniosłe. Są opinią wielkiej części Europy.

Od chwili podpisania traktatu wersalskiego w sposób naprawdę życzliwy o Polsce, choć do niczego nie obowiązujący, pierwszy za Kanalem odezwał się dopiero obecny angielski minister spraw zagranicznych Austin Chamberlain. Było to z racji Locarna.

Bo osobliwy to układ i olbrzymiej dla świata i Polski doniosłości. Z wziętego à la lettre my jednak specjalnie cieszyć się zbytnio nie mamy powodu, uwzględniając nawet te okoliczności, że przy locarneńskiej sposobności został podany do wiadomości wszystkich państw zainteresowanych sojusz francusko-polski a jego postanowienia co do niesienia sobie wzajemnej pomocy wojskowej wyraźniej określone. Pozatem Locarno przyniosło nam klęski, słabo równoważone pewnymi plusami. Oto niektóre z nich. Locarno wzmocniło poważnie ciągle się dotąd psujące porozumienie francusko-angielskie, które jest filarem tak nam potrzebnego pokoju europejskiego, podcięło poważnie mimo zawartej w dniu 21 października 1925 roku umowy handlowej rosyjsko-niemieckiej szczerść relacji politycznych między Moskwą a Berlinem, wreszcie osłabiło zasadniczo i demonstracyjnie nieżyczliwe stanowisko Londynu wobec każdego problemu zagranicznej polityki polskiej. Pewne znaczenie ma i to, że w Locarno wystąpiliśmy po raz pierwszy na równi bodaj z Czechosłowacją jako samodzielny partner w międzynarodowej grze dyplomatycznej. Zresztą z musu. Bo gdybyśmy się tam nie byli jawili, partja i tak byłaby rozegrana bez nas. Jeszcze głośniej i szkodliwiej tryumfowałiby wtedy tylko ci, którzy siejąc po mistrzowsku ogólny niepokój twierdzą, że traktat wersalski specjalnie na wschodzie Nie-

mieć jest nie do utrzymania, że podpisany on został pod dyktatem przemocy, że Polska otrzymująca z powrotem swój zabór pruski stała się główną sprawczynią zamęczenia stosunków międzynarodowych, przyczem gotuje ona sobie rychły i żałosny koniec, chyba że zgodzi się dobrowolnie na zastosowanie wobec niej § 19 statutu Ligi Narodów, gdzie mowa o rewizji traktatów, któreby się okazały nie do utrzymania.

I skoro tutaj, to jest w naszym położeniu geograficznym i w naszych granicach — abstrahując od tego co się mówiło i układało w Locarno — tkwią najważniejsze przyczyny zaniepokojenia się świata o nasz los, tem samem tutaj a nie gdzieś indziej skupiają się najważniejsze problemy zagranicznej polityki Polski.

Położenia geograficznego nikt nie jest w stanie zmienić i Polskę przenieść tam gdzie Hiszpanja i Skandynawja, wiele atoli można zdziałać, gdy idzie o ubezpieczenie się państwa wobec sąsiadów.

Przedewszystkiem musimy podkreślić fakt, że *Polska jest częścią barjery, którą po pogromie Niemiec i po pogrążeniu się w bolszewiźmie Wschodu zbudowali sprzymierzeni na poprzek międzymorza bałtycko-czarnomorskiego*, aby z jednej strony zachód Europy zasłonić przed infiltracją haseł rewolucyjnych, a z drugiej uniemożliwić czynne współdziałanie niemieckorosyjskie. Na ową zaporę obok Polski składają się jeszcze Estonja, Łotwa, Litwa i Rumunia. Takąż rolę ze względu na niesłychane wyciągnięcie granic ku wschodowi powinna grać i Czechosłowacja, ale ona od spełnienia tej misji długo stale się uchylała, a nawet co gorsza wykazywała w swych działaniach politycznych wyraźną dążność do rozszczepienia pierścienia opasującego Rosję od Zachodu na dwie części, północ z Polską i południe z Rumunią. Inaczej mówiąc, gdy misją państw międzymorza jest działać prohibicyjnie między Wschodem rosyjskim a Niemcami, Czesi wzięli sobie byli za zadanie właśnie ten wał przebić a premię za swe trudy spodziewali się znaleźć w korzystnych stosunkach handlowych czesko-rosyjskich, które chcieli budować znowu na przekór naturalnym warunkom handlu polsko-rosyjskiego. Przez to działanie stali oni w praktyce, mimo wszelkich związków z Ententą, w jednej linii z Niemcami.

Na północy w podobny rozsadzający sposób na ową barierę działa jeszcze ciągle Litwa, której akcja o tyle jest przecież różną od czeskiej, że Litwini głównej premii nie szukają w korzyściach handlowych ale w zajęciu Wilna.

Wspólnem zatem dążeniem zarówno Czechosłowacji jak i Litwy było, względnie jest, osiągnięcie bezpośredniej granicy z Rosją, przyczem Czechosłowacja specjalnie zawistnem okiem do niedawna jeszcze patrzyła na Wschodnią Małopolskę, którą radaby była oderwać od Polski, Litwa zaś ciągle jeszcze, nawet w wypadku zajęcia Wilna, liczy się jako z koniecznością z zlikwidowaniem polsko-białoruskiego korytarza.

I w tem są jeszcze do siebie podobne Czechosłowacja i Litwa, że oba te państwa w swych tendencjach antypolskich znajdowały, względnie znajdują, pomoc wszystkich czynników antyfrancuskich, poczynszy od zaprzysięgłego wroga Francji Niemiec, a skończywszy na paraliżującej rozwój potęgi francuskiej Anglii.

Gra dyplomatyczna francusko-angielska tyczy się zatem i tych terenów. Na litewskim antyfrancuskie posunięcia Anglii były słabo widoczne, bo tam długi czas sami Francuzi, chcąc pogodzić Polskę z Litwą, uprzedzali ataki angielskie i szli w kierunku prolitewskim, na czeskim więcej. Za ogromną tedy w tych warunkach zasługę polskiej dyplomacji poczytać należy osłabienie napięcia polsko-czeskiego i doprowadzenie do zbliżenia między Warszawą a Pragą. Żle tylko, że to porozumienie nie jest wynikiem wspólnych zasadniczych dążeń i głębokich sympatji narodów, ale że wywołane zostało okolicznościami zewnętrznymi a przede wszystkim coraz to groźniejszym stanowiskiem Niemiec.

Dla Polski, która stanowi główną część bariery między Wschodem a Niemcami osłabianie jej skrzydeł stanowi tak ważny czynnik, że wszystkie inne w zakresie polityki zagranicznej, z wyjątkiem problemu dostępu do morza zajmują miejsce drugorzędne, pomocnicze, akcesoryczne. Musi być jednak podkreślona wielka różnica w traktowaniu tych dwóch spraw, litewskiej i czeskiej, już choćby dlatego, iż naokół Litwy mamy żywiły nam wyraźnie wrogie, jak niemiecki i rosyjski, gdy tymczasem naokół niemal że imperjalistycznych, choć małych Czech skupiły się także nastroje albo wobec Polski indyferentne albo

jej w zasadzie przychylne jak Węgry. Problem litewski i tem także ważny, że pomyślne jego załatwienie zbliża nas potężnie do polskiego rozwiązania zadania bałtyckiego, stanowiącego wręcz, jeżeli nie o państwowym bycie Polski, to w każdym razie o jej bezpieczeństwie, gdy tymczasem pomyślne lub nie-pomyślne ułożenie naszych kontrowersji z Czechami poprawia tylko nasze położenie i uzupełnia nasze komunikacje z zachodem i południem. W odniesieniu zatem do Litwy przyświecać nam powinna była niezachwiana polityka koncyliacyjna prowadząca do trwałego pozyskania tego kraju, gdy tymczasem w stosunku do Czech trzymanie się płaszczyzny czystej obrony interesów polskich, które bardzo różnie mogą się układać. Rzecz tylko w tem, aby ze względów taktycznych intensywność naszego działania w obu stronach nie wykazywała naraz swojego maximum. W każdym razie najpierw koncyliacja wobec Litwy a potem polityka interesu wobec Czech. Olbrzymi też błąd popełniono, że w odniesieniu do Litwy przez szereg lat prowadzono politykę prestige'u zaś w stosunku do Czech prawie że sentymentalnej ugodowości, nie wyzyskując należycie ani problemu słowackiego ani antyczeskich nastrojów węgierskich, ani nawet orientacji Austrii ze związkiem państwowym z Niemcami, która to tendencja na wypadek jej zupełnie pomyślnych wyników stanowi o utracie samodzielności Czech, gdy nam ten obrót rzeczy przynosi tylko pogorszenie się pomyślnych szans w wojnie polsko-niemieckiej, dalsze utrudnienia komunikacyjne i prawdopodobne rozluźnienie się sojuszu polsko-francuskiego i polskorumuńskiego, bo siłą faktu będziemy musieli przebudować cały nasz układ stosunków międzynarodowych. W sprawie ukształtowania się Czech wyjątkowo wiele mieliśmy do powiedzenia, ale nie posiadając w tym kierunku długo żadnego programu działania nie zdobywaliśmy się na żadną aktywną politykę. Jednej tylko rzeczy przestrzegaliśmy jak najpilniej t. j. nienarażenia się Francji protektorce Czech. Słowacy wprost błagali nas o interwencję, bo przez związek z Czechami ciężko było im zaprzepaścić swój dorobek narodowy. Nawet Cieszyna można było bronić nad słowackim Wagiem, a prawdopodobnie i Ruś Zakarpacka przy naszej aktywności nie byłaby dostała się w ręce Czechów, czyli poważnie pomnożyłyby się nasze możliwości

komunikacyjne. Te wszystkie ewentualności wypadły nam już bezpowrotnie z ręki.

Wspominaliśmy wyżej niejednokrotnie o obecnych, powojennych a bardzo niekorzystnych dla Polski granicach. Tak będzie atoli zawsze, bo położenie naszego kraju na bezbrzeżnym niżu europejskim w ogóle na inne nie pozwala. Jedna zwłaszcza granica, to jest z Sowietami musi być stale fatalną. I choć jest tak, nikt mający choć cień zdolności zastanowienia się, nie zechce jej łamać i siły Polski angażować w tej bezproduktywnej robocie, tem bardziej że i pogranicze z Niemcami nie o wiele jest lepsze. I z tej i z tamtej strony wisimy jakby w powietrzu. Na zachodzie jednakże prędeż jesteśmy w stanie bodaj częściowo osiągnąć to, co się określa pojęciem granicy naturalnej. Na wschodzie jakątąś dałaby dopiero linja Dniepru i oparcie się o morze Czarne. Ale i o poprawkach na zachodzie tak długo w ogóle niema mowy jak długo nad naszymi karkami o 100 km od Warszawy sterczy potężny kułak niemiecki, szmat ziemi, zwany Prusami Wschodnimi. Jest on zwornikiem w sklepieniu naszego starego więzienia, z którego wyprowadziła Polskę Wojna Światowa, jest tamą dla naszego naturalnego rozwoju, jest centralnym punktem zaczepienia dla wszystkich możliwych projektów amputacji jakiejś części lub zgoła rozbioru polskiego państwa. Prusy Wschodnie stanowić też winny stale jak największą troskę polskiej polityki zagranicznej, jej drogowskaz i ostrzeżenie przed jakimkolwiek niecelowym lub zbyt pochopnym krokiem.

Cała działalność Polski nad morzem Bałtyckiem do niczego przecież nie doprowadzi, jeżeli wobec Gdańska będziemy uprawiali tę samą politykę co dotychczas, politykę bogacenia tego miasta ogromnemi ofiarami całej Polski przy równoczesnem wychodzeniu z tego wszystkiego nietylko z próżnemi rękoma ale wręcz z upokorzeniem.

A zatem rozbudowa własnego portu i stworzenie własnej floty! To konieczność! To doniosły czyn polityczny.

I pod tym kątem żywotnych spraw polskich, które na razie leżą wszystkie w najbliższem sąsiedztwie, a nie gdzieś za morzami, musimy rozpatrywać naszą sytuację na arenie międzynarodowej. W obecnym momencie być dobrym dyplomatą polskim

znaczy umieć wyzyskać cały nasz stosunek do państw odległych i bliskich dla umocnienia naszej sytuacji nad Bałtykiem i naszego stosunku do Czech, co znowu w jednym i drugim wypadku jest identycznym z otwarciem Polsce nowych arterji łączności ze światem. Wszak cały problem potęgi a nawet bytu i niebytu Polski skupia się w tem czy potrafimy sobie zapewnić dogodną komunikację zewnętrzną czy nie. Od komunikacji zależy nasze bezpieczeństwo, rozwój naszego przemysłu i handlu, nawet naszej kultury. Gdy będziemy jak dotąd najmniej dostępnym krajem w Europie, w niwecz rozsypią się choćby najgenialniejsze pomysły sanacji naszego skarbu, zmarnieją nasze bogactwa, zaprzepaszczą wyzwalające się siły narodu. Jak poprzednio tak i nadal będziemy w niewoli innej i u kogo innego.

Przypatrzmy się zatem uważnie, kto nam w tej dalszej drodze ku wyzwoleniu może być pomocnym, komu nasz los będzie obojętnym, kto okaże się wrogiem.

Do bezwzględnie nam życzliwych należy Francja, a przez nią i wskutek niej Belgia. Tak być musi i długo jeszcze będzie, bo zwycięska Francja mimo wszystko jest ciągle jeszcze przez Niemcy zagrożona. Wisi nad nią masa 60 milionowego, bitnego, zawziętego i ofiarnego ludu, ogromna jego sprawność organizacyjna, wreszcie nieprzeparte pragnienie zemsty za poniesioną w wojnie światowej klęskę. Ludna Polska uzupełnia wydatnie zbrojność Francji, co tem więcej, znaczy, że pod wielu względami Polska jest samowystarczalną. Że zaś osłabia jej pozycję ogromny front wschodni, gdzie styka się z Rosją, spiskującą z Niemcami, stąd potrzeba Francji liczenia się z Czechosłowacją i stojącą za nią Małą Ententą. Z tego też źródła płynie owe niezwykle znaczenie Benesa, który Francję za cichem przyzwoleniem zazdrosnej Anglii szantażował latami niedość zdecydowaną polityką wobec Niemiec. Jeszcze w przededniu Locarno urządził on taką ekstraturę w Berlinie, choć z małym bardzo wynikiem. Trzymając się tej samej linii politycznej co Francja nie powinniśmy iść przeto nigdy przeciwko interesom Belgji, Jugosławii, Rumunji no i Czech. I tu właśnie piętrzy się jedna z największych trudności w polskiej polityce zagranicznej, o czem tak samo dobrze jak i my wiedzą Czesi i jak najbezwzględniej wyzyskują tę okoliczność.

Francji bywa często czyniony zarzut, że dąży do ponownego zbliżenia się do Rosji, przez co rzekomo dezawuuje Polskę. Zapewne tendencje te istnieją o tyle o ile zależy musi każdemu na nawiązaniu nici, kto włożył w Rosję tyle kapitału co Francja. Ze zbliżenia się tego i jego możliwych kiedyś ewentualności nie powinniśmy atoli wyciągać zbyt ponurych wniosków, tem bardziej iż towarzyszyć mu musi wprost automatyczne osłabienie się relacji między Moskwą a Berlinem, co samo przez się jest już znowu wzmocnieniem naszego stanowiska. Owa sprawa ściślej-szego kontaktu francusko-rosyjskiego w istocie jest atoli jeszcze zupełnie nieaktualną, czego zresztą dowodem może być zachowanie się sowietów wobec zawartego przed kilkunastu miesiącami układu francusko-czeskiego traktatu w Locarno i innych zdarzeń na arenie polityki międzynarodowej. Gdy minister czeski próbował zwrócić się do sowietów jako pośrednik w zbliżeniu francusko-rosyjskiem, spotkał się z odprawą Moskwy stanowczą i jasną. A i sam układ francusko-czeski jest przedewszystkiem jednym z udanych posunięć dyplomacji francuskiej, mającej na celu osłabienie roli Anglii w Środkowej Europie.

Jeżeli Polska nigdy w obecnych warunkach nie może iść przeciwko Francji, mimo że ta Francja nie popierała wcale słusznych naszych pretensji, stawianych oddanej wpływom niemieckim Litwie, mimo że wydała Śląsk Cieszyński Czechom, mimo że okazała się bezsilną w Kłajpedzie, mimo że przyłączając się w czasie Konferencji genueńskiej do registracji traktatu w Sèvres grała wcale mętną rolę, gdy chodziło o wkreślenie Galicji Wschodniej w granice Polski, mimo wreszcie, i co najbardziej zastanawia, że tamowała inicjatywę włoską w sprawie uznania wschodnich granic Polski a z własną się nie kwapiła, to podobny stosunek zachodzi i w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Najpotężniejsze mocarstwo świata nie możemy mieć przeciwko sobie. Ta tylko zachodzi wielka różnica, zestawiając Stany Zjednoczone i Francję, że nasze stanowisko wobec pierwszych nie pociąga zarazem za sobą tych wszystkich konsekwencji, jakie niesie przyjaźń Francji. Stany Zjednoczone mniej nam dają, ale też i mniej żądają. Choć same spoglądają podejrzliwem okiem na Japonję, nie mają nic przeciwko temu, abyśmy z tem mocarstwem wchodzili w stosunki przyjaźni, jak również nie żądają,

abyśmy cośkolwiek opuścili z naszej czujności wobec Niemiec. Taksamo nie wymagają od nas jakiegokolwiek zmiany naszego stanowiska wobec Czech, Litwy, Gdańska lub Prus Wschodnich. Z zadowoleniem przyjmują do wiadomości fakt spokoju na naszej granicy wschodniej, nie zaniepokoją się jednak zbyt, gdy ten spokój się skończy, o ile zwłaszcza niepokoje nie przeniosą się na naszą granicę zachodnią. Jednej atoli rzeczy żądają, to jest oględnego traktowania ich samych, różnych organizacji protestanckich, których korzenie tkwią w Ameryce, a przede wszystkim zorganizowanego żydostwa. Bo ta ogromna a lotna potęga jest nawet groźną Stanom Zjednoczonym i nasze wejście z nią w konflikt a tem samem w nierówną, otwartą walkę odrazu by musiało zdecydować o stanowisku Waszyngtonu wobec nasz. Zrozumiał to najbardziej kategorjami polityki międzynarodowej myślący wódz narodowej demokracji minister Stanisław Grabski. Stany Zjednoczone na ogół traktować musimy jako ogromnie ważny i cenny czynnik przyjacielski, raczej jednak idealny niż realny. Nie zapominać atoli, że z idealizmu Wilsona wyszło ostateczne postawienie sprawy polskiej na stole obrad w Wersalu. Pomocy nam nie udzielił prawdopodobnie żadnej, gdybyśmy się znaleźli w niebezpieczeństwie wojennem, mieć atoli Stany przeciwko sobie i nie zapewnić Polsce bodaj platonicznej ich życzliwości, byłoby szczytem nierozsądku. Przecież i to ważne, że czasu pokoju możemy stamtąd na dobre procenty otrzymać pożyczki. Ameryka wchłonęła w siebie $\frac{3}{4}$ złota świata i jest jego bankierem.

Włochy stanowią ten trzeci czynnik w naszej polityce zagranicznej, którego pozyskanie musi być dla nas pierwszorzędną troską. Leżą w Europie i stosunkowo niedaleko od Polski. Pierwsze w czasie Wojny Światowej, bo już 7 grudnia 1915 roku upomniały się o naszą wolność. Nie są pierwszorzędną potęgą militarną i przemysłową ani też otwartym skarbcem zasobów finansowych, niemniej atoli pierwiastkiem politycznym ogromnie ruchliwym, elastycznym i wnikliwym, zwłaszcza dziś, kiedy dzięki Mussoliniemu podniosły wysoko sztandar swej rasy i swej wielkiej kultury. Boją się panslawizmu, który nigdy w Polsce zagnieździć się nie może, supremacji Niemiec na wschodzie Europy i nowej jakiejś monarchji naddunajskiej inicjowanej raz po raz już to z Pragi już to z Budapesztu. Wszystko to zbliża Włochy do

Polski, a Polsce znowu pozwala szukać w Italji zrozumienia dla jej działań i zabiegów. Są też inne jeszcze racje. Oto z chwilą, w której Włochy staną przeciwko nam powstaje poważna luka w naszej zbrojności, albowiem przemysł wojenny Włoch jest potężny i stamtąd niejedno możemy zaczerpnąć. Szukając przyjaźni włoskiej z jednym przecież koniecznie liczyć się musimy to jest z stosunkiem Włoch do Francji, stale, choć ostatecznie nieszkodliwie naprężonym, a następnie, co jeszcze ważniejsze, z ukształtowaniem się relacji Włoch wobec Jugosławji. Na Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców ogromnie zależeć nam musi, bo wobec stanowiska Czech, które jest w stanie uleść silnym zmianom i to zupełnie niespodziewanym, droga nasza przez Rumunję i Jugosławję może być jedyną, jaka nam zostanie do komunikowania się z Europą, zwłaszcza w momencie konfliktu z Niemcami i Rosją. Jeżeli zorganizowani robotnicy francuscy, belgijscy i włoscy sabotowali nam dostawy dla walczącej z Sowietami armji polskiej w r. 1920, to tem snadniej przydarzyć się to może ze strony partji robotniczych czeskich, co też rzeczywiście już raz miało miejsce. Rosja w sercu Czecha zawsze zajmuje pierwsze miejsce przed Polską. I ten punkt dobrych relacji z Belgradem był stale ciężkim w całym zadaniu zapewnienia sobie pełnej trwałości przyjaźni włoskiej. Dlatego też uregulowanie sprawy Rjeki i zawarcie w styczniu 1924 r. układu włosko-jugosłowiańskiego i dla Polski posiada pierwszorzędne znaczenie polityczne.

Uchodzi to do pewnego stopnia w polityce za pewnik, że państwo, które pozyska sobie przyjaźń Angli może być spokojniejsze od innych. Ale z drugiej strony zaraz należy dodać, że powyższa okoliczność nie stanowi zgoła dowodu iż Anglja lubi być bohaterką bezinteresownej przyjaźni. Wskazuje tylko, iż Londyn wybrawszy raz pewną drogę postępowania trwa przy niej uparcie aż do realizacji nakreślonego planu politycznego, tem bardziej że w wyborze przyjaciół bywa bardzo ostrożnym. Pozatem plan działania angielskiego przedstawia się zawsze dość prosto. Anglja, jak to wszyscy wiedzą, stale zwalcza największą potęgę militarną kontynentu, albo ten związek państw, którzy tę potęgę reprezentują. Za czasów wojny siedmioletniej walczyła z związkiem Francji, Austrii, Rosji i innych państw a popierała Fryderyka Wielkiego, na przełomie wieku XIX stanęła przeciwko potędze francuskiej,

wyszłej z huraganu Wielkiej Rewolucji, w okresie rozrostu Rosji opowiadała się po stronie Turcji, Japonji, a nawet nie szczędziła życzliwych gości w stronę Polski, wreszcie w momencie, kiedy w XX wieku wszystkim ponad głowę wyrosły cesarskie Niemcy, zwróciła się przeciwko nim i wzięła w swe ręce stworzenie Ententy, gdzie była najbardziej nieugiętym i nieprzejednanym czynnikiem walki aż do skutku. Co będzie dalej i jak się ukształtuje po wojnie światowej dalszy program polityki angielskiej nie trudno chyba przewidzieć. Największą potęgą militarną, europejską jest dziś Francja. Polityka angielska będzie zatem niewątpliwie przez czas dłuższy antyfrancuską, mniejsze o to czy jawnie czy ukrycie. Do pewnego stopnia taką ona jest zresztą już obecnie, jeśli w tym względzie wykazuje jeszcze pewne oscylacje, to dlatego tylko, że Anglja niema dość ustalonego przekonania co do faktycznych sił Niemiec, że nie ustosunkowała się dość jasno wobec dzisiejszej Rosji, nawet mimo uznania Sowietów *de jure*, że wreszcie nie wykończyła jeszcze całego systemu okrażania Francji w guście przeprowadzonego zbliżenia hiszpańsko-włoskiego, mającego na celu ewentualne odcięcie Francji resurs afrykańskich i t. p. Każdy atoli sukces Francji drażni już dzisiaj silnie opinię angielskich sfer politycznych, jak to w rażący wprost sposób swojego czasu wyszło na jaw z okazji zawarcia traktatu czesko-francuskiego. Król Jerzy przyjmując premjera węgierskiego Bethlena, wnet po zawarciu traktatu, przez ten fakt demonstracyjnie podkreślił niezadowolenie z Pragi angielskich sfer politycznych.

Anglja nie życzy sobie potężnej Polski, bo nasza potęga jest potężnieniem Francji. I w konsekwencji ta sama ręka, która podsyca opór Niemiec, niechających płacić odszkodowań wojennych Francji, w odniesieniu do nas płata nam figle na Śląsku, w Gdańsku i gdzieindziej. Dla Anglji też i jej polityki jest to zupełnie rzeczą obojętną, czy my wewnątrz już uporządkowali nasze stosunki, czy nie. Nawet, gdy je uporządkujemy, niechęć do nas wzrośnie, bo będziemy wówczas mocniejszymi. Nie-słuchanie też politycznie dobrodusznem posunięciem było mające miejsce w roku 1923 sprowadzenie angielskich rzeczoznawców do uporządkowania polskich finansów, szczytem zaś naiwności modne u nas swego czasu liczenie na angielską pożyczkę, któraby

wyprowadziła Polskę z matni gospodarczej, wywołanej inflacją. Myliłby się atoli ten, ktoby sądził, że porzucenie Francji a przymknięcie do Anglii zmieniłoby zasadniczo wobec nas angielskie nastroje. Anglja nas w obecnej koncepcji politycznej nie potrzebuje i dziś bylibyśmy dla niej raczej ambarasem, niż pożądanym partnerem w jej grze o przewagę w Europie. Ogromnie do ochłodzenia się wzajemnych stosunków przyczynia się również okoliczność, że Anglja jest krajem bardzo protestanckim i bardzo masońskim, Polska zaś aż nazbyt często lubi podkreślać swe nastroje katolickie. Swoje robią wreszcie niechętni nam żydzi, w Anglii ogromnie szeroko skoligaceni i ustosunkowani, niemożność nawiązania stosunków handlowych polsko-angielskich i t. p. W gruncie rzeczy obcymi sobie byliśmy i dawniej, a nasze relacje do Anglii nigdy nie były inne, jak nijakie, albo wrogie. W dzisiejszych warunkach Anglja tylko wtedy zainteresowałaby się Polską, gdyby chodziło jej o jakiś nieprzyjazny czyn wobec bolszewików. Wypadki przecież tą drogą mimo awantur chińskich i parcia Rosjan ku Indjan, nie rozwijają się zgoła a Londyn uznał Moskwę de jure. Pozatem zejść Polsce do roli narzędzia angielskiej polityki byłoby czemś wysoce ryzykownem. W konkluzji wybierając między potęgami lądową a morską, bliską i odległą musimy zawsze oświadczyć się za pierwszymi.

Dbać o Anglję powinniśmy głównie o tyle, iż w jej rękę znajduje się przeważnie Liga Narodów, która stała się narzędziem działana wszystkich narodów możliwych i zwycięskich wobec narodów słabszych, do jakich i my należymy. Tam w Genewie w atmosferze ciągłych układów i rozmów, not i memorjałów pada często także słowo „Polska”, tam rozmyśla się nad przyszłością świata, tam kończy się zaczęte w Wersalu dzieło likwidacji Wojny Światowej, tam wreszcie obmyśla się różne sposoby zapewnienia ludzkości pokoju. I tu interesa Anglii i Polski zbiegają się razem. Chodzi o to tylko, aby upragnionego pokoju nie chciano osiągać za cenę nowego pokrzywdzenia Polski, do czego wszystkimi siłami prą Niemcy, a które to niebezpieczeństwo poważnie przybierze na rozmiarach od momentu, gdy zasiądą one w Radzie Ligi Narodów czyli wejdą w skład odnowionego koncertu mocarstw. Dla zachodu Europy będzie to momentem złudzenia, że gorycz traktatu wersalskiego straciła swą siłę, dla

wschodu jednak początkiem nowego okresu kłopotów a może i cierpień. Wejście równocześnie Polski do Rady Ligi tylko częściowo ten stan zmieni, nawet i w tym razie, gdyby stanowisko Małej Ententy było nam stale życzliwem, w co jednak wierzyć nie można, jako że ten związek Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii powstał pod wpływem Pragi, przedewszystkiem jako środek utrzymania na wodzy Węgier. Omijając Warszawę przy tej sposobności z jednej strony rozbito jednolity antyniemiecki front wschodni na dwie części, przez co niemało przyczyniono się do przedwczesnego podniesienia głowy przez Niemcy, a z drugiej postawiono Polskę w trudnej sytuacji zarówno wobec Ligi Narodów jak i opinii politycznej jugosłowiańskiej i rumuńskiej.

Rumunja jest jedynem państwem z nami graniczącem, z którem nie mamy żadnych płaszczyzn tarcia. O jej przyjaźń zabiegać musimy stale, bo pominąwszy ważne względy handlowe, czyniące z tego państwa pierwszorzędny rynek zbytu, ziemie rumuńskie, podobnie jak Jugosławja, umożliwiają nam kontakt z światem w razie przerwania się połączeń bałtyckich i czesko-austriackich. Z drugiej strony Rumunja musi się starać o nasze względy, bo ma długą granicę z Rosją a posiadanie Bessarabji nasuwa jej od czasu do czasu bardzo niepokojące refleksje. W jednym tylko punkcie, abstrahując od relacji rumuńsko-bułgarskich, polityka Rumunii nie pokrywa się z naszą, to jest w stosunku do Węgier. W naszym interesie leży, abyśmy z Węgrami graniczyli w Karpatach bodaj przez Ruś Zakarpacką, w interesie zaś Rumunii, aby stykała się bezpośrednio z Czechosłowacją, co nastąpić może właśnie tylko przez tereny Rusi Zakarpackiej. Wymaga tego charakter rolniczy Rumunii i mało rozwinięty przemysł tego kraju a jeszcze więcej potrzeba istnienia słabych Węgier, które skoro raz dojdą gdziekolwiek do naturalnych swych rubieży, t. j. do łuku Karpackiego, choćby tylko tam, gdzie leży Ruś Zakarpacka, najniewątpliwiej rozpoczną walkę o restaurację swego państwa w granicach przedwojennych. Węgry mogą wówczas zakwestjonować Rumunom posiadanie Siedmiogrodu a napewno Banatu. Wszak cała dzisiejsza bezsilność Węgier jako czynnika militarnego pochodzi nie tyle z samej redukcji terytorjum państwa, ile z zupełnego obdarcia go z granic naturalnych. Specjalnie w odniesieniu do Rumunii

góry Biharskie, oddzielające wyżynę Siedmiogrodu od Węgier, nie są żadną poważną przeszkodą strategiczną ani też naturalną granicą. Dla tej części średniego basenu Dunaju tworzy ją zawsze tylko łuk Karpacki, który jedynym Węgrom i nikomu więcej daje tu naturalne i silne kontury. Jestto czynnik wszędzie bardzo doniosły, tu atoli na rubieży wschodniej Europy, tak ubogiej w przyrodzone a wyraźne granice, może jeszcze więcej ważny niż gdzieindziej.

Z państw bałtyckich, gdy idzie o trwałe stosunek przyjaźni, najbardziej ważnemi są dla nas Łotwa i Estonia. Przede wszystkim oba te państwa leżą Polski najbliżej a następnie podobnie jak my mają długi i niebezpieczny front z sowiecką Rosją. Ta okoliczność powinna je wiązać z nami bardzo trwale. Jeżeli mimo wszystko nici wspólnej symbiozy z Polską są jeszcze dość wątle, to ów fakt przypisać należy z jednej strony okoliczności, że potęga polska ani w Rewlu ani w Rydze nie budzi dotąd dostatecznego respektu, a z drugiej nieustannym zabiegom Niemców, którzy działając na rachunek Rosji, próbują oba państwa od Polski odciągnąć, obiecując im swoją protekcję u Sowietów. I w znacznej części ta gra im się udaje. Lawirując między Sowietami, Polską i Niemcami Łotysze i Estowie to zbliżają się do nas to znowu nieco oddalają, przyczem inaczej często postępuje Ryga a inaczej Rewel. Przypuszczać przecież należy, że owa rozbieżność działania w przyszłości będzie rzadsza a to ze względu na zawarty układ estońsko-łotewski, który warunkuje ściśle współdziałanie obóch państw wobec wschodniego sąsiada. Powyższa okoliczność, którą uważać trzeba za niewątpliwie pomyślny dla Polski zwrot w odniesieniu do państw nadbałtyckich, nakłada jednak na nas obowiązek tem głębszego studjowania tamtejszej sytuacji, zwłaszcza zaś na bliższej nam i potężniejszej Łotwie, która zawsze jeszcze w pewnych warunkach jest skłonną do nieprzychylnego akcentowania swych specjalnych postulatów wobec Polski, choćby tylko dzięki sąsiedztwu z Litwą.

Omawiając problem wschodnich państw bałtyckich przestrzec musimy przed stale u nas uprawianem upraszczaniem sobie całej dotyczącej koncepcji politycznej przez zupełnie analogiczne z Estonją i Łotwą wciąganie w wszelkie kombinacje

także Finlandji. Zapewne, że byłoby to dla Polski czemś bardzo korzystnem aby i Helsingfors uprawiał politykę w takt dyspozycji pałacu Brühlowskiego, niemniej jednak tak nigdy nie będzie, bo Findlanja całą swoją polityczną strukturą, kulturą i nastrojami jest już państwem skandynawskiem. Jej mistrzynią polityczną, mimo wszelkich napięć z racji wysp Alandzkich jest ostatecznie Szwecja. W pewnych warunkach Finlandja może być skłonną z nami się porozumieć, ale zanadto wysoko ceni sobie dobre stosunki z Rosją, aby wyszła dziś poza ramy polsko-finlandzkiego traktatu handlowego, oraz do niczego ją nieobowiązujących gestów układnej życzliwości. Finlandja tak samo jak i Szwecja usiłuje prowadzić politykę absolutnej neutralności, zwłaszcza obecnie, kiedy centrum państwa rosyjskiego nie leży o miedzę w Piotrogradzie lecz w odległej Moskwie i kiedy ucichł rosyjsko-fiński spór o Karelję.

Z państw położonych po zachodniej stronie Bałtyku pewną pomoc w naszych wystąpieniach na arenie polityki międzynarodowej możemy mieć niekiedy z Danji, która musi się nieco na nas oglądać, będąc podobnie jak my zagrożoną przez ewentualny renesans potęgi niemieckiej, oraz z Norwegji, gdzie są żywe sympatje do Ententy, zwłaszcza zaś do Francji. Straciła ona w czasie wojny moc tonażu i ludzi, dzięki działalności podwodnych łodzi niemieckich, stąd też niechęć do Niemców jest tam dość powszechną. W swych sympatjach może też być Norwegja zawsze więcej swobodną niż którekolwiek inne z państw skandynawskich a to zarówno ze względu na niedostępne dla inwazji położenie tego kraju, jakoteż i na bliskość wojennej floty angielskiej, która nie zezwoliłaby nigdy na zagnieżdzenie się po drugiej stronie morza Północnego w zaułkach fiordów jakiejś potężnej siły zbrojnej. Danja i Norwegja pozatem mogłyby się stać cennymi konsumentkami niektórych polskich wyrobów i surowców oraz dostawczyniami produktów morza, których Polsce absolutnie brak. Norwegja byłaby też w stanie użyczać Polsce swych okrętów transportowych. Także i ekskluzywność nastrojów protestanckich w Danji i Norwegji nie jest nam tak groźną, jak gdzieindziej na północy. Pisząc to mam na myśli trzecie państwo skandynawskie, Szwecję, gdzie akcje propolskiej polityki stoją chyba najniżej. Choć nie związana

żadnymi specjalnymi traktatami zaczepno - odpornymi, Szwecja w istocie sprzyja przecież usilnie Niemcom i te nastroje są tam tak powszechne, iż na nas jako na antagonistów Niemiec spogląda się w Stockholmie z najzupełniejszą niechęcią. Zresztą na to składa się tak dobrze i nasza niezbyt sławna a długa historia wojen z Szwecją, jak i różnica panujących wyznań, jak wreszcie i ta okoliczność, że między Szwecją a Polską niema dostatecznych warunków do ożywionej wymiany handlowej. Opinia Szwecji przy każdej sposobności, czy to w Lidze Narodów, gdzie ma poważny głos, czy to gdzieindziej stanie zawsze przeciwko Polsce, a wszelkie nasze zabiegi o zmianę owego frontu na więcej nam życzliwy nie doprowadzą do żadnych wybitnych rezultatów.

Wiele zależęby nam mogło na trwałej przyjaźni Holandji i Szwajcarii, pierwszej dlatego, iż bądź co bądź przedstawia ona poważną potęgę kolonialną, bez tych jednak pretensji do morskiego wszechwładztwa, które rości sobie Anglja, drugiej zaś, iż jest to kraj o najbardziej skonsolidowanej i ustalonej formie rządów republikańskich. Pozatem oba te kraje rozporządzają sporą nadwyżką kapitałów, któreby znalazły łatwo możność zainwestowania ich w Polsce. Nie bez znaczenia jest i ta okoliczność, że zarówno Holandja jak i Szwajcarja jest siedzibą ważnych organizacji międzynarodowych, pierwsza trybunału w Hadze, druga zaś Ligi Narodów. W Holandji znajdują się prócz tego ważne centra organizacji socjalistycznych. W okresie naszych walk o Górny Śląsk wypowiadały one swe ważne słowo. Oba te państwa nigdy jednak nie potrafimy sobie pozyskać, Holandję, klientkę Anglii dlatego, że będzie się ona zawsze więcej oglądać na sąsiednie Niemcy niż na Polskę, choćby za nią stała i Francja, Szwajcarję z tej racji, że mieszany skład jej ludności każe jej odsuwać się od sfer, gdzie ścierają się wielkie antagonizmy międzynarodowe, gdzie budują się potęgi i aliansy. Za neutralnością polityczną idzie w tym razie i pewien brak ekspansji ekonomicznej. Szwajcarja będzie chętnie sprzedawała swoje wyroby, nie porwie się jednak zgola na politykę dużych a tem mniej ryzykownych inwestycji przemysłowych w odległych od niej krajach.

Hiszpanja, której ekonomiczna potęga, dzięki niebywale pomyslnym konstelacjom handlowym, wzrosła potężnie w czasie wojny, poczyną znowu odgrywać pewną rolę w stosunkach międzynarodowych. Chodzi o to, czy opowie się za Anglią czy za Francją, czy też po pewnym namyśle pomnoży listę państw ściśle neutralnych. Narazie więcej dominującymi są wpływy angielskie a wyraźnym tego dowodem jest doszłe pod patronatem Anglii hiszpańsko-włoskie zbliżenie, o którym wspomnieliśmy już wyżej. Nie brak jednak danych, że ta misterna robota nie da zgola upragnionych przez Londyn rezultatów i że Hiszpanja wybierze raczej neutralność, niż mieszanie się w konflikty międzynarodowe, na których absolutnie niczego zyskać nie może a wiele natomiast stracić. W ciele Hiszpanji tkwi zresztą jak grot, najeżony armatami angielskimi Gibraltar, który nacjonalistom hiszpańskim dostarcza coraz to częściej niepożądanego dla Anglii tematu do dyskusji. Francja wobec Hiszpanji niema na sumieniu takiego upokorzenia dumy wielkiego narodu, potrzeba zaś uregulowania w północnej Afryce wątpliwych kwestji terytorjalnych, aktualna zarówno dla Francji jak i dla Hiszpanji, usunęła prawie do reszty, przynajmniej narazie, wszelką sposobność do jakichkolwiek wzajemnych konfliktów. Dla nas powyższa okoliczność ma o tyle znaczenie, że przy kollegialnem traktowaniu na forum dyplomatycznem spraw polskich zawsze liczyć możemy z strony Hiszpanji na bezstronność.

Podobne stanowisko wobec Polski zajmuje i Brazylja, jedyne państwo południowo-amerykańskie, gdzie antyniemieckie nastroje są dość żywe.

Z Portugalji i Grecji najprawdopodobniej nigdy dużej pociechy mieć nie będziemy, bo oba te państwa znajdują się pod silnym wpływem niechętniej nam Anglii. W Grecji wprowadzie ten filoangielski nastrój na razie nieco przygasł, zdaje się atoli że nie na długo, bo kwestja Konstantynopola znowu potrafi go podniecić. Grecy wiedzą, że to ważne miasto otrzymać mogą tylko z rąk angielskich.

Co do Bułgarji i jej stosunku do Polski to sprawa wygląda nieco inaczej. Przedewszystkiem leży ona od nas niedaleko i lubi prowadzić politykę dość samodzielną, może więcej samodzielniejszą niż na to pozwalają wątłe jej siły. Niegdyś bastyla prą-

dów rusofilskich na Bałkanie, w czasie wojny światowej weszła w konstelacje antyalianckie i dziś dźwiga konsekwencje ogólnej przegranej. Dla Polski ma duże zrozumienie i naodwrot budzi w nas niemal sympatje. W czasie pokojowym może być Bułgaria pomostem do nawiązania stosunków handlowych z Wschodem tureckim, w czasie wojny drogą do transportu materiałów wojennych. Niestety wszystkie te możliwości mąci głęboko niechęć Bułgarii do swoich najbliższych sąsiadów zachodnich i północnych, Jugosławji i Rumunii, na których nam jeszcze więcej zależy niż na Bułgarii, wreszcie pokutująca ciągle jeszcze w tym państwie pewna skłonność ku Niemcom. Pogodzenie Bułgarii z obecnym stanem rzeczy w odniesieniu do Jugosławji i Rumunii oraz ustawienie jej polityki raczej na torach nastrojów antygreckich i sympatji tureckich byłoby wdzięcznym zadaniem polskiej dyplomacji.

Turcja jest ostatniem z państw, któremu poświęcamy uwagę. Z wojen, jak podnieśliśmy to już wyżej, wyszła ona pod względem materialnym bardzo osłabiona, ale pod względem moralnym mocno pokrzepiona, przyczem najważniejszą jest ta okoliczność, że w jej ręku zostały cieśniny i Konstantynopol. Dla nas ma to pierwszorzędne znaczenie. Tędy przechodzić może znaczna ilość transportów z Polski i do Polski, kierując się do ujścia Dunaju i Galacu, który powinien się stać ważnym portem Polski, nie ustępującym co do znaczenia bałtyckim. I inna jeszcze okoliczność zbliża bardzo Turcję do Polski. Oto pod względem ustosunkowania się do mocarstw europejskich, po zrobieniu całego szeregu smutnych doświadczeń, najprawdopodobniej ze strony tureckiej przez czas dłuższy obowiązywać będą skłonności do prowadzenia polityki profrancuskiej. Wtedy i Polska liczyć zawsze może na życzliwe stanowisko Konstantynopola, wprawdzie nie jako atutu przeciw Rosji, bo dzisiejsza Turcja nie ma przyczyn do prowadzenia polityki antyrosyjskiej, ale jako czynnika, który poprze nas przy każdej nadarzającej się sposobności na arenie stosunków międzynarodowych.

Od zręczności dyplomacji polskiej zależeć zaś może, czy temu poparciu kiedyś w przyszłości towarzyszyć będzie także nacisk opinii oglądającego się na Turcję świata muzułmańskiego lub też nie. Dziś te rzeczy wydają się nam jeszcze bardzo od-

ległemi i nierealnemi, niemniej jednak leżą one w płaszczyźnie możliwości. Małe Czechy prowadzą politykę światową, dłażęgożby nieporównanie potężniejsza Polska nie miała w swem działaniu wyjść z zaczarowanego koła narzucanych jej sytuacji, a wkraczając na drogę dla siebie dogodnych, nie miała używać do tego celu wszystkich dostępnych jej środków. Od chwili objęcia teki ministra spraw zagranicznych przez Skrzyńskiego ów zwrot ku lepszemu już się zresztą zaznaczył. Jasny i na daleką metę obliczony plan działania, oraz dokładna znajomość celów, do których się dąży, oto warunki tej polityki. Podany przez nas przegląd najważniejszych rysów sytuacji międzynarodowej aż nadto jasno tłumaczy, że Polska nigdy nie może być nieobecną tam, gdzie toczy się sprawa o nowe ugrupowanie się sił. Motorem działania jest jej niezmiernie ciężkie położenie i nieubłagany antagonizm Niemiec, usiłujący wszystkimi sposobami zaciążyć na naszej doli, celem zaś utrzymanie świeżo zdobytej wolności.

M. Drozdowski.

O spolszczenie przemysłu śląskiego.

Problem Górnego Śląska powinien należeć w Polsce do zasadniczych zagadnień mających bezpośredni wpływ na ułożenie się stosunków państwowych, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jako i w dziedzinie polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Nietylko stosunki polityczne, tak specyficznie kształtujące się na Śląsku, są skomplikowanym i trudnym do pomyślnego rozwikłania problemem, stale przyczyniającym Państwu kłopotów na terenie polityki międzynarodowej i na terenie układu wewnętrznych stosunków społecznych, lecz przede wszystkim życie ekonomiczne Górnego Śląska jest zagadnieniem niezmiernie skomplikowanym, jest przyczyną kardynalną pociągającą za sobą powikłane i nieraz tragiczne dla Państwa i społeczeństwa skutki.

Znali dobrze te stosunki Niemcy. Nie mało przyczyniały im one przed wojną kłopotu, znali dokładnie ich przyczyny i oddawna już prowadzili w stosunku do Śląska obmyśloną w szczegółach i konsekwentną politykę gospodarczą. Potrafili oni warunkami, w jakich znajdował się Śląsk, tak pokierować, że pomimo wszelkich trudności był on dla Państwa niemieckiego terenem eksploatacji bogactw, poważną podporą militarystyki niemieckiego w czasie wojny, a utrata części tej prowincji poważnie zaciążyła na zdolności produkcyjnej Niemiec na wypadek konfliktów zbrojnych.

Niestety Polska przyszła na Śląsk nieprzygotowana, nieorientująca się dostatecznie w skomplikowanym organizmie

gospodarczym i w dziwnych stosunkach politycznych tego skrawka ziemi.

Jeśli nawet zdawano sobie sprawę z wytwórczości, z bogactwa śląskiego, z tego, że wschód powinien być w zasadzie naturalnym rynkiem zbytu dla produktów śląskich, jak tego domagali się oddawna w swych memorjach reprezentanci przemysłu górniczo-hutniczego, to nie orjentowano się i nie przewidywano perfidnej polityki przemysłowców niemieckich, potrafiących na komendę swych politycznych przywódców i wiernych idei pruskiej, posunąć się aż do częściowego poświęcenia korzyści materialnych dla tych idei. Poświęcenia zresztą pozornego. Uchodzi za rzecz niezbitą, że kapitalista, mając na oku tylko i wyłącznie „bussines“, daleki jest od przystosowywania swej polityki przemysłowej do „ideałów“ politycznych.

Gdyby jednak dokładnie stwierdzić to, co się dzieje w przemyśle śląskim na polskiej części Górnego Śląska, dochodzi się do przekonania, że jednakowoż są możliwe pod tym względem bardzo poważne odchylenia od tej zasady, z tem jednak zastrzeżeniem, że te ofiary... procentują się w siostrzanych przedsiębiorstwach znajdujących się na terytorjum Państwa Pruskiego.

Niemcy postawili sobie za zadanie wykazać, że Polska nie potrafi gospodarować tak skomplikowanym mechanizmem, jakim jest Górny Śląsk i nie zaniedbują niczego, aby tego twierdzenia, poprzedzającego apetyty polityczne, dowieść.

Póki istniały w Polsce konjunktury inflacyjne, dawano sobie doskonale radę w spełnianiu tego zadania, bez zbyt wyraźnego zwracania uwagi na stosowane metody. Przemysł pod pozorem inflacji, wzrostu zarobków i kosztów produkcji czerpał ze Skarbu Państwa kolosalne sumy, spłacane następnie w zdewaluowanej walucie, a za te pieniądze inwestował w przedsiębiorstwach położonych po drugiej stronie granicy. Tak powstały oddzielone od Sp. Akc. Hohenlohe — zakłady Oehringen Bergbau A. G., tak wybudowano 56 kamienic w Gliwicach, amortyzując następnie poniesione na to wydatki nominalnymi sumami zdewaluowanych marek polskich.

Charakterystyczne światło na metody zmierzające do współdziałania z inflacją rzuca stanowisko zajęte przez pracodawców górnośląskich w czasie strajku w październiku 1923 r.

Nawet władze wojewódzkie stały wówczas na stanowisku, że ze względu na walutę nie można się dalej posunąć jak do 75⁰/₀ podwyżki, podczas gdy robotnicy żądali 110⁰/₀. Gdy po krótkich naradach przemysłowcy zgodzili się na żądane 110⁰/₀, wywołało to ten efekt, że strajku nie przerwano. Ponownie w styczniu 1924 r., już po zapowiedzeniu sanacji skarbu, przyznali pracodawcy po krótkich naradach 120⁰/₀ podwyżki, gdy jednak przekonano się, że nie pomogło to do dalszej inflacji i do dalszego spadku marki polskiej, wnet poczęto wycofywać się, zmierzając do redukcji płac robotniczych.

Lecz konjunktura inflacyjna skończyła się. Urwały się bezzwrotne kredyty markowe, za które można było inwestować w Niemczech, zmalał zbyt produktów śląskich w kraju, podniosły się koszty produkcji i pociągnęły za sobą zmniejszenie się eksportu zagranicznego. Nadszedł kryzys. Kryzys niewątpliwie mający przede wszystkim ściśle ekonomiczne podłoże, wywołany trudnościami natury finansowej, znacznym podniesieniem podatków, cofnięciem tanich kredytów, wyższymi cenami itd. itd.

Nie przeczy nikt, że były to istotne przyczyny i główne powody powstałego stąd zamykania fabryk, redukcji robotników, bezrobocia.

Lecz zarówno zaobserwowane z przeszłości fakty, jak i dalszy rozwój wypadków, dawał możność przekonania się tym, którzy patrzeć na te rzeczy chcieli z punktu widzenia istotnych interesów polskość, że poza czynnikami natury ekonomicznej miała rolę w przesileniu gospodarczym na Śląsku odgrywały sprawy polityczne. Inaczej trudnoby było usprawiedliwić nadmierny wzrost liczby pracowników umysłowych, zatrudnionych w przemyśle w stosunku do liczb przedwojennych, rekrutujących się z pośród rezerwowych oficerów armii niemieckiej, trudnoby było usprawiedliwić stwierdzone fakty odmowy wykonania różnych obśtalunków dla wojska przez te fabryki, które analogiczne przedmioty

wykonywały w czasie wojny dla armji niemieckiej. Jeżeli się do tego doda wielokrotnie stwierdzony udział kierowników placówek przemysłowych w różnych akcjach antypaństwowych, któremi z urzędu zajmować się już musiał prokurator, to będzie jasną rzeczą, że przemysł ten odgrywa w Polsce rolę pracującego dla niemczyzny, bogatego w środki czynnika politycznego.

W celu złagodzenia kryzysu gospodarczego na Śląsku uczyniono ze strony Rządu poważne ofiary ekonomiczne. Rząd zniósł zupełnie podatek węglowy, obniżył bardzo wydatnie taryfy przewozowe, stosowano daleko idące udogodnienia w sprawach podatkowych, celnych, opłat kolejowych, świadczeń socjalnych i wreszcie kredytów dyskontowych. Również najdalej idące ustępstwa na rzecz podtrzymania produkcji można zauważyć ze strony robotników. Biorąc za przykład wynagrodzenie w górnictwie, stwierdzić można, że chociaż bezwzględna cyfra zarobku dziennego wzrosła (przed wojną przeciętnie 3,90 mk. = 4,80 zł dziennie w r. 1924/25 — 6,30 zł), to jednak w porównaniu do ceny węgla zmalała (1908—13 r. zarobek robotniczy 4,47 zł na tonę = 38% ceny węgla, a w r. 1924—25 — 8,29 zł = 33% ceny węgla) natomiast koszty produkcji poza robocizną wzrosły dość znacznie (z 7,15 zł w r. 1908—13 do 16,36 zł w r. 1924—25). Zwyżkę tę pochłania nadmierna administracja, pensje licznych dyrektorów i znacznie zwiększone pozycje zysku.

Pomimo pozornie wyższego zarobku robotniczego niż przed wojną, robotnik górniczy na Śląsku zarabia znacznie mniej, niż to jest niezbędne do życia. Porównanie urzędowych cyfr t. zw. minimum egzystencji z faktycznym zarobkiem daje rezultaty następujące:

w r. 1925	minimum egzyst.	zarobek mies.	zarobek na dniówkę netto
styczeń	134,16	112,20	5,10
luty	138,17	94,43	4,97
marzec	137,33	112,86	5,13
kwiecień	140,09	103,40	5,17

w r. 1925	minimum egzyst.	zarobek mies.	zarobek na dniówkę netto
maj	139,64	111,09	5,29
czerwiec	138,73	98,61	5,19
lipiec	148,08	100,70	5,30
sierpień	146,43	99,94	5,26

Specjalną dziedzinę stanowi rola, jaką odgrywa przemysł niemiecki w dziedzinie szkolnictwa śląskiego. Zdawałoby się znów, że takie postawienie sprawy jest absurdem, a jednak jest to rzeczywistość bardzo smutna. Obowiązująca na Śląsku Konwencja Genewska Polsko-Niemiecka reguluje sprawę szkół dla mniejszości niemieckiej, nakładając na pragnących uczyć swe dzieci po niemiecku obowiązek stawiania odpowiedniego wniosku o otwarcie szkoły mniejszości, którą przy odpowiedniej ilości takich wniosków z danej miejscowości, musi władza wojewódzka otworzyć. Otóż przy wszelkich redukcjach, przeprowadzanych w kopalniach i hutach, na pierwszy ogień idą oczywiście robotnicy jawnie i otwarcie występujący jako Polacy i czynnie pracujący w towarzystwach i związkach polskich. Zredukowanym podsuwa się w sposób delikatny lecz niedwuznaczny, że ewentualnie mogliby otrzymać częściowe zatrudnienie lub też pracę w innym przedsiębiorstwie położonym na Śląsku niemieckim, o ile by dzieci swe posyłał do szkoły niemieckiej. Rezultat oczywiście w licznych wypadkach jest jasny. Ojciec pozbawiony środków do życia, decyduje się z konieczności na czyn niezgodny nieraz z najistotniejszymi jego przekonaniami patriotycznymi. W ciągu roku szkolnego 1924/25 liczba dzieci uczęszczających do szkół niemieckich wzrosła o 2989, a szkół niemieckich o 11.

Jedyną przeciwdziałającą siłą są organizacje społeczne, które jednakowoż nie rozporządzają żadnymi środkami finansowymi, któreby jedynie skutecznie mogły stan ten naprawić.

Zdrową opinię polską, która widząc i porównując cyfry i rezultaty tego rodzaju antypaństwowych praktyk przemysłu śląskiego stara się im przeciwstawić, posadza się powszechnie o to, że przepojona ona jest jedynie tylko rasową nienawiścią

do niemczyzny, że jest w rezultacie szkodnikiem na polu rozwoju życia przemysłowego i stanu gospodarczego Polski. Są to oczywiście frazesy i argumenty, które tylko zupełnie nieuświadomionym trafić mogą do przekonania.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że Polska musi jako jedno ze swych naczelnych haseł posiadać dążność do rozwoju i podniesienia przemysłu. To jedynie może gwarantować Polsce bezpieczeństwo granic, oraz zatrudnienie dla licznych rzesz mieszkańców. Ktoby chciał w jakikolwiek sposób przeciwko tej zasadzie występować, nie rozumie stosunków, w jakich Polska egzystuje.

To też przypisywanie tego rodzaju poglądów poważnemu odłamowi opinii politycznej i społecznej Polski jest rzeczą niepoważną.

Istota zagadnienia jest w tem, że przemysł znajdujący się na ziemiach polskich, bez względu na to, w czyich rękach znajduje się zaangażowany w nim kapitał, musi być przemysłem polskim, to znaczy, że jego działalność gospodarcza musi być zgodna z programem gospodarczym Państwa Polskiego.

Siła robotnicza jest polską, kapitał nie prędko jeszcze będzie mógł być spolszczony, co do tego nikt złudzeń nie posiada, lecz obowiązkiem zarówno obywateli jak i czynników rządowych jest baczyć, aby eksploatacja skarbów ziemi polskiej i siły roboczej tej ziemi obywateli obrócona była w pierwszym rzędzie ku pożytkowi Polski.

Czechosłowacja, która co do stosunków przemysłowych po wojnie w podobnych do nas znalazła się warunkach, potrafiła poradzić sobie dość szybko w ten sposób, że drogą mianowania w przedsiębiorstwach niemieckich komisarzy do spraw personalnych, doprowadziła w krótkim czasie do obsadzenia czeskim personelem stanowisk administracyjnych w przemyśle. U nas dotąd jeszcze w większości przedsiębiorstw funkcje kierowników działów personalnych, podatkowych, rachunkowych, zamówień i t. p. spoczywają w zazdrosnych rękach urzędników, których uszy zwrócone są w kierunku Berlina. Poobsadzano natomiast w szeregu wypadków stanowiska t. zw. generalnych dyrektorów Polakami, lecz metoda ta

mało okazała się skuteczną. Przedewszystkiem dlatego, że ci generalni dyrektorowie przeważnie nie posiadają takich pełnomocnictw, jak ich niemieccy poprzednicy, a powtórę, że stojąc na czele ogromnych mechanizmów gospodarczych, nawet przy najlepszej woli nie są w stanie mieć wpływu na personalną politykę podległych funkcjonariuszy.

Przemysł śląski powinien w naszej strukturze gospodarczej stać się podstawą i siłą naszego życia ekonomicznego, a dotąd był jedynie studnią bez dna. Czas najwyższy po temu, aby ze strony miarodajnej przekonano się dokładnie o istotnych tendencjach tej potęgi kapitalizmu, aby przestano wierzyć umiejętnie i sprytnie zestawianym, a na fałszywych danych opartym memorjałom. Społeczeństwo od bardzo dawna domaga się wniknięcia w istotną gospodarkę przemysłu. Dopóki kalkulacja w przedsiębiorstwach węglowych i żelaznych na Śląsku nie zostanie oparta na zdrowych zasadach kalkulacji przemysłowej, dopóki wszystkie pozycje tej kalkulacji nie będą doprowadzane do zdrowego wobec siebie stosunku, dopóki nie pozbędzie się przemysł śląski niezdrowych, a kosztownych tendencji politycznych, antypaństwowych, dopóty wszelkie wysiłki i społeczeństwa polskiego na Śląsku i czynników rządowych, usiłujących dążyć określonymi środkami do poprawy stosunków gospodarczych, narodowościowych i politycznych na Śląsku, spełzną na niczem.

Dr. Tadeusz Lubaczewski.

Polska Emigracja Zarobkowa.

Komisja Międzynarodowa dla spraw wychodźczych, działająca przy Międzynarodowym Biurze Pracy, urządziła w pierwszych latach powojennych ankietę, w celu ujednostajnienia ustawodawstwa emigracyjnego, w której wzięło udział 76 państw. Z odpowiedzi, nadesłanych na szczegółowy kwestionariusz, okazało się, że jedynie w 26 krajach ustalony jest oficjalnie w sposób definitywny, pogląd na istotę ruchu emigracyjnego. Podane definicje różniły się przytem tak znacznie i to w najważniejszych kwestiach, że zupełnie słusznie Międzynarodowe Biuro Pracy, ogłaszając wynik ankiety, oświadczyć mogło: „posiadają one (definicje) jedną jedyną cechę wspólną, a jest nią warunek przechodzenia z jednego kraju do drugiego. Warunek ten nie wystarcza jednakże dla odróżnienia emigranta od podróżnika, nie podlegającego przepisom, stosowanym względem wychodźstwa”¹⁾. Ten absolutny brak jednolitego, powszechnie przyjętego poglądu na istotę emigracji jest głównym powodem, ujawniających się często rozbieżnych zapatrywań na skomplikowany spłot zjawisk, powodujących wychodźstwo, różnych ocen jego charakterystycznych cech i objawów, krańcowo sprzecznych zdań o racji bytu, znaczeniu, celowości, dobrych i złych skutkach emigracji, oraz jej wpływie na rozwój gospodarczy, polityczny i kultury kraju rodzimego (wysyłającego), wreszcie

¹⁾ Émigration et Immigration — Bureau International du Travail, Genève 1922 r., str. 9.

najrozmaitszego ustosunkowania się do poszczególnych przejawów ruchu wychodźczego, od surowej, bezwzględnej krytyki, do entuzjastycznych wprost zachwytów.

Nie posiadając ustalonej „międzynarodowej” definicji emigracji, przy rozpatrywaniu zagadnienia wychodźczego ze stanowiska interesów naszego kraju, za punkt wyjścia przyjąć należy pogląd, którego rzecznikiem jest rząd polski. Według definicji polskiej, zakomunikowanej Międzynarodowemu Biuru Pracy, za emigranta „uważać należy każdą osobę, udającą się zagranicę w celu zarobkowania pracą fizyczną, jakoteż członków rodziny, którzy jej towarzyszą”²⁾. Definicja ta, naogół słuszną, rzeczową i należycie szeroko ujętą, pozbawioną niepotrzebnego balastu drugorzędnych, podlegającymi zmianom, szczegółów, (inne państwa n. p. uzależniają pojęcie emigranta od kwestji transportowych i typu kontraktów) wywołać musi jednakże sprzeciw odnośnie do ustępów, dotyczących sposobu zarobkowania zagranicą i ograniczonej kwalifikacji członków rodziny emigranta; uznać bowiem należy bezwzględnie także pracowników umysłowych, wyjeżdżających zagranicę w celach zarobkowych, za emigrantów również powszechnie przyjęty jest pogląd, że nie tylko rodzina, towarzysząca wychodźcy, lecz też osoby, udające się do krewnych, którzy uprzednio już wyemigrowali, zaliczane być winne do kategorii emigrantów. Po odpowiednim zmodyfikowaniu, definicja rządu polskiego staje się prostą, jasną i dostatecznie elastyczną, posiada więc wszystkie warunki, wymagane od formuły, która ma być stosowana do tylu, tak różnolitych, objawów olbrzymiego kompleksu zagadnień wychodźczych.

Emigrawtem jest więc każda osoba, udająca się zagranicę w celu poszukiwania pracy lub dla jej podjęcia oraz rodzina, towarzysząca wychodźcy lub wyjeżdżająca do niego na obczyźnie. Chęć szukania zarobku zagranicą, wywołana brakiem odpowiedniego warsztatu pracy w kraju rodzimym, albo też nadzieją osiągnięcia zagranicą większych zysków zarobkowych, jest najistotniejszą pobudką ruchu wychodźczego. W pierwszym wypadku jest ona ratunkiem przed nędzą i głodem,

²⁾ Émigration et Immigration — str. 13.

zjawiskiem więc elementarnem, nieuniknionem do czasu znalezienia sposobów należytego zatrudnienia w kraju wszystkich jego obywateli, w drugim wynikiem wrodzonego, dążenia natury ludzkiej do poprawy bytu. Jak z powyższego widać, ruch emigracyjny powstaje normalnie tam, gdzie część ludności pozbawiona jest możliwości znalezienia zarobku na miejscu, względnie otrzymuje za swą pracę zapłatę mniejszą niż ta, którą spodziewa się uzyskać zagranicą. Fakt ten decyduje o charakterze *par excellence* gospodarczym zagadnienia wychodźczego; nie należy więc uważać za wychodźców wygnańców politycznych uchodźców wojennych, turystów, osoby, udające się zagranicę w celach naukowych itp.

Dla powstania ruchu wychodźczego nie wystarcza jednakże samo istnienie w pewnym odłamie ludności skłonności do szukania zarobku zagranicą. Tendencja ta stwarza jedynie teren podatny dla emigracji, która dochodzi do skutku dopiero wówczas, gdy równocześnie w innych krajach istnieje popyt na zagraniczne siły robocze, bądź to z powodu braku dostatecznej liczby własnych robotników, bądź też wskutek poszukiwania robocizny tańszej. Z tego względu każda pomyślniejsza konjunktura zagraniczna falę emigracyjną potęguje, a niepomyślna osłabia, gdyż, aby zostać wychodźcą trzeba nie tylko czuć się niezadowolonym ze swego położenia, ale nadto mieć, jeśli nie pewność, to przynajmniej uzasadnione nadzieje, że przez zamierzoną wędrowkę na obczyznę zdoła się rzeczywiście byt swój poprawić.³⁾

Wiele dyskutuje się obecnie na temat przyczyn, które wywołały potężny ruch emigracyjny w Polsce. Jako dowody główne podaje się, przeludnienie ziem polskich, nadmierny przyrost ludności, brak dostatecznie rozwiniętego przemysłu, niski stan kultury rolniczej i niepomyślną wogóle sytuację finansową kraju. Tłómaczenie w ten sposób powstania masowego ruchu wysiedleńczego w Polsce jest całkowicie słuszne, pod warunkiem jednak, że uwzględnia się łącznie wszystkie, wyżej podane, przyczyny, a nie poszukuje się, jak to wielu

³⁾ J. Okołowicz, *Wychodźstwo i Osadnictwo Polskie przed wojną światową*. Warszawa 1920 r., str. 11.

błędnie czyni, źródeł zjawiska emigracyjnego wyłącznie w jednym li tylko z tych objawów. Powoływanie się n. p. na samo tylko przeludnienie ziem polskich nie wytrzymuje żadnej krytyki, albowiem Polska, pod względem zaludnienia zajmuje w Europie dwunaste dopiero miejsce, licząc przeciętnie 70,3 mieszkańców na kilometr kwadratowy, podczas gdy państwa wybitnie imigracyjne (przyjmujące wychodźców) posiadają zaludnienie znacznie gęstsze (Belgia 254, Holandia 202,6, Niemcy 144,9⁴), a nawet Francja 71,1): fakt, że Śląsk Górny posiada 306 mieszkańców na km², Śląsk Cieszyński 144, Małopolska zachodnia 144, gdy równocześnie znaczne obszary państwa polskiego wykazują gęstość zaludnienia minimalną (województwo poleskie 21, nowogrodzkie 35, białostockie 40, wołyńskie 48⁵) świadczy raczej o tem, że rozmieszczenie ludności w Polsce jest szkodliwie nierównomierne, co stwarza pomyślną konjunkturę dla migracji wewnętrznej (doniosła kwestja kolonizacji Kresów Wschodnich) będącej najsilniejszą przeciwwagą ruchu wychodźczego.

Wysoki procent naturalnego przyrostu ludności w Polsce (1,5 na 100 mieszkańców) nie jest też sam dostateczną przyczyną dla wywołania wychodźstwa tych olbrzymich rozmiarów, jakie ma Polska, albowiem Holandia, nie będąca państwem emigracyjnem, wykazuje przyrost ludności jeszcze większy (1,6), podczas gdy równocześnie państwa o mniejszym przyroście ludności (Włochy 1,3, Finlandja 1,1, Irlandja 0,67), są krajami wybitnie emigracyjnymi.⁶) Dopiero okoliczność, że przyrost ludności wyprzedza w Polsce znacznie tempo wzrostu ilości warsztatów pracy, (rozwoju produkcji krajowej) tłumaczy dostatecznie i przekonywująco istnienie licznej armji ludzi bez zajęcia, z których rekrutują się, w pierwszym rzędzie, szeregi emigracji. Dołącza się do tego jeszcze urobiona już, fatalna tradycja szukania zarobku, w razie braku

⁴) Emigracja z Niemiec w dobie powojennej była zjawiskiem przejściowem tylko, wywołanem katastrofą inflacyjną.

⁵) Stefan Dziewulski, Kwestja Emigracji. „Ekonomista“, Tom I., 1925 r., str. 20.

⁶) W. Fabierkiewicz. Polska w liczbach. Warszawa 1921 r., str. 16.

pracy na miejscu, raczej zagranicą, niż w innych częściach kraju (zła organizacja pośrednictwa pracy).

Najsilniejszymi bodaj bodźcami, potęgującymi ruch emigracyjny w Polsce są: a) niedostatecznie rozwinięty przemysł fabryczny, (zatrudnia on zaledwie 15,41% ludności),⁷⁾ który ponadto skoncentrowany jest wyłącznie w zachodnich częściach kraju, podczas gdy ziemie wschodnie prawie zupełnie go nie posiadają, b) wspomniany już niski stan kultury rolniczej, będący powodem mało intensywniej gospodarki, co sprawia, że w Polsce (z wyjątkiem b. zaboru niemieckiego) liczba dni roboczych, przypadających na każdy hektar roli, jest znacznie mniejsza, niż w krajach zachodnich,⁸⁾ wobec czego i zapotrzebowanie pracowników jest też mniejsze, c) brak wielkiego przemysłu rolniczego, który w kraju tak wybitnie rolniczym, jak Polska, (zawodowo czynnych w rolnictwie jest 61,80% ludności) wzmógłby wydatnie zapotrzebowanie sił roboczych, d) dotkliwy głód ziemi (dla obdziałienia ziemią wszystkich bezrolnych mieszkańców wiejskich, wegetujących dziś nędznie, potrzeba conajmniej 6 milionów hektarów), e) nadmierne rozdrobnienie gospodarstw włościańskich (gospodarstwa karłowate po $\frac{1}{2}$, a nawet $\frac{1}{3}$ morgi spotyka się często w Małopolsce), z których znaczna część nie jest w stanie wyżywić właścicieli, wreszcie f) niskie, w stosunku do kosztów utrzymania, płace warstw robotniczych (pod tym względem robotnik w krajach zachodnich sytuowany jest lepiej o conajmniej 40%).

Obok emigracji „przymusowej”, powodowanej koniecznością szukania zagranicą środków do życia, dla braku zarobku w kraju, istnieje jeszcze ruch emigracyjny sztucznie wywoływany i podsycany przez zręczną agitację, organizowaną przez kraje, potrzebujące robotnika i agentury towarzystw okrętowych, poszukujących pasażerów, które za pośrednictwem rozgłosnej reklamy skłaniają do wyjazdu z kraju pokaźne rzesze łatwowiernych (głównie analfabetów, którzy

7) T. Trzeciński. Podział zawodowy ludności Rzeczp. Polskiej. „Ekonomista”, Tom I, 1925 r., str. 99.

8) J. Okołowicz, str. 13.

stanowili w latach 1905—1908 32,2% polskich emigrantów⁹⁾, malkontentów, ludzi zawiedzionych w swych projektach i zamiarach, wykołajonych i zniechęconych do otoczenia, wreszcie żadnych wrażeń i przygód, poborowych, pragnących się uchylić od służby wojskowej i t. d. (w ten sposób wywołane były swego czasu gorączka kanadyjska, brazylijska a i częściowo w ostatnich latach francuska).

Ruch emigracyjny posiada wiele odmian, różniących się między sobą znacznie pod względem stosunku wychodźców do kraju macierzystego, oraz potrzeb i sytuacji prawnej emigrantów. Inaczej przedstawia się emigracja tam, gdzie wychodźcy porzucają kraj swój na zawsze, w zamiarze założenia w nowej, przybranej ojczyźnie stałych ognisk domowych, inaczej znów, gdy emigrant, zmuszony nędzą do opuszczenia stron rodzinnych, wędruje w świat z pragnieniem możliwie rychłego powrotu z zaoszczędzonym zagranicą groszem, inaczej jeszcze, kiedy emigracja polega na krótkoterminowej pracy zagranicą — w pewnych okresach (żniwa, sianokosy) — służącej do dopełnienia środków utrzymania, które w niedostatecznej tylko mierze dostarcza posiadany w kraju warsztat pracy; inny charakter wykazuje ruch emigracyjny, zdążający do dalekich, zamorskich krajów, zgół zaś inny, gdy ostatecznym celem wędrówki wychodźczej są kraje europejskie. Stąd też dzielimy ruch emigracyjny, zależnie od położenia kraju przyjmującego, czasu trwania wychodźstwa i rodzaju zatrudnienia emigrantów na emigrację: zamorską i kontynentalną, kolonizacyjno osadniczą (przesiedleńczą) i zarobkową, stałą (bezpowrotną), wymienną (miejsce emigrantów, powracających do kraju — reemigrantów — zajmują nowi przybysze), sezonową (trwającą nie dłużej jak rok), tranzytową (transmigracja ma wówczas miejsce, gdy emigrant zdąży do ostatecznego celu etapami, zarabiając po drodze na dalszą podróż, lub wybiera okreśną drogę dla obejścia pewnych zakazów i utrudnień, stawianych przez kraje imi-

⁹⁾ Dr. Leopold Caro. *Emigracja i Polityka Emigracyjna*. Poznań 1914. Str. 95.

gracyjne)¹⁰⁾, wreszcie samorzutną, sztuczną i planową (odbywającą się ściśle według programu emigracyjnego państwa wysyłającego).

Emigracja, w dzisiejszej formie, jest pochodzenia świeżego i sięga swymi początkami zaledwie do pierwszych dziesięcioleci XIX. wieku. Ruch wychodźczy na ziemiach polskich rozpoczął się znacznie później, niż w krajach zachodnio europejskich (dopiero po r. 1850); zrazu nieznaczny, wzrastał szybko i przybrał od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia charakter wędrówki masowej, stawiając Polskę na jednym z pierwszych miejsc wśród krajów emigracyjnych.

Stan obecny polskiej emigracji zarobkowej (emigrantów narodowości polskiej) przedstawia się w przybliżeniu, następująco:¹¹⁾

Stany Zjednoczone	+ 3 100 000	osób
Kanada	73 000	"
Kuba	5 500	"
Brazylja	300 000	"
Argentyna	16 000	"
Francja	400 000	"
Belgja	13 000	"
Niemcy (bez Prus Wschodnich, Pomorza pruskiego i Śląska opolskiego)	340 000	"
Danja	5 000	"
Szwecja	120	"
Szwajcaria	5 500	"
Holandja	1 300	"

¹⁰⁾ Wielu emigrantów n. p. stara się obecnie dostać do Stanów Zjednoczonych do których wjazd bezpośredni z Europy jest w wysokim stopniu utrudniony ograniczeniami billu Johnsona (kwoty), via Kanada lub Meksyk.

¹¹⁾ Nie posiadamy jeszcze urzędowej statystyki wychodźstwa polskiego; używane dotychczas przedwojenne statystyki Okołowicza i Dr. Caro są już zupełnie nierealne, starałem się więc zebrać cyfry najnowsze, pochodzące z raportów placówek konsularnych, z powojennych prac w dziedzinie wychodźstwa i relacji z objazdów delegatów rządu i instytucji społecznych w ostatnich latach. Zestawienie w ten sposób otrzymane, jakkolwiek nie jest zupełnie ściśle, daje dość wierny obraz obecnego stanu emigracji polskiej.



Austria	6 000	osób
Węgry	10 000	"
Rumunia	13 000	"
Jugosławia	20 000	"
Czechosłowacja (bez Śląska Cieszyńskiego)	34 000	"
Rosja (z Serbią bez Ukrainy) conajmniej	200 000	"
Finlandja	300	"
Łotwa (bez Letgalji)	15 000	"
Estonja	2 000	"
Turcja	120	"
Chiny (z Mandżurją)	5 000	"
Indje Holenderskie	160	"
Algier	200	"
razem około 4 565 200 osób. ¹²⁾		

Cyfry te mówią wiele; więcej niż szósta część narodu polskiego znajduje się na wychodźczej tułaczce (nie licząc wcale emigracji sezonowej, która w normalnych czasach wynosiła przeciętnie do 360 000 osób rocznie), równocześnie zaś w państwie polskim element niepolski stanowi 30,8% ogółu mieszkańców¹³⁾ (8 357 000 osób). Emigracja wzrasta przytem w dalszym ciągu, bez przerwy według urzędowej statystyki wyemigrowało z Polski w kilku tylko ostatnich latach od 1921—1923 r.) 311 843 osób;¹⁴⁾ do tego doliczyć należy jeszcze dziesiątki tysięcy wychodźców, którzy opuścili Polskę drogą nielegalną, uchylając się od kontroli władz.

Istnienie potężnego wychodźstwa nie może być obojętne dla kraju wysyłającego i wywierać musi poważny wpływ na

¹²⁾ Zestawienie to nie obejmuje ludności polskiej, zamieszkalej poza granicami państwa polskiego, na terytorjum etnograficznej Polski, względnie w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej (Litwa, Letgalja, Ukraina, Śląsk Cieszyński, Śląsk Opolski, Pomorze pruskie, Prusy Zachodnie) oraz skupienia, utworzone przez uchodźców politycznych, (we Francji, Australji, Chile, Peru, Bułgarji itd.) i wysiedleńców politycznych (Syberja); ogółem, łącznie z emigracją, znajduje się zagranicą przeszło 6 500 000 Polaków.

¹³⁾ Dr. J. Weinfeld. Atlas Statystyczny Polski, zesz. II, Tabl. 21. Warszawa 1924 r.

¹⁴⁾ Exposé Ministra Pracy i Op. Społ. na posiedzeniu komisji emigracyjnej Sejmu 29 stycznia 1925 r.

jego stosunki gospodarcze, polityczne i narodowo-kulturalne. Czy wpływ ten jest dodatni, czy też ujemny? Pytanie to bezwiednie narzuca się z całą siłą. Odpowiedź nie jest prosta i łatwa. Kwestja użyteczności ruchu emigracyjnego oceniana jest różnie, zapatrywania na tą, niezmiernie skomplikowaną, sprawę są często krańcowo przeciwne. Zauważyć się przytem daje najczęściej tendencja do zbytniego generalizowania pojedynczych faktów i objawów, oraz wyciągania daleko idących wniosków z porównywania własnego wychodźstwa z emigracją innych krajów. Metoda ta wręcz fałszywa, mąci i zaciemnia prawdziwy stan rzeczy, gubi się w argumentacjach o wątpliwej wartości i jest głównym powodem licznych nieporozumień i sprzeczności. Należy bowiem wyraźnie zdać sobie sprawę, że emigracji jakichkolwiek dwóch krajów żadną miarą utożsamiać nie można. Emigracja z kraju o absolutnem przeludnieniu (Chiny, Japonja), lub narodowo jednolitego (Włochy) nie kryje w sobie tych niebezpieczeństw, które powoduje wychodźstwo z kraju względnie tylko przeludnionego, albo też zamieszkałego przez kilka narodów (rozdzielić jeszcze trzeba ponadto, czy w takim państwie narodowościowem mniejszości są więcej, lub mniej liczne, jaki posiadają stopień kultury, jakie zdolności organizacyjne, przyrost naturalny, jaki jest ich stosunek do państwa itp.); emigracja do kraju, zamieszkałego przez naród pokrewny (z Hiszpanji do Argentyny) różni się zasadniczo od emigracji do krajów, posiadających odmienną kulturę, inny język i zwyczaje, — dla kraju z natury ubogiego, którego egzystencja zależy w znacznej mierze od stałego napływu oszczędności wychodźców (skalista Czarnogóra) emigracja jest pożyteczną, szkodliwą jest natomiast tam, gdzie osłabia rozwój produkcji krajowej, powodując odpływ wartościowych sił roboczych itd. Stąd też, zastanawiając się nad tem, czy polską emigrację zarobkową uważać należy za pożyteczną, czy szkodliwą, odrzucić wypada a limine wszelkie analogje i oprzeć się należy wyłącznie na faktach, które dostarcza historia naszego wychodźstwa, oraz na obserwacji skutków, przez nie w kraju wywołanych, przyczem w ostatecznej konkluzji uwzględnić trzeba wyczerpująco, zarówno

interesy państwowe i narodowe, jak też i interes samego wychodźstwa, stopień konieczności ruchu emigracyjnego w istniejących, w danej chwili, warunkach zarobkowych, oraz wszystkie jego odmiany i specyficzne przejawy.

Ruch emigracyjny rozpoczął się w Polsce, jak zresztą i w krajach zachodnio-europejskich, wędrówką „za morze”, do słabo zaludnionej Ameryki północnej; emigracja kontynentalna natomiast rozwinęła się dopiero z końcem XIX wieku, wywołana, przypadającym na ten właśnie czas, potężnym rozwojem na Zachodzie wielkiego przemysłu, potrzebującego znacznej ilości sił roboczych.

Gorączka emigracyjna, przeszczepiona z Niemiec, dotknęła najpierw zabór pruski (po 1870 r.), gdzie, zwłaszcza w latach 1881—1890 ruch wychodźczy przybrał charakter masowego wysiedlania. Skutkiem emigracji do Stanów Zjednoczonych z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, liczba ludności wiejskiej zmniejszyła się tam od r. 1882 do 1895 o 40 000.¹⁵⁾ Jeżeli się zważy, że były to właśnie czasy zaciętej walki z kolonizacją niemiecką o posiadanie ziemi, łatwo zrozumieć, jaką niepowetowaną stratę przyniosła sprawie narodowej tłumna wędrówka zagranicę, osłabiająca dotkliwie żywioł polski. Z Poznańskiego ruch emigracyjny przeniósł się szybko poprzez nadgraniczne powiaty, do Królestwa, gdzie wyrządził niemięjsze szkody powodując znaczny odpływ kwalifikowanych robotników (zwłaszcza tkackich). Masowa emigracja zamorska rozwinęła się najpóźniej w Małopolsce, która jednakże już niebawem dotrzymała kroku, w intensywności ruchu wychodźczego, dzielnicy pruskiej i rosyjskiej. Najfatalniejsze skutki wywołała emigracja małopolska w części kraju, zamieszkałej przez ludność mieszaną, polską i ruską, albowiem emigracja polska była przeszło 3 razy liczniejsza od ruskiej, co niestety ujemnie wpłynęło na nasz narodowy stan posiadania w tej dzielnicy.¹⁶⁾

Emigracja do Stanów Zjednoczonych stała się na ziemiach polskich wprost chroniczną chorobą nagminną; wychodźcy,

¹⁵⁾ J. Okołowicz. Str. 23 (według obliczeń Romana Dmowskiego).

¹⁶⁾ Dr. L. Caro. Str. 25.

zmuszeni rzeczywistym brakiem warsztatów pracy w Polsce do szukania zarobku za oceanem, pociągnęli za sobą potężne zastępy niezadowolonych z trudnych warunków życia w kraju, obalamuonych przez nieuczciwych agentów i pośredników, i sniących łatwowiernie o niesłychanych bogactwach „po które w Ameryce dość ręką sięgnąć”. Intensywność ruchu wychodźczego wzrastała stale; od r. 1898—1913 wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 1 402 000 osób¹⁷⁾ (10⁰/₀ ogółu imigrantów w tym czasie) czyli przeciętnie rocznie 90 000, przyczem najsilniejszy ruch emigracyjny wykazywały ostatnie lata przedwojenne (w r. 1912/1913) — 174 000, w r. 1913/1914 — 123 000). Wojna światowa spowodowała w ruchu emigracyjnym zupełną prawie przerwę, już jednak w 1921 r. emigracja do Stanów Zjednoczonych wynosi znów 90 101 osób.¹⁸⁾ Dopiero bill Johnsona, ograniczający imigrację z krajów europejskich do maksymalnej normy 2⁰/₀ ilości wychodźców, znajdującej się w Stanach Zjednoczonych, według spisu ludności z 1890 roku, zmniejszył liczbę wychodźców, przybывających z Polski, do 5 982 rocznie. Szybkość, z jaką ta „kwota” jest wyczerpana (wielu czeka kilka lat na swoją kolej) wskazuje wyraźnie na niezmnijającą się bynajmniej intensywność ruchu emigracyjnego z Polski do Stanów Zjednoczonych, który, jedynie wskutek drakońskich zarządzeń amerykańskich, nie może się obecnie rozwinąć do rozmiarów normalnych.

Z biegiem lat powstało w Stanach Zjednoczonych olbrzymie wychodźstwo polskie, które liczebnością przewyższa niejeden mały naród. Znaczna ta liczebność emigracji polskiej w Ameryce północnej i jej przeszło już pięćdziesięcioletnia tradycja, nakazują brać przedewszystkiem ten właśnie odłam wychodźstwa za probierz w ocenie stopnia użyteczności i skutków naszej emigracji. Co dało wychodźstwo amerykańskie Polsce? O szkodach, które wyrządził krajowi macierzystemu gwałtowny ubytek żywiołu polskiego w najkrytyczniejszych

¹⁷⁾ Obliczone według statystyki w „Roczniku Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej” z 1923 roku.

¹⁸⁾ St. Dziewulski. Str. 26.

chwilach była już uprzednio mowa; podkreślić należy tylko raz jeszcze, że emigracja pozbawiła Polskę wielu najlepszych sił roboczych, jednostek przedsiębiorczych, rzutkich i energicznych, bez nadziei odzyskania ich kiedykolwiek z powrotem,¹⁹⁾ (reemigracja stanowiła do 1913 r. zaledwie 15⁰/₀ ogółu wychodźców; znaczna ich część zresztą wracała po krótkim pobycie w kraju, napowrót do Ameryki; podobny objaw obserwować było można w pierwszych latach powojennych, kiedy reemigracja czasowo znacznie się wzmożła — z 169 159 reemigrantów, przybyłych do Polski w 1921 i 1922 r. pozostało w Polsce zaledwie 30⁰/₀).²⁰⁾

Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych nie potrafiła, mimo swą wielką liczebność, zająć należnego stanowiska w życiu amerykańskim, w którym nie odgrywa najmniejszej nawet roli (kilkumilionowe wychodźstwo posiada jednego tylko przedstawiciela w Kongresie), zamknęła się w ciasnym kółku ghetta (t. zw. Little Poland) i rozbita na liczne partje i grupy zużywa swe siły na nieproduktywne, zacięte walki wewnętrzne, nie zdobyła się dalej na żaden znaczniejszy wysiłek kulturalny (szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych obejmuje zaledwie 550 szkół parafjalnych i 8 szkół średnich, do których uczęszcza 2500 uczniów) w dalszych zaś pokoleniach amerykanizuje się szybko, zatracając coraz bardziej poczucie organicznej łączności z resztą narodu polskiego. Polski stan posiadania w Stanach Zjednoczonych topnieje i kurczy się w sposób widoczny. Jeszcze dwie, trzy generacje, a o pochodzeniu polskim zamerykanizowanych wychodźców świadczyć będą jedynie nazwiska, oraz tu i ówdzie jakieś tradycje rodzinne.²¹⁾ Proces ten przyspieszy znacznie

¹⁹⁾ Wychodzący w Bufalo „Dziennik dla Wszystkich” stwierdza w jednym z numerów z kwietnia b. r. bez ogródek: „musimy tu w Ameryce zrozumieć, że mamy tylko szansę odwiedzania ojczyzny, a nie wracania do niej, gdy się raz już kraj opuściło”.

²⁰⁾ Głównym powodem ponownego wyjazdu reemigrantów jest trudność dostosowania się do warunków życia w kraju, od których odwykli podczas dłuższego pobytu w Ameryce.

²¹⁾ W. Szukiewicz. W sprawie stosunku Macierzy do Wychodźstwa półn.-amerykańskiego i odwrotnie. „Wychodźca” Nr. 12 z 1925 r. Str. 8.

zatomowanie, prawie całkowite, billem Johnsona dopływu świeżego elementu z kraju, wnoszącego nowe podniety i odświeżającego ducha polskiego wśród emigracji „starej”.

Amerykanizacja żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych uwidacznia się najjaskrawiej u dorastającej obecnie młodzieży, która mówi już prawie wyłącznie po angielsku, urodzona „za morzem” kocha kraj ten jako rodzinny, — do Polski zaś, której nigdy nie widziała i zna jedynie z najgorszej strony (ubóstwo, brak higieny i t. d.) odnosi się zupełnie obojętnie, jeśli nie wprost wrogo.²²⁾ Zatrważający wypadek, charakteryzujący dobitnie nastroje, panujące wśród młodego pokolenia Polonji amerykańskiej, podało niedawno jedno z nowojorskich pism polskich: „gdy malarz polski z Filadelfji, Józef Chojomowski chciał ze swoją rodziną wsiąść na okręt, odchodzący do Cherbourg, dziesięcioro jego dzieci sprzeciwiło się temu gwałtownie. — Chojomowscy powracali do Polski po ośmnastoletnim pobycie w Ameryce — Dzieci powiadają, że urodziły się w Ameryce i pragną żyć i umierać Amerykanami... Jesteśmy Amerykanami i nigdy w życiu nie widzieliśmy Polski — powiedział najstarszy z rodzeństwa, Stanisław, — nie pojmuję, dlaczego ojciec zmusza nas do odjazdu. Sam tu dorobił się pieniędzy i powinien pozwolić nam tu zostać... Czuję prawdziwą odrazę do wyjazdu.”²³⁾ Podobnie myślącej młodzieży jest zaś, niestety, bardzo a bardzo wiele. „Dziennik Zjednoczenia” z Chicago przyznaje wyraźnie, że „tamtejsi młodzi Polacy, którzy dobili się stanowisk, dowodzą, iż są z krwi i kości Amerykanami i że z polskością i Polakami nie mają nic wspólnego”.²⁴⁾ Nie można się zbytnio dziwić tym nieszczęsnym nastrojom, gdy weźmie się pod uwagę systematyczne wypieranie języka polskiego ze szkoły, wprowadzanie do pism wychodźczych działów angielskich i progresywną amerykanizację życia kościelnego, forsowaną energicznie przez biskupów irlandz-

²²⁾ J. Suchowiak. Przeciw eksportowi żywej krwi. „Wychodźca” Nr. 9 z 1925 r. Str. 3.

²³⁾ „Wychodźca” Nr. 19 z 1925 r. Str. 11.

²⁴⁾ Tamże.

kich.²⁵⁾ W takich warunkach nie można odmówić słuszności pesymistycznemu przewidywaniu, że „za 25 lat czwarta dzielnica Polski zniknie zupełnie, wchłonięta przez morze żywiołu amerykańskiego”.²⁶⁾ Na podstawie gruntownej obserwacji obecnej sytuacji i przy uwzględnieniu niekorzystnych nastrojów, stale wzmagających się, z pełnem uzasadnieniem twierdzić można, iż, nawet przy najbardziej wyęźnionej akcji opieki nad emigracją półn.-amerykańską ze strony rządu polskiego i społeczeństwa w kraju, (energiczna akcja w tym kierunku jest pilnym nakazem chwili) proces amerykanizacji wychodźstwa conajwyżej zostanie opóźniony i że jedynie drobna jego część uratowana być może dla polskości; znaczna większość wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych stracona jest dla Polski na zawsze.

To jedna strona zagadnienia. Zastanowić się teraz wypada, czy ciężka strata, poniesiona przez naród polski wskutek utraty kilku milionów swych członków, nie jest powetowana korzyściami, które przysparza emigracja półn.-amerykańska Macierzy? Spotyka się często, w poważnych nawet kołach gospodarczych, zapatrywanie, jakoby Polska osiągała niezmierne zyski z powodu stałego napływu znacznych sum pieniężnych do kraju od wychodźstwa. Twierdzenie to jest na pozór słuszne, gdyż Polska otrzymuje przeciętnie 24,000,000 dolarów rocznie ze Stanów Zjednoczonych.²⁷⁾ Inaczej jednak zupełnie przedstawia się ta kwestja, gdy traktuje się ją nie

²⁵⁾ W Steven Point Wis., w kościele św. Piotra, kazania odbywają się od stycznia b. roku wyłącznie już tylko w języku angielskim. W drugim kościele tej samej miejscowości, pod wezwaniem św. Stanisława, proboszcz zastąpił niedawno nabożeństwa polskie angielskimi, motywując swoje postępowanie „chęcią zadowolenia większości parafji”... w Buffalo, w parafji św. Kazimierza, katechizacja dzieci polskich odbywa się w języku angielskim i t. d. Stając w obronie kleru, ks. Góral wyjaśnia w artykule, umieszczonym w „Nowinach Polskich”, że „język angielski wprowadzany jest do nabożeństw polskich przez księży na wyraźne żądanie parafjan”. — „Wychodźca” Nr. 12, Str. 13 i Nr. 14 z 1925 r.

²⁶⁾ W. Szukiewicz. „Wychodźca” Nr. 16 z 1925, Str. 8.

²⁷⁾ Z sumy tej odliczyć należy kwoty, przesyłane przez emigrantów krewnym na podróż do Ameryki, albowiem powracają one, w znacznej części, z powrotem zagranicę.

tylko pod kątem chwilowej, anormalnej konjunktury (nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w przeżywanym obecnie, przewlekłym kryzysie gospodarczym przesyłki pieniężne z Ameryki półn. ratują wydatnie bilans płatniczy Polski), lecz w połączeniu z całokształtem rozwoju stosunków gospodarczych ziem polskich; zapomina zazwyczaj całkowicie o tem, że wychodźcy, wędrujący do Stanów Zjednoczonych, udawali się tam przeważnie na koszt własny,²⁸⁾ i że wielu z nich, ulegając gorączce emigracyjnej likwidowało poniżej wartości majątek, posiadany w kraju, który w wielu wypadkach przechodził w ręce żywiołu niepolskiego (w Małopolsce ruskiego, w dzielnicy pruskiej niemieckiego), powodując dotkliwie kurczenie się gospodarczego stanu posiadania elementu polskiego; nie uwzględnia się również należycie okoliczności, że każdy emigrant wywoził z kraju znaczną gotówkę, potrzebną na opłacenie kosztów podróży, opłatę pogłównego przy wjeździe do Stanów Zjednoczonych (head-tax) i wykazanie się na Ellis Island posiadaniem środków do życia i ponadto jeszcze opłacał się sownie zagranicznym agentom okrętowym.²⁹⁾ Do strat wynikłych z wychodźstwa dla gospodarstwa społecznego kraju rodzimego, obok gotówki, wywiezionej na obczyznę (emigracja polska, udająca się do Ameryki wywiozła conajmniej 150,000,000 dol.)³⁰⁾ doliczyć należy jeszcze liczne przesyłki pieniężne z kraju do Ameryki, pochodzące z realizacji spadków i wypłat kas sierocych, oraz ze sprzedaży gruntów już po wyjeździe emigrantów, jakoteż straty w ludziach.³¹⁾ Obliczenie tych ostatnich jest niezmiernie trudne,

²⁸⁾ Według Okołowicza (str. 112) wyjechało do Ameryki w 1913 r. na koszt własny 70% emigrantów, a tylko 30% miało przejazd opłacony przez krewnych, przebywających już w Stanach Zjednoczonych; w latach poprzednich procent wyjeżdżających na koszt krewnych był jeszcze mniejszy.

²⁹⁾ Tak zw. „zadałki” powodujące dwukrotną zapłatę za szifskartę.

³⁰⁾ Sumę tą otrzymałem na podstawie obliczenia kosztów podróży, opłat i sum, potrzebnych do wykazania się przy wjeździe do Ameryki, przy uwzględnieniu liczby emigrantów. Rezultaty przybliżone u Okołowicza (str. 114) obliczającego kwotę potrzebną na podróż do Stan. Zjedn. na 150—250 rubli od osoby i u Dr. Caro (str. 124) w jego zestawieniu sum wywiezionych przez emigrantów z Małopolski w latach 1901—1910.

³¹⁾ Dr. Caro (str. 69. 32) Dr. Caro, str. 12.

gdyż wartość poszczególnego wychodźcy dla kraju jest względna; coprawda kraj wysyłający traci bez wątpienia, z chwilą wyjazdu obywatela zagranicę, siłę roboczą, której urobienie wiele go kosztowało (koszty wychowania i wyżywienia), równocześnie jednakże uwzględnić trzeba, że sama siła do pracy nie przedstawia jeszcze wartości gospodarczej i wartość tą nabiera dopiero wtedy, kiedy zaistnieje możliwość jej zużytkowania. Praca podlega bowiem, jak towar, prawom o popycie i podaży i da się ocenić jedynie w miarę zapotrzebowania, wedle chwilowych gospodarczych warunków.³²⁾ Przy obliczaniu straty w ludziach, wskutek emigracji, wyłączyć przeto należy bezwzględnie wychodźców, którzy udali się zagranicę z powodu absolutnej niemożności znalezienia zarobku w kraju (siła robocza nieproduktywna). Od sumy strat kraju rodzimego odliczyć należy również kwoty, które kraj wysyłający zaoszczędził, niepotrzebując się opiekować robotnikami, dotkniętymi bezrobociem, nie utrzymując ich w szpitalach, domach ubogich, przytułkach itd.³³⁾

Biorąc pod uwagę wszystkie te, dość skomplikowane przesłanki obliczać można śmiało sumę strat materialnych, poniesionych przez ziemie polskie wskutek masowej emigracji do Stanów Zjednoczonych na około 600,000,000 dolarów.³⁴⁾ Wobec powyższego przesyłki pieniężne emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych uważać należy, nie za jakąś „mannę”, spadającą dobroczynnie na Polskę, lecz za procent od kapitału, wywiezionego bezpowrotnie z kraju, procent nieznacznym, jeśli się zważy, że płacony będzie tylko do czasu, w stopniu progresywnie zmniejszającym się, w miarę postępu amerykanizacji wychodźstwa.

W rubryce zysków, które osiągnęły ziemie polskie z wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych, umieścić natomiast trzeba korzyści, odniesione z reemigracji. Reemigranci bowiem, wracając do kraju, fruktyfikują tu przywiezione z zagranicy oszczędności i używają ich do założenia w Polsce

³²⁾ Dr. Caro str. 13.

³⁴⁾ Według obliczenia Dr. Caro, najuboższa dzielnica, Małopolska, poniosła do 1910 r. stratę efektywną 725,251,280 koron (150 milionów dolarów).

nowych warsztatów pracy, czem przyczyniają się do podniesienia gospodarstwa narodowego; pozatem zaś stają się oni wśród otoczenia propagatorami udoskonalonych metod pracy, poznanych na obczyźnie. Zysk ten jest, niestety, stosunkowo niewielki, ponieważ mały tylko odsetek emigrantów wrócił na stałe do kraju.

Wychodźstwo może z wielkim pożytkiem przyczyniać się do ekspansji gospodarczej ziemi ojczystej (przykładem emigracja niemiecka). Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych nie potrafi się jednak na tym polu pokazać żadnym zgoła sukcesem (eksport z Polski do Stanów Zjednoczonych wynosi zaledwie 0'6% całego eksportu polskiego).³⁵⁾ I tu więc skonstatować musimy saldo zupełnie ujemne.

Pozostaje jeszcze wspomnieć, chociażby tylko pobieżnie, o losie wychodźstwa polskiego w Ameryce północnej, albowiem sytuacja materialna i prawna emigracji zaważyć musi poważnie na szali ostatecznego bilansu dobrych i złych stron ruchu wychodźczego. Wybierając się za morze emigrant polski spodziewał się znaleźć w nowej ojczyźnie warunki bytu znacznie lepsze od tych, które porzucił, łatwą pracę i wielki zarobek. Złudzenia te pryskały szybko w zetknięciu z twardą rzeczywistością. Przedsmak tego, co oczekiwało wychodźcę w Stanach Zjednoczonych, otrzymywał on jeszcze przed opuszczeniem kraju rodzimego, padając, z reguły, ofiarą potwornego wyzysku ze strony naganiaczy i agentów.³⁶⁾ Prawdziwa gehenna rozpoczynała się jednak z chwilą wyruszenia w podróż. Zapoznawszy się przelotnie z brudnym hotelem emigracyjnym w mieście portowym,³⁷⁾ wychodźca dostawał się na okręt, gdzie ładowano emigrantów jak śledzie w beczce (dopiero w ostatnich dwóch dziesięcioleciach nastąpiła pod tym względem widoczna poprawa) odżywiano

³⁵⁾ Wartość eksportu z Polski do Stanów Zjednoczonych w 1924 roku wynosiła 7,142,000 zł (całego eksportu z Polski w tym roku 1,265,873,000 zł).

³⁶⁾ Zarobek agenta na jednej rodzinie emigrantów wynosił przeciętnie 10 dolarów, nie licząc innych zysków w czasie podróży.

³⁷⁾ Do 1906 r. emigranci spali w Hamburgu, w halach emigracyjnych na asfalcie i cemencie, i to w miesiącach zimnych (marzec, kwiecień) przy wilgotnej, niezdrowej temperaturze.

bardzo lichy³⁸⁾ i więziono długo. Podczas przeprawy morskiej trapił go niepokój, czy Ameryka nie zamknie przed nim wrót na Ellis Island, (miejsce inspekcji emigrantów przy wjeździe do Stanów Zjedn.) cieszącym się powszechnie³⁾ najgorszą sławą. Wyrozumiały i niezmiernie obiektywny J. Okołowicz pisze o tem miejscu pierwszego zetknięcia się emigranta z Ameryką te gorzkie słowa: „cichym dramatom, które każdego niemal dnia odgrywały się wśród murów nowojorskich „kaselgardy“ (Castle Garde), możnaby poświęcić całe tomy; z pewnością byłaby to lektura niesłychanie smutna i może nie dość zrozumiała dla tych, którzy u wjazdu do Nowego Yorku widzieli olbrzymi posąg wolności, ale potem nie zwiedzili sami kryjącej się za nim wyspy niedoli wychodźcej — Ellis Island.³⁹⁾ Kto szczęśliwie wytrzymał „próbę ogniową“ brutalnej kontroli władz imigracyjnych i nie dostał się do Detention Department,⁴⁰⁾ otrzymał pozwolenie na lądowanie. Olbrzymie miasto pochłaniało teraz emigranta, który pozbawiony wszelkiej opieki, nie znając języka angielskiego, wpadał łatwo w drapieżne szpony zorganizowanych szajek zawodowych „łapi-chłopów“, kończących gruntownie dzieło nieludzkiego wyzysku, rozpoczętego w kraju przez subagentów i pośredników. Gdyby cmentarze nowojorskie mogły przemówić, dowiedziałoby się potwornych szczegółów okropnej tragedji tysięcy wychodźców polskich, którzy marnie zginęli u samego wstępu do wymarzonej „ziemi szczęścia i wolności“. Ci, którzy po licznych trudach znaleźli wreszcie zajęcie, przekonywali się wkrótce, że praca w Ameryce nie jest łatwa i nie daje spodziewanych zysków, naraża natomiast na wiele cierpień, przykrości i zawodów. W szczupłych ramach tej pracy nie sposób opisać szczegółowo całej martyrologji polskiego wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych. Przedsiębiorca amerykański taktuje emigranta jako mechaniczną siłę roboczą, o której dobro nie dba w najmniejszym nawet stopniu, gdyż

³⁸⁾ Zgniłe śledzie, nieobrane ziemniaki, łojowe masło, cuchnące mięso, brudna woda, łyżki, talerze nieczyste (Caro, str. 104).

³⁹⁾ J. Okołowicz, str. 130 i 87 i 88.

⁴⁰⁾ Oddział, przeznaczony dla wychodźców, którym lądowanie zostało zakazane.

„okręty emigracyjne przywożą poddostatkiem nowych ludzi” zajmujących natychmiast miejsce, opróżnione przez zabitych lub pokaleczonych przy pracy. O odszkodowaniu jakimś nie ma zazwyczaj mowy, gdyż ustawy zwrócone są jawnie przeciw wychodźcom.⁴¹⁾ Jeśli zaś dojdzie do zatargu między robotnikami-emigrantami i pracodawcami, opinia publiczna staje zawsze po stronie tych ostatnich, od których prasa w zupełności jest zależna. Stosunki te nie zmieniają się bynajmniej na lepsze. W okręgu górniczym stanu West Virginia dotychczas robotnik, chcący pracować w przedsiębiorstwie węglowym, musi mieszkać w domu przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa, udzielając robotnikowi pomieszkania, dają mu zwykle do podpisania umowę najmu, która zawiera daleko idące ograniczenia używania nie tylko domu, lecz i chodników, prowadzących od dróg dojazdowych do domostw. Na mocy takiej umowy robotnik zobowiązuje się, bez pozwolenia przedsiębiorstwa, nie dozwalać wstępu ani do mieszkania, ani na chodnik, ani na drogę, prowadzącą do jego domu, nikomu obcemu, z wyjątkiem lekarza, dogladającego jego rodziny, woźnicy, przywożącego, lub wywożącego jego nieruchomości i przedsiębiorcy pogrzebowego, wywożącego zwłoki rodziny najmującego.⁴²⁾ Prawdziwa niewola. Podobne stosunki panują i w innych stanach. Ogólnie znane są okropne warunki pracy w rzeźniach chicagowskich, które oburzyły nawet amerykańską opinię publiczną, nieczułą zresztą na niedolę robotników-emigrantów. W olbrzymich fabrykach doliny menonghelskiej, praca, którą wykonują emigranci, nie jest godna człowieka; „obywatele pittsburscy amerykańskiego pochodzenia”, powiada Dr. Caro „z pewnością by się jej nie oddawali. Jedynie nasi, zrozpaczeni nędzą wychodźcy mają się podobnego chleba. Los naszego wychodźcy gorszy jest, niżli chińskiego kulisa. Obchodząc liczne zakłady przemysłowe spotykamy tam z pewnością, gdzie żar najnieznośniejszy, ogień najsilniejszy, dym i sadza

⁴¹⁾ Odszkodowanie za wypadek przy pracy otrzymać mogą tylko robotnicy, którzy mają rodzinę w Ameryce; przepisy, uzależniające wypłatę odszkodowanego czyni je zupełnie iluzorycznymi.

⁴²⁾ Nowożytne niewolnictwo w Ameryce. „Wychodźca” nr. 9 z 1925, str. 6.

najgęstsza, a wyziewy najbardziej trujące, rodaków pochylonych od ciężkiej pracy, chudych z pomarszczonemi i zmierzowanemi za młodu twarzami. A patrząc na te twarze, przychodzi się dopiero do przekonania, że przybysz z za morza służy tu jedynie miliarderm, by pracą, krwią i potem serdecznym, a często i życiem przyczynić się do dalszego, niepomiernego wzrostu ich bogactw.⁴³⁾

Najgorszy już los spotykał wychodźców, którzy dali się zwerbować do robót polnych w południowych stanach, gdzie dotąd obowiązuje przymusowy stosunek służbowy) (peonage system.⁴⁴⁾ Gdy emigrant nie mógł spłacić zaliczki, otrzymanej w biurze werbunkowem na daleką podróż, zapadając z reguły na zdrowiu, wskutek niezdrowego, podzwrotnikowego klimatu, dostawał się w bezwzględną, przymusową zależność od pracodawcy, który dysponował nim dowolnie, często wynajmując do pracy na farmach sąsiadów, lub do robót publicznych (zdarzały się wypadki, że wychodźcy polscy pracowali skuci przy budowie gościńców) aż do chwili uiszczenia, niejednokrotnie fikcyjnego już długu.⁴⁵⁾

Obrazu niedoli wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych dopełniają notoryczne, niesłychane nadużycia tolerowanych przez władze banczków i „doradców” (t. zw. agentów), karygodne machinacje bezkarnie grasujących pokątnych adwokatów, bondsmanów (poręczycieli) i notariuszów,⁴⁶⁾ przysłowiowe już okradanie przesyłek pieniężnych, stanowiących ciężko zapracowany grosz wychodźcy, wreszcie nieludzkie pozbywanie się ze Stanów Zjednoczonych, drogą odmowy wszelkiego wsparcia, emigrantów, którzy wskutek wytężonej pracy nabawili się suchot, lub innych ciężkich chorób.⁴⁷⁾

Jeśli w tych trudnych warunkach wychodźcy polscy zdołali niejednokrotnie dojść do względnego dobrobytu i zaszczydzili część zarobku, przypisać to należy jedynie temu,

⁴³⁾ Dr. Caro. Str. 150—151.

⁴⁴⁾ „Peonage” zezwala wierzycielom na aresztowanie dłużników.

⁴⁵⁾ Dr. M. Szawleski. Wychodźstwo Polskie [w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Lwów—Warszawa 1924 r., str. 68.

⁴⁶⁾ Tamże str. 168—179.

⁴⁷⁾ Dr. Caro. Str. 153.

że żyli poniżej stopy życia, już nie tylko swych amerykańskich towarzyszy pracy, lecz nawet daleko poniżej przeciętnej stopy życia robotnika w kraju. Dla zredukowania kosztów utrzymania, znaczny odłam wychodźstwa mieszka w niewygodnych boardinghousach (po 15 do 20 razem), odżywiając się niedostatecznie i odmawiając sobie wszystkiego. Śmiało twierdzić można, że wielu z lepiej dziś już sytuowanych emigrantów zarobiłoby niemniej w kraju, gdyby pracowali tu z tą samą upartą wytrwałością, niesłychaną cierpliwością, nadludzką pilnością i praktyczną pomysłowością, która cechuje polskiego wychodźcę w Ameryce.⁴⁸⁾

Znacznie słabszym prądem płynęła fala emigracji zamorskiej do Kanady. Ruch wychodźczy do Kanady, który rozpoczął się po 1872 r. (najsilniejszy był w Małopolsce, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku), był prawie wyłącznie emigracją chłopską (wieśniacy małorolni i proletarijat wiejski.⁴⁹⁾ Stosunki na miejscu, jakkolwiek są znośniejsze, niż w Stanach Zjednoczonych, nie dają jednak bynajmniej powodu do przyznania słuszności pojawiającym się ostatnio nawoływaniom, by skierować tam polską emigrację zamorską. Emigrować do Kanady może tylko rolnik, stosunkowo zamożny. Koszty przejazdu dla rodziny, liczącej pięć osób, wynoszą około 650 dol. Jeśli doliczy się do tego 500 dol., których posiadania wymagają od emigranta władze kanadyjskie, to otrzyma się kwotę przynajmniej 5 000 złotych, dającą zupełną możliwość urzędzenia się w kraju, bez potrzeby wyjazdu. Słowem, na emigracji do Kanady nie zyskujemy nic, nawet nie osiągamy zmniejszenia liczby naszych bezrobotnych.⁵⁰⁾ Pozatem wychodźstwo polskie w Kanadzie wynaradawia się szybko; o ile starsze pokolenie asymiluje się raczej tylko zewnątrz, o tyle wśród młodzieży wynarodowienie czyni znaczne postępy. Młode pokolenie, t. j. młodzież urodzona w Kanadzie, która przeszła przez szkoły

⁴⁸⁾ Ford. *Moje życie i dzieło*. Warszawa 1924.

⁴⁹⁾ Ekonomiczny charakter osiedli polskich w Kanadzie i ich rozsiedlenie. „Wychodźca” Nr. 8 z 1925 r. str. 2.

⁵⁰⁾ W sprawie emigracji do Kanady. „Wychodźca”, nr. 12 z 1925 r. str. 2.

tamtejsze, przystosowuje się całkowicie do otoczenia, nie ma do Polski przywiązania i nie interesuje się wcale jej sprawami.⁵¹⁾

Nieziemnie smutno wygląda emigracja polska do Kuby, będąca pochodzenia najnowszego. Listy emigrantów wzbudzają zgrozę. Jeden z nich pisze do rodziny: „pewnie niema nigdzie gorszej biedy, jak na Kubie. Ludzie z głodu umierają. Już z nami było tak, że cały dzień nie jedliśmy. Gdybyście widzieli, jakie mamy mieszkanie, tobyście się chyba popłakali. Prosimy o jaknajspiesniejszy ratunek”.⁵²⁾ Inny znów wychodźca żali się: „widać np. sceny, że emigranci chodzą po ulicach i zbierają skórki niedojedzonych przez murzynów kawałków chleba”.⁵³⁾ Wielu nieszczęśliwców poszło na żebrzy i domokrażny handel. Część kobiet służy w restauracjach, a część chwyciła się nierzędu.⁵⁴⁾ Oto los polskiego wychodźcy...

W południowej Ameryce największe skupienie wychodźstwa polskiego znajduje się w brazylijskich stanach Parana, Rio Grande da Sul i St. Catherina. Emigracja do Parany rozpoczęła się po 1875 r. i przechodziła około 1890 r. okres silnej „gorączki”. Wychodźców spotykała w początkach niezwykle twarda dola, którą wytrzymać zdołały tylko natury silniejsze. System zakładania kolonji był w Brazylii wadliwy; wiele niedomagań powodował zupełny brak środków komunikacyjnych. Ziemię, którą dawał rząd emigrantom (terras devolutas) stanowiły dziewicze puszcze, które trudno było karczować. Rozdział ziemi następował niezwykle powoli, z powodu nieudolności władz brazylijskich, wobec czego wychodźcy czekali nieraz długo w barakach emigracyjnych na swoją kolej; skargi i żale, błagania o litość i przekleństwa płynęły z baraków emigracyjnych, które dla wielu przybyszów stawały się okrutną kazią, gorszą od więzień syberyjskich.⁵⁵⁾ Brak na miejscu wszelkiej opieki skazywał emigrantów na

⁵¹⁾ Młodzież polska w Kanadzie. „Wychodźca”, nr. 19 z 1925 r. str. 5.

⁵²⁾ List emigranta z Kuby. „Wychodźca”, nr. 50 z 1924 r. str. 9—10.

⁵³⁾ F. Słowikowski — emigrant. „Wychodźca” nr. 7 z 1924 r. str. 14.

⁵⁴⁾ „Wychodźca”, nr. 47 z 1924 r. str. 9.

⁵⁵⁾ Okołowicz, str. 191 i 194.

straty i wyzysk podczas pierwszych ich kroków na gruncie parańskim.⁵⁶⁾

Twarda, nieugięta natura polska przewyciężyła jednak wszystkie trudności. Wychodźcy polscy zdobyli z czasem pewien dobrobyt i uznanie otoczenia, oraz zorganizowali się należycie. Największe niebezpieczeństwo na przyszłość stanowi szowinizm, który w Brazylii wybuchł z wielką siłą po wojnie światowej i wdzierą się gwałtownie, zwłaszcza do szkolnictwa.

Wiele polemik i dyskusji powoduje kwestja, w jakim stopniu Parana przedstawia teren, odpowiedni dla naszej emigracji zamorskiej. Sprawa ta nie jest jednak jeszcze dostatecznie wyjaśniona. W każdym razie przyznać trzeba, że emigracja parańska odbija korzystnie od reszty zamorskiej emigracji i przy racjonalnej polityce emigracyjnej stać się może dodatnim czynnikiem w ekspansji gospodarczej ziem polskich.

Nie można tego powiedzieć o Argentynie, gdzie warunki życia są znacznie gorsze (ziemia droga), niebezpieczeństwo asymilacji wiele większe, pozatem zaś panuje tendencja do daleko idącego ograniczenia imigracji.⁵⁷⁾

W polskiej emigracji kontynentalnej pierwsze miejsce zajmuje obecnie wychodźstwo zarobkowe we Francji. Przed wojną światową nieliczne,⁵⁸⁾ wzrosło ono w ostatnich latach gwałtownie, do znacznych rozmiarów,⁵⁹⁾ z powodu prawie całkowitego zatamowania emigracji do Stanów Zjednoczonych i zbyt wysokich kosztów przejazdu za ocean w okresie inflacyjnym, zupełnej prohibicji wychodźstwa do Niemiec, ostrego a przewlekłego kryzysu gospodarczego w Polsce i wywołanego nim zaognionego stanu bezrobocia w kraju, przy równoczesnem, wielkiem zapotrzebowaniu sił roboczych we Francji dla odbudowy zniszczonych warsztatów pracy, wresz-

⁵⁶⁾ Tamże str. 203.

⁵⁷⁾ Szczegóły o wychodźstwie w Argentynie u dr. J. Włodka. *Argentyna i Emigracja*. Warszawa 1922 r.

⁵⁸⁾ Przed wojną pracowało we Francji około 8 000 robotników polskich.

⁵⁹⁾ Emigracja do Francji spowodowała w ostatnich czterech latach ubytek w Polsce 20% żywołu polskiego.

cie, wskutek wytężonej agitacji, prowadzonej na wielką skalę przez organizacje pracodawców francuskich, przy wydatnem poparciu czynników rządowych.⁶⁰⁾

Prawie połowę wychodźstwa naszego we Francji stanowią górnicy z Westfalji, którzy optowali na podstawie Traktatu Wersalskiego na rzecz obywatelstwa polskiego w nadziei powrotu do kraju; gdy obiecana repatriacja całkowicie zawiodła, zdecydowali się oni, pod przymusem nieustannych szykan niemieckich, wyruszyć na nową tułaczkę, do bardziej gościnnej ziemi francuskiej.

Wychodźstwo polskie do Francji odgrywa, w przeżywanym obecnie krytycznym okresie gospodarczym, rolę kłapy bezpieczeństwa, chroniąc Polskę przed nadmiernym wzrostem liczby bezrobotnych⁶¹⁾. Zysk ten chwilowy okupuje Polska drogo utratą wielu pierwszorzędnych sił roboczych (robotnicy fachowi, rzemieślnicy), które znajdują względnie łatwo dobry zarobek we Francji, a zaaklimatyzowawszy się tam raz i zyskawszy uznanie pracodawców, niechętnie porzucą zajmowane miejsce, by wrócić do warunków pracy, od których w międzyczasie zupełnie odwykną⁶²⁾. Komisje francuskie, werbujące robotników na wyjazd do Francji, wybierają jedynie ludzi silnych i zupełnie zdrowych, którzy najłatwiej mogą znaleźć zajęcie, co znacznie redukuje nawet i tą czasową korzyść, jaką dla Polski przedstawia ruch emigracyjny do Francji. Dopuszczenie do masowej emigracji z Westfalji do Francji, wskutek karygodnego zlekceważenia sprawy repatriacji tego odłamu polskiego wychodźstwa, pod względem narodowym wysoce wyrobionego i tęskniącego za krajem macierzystym, było wielkim błędem.

Do zysków z wychodźstwa we Francji należą głównie znaczne przesyłki pieniężne do kraju (rocznie ok. 150 000 000

⁶⁰⁾ W. Babiński. Emigracja we Francji. „*Ekonomista*” 1925 r., T. I. str. 46—47 i Dr. T. Lubaczewski. Wychodźstwo Polskie we Francji i jego przyszłość. „*Wychodźca*” Nr. 19 z 1925 r., str. 7.

⁶¹⁾ Według statystyki Min. Pracy i Op. Społ. było w Polsce w 1924 r. przeciętnie 175 000 bezrobotnych, nie licząc mieszkańców wsi bez stałego zatrudnienia.

⁶²⁾ Analogiczny wypadek jak w Stanach Zjednoczonych.

fr. franc.),⁶³⁾ przeznaczone w przeważnej części na zakup gruntów w b. dzielnicy pruskiej (byłoby znacznie lepiej, gdyby ułatwiono emigrantom nabywanie ziemi we wschodnich częściach państwa polskiego).

Stron ujemnych wykazuje wychodźstwo zarobkowe we Francji wiele. Francuskie ustawodawstwo społeczne, nie dość jeszcze rozwinięte, nie daje należytej ochrony warstwie robotniczej, ponadto zaś specjalne utrudnienia dla cudzoziemców nie pozwalają emigrantom polskim korzystać nawet z tych minimalnych uprawnień, które dają one robotnikowi miejscowemu; robotnikom polskim nie wolno n. p. posiadać własnych Związków Zawodowych, co utrudnia im znacznie obronę interesów zawodowych wychodźstwa, różniących się znacznie od postulatów robotników francuskich, którzy odnoszą się zresztą z wielką niechęcią do emigracji polskiej, widząc w niej niebezpiecznego konkurenta na rynku pracy. Robotnicy polscy, których wydajność pracy wynosi przeciętnie 120⁰/₀ wydajności pracy robotników francuskich otrzymują co najwyżej 80⁰/₀ wynagrodzenia tychże. Robotnicy, przybyli z Westfalji stracili całkowicie prawa do ubezpieczenia na starość, które nabyli, pracując w Niemczech. Emigranci polscy upośledzeni są znacznie przy przyznawaniu i wypłacie odszkodowań za wypadki przy pracy, oraz rent inwalidzkich i wdowich (trudności w legalizowaniu potrzebnych dokumentów, uznawaniu pełnomocnictw, zastępstwie w sądach i t. p.). Wielkie nadużycie stanowi dość częste ściąganie nadmiernych kwot od emigrantów, jako zwrot kosztów podróży, zapłaconych przez pracodawcę.

Najznośniejsze stosunki panują w górnictwie, albowiem zgrupowane masowo osiedla górników polskich umożliwiają skoordynowaną akcję obrony praw robotniczych i zaspokojenie, bodaj częściowe, postulatów kulturalno-narodowych wychodźstwa (pod wielu też względami dzięki stanowczemu wystąpieniu górników polskich stosunki polepszyły się).

⁶³⁾ Wyjazd do Francji odbywa się na koszt pracodawcy, który następnie odciąga poniesione wydatki z płacy robotnika. Polska nie ponosi więc straty materialnej, którą pociąga za sobą emigracja zamorska.

Wprost rozpaczliwe jest natomiast położenie robotników, pracujących na roli, przeważnie u drobnych rolników, z którymi wychodźcy nie mogą się należycie porozumieć,⁶⁴⁾ i są bez skrupułów wyzyskiwani przez przysłowiowo oszczędnych wieśniaków francuskich, zadowolonych, że posiadają tanie, a doskonałe, siły robocze. Sytuację robotników rolnych utrudnia znacznie niemożność wykonywania nad nimi należytej opieki, gdyż pracują rozrzućeni, w małych grupkach, lub pojedynczo, w miejscowościach, odległych od polskich Konsulatów.

Wielką, stałą bolączką wychodźstwa polskiego we Francji jest sprawa szkolnictwa i opieki duchownej. Coprawda przedstawiciele przedsiębiorstw francuskich złożyli w r. ub. rządowi polskiemu formalne zobowiązania, które czyni zadanie w znacznej mierze, potrzebom wychodźstwa, dotychczas jednakże deklaracja ta jest bezwartościowym kawałkiem papieru, bez jakiegokolwiek praktycznego zastosowania. Dość nadmienić, że na 28,000 dzieci polskich w wieku szkolnym w północnej Francji, zaledwie 6,000 uczęszcza wogóle do szkoły, zaś z nauki języka polskiego korzysta i to w bardzo ograniczonym stopniu (często tylko jedną godzinę w tygodniu) niecałe 3,000. Brak należytej opieki duchownej przypisać należy opornemu stanowisku szowinistycznego kleru francuskiego, który dąży wyraźnie do wynarodowienia emigracji i stara się, wszelkimi siłami, nie dopuścić do niej księży polskich.⁶⁵⁾

Wychodźstwo polskie do Francji, będące wynikiem przejściowej, *anormalnej konjunktury* powojennej, nie ma żadnej przyszłości.

⁶⁴⁾ Znanych jest kilka wypadków zabicia przez farmerów, wskutek fatalnego nieporozumienia, pracujących u nich robotników polskich.

⁶⁵⁾ Ks. Dąbrowskiego, proboszcz Lens wyrzucił z konfesjonału, gdy spowiadał po polsku robotników polskich. W Hames proboszcz miejscowy nie dopuszcza dzieci na nabożeństwa polskie. W Sallaumines ks. Cybarłowi, w trakcie kazania, rozkazano zaprzestać nauki w języku polskim. Podobny los spotkał ks. Sadowskiego w Valenciennes. „Wychodźca” nr. 14 z 1924 r. str. 3.

Rynek pracy jest już nasycony,⁶⁶⁾ ostry zaś kryzys bezrobocia, którego spodziewać się należy bezwzględnie z chwilę unormowania się we Francji stosunków walutowych, dotknie boleśnie robotnika polskiego. Smutny los — uciekać z Ojczyzny przed bezrobociem, by stać się bezrobotnym na obczyźnie.

W 1924 r. wysłano partję robotników polskich do Algieru. Ten lekkomyślny eksperyment dał gorzkie owoce. Klimat okazał się zabójczy. Emigranci padli ofiarą wyzysku. Część porzuciła pracę, część zmarła z chorób i wycieńczenia, a reszta błaga o jedną tylko rzecz; możliwość wyrwania się z afrykańskiego piekła.⁶⁷⁾

Do lat ostatnich najliczniejsze wychodźstwo polskie w krajach europejskich posiadały Niemcy. Dopiero masowy wyjazd górników westfalskich do Francji okroił znacznie ten odłam naszej emigracji.⁶⁸⁾ Wychodźstwo w Niemczech zgrupowało się szczególnie w okręgu przemysłowym westfalsko-nadreńskim, pozatem znaczne osiedla wykazują Saksonja, półn.-zachodnie Niemcy i Berlin.

Wędrówka do Westfalji z ziem b. dzielnicy pruskiej, spowodowana gwałtownym wzrostem przemysłu niemieckiego po 1870 r., osłabiła znacznie żywioł polski, zwłaszcza na Górnym Śląsku, bardziej nawet, niż emigracja do Ameryki. Sytuacja materialna wychodźstwa polskiego w Westfalji nie była zła, narażone one było natomiast na prześladowania znacznie gorsze, niż ludność ks. Poznańskiego i Pomorza. Dzięki wybornej organizacji emigracja westfalska skutecznie stawiała opór atakom hakaty, jakkolwiek z czasem uległa pod wielu względami asymilacyjnemu wpływowi otoczenia;

⁶⁶⁾ Polska Sekcja przy Generalnej Konfederacji Pracy w Paryżu zwróciła się w czerwcu b. r. do Rządu Polskiego z żądaniem wstrzymania dalszej emigracji do Francji, ponieważ podaż przewyższa już na rynku pracy popyt.

⁶⁷⁾ T. M. Nittmann. Nędza polska na afrykańskim bruku. „Wychodźca” Nr. 23 z 1925 r., str. 3.

⁶⁸⁾ Liczba wychodźców polskich w Westfalji spadła od r. 1920 z 400 000 na 200 000.

dzieci emigrantów westfalskich porozumiewają się między sobą najchętniej po niemiecku.

Stare organizacje wychodźstwa westfalskiego przeniosły się w znacznej części do Francji, wywędrowały tam też zasłużone placówki dziennikarskie, które utrzymywały ducha narodowego; zwiększa to znacznie niebezpieczeństwo na przyszłość. O ile repatriacja wychodźstwa polskiego z Niemiec nie nastąpi rychło, utracimy na zawsze potężny zastęp dzielnych rodaków.

Obok wychodźstwa stałego Niemcy zatrudniały w czasach przedwojennych (obecnie emigracja do Niemiec jest zakazana) liczną armję polskich emigrantów sezonowych (obieżystwo).⁶⁹⁾ Los emigrantów sezonowych był opłakany; „Vorwärts” w numerze z 11. lutego b. r., omawiając stosunki w rolnictwie niemieckim, wyraźnie przyznaje, że „w okolicach nad Elbą stosowano względem wychodźców polskich karę bicia. Tym pożałowania godnym ludziom dawano na pomieszkowanie strychy i stajnie, których ściany uległy już większemu uszkodzeniu, przez dach zaś zaciekał deszcz. Mężczyzn i kobiety lokowano w jednym i tem samem pomieszczeniu. Rzadko znaleźć tam można było najniezbędniejsze nawet urządzenia. Kąpiele zdarzały się tylko w nader wyjątkowych, nielicznych wypadkach. Nic dziwnego, że te masowe kwatery zanieczyszczone były robactwem”. Wyzysk był wszędzie okropny; przy wypłacie oszukiwano emigrantów niemiłosiernie. Zmuszano często wychodźców do dodatkowej, bezpłatnej pracy w niedziele. Emigranci musieli kupować wszystko w kantynach, utrzymywanych przez „Aufseherów”, po wygórowanych cenach. Dozorcy obchodzili się z wychodźcami brutalnie, dziewczęta musiały im ulegać.⁷⁰⁾

Emigracja do Niemiec wpływała b. ujemnie na obyczajność wychodźców. „Ani jedna dziewczyna nie wraca z Prus taką, jaką tam pojechała”, skarży się jeden z małopolskich

⁶⁹⁾ corocznie emigrowało do Niemiec około 300000 ludzi, z tego 25^{0/0} z zaboru austriackiego, a 75^{0/0} z zaboru rosyjskiego. Wśród emigrantów sezonowych stanowili robotnicy rolni 88^{0/0} (rejestracja pruskiej „Arbeiterzentrale”).

⁷⁰⁾ J. Okołowicz, str. 232.

chłopów; „już po roku robi się z niej pusta kokietka, a po kilkuletnim tamże pobycie, to już skończona ladacznica. Ile zepsucia, ile zgorszenia wnosi na wieś młodzież po powrocie z Prus, o tem najlepiej wiedzą mieszkańcy wsi, gorszący się tem i ze wstrętem wspominający o tem morzu zepsucia, jakim dla narodu naszego są Niemcy“.⁷¹⁾

Emigracja sezonowa nie przyczyniała się przytem w niczem do powiększenia dobrobytu wychodźców, którzy przejadali przez zimę niewielkie oszczędności, przywiezione z Niemiec.⁷²⁾

Podobnie jak pracą wychodźców polskich dźwigał się wielki przemysł niemiecki w zagłębiu Ruhry i w życiu przemysłem Rosji emigranci polscy odgrywali wybitną rolę.⁷³⁾ Ruch wychodźczy do Rosji różnił się jednakże zasadniczo od emigracji na Zachód; podczas gdy tamta rekrutowała się przeważnie z chłopów i wyrobników, emigracja do Rosji była prawie wyłącznie wychodźstwem inteligentów, rzemieślników i robotników kwalifikowanych.⁷⁴⁾ Była to, jak słusznie zauważa Okołowicz,⁷⁵⁾ najdotkliwsza bodaj kontrybucja, jaką zaborcza Rosja systematycznie pobierała od nas w talentach, w umysłowym rozwoju, w inteligencji i w wykształceniu zawodowym, wydzierając z naszego społeczeństwa jednostki, które, jeśli nie pod każdym względem przepadały dla polskiego narodu bezpowrotnie, to w każdym razie oddawały na usługi wrogiego nam rządu skarby swego ducha, nagromadzone w ich nerwach i mózgach przez wysoką, wielowiekową kulturę narodu. Ogromnej szkody, jaką emigracja ta wyrządziła narodowi, nie mogły rekompensować korzyści natury handlowej.

Polacy nie wykazali w Rosji tych zdolności organizacyjnych, które ratowały polskość wychodźstwa w Westfalji, wy-

⁷¹⁾ J. Okołowicz, str. 391—392.

⁷²⁾ emigrant sezonowy zaoszczędzał najwyżej 82 ruble rocznie.

⁷³⁾ Liczbę emigrantów polskich w Rosji obliczano w roku 1910 na około 600 000.

⁷⁴⁾ Zaledwie 30—35% ogółu wychodźców w Rosji trudniło się prostą pracą fizyczną.

⁷⁵⁾ J. Okołowicz. Str. 372.

naradawiali się też łatwo, przyczem częste małżeństwa z Rosjankami proces ten znacznie przyspieszały.

Przewrót bolszewicki wywołał silny nawrót do polskości wśród znacznej części wychodźców w Rosji i spowodował tłumną repatriację; pokaźna liczba emigrantów pozostała jednak i nadal w Rosji. Z tych mało już który powróci do Polski.

Mniejsze skupienia wychodźców polskich znajdują się w całym szeregu innych jeszcze krajów europejskich i zamorskich. Korzyści Polsce nie przynoszą one żadnej i skazane są na stopniową asymilację z otoczeniem.

Zwięzła charakterystyka głównych ośrodków wychodźstwa polskiego, mieszcząca się w podanym wyżej ogólnym zarysie, zasadniczych momentów rozwoju ruchu emigracyjnego na ziemiach polskich, dzisiejszej sytuacji wychodźców, ich stosunku do Macierzy i wypływających stąd widoków na przyszłość, daje dostateczną podstawę do autorytatywnej oceny zalet i wad naszej emigracji, jej celowości i skutków. Zestawiając wyniki, otrzymane z obserwacji dobrych i złych stron ruchu emigracyjnego, stwierdzić można stanowczo, że emigracja przynosi Polsce nieznaczne tylko korzyści, wyrządza jej natomiast olbrzymie szkody i jest częstokroć dla samych wychodźców dotkliwą klęską i długiem pasmem udręczeń. Historia polskiego ruchu wychodźczego wykazuje nadto wyraźnie, że przybierał on niejednokrotnie rozmiary nienormalne, przekraczając znacznie ramy, dyktowane konieczną potrzebą aktualnej koniunktury na krajowym rynku pracy i wskazuje na to, że emigracja polska miała często nieodpowiedni kierunek i niewłaściwy charakter.

Główne braki wychodźstwa polskiego ująć się dają w następujące, zasadnicze punkty:⁷⁶⁾

1. Emigracja polska rozrzucona jest bezładnie po całym globie.
2. Wychodźstwo polskie nie tworzy nigdzie należycie zorganizowanej całości i jest przeważnie masą bierną, z którą się nikt nie liczy.

⁷⁶⁾ Inż. Skomorowski. Obecne zadania i cele naszej emigracji. „Wychodźca” Nr. 24 z 1925 r., str. 3.

3. Wychodźcy polscy umysłowo stoją przeważnie na niskim stopniu, posiadają minimalną ilość lichych szkół i znikomy odsetek ludzi z wyższem, a nawet średniem wykształceniem.

4. Przemysł i handel polski na wychodźstwie ogranicza się z małymi wyjątkami, do szynków (saloony w Ameryce północnej, salki we Francji) i drobnych sklepików.

5. Narodowo ponosimy ciągle, dotkliwe straty; nasi wychodźcy, przez małżeństwa mieszane, brak oświaty, życie w rozsypce, szykany władz krajów imigracyjnych itd. wynaradawiają się stopniowo i giną dla polskości.

6. Ruch wychodźczy wyrządza Polsce olbrzymie straty materialne, których nie równoważą oszczędności emigrantów, nadsyłane do kraju.

7. Stan prawny i położenie faktyczne wychodźców polskich jest na obczyźnie, w przeważnej części oplakane.

W tych warunkach uważać należy wszelkie zapewnienia o wielkiej doniosłości emigracji dla mocarstwowego rozwoju Polski za wręcz niedorzeczne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że emigracja polska jest zjawiskiem wysoce szkodliwem, jako nieproduktywne trwonienie cennego materiału ludzkiego i eksport żywej krwi narodu, który bezwzględnie zwalczać trzeba. Emigracja jest jednakże u nas, niestety, jak dotąd, w znacznej mierze złem koniecznem. Jak długo Polska nie będzie w stanie zapewnić wszystkim mieszkańcom dostatecznego zarobku w kraju, ruch wychodźczy nie ustanie. Pod tym względem nie wolno mieć żadnych złudzeń; mechaniczny zakaz emigrowania nie zapewni utrzymania masom bezrobotnych, repatrjacja zaś rzesz wychodźczych w dzisiejszych stosunkach posłużyłaby jedynie do powiększenia liczby nędzarzy bez zajęcia.

Emigrację z Polski należy wstrzymać — uczynić to można jednak jedynie przez miarowe usuwanie przyczyn, wywołujących na ziemiach polskich ruch wychodźczy. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym jest ogólne podniesienie dobrobytu ludności: zwiększenie produkcji krajowej przy obniżeniu jej kosztów, ulepszenie gospodarki rolnej, inwestycje meljoracyjne (n. p. osuszenie błot pińskich), realizacja reformy

rolnej, wzmocnienie istniejących warsztatów pracy i zakładanie nowych, stwarzać będą coraz pomyślniejsze koniunktury na wewnętrznym rynku pracy i zmniejszać stopniowo potrzebę i skłonności do szukania zarobku zagranicą. Poza tą pracą u podstaw gospodarczego życia Polski, ruch wychodźczy skutecznie osłabić potrafią — wzmocnienie ruchu budowlanego, budowa dróg lądowych i wodnych, należyta organizacja pośrednictwa pracy, regulującego migrację wewnętrzną (tak pożądane wyrównanie gęstości zaludnienia poszczególnych ziem polskich), przy równoczesnem systematycznem uświadamianiu ludności, zwłaszcza wiejskiej, o smutnym losie wychodźców, wydaniu zakazu swobodnego werbowania w kraju robotników na wyjazd zagranicę,⁷⁷⁾ surowej kontroli ruchu emigracyjnego⁷⁸⁾ i zdecydowanem tępieniu go tam wszędzie, gdzie nie jest on bezwzględnie konieczny,⁷⁹⁾ a zezwalaniu na wyjazd zagranicę w celach zarobkowych tym tylko, dla których w kraju niema czasowo żadnego absolutnie zatrudnienia. Praca, jak widać, odpowiedzialna, trudna i rozległa, obliczona na długi okres czasu; przy największych bowiem nawet wysiłkach, przy najbardziej wytężonej działalności powołanych organów rządowych i społecznych, intensywność ruchu wychodźczego maleć będzie tylko powoli i stopniowo, w miarę wzmacniania się organizmu gospodarczego Polski i pogłębiania w szerokich warstwach ludności przekonania o szkodliwości emigracji. Trzeba być przygotowanym na to, że przez wiele jeszcze lat ziemie polskie składać będą ciężką daninę z własnych dzieci i że setki tysięcy nowych wychodźców powiększy jeszcze olbrzymią armję tułaczy polskich na obczyźnie. Dlatego też celowa, planowa polityka emigracyjna winna, obok racjonalnego likwidowania ruchu wychodźczego, co stanowi w Polsce jej najważniejsze zadanie, równie energicznie zająć się zorgani-

⁷⁷⁾ Zakaz taki istnieje w Niemczech od 15 lutego 1924 r. (Reichsgesetzblatt Nr. 12 z 1924).

⁷⁸⁾ Pod tym względem wzorową organizację wykazują władze emigracyjne we Włoszech.

⁷⁹⁾ Zdarza się niejednokrotnie, że z okolic, w których odczuwa się dotkliwy brak sił roboczych, równocześnie ludność emigruje masowo.

zowaniem dalszej emigracji, w sposób, który możliwie najmniej strat przynosiłby krajowi, chronił wychodźców przed wyzyskiem i niedolą, oraz dawał rękojmię, że emigranci nie będą straceni dla polskości i w odpowiedniej chwili powrócą do ziemi ojczystej dobrymi Polakami. Trzecim, niemniej ważnym, działem zainteresowania polityki emigracyjnej musi być wszechstronna opieka nad istniejącem już wychodźstwem, w celu uregulowania jego stanu prawnego, przeważnie niezadawalniającego, polepszenia warunków bytu i pracy emigrantów i zapewnienia im możliwości niekrępowanego pielęgnowania na obczyźnie kultury narodowej. Staranne przygotowanie repatriacji wychodźstwa — która w szerszych rozmiarach będzie mogła dojść do skutku dopiero po zupełnem zlikwidowaniu ruchu emigracyjnego w Polsce i doprowadzeniu sytuacji na krajowym rynku pracy do takiego stanu, że popyt przewyższy podaż sił roboczych — stanowi wreszcie ostatni etap żmudnej pracy w zakresie spraw wychodźczych.

W organizacji dalszego ruchu wychodźczego, której zasadnicze ramy zawarte być winny w przygotowywanej obecnie ustawie emigracyjnej, uwzględnić należy przede wszystkim następujące podstawowe kwestje: 1. kierownictwo polityki emigracyjnej, 2. zasady współpracy rządu z czynnikami społecznymi, 3. wybór kraju, do którego w przyszłości ma być kierowana emigracja, 4. system rekrutacji i transportu emigrantów, 5. gwarancje wymagane od państw emigracyjnych, wreszcie 6. sposoby finansowania prac polityki emigracyjnej.⁸⁰⁾

Kierownictwo naczelne polityki emigracyjnej, wobec doniosłego znaczenia ogólnopolskiego problemu wychodźczego w Polsce, spoczywać musi w rękach rządu, przyczem wielka ważność zagadnienia wymaga, aby było ono jednolite, a więc skupione, w miarę możliwości, w jednym z Ministerstw. Zgodnie z dotychczasową tendencją naszego ustawodawstwa i z uwagi na zakres pracy podległego mu działu administracji państwowej (ochrona pracy i opieka społeczna) kierownikiem

⁸⁰⁾ Dr. T. Lubaczewski. Próba zarysu polskiej polityki emigracyjnej. „Wychodźca” nr. 19 z 1925 r. str. 7.

naczelnym polityki emigracyjnej winień być odpowiedzialny za nią przed Sejmem, Minister Pracy i Opieki Społecznej, który przy realizacji jej programu działać będzie w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych (w celu ujednolinitości działalności władz polskich na terenach zagranicznych) i korzystać wydatnie z opinii i pomocy zainteresowanych czynników społecznych, szczególnie na polu opieki kulturalnej.⁸¹⁾

Sprawą niezmiernie skomplikowaną i nie dającą się rozstrzygnąć, dopóki nie zostanie przeprowadzona gruntowna akcja przygotowawcza (ankiety, objazdy) jest wybór kraju przyjmującego dla dalszej emigracji polskiej. Teren dobry dla wychodźstwa powinien odpowiadać całemu szeregowi nieodzownych warunków, jak klimat umiarkowany i zdrowy, dostateczna pojemność rynku pracy, istnienie należyte rozwiniętego ustawodawstwa społecznego, dogodne warunki pracy, taniość, umożliwiającą emigrantom zaoszczędzenie części zarobku, przyjazny stosunek rządu i społeczeństwa do narodowych postulatów wychodźstwa, oraz możliwie niewielka odległość od Polski, pozwalająca na utrzymywanie z Macierzą stałego, bezpośredniego kontaktu. Rzecz oczywista, że nie istnieje taki kraj, który odpowiadałby idealnie wszystkim powyższym warunkom; rzeczą polityki emigracyjnej będzie zdecydować, który z krajów emigracyjnych zapewni wychodźstwu polskiemu największe korzyści. Unikać należy szczególnie rozbijania emigracji na drobne grupy, które narażone są na większe niebezpieczeństwa i ulegają najłatwiej wynarodowieniu, a dążyć konsekwentnie do skierowania znacznej części przyszłego wychodźstwa, a nawet, o ile to jest możliwe, całego, do jednego kraju. Zasadniczo pierwszeństwo przyznawać trzeba emigracji sezonowej przed stałą, kontynentalnej przed zamorską.

Gwarancje, których domagać się Polska musi od krajów emigracyjnych, obejmować winny zasadę zupełnego zrównania wychodźców polskich z ludnością miejscową pod wzglę-

⁸¹⁾ Dr. T. Lubaczewski. Kierownictwo polityki emigracyjnej. „Wychodźca” z 1925 r. nr. 28, 29, 30.

dem warunków pracy i płacy, zupełnej swobody wyznaniowej, możliwości pielęgnowaniu kultury narodowej i organizowania się samoistnego emigrantów w ramach obowiązujących na miejscu ustaw.

Przy wyborze systemu rekrutacji i transportu emigrantów stać należy na stanowisku, że wszelkie czynności, z tem łączone, kierowane i wykonywane być mają wyłącznie i to bezpośrednio przez władze polskie, na rachunek pracodawców (system włoski).

Ważną, dotąd zupełnie u nas zaniedbaną jest kwestja sposobu finansowania polityki emigracyjnej. Jedynem pomysłem załatwieniem w tej sprawie są opłaty, przewidziane w konwencji emigracyjnej z Francją, które pracodawcy francuscy zobowiązani są uiszczać za każdego, sprowadzonego z Polski, robotnika. To jednak nie wystarcza na opędzenie wszystkich kosztów opieki nad wychodźcami. Fundusz emigracyjny zasilany być winien przede wszystkim pewnym procentem z opłat paszportowo-wizowych (tak jest np. na Węgrzech) ponadto normalnemi dotacjami budżetowemi. Założenie specjalnego banku emigracyjnego, z oddziałami w miejscach większych skupień wychodźczych, rozwiązałoby najracjonalniej zagadnienie finansowe i równocześnie uregulowałoby ostatecznie pozostawiającą wiele do życzenia kwestję przesyłek pieniężnych emigrantów.⁸²⁾

Opieka nad istniejącem już wychodźstwem opierać się musi na uprawnieniach, nabytych w konwencjach (emigracyjnych i konsularnych) zawartych przez Polskę z krajami, w których znajdują się większe skupienia wychodźców polskich. System ten stosowany jest już przez rząd polski; posiadamy więc konwencję emigracyjną z Francją i konsularne z Łotwą i Rosją, dalsze konwencje — emigracyjne z Belgją i Niemcami, oraz konsularne z Jugosławją i Brazylią — są już w stadium daleko posuniętych rokowań. Dalszym etapem realizacji opieki nad wychodźcami ze strony rządu polskiego

⁸²⁾ Jak wielkie korzyści ciągną banki z przesyłek pieniężnych emigracji, dających im olbrzymie kapitały obrotowe, widać najlepiej z tego, że Banca di Napoli jest w możności (od 1901 r.) przekazywać bezpłatnie do kraju oszczędności emigrantów włoskich.

musi być zwiększenie sprawności organów, powołanych do wykonywania jej za granicą (radcowie emigracyjni, konsulaty) w skrupulatnem kontrolowaniu wypełniania postanowień zawartych konwencji i dokładnem informowaniu czynników miarodajnych o wszelkich zmianach w sytuacji wychodźstwa, wymagających korektury obowiązujących umów.

Największe obowiązki nakłada na społeczeństwo opieka kulturalna nad wychodźcami. Rozwój szkolnictwa polskiego na emigracji, szerzenie oświaty pozaszkolnej przez kursy doszktałające, odczyty i pogadanki, propaganda filmowa, popieranie towarzystw śpiewaczych i dramatycznych, zakładanie bibliotek i czytelni, — oto podstawowy szkielet rozległej, a tak koniecznej akcji, której skuteczność zależy całkowicie od stopnia zainteresowania, jakie społeczeństwo okaże dla doniosłej sprawy ratowania przed wynarodowieniem milionów rodaków, rzuconych na obczyznę. W pracy tej wziąć winne czynny udział wszelkiego rodzaju towarzystwa i instytucje społeczne, nawiązując kontakt z analogicznymi zrzeszeniami polskimi za granicą, jak to szczęśliwie zainicjowały już Sokół i Związek Towarzystw Śpiewaczych.

Jedynie łączny, wielki, ciągły wysiłek wszystkich potrafi uchronić emigrację polską przed zagładą, zdoła zwalczyć skutecznie wszystkie niedomagania, które powodują stały wpływ krwi, wycieńczający organizm narodowy i pozwoli doczekać się tej upragnionej chwili, kiedy emigracja będzie już jedynie gorzkim wspomnieniem niepowrotnie minionej przeszłości.

J. Rummel.

Morska Żegluga Handlowa.

W roku 1631 Simon Dobrowolski pisał:

„Gdybyśmy, jak słyniemy jazdą, nawykli podobnie do służby morskiej, posiadając Bałtyk i Morze Czarne, jeśli nie przewyższylibyśmy, sprostowalibyśmy byli napewno wszystkim Europejczykom i bogactwa wschodnie przeszłyby do rąk naszych”.

W roku 1924 adm. M. Borowski pisał:

„Nad wyraz smutnem jest konstatować potrzebę specjalnej propagandy, aby zachęcić społeczeństwo do akcji wykorzystania morza. Nikomu chyba przez myśl nie przechodziło, że konieczność uprawy posiadanej roli, lub wykorzystanie innego naturalnego bogactwa mogłoby wymagać propagandy. Niestety co się tyczy tego największego bogactwa, jakie dla kraju przedstawia morze, dzieje się u nas inaczej”.

* * *

Wystarczy spojrzeć na mapę kuli ziemskiej, aby przekonać się, że większą część jej powierzchni stanowi morze.

Jeśli będziemy dalej studjowali tę mapę, przekonamy się, jak nikłą jest ilość państw nie posiadających wolnego dostępu do morza. Morze jest terenem pracy wolnym dla wszystkich. Z tej racji można powiedzieć, że morze łączy te kraje, które rozdziela.

Życie na naszej planecie ułożyło się w ten sposób, że najgłówniejszą w niem rolę odgrywały, odgrywają i odgrywać będą czynniki gospodarcze, produkcja i wymiana towarów.

W związku z tem ogromne znaczenie mają zagadnienia komunikacyjne. Możliwość zbytu danego towaru jest uwarunkowana możliwością jego dostawy. W razie powstania konkurencji zawładnie rynkiem ten towar, dostawa którego (przy jednakowych mniej więcej kosztach produkcji) wypadnie taniej. Stąd zmniejszenie kosztów przewozu znaczy to samo, co zmniejszenie odległości geograficznych.

Wielowiekowe doświadczenia trudniących się handlem morskim narodów znalazły wyraz w kilku lapidarnych przysłowiach:

„Handel idzie za banderą“ — „Handel idzie za stworzonymi dla niego udogodnieniami“ i „handel po swej drodze pozostawia złoto“.

Według obliczeń angielskiego statystyka Mulhall'a, koszt przewozu jednej tony towaru na odległość 1000 ang. mil wynosi przeciętnie:

morzem . . .	5 szylingów
koleją żelazną .	100 „
drogami bitymi .	300 „

Z tego wynika, że transport morski jest o wiele tańszy, niż transport drogą lądową. Dlatego też przewóz towarów np. z morza Czarnego na Bałtyk morzem naokoło Europy jest tańszy, niż przewóz znacznie krótszą prostą linią kolejową w poprzek Europy. Przed wybudowaniem kanału Panamskiego pewne towary szły z wschodniego na zachodnie wybrzeże Ameryki naokoło przylądka Horn. Zresztą takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące.

Taniość transportu morskiego sprawiła, że handel światowy odbywa się w ogromnej większości drogą morską, a drogi lądowe są właściwie przeważnie drogami podjazdowymi do portów, w których powstają główne centra handlowe. Tam krzyżują się główne trakty handlowe. Te punkty są najważniejszymi centrami nerwowymi ludzkości.

Narody, które to zrozumiały i potrafiły rozwinąć swoją żeglugę, stały się bogate i potężne, kosztem tych, w których zrozumienia tego niema.

Ci, którzy bywali na naszym wybrzeżu, nie mogli nie zwrócić uwagi na to, że cała komunikacja morska pomiędzy

Gdańskiem a naszym wybrzeżem i pomiędzy poszczególnymi punktami naszego wybrzeża odbywa się na statkach gdańskich. Pokażne zyski tej przybrzeżnej żeglugi są wypompowywane z Polski, przyczem wywożone od nas złote, przy zwiększanej tą drogą podaży na giełdzie gdańskiej, wpływają ujemnie na kurs naszej waluty, co nam szkodzi, a wzmacnia sytuację gospodarczą Gdańska. Gdyby ten ruch odbywał się na statkach pod Polską Bandera — my zarabialibyśmy na Gdańsku, dawalibyśmy zarobek naszym ludziom, pieniądze polskie pozostawałyby w kraju, nie mówiąc o tem, że regulując frachty morskie, moglibyśmy wpływać na rozwój ruchu w pożądanym dla nas kierunku i t. d. Innemi słowy w porównaniu z sytuacją obecną osiągnęlibyśmy zysk podwójny.

Przytaczając ten mały przykład — chcieliśmy dać zrozumiałą wszystkim ilustrację tego, co znaczy brak własnej żeglugi. Ten sam obraz — tylko znacznie spotęgowany, otrzymujemy, analizując warunki naszego handlu międzynarodowego, a głównie naszego eksportu.

Linje morskie mogą być uważane jakby za przedłużenie kolei żelaznych danego kraju i stworzenie ojczystej linii morskiej jest jak gdyby stworzeniem własnej kolei żelaznej po obcym terytorjum, co daje możność kształtowania frachtów w sposób najbardziej korzystny dla eksportu i importu danego kraju.

Co znaczy racjonalnie prowadzona polityka taryfowo-frachtowa — może dać analiza wprowadzonych w swoim czasie przez Niemcy taryf eksportowych, dzięki którym eksport towarów niemieckich w ciągu krótkiego czasu niesłychanie się rozwinął.

Anglicy postawili pomnik temu przedsiębiorcy, który stworzył linję morską dla transportu do Europy bananów, które uchodziły dotąd za artykuł luksusowy. Tworząc linję, dając tani przewóz, przedsiębiorca ten dał szerokim masom ludności smaczny, pożywny i tani owoc, mnóstwu ludzi dał zatrudnienie i sam przytem dorobił się majątku.

W związku z kryzysem w Szwecji pewien przedsiębiorca wpadł na pomysł wykorzystania rynku Południowej Ameryki dla towarów szwedzkich i zapomocą subwencji rządowej

stworzył odpowiednią linię. Pierwszy rok statki chodziły prawie puste — przewoziły właściwie tylko próbne partje towarów i przedstawiciele firm — tych ostatnich często darmo. Przez kilka lat linja ta się nie rentowała i przynosiła straty. Lecz później linja ta mogła zrezygnować z pomocy rządowej, zaczęła prosperować, a Szwedzi stanęli mocno na nowym rynku. Przemysł ich miał zapewniony zbyt, z drugiej zaś strony, dzięki tej bezpośredniej komunikacji, Szwecja zaczęła otrzymywać taniej towary importowe, które przedtem była zmuszona nabywać przez pośredników.

W jakich cyfrach mogą się wyrażać zyski osiągnięte przez eksport usług t. j. zarobki osiągnięte nie w kraju, a na polu międzynarodowym — jak mówiliśmy wyżej, na wolnem dla wszystkich morzu — uczy nas przykład Danji, której flota handlowa przysparza krajowi przeszło 200 milionów złotych rocznie.

Flota handlowa ma znaczenie reklamowe dla kraju, pod banderą którego pływa.

Nikt może lepiej od Niemców nie ocenił tego znaczenia floty. Zjawienie się obcego statku wywołuje zawsze pewne wrażenie w każdym porcie i według tego statku, jego wyglądu, sprawności załogi i t. d. wyrabia się zdanie o kraju, pod banderą którego statek zawinął do portu. Między innemi jest charakterystycznym fakt, o którym wspomina adm. Tirpitz w swoich pamiętnikach a mianowicie, że przed powstaniem floty wojennej niemieckiej, statki niemieckie, trudniące się rybołóstwem na morzu Północnem, wstydziły się pokazywać banderę niemiecką. Dopiero zjawienie się jednostek bojowych zmieniło tę sytuację. W ten sposób można mówić i o reklamowem znaczeniu floty wojennej. Powracając do statków handlowych — należy przyznać, że patrząc n. p. na dobry statek pod polską banderą, mimowoli zwraca się uwagę na kraj, z którego pochodzi. W związku z tem, u przedsiębiorczych kupców rodzą się myśli o nawiązaniu z nim stosunków. Załogi statków tworzą element, który, będąc obznajmionym z warunkami handlu i transportu, panującymi w innych państwach, oddaje później nieocenione usługi ojczystemu handlowi. Żegluga handlowa wytwarza sieć wzajemnych interesów po-

między krajami, tworzy stosunki handlowe, a wreszcie służy i za rezerwę floty wojennej (pomocnicze krążowniki, transporty traulery i t. d.).

Z tej racji nie egzystuje państwo, któreby nie dokładało największych wysiłków dla stworzenia ojczystej marynarki handlowej, zastosowując względem niej szereg ulg i okazując przedsiębiorczości w tym względzie jaknajdalej idące poparcie. Nawet Wielka Brytania nie może się obejść bez różnego rodzaju subwencji, jak z drugiej strony i mała Bułgaria subwencjonowała swoją flotę.

Każde państwo dąży przytem do tego, aby cały swój ruch handlowy, potoki importowanych i eksportowanych towarów — skierowywać swemi kolejami żelaznymi do swoich portów i dalej je wysyłać pod własną banderą. Co więcej, dąży ono do tego, aby przyciągnąć do swoich portów i handel obcokrajowy, innemi słowy, wychodząc z założenia, że „handel po swej drodze pozostawia złoto“, stara się zwiększyć obszar ciężenia swoich portów, t. zw. hinterland. W ten sposób starają się np. Niemcy — jak dawniej tak i teraz, przyciągnąć polski handel do swoich portów, przeważnie na Szczecin i Królewiec, i w wielu wypadkach osiągają powodzenie, patrząc natomiast niechętnie na rozwój naszych portów.

Włochy starają się przyciągnąć nasz handel do swego portu Triestu, udzielając nam w tym porcie różnych udogodnień.

Gdybyśmy natomiast sami trzymali się tych ogólnie przyjętych zasad, staralibyśmy się wszelkimi siłami o skierowanie całego naszego handlu na Gdynię, nie oglądając się na daleki Triest lub Kłajpedę, nie posiadające dla nas wielkiego znaczenia, a tem więcej omijałibyśmy porty niemieckie.

Głównym warunkiem rozwoju żeglugi handlowej jest sprawa dostatecznej ilości ładunków. Jeśli one są, i jeśli żegluga ojczysta ma możność ich uzyskania, sprawa jej pomyslnego rozwoju jest na dobrej drodze. Im więcej towarów skupia się w danym porcie, tem więcej danych ma ojczysta żegluga do rozwoju. Kierując nasz handel na Szczecin i Królewiec lub otrzymując stamtąd towary, dopomagamy do rozwoju niemieckiej żeglugi. Kierunek na Kłajpedę, przy-

czyni się do rozwoju żeglugi litewskiej lub niemieckiej, kierunek na Triest wyrze skutek pomyślny na rozwój włoskiej floty handlowej; we wszystkich zaś tych wypadkach utrudniamy powstanie i rozwój własnej marynarki handlowej. Z tej racji wydaje się zasługującą na uwagę myśl o przyciągnięciu na Gdynię, np. handlu czeskiego i ewentualnie części rosyjskiego.

Ujmując rzeczy szeroko, można powiedzieć, że cała egzystująca żegluga może być podzielona na żeglugę nieregularną i na żeglugę regularną.

Pierwsza może być porównana z przedsiębiorstwem transportowym posiadającym wozy do transportu towarów, które się wynajmuje na określony rejs lub czas.

Jeśli musimy przewieźć pewien towar, udajemy się na giełdę, dobijamy targu i oddajemy nasz ładunek. Analogia jest zupełna. Główną giełdą tych statków (tramp-boats, wilde Fahrt — statki włóczęgi) jest Londyn, a mniej znaczne giełdy są we wszystkich większych portach. Zadaniem każdego państwa winno być stworzenie takiej giełdy u siebie. W razie przeciwnym wytwarza się sytuacja, któraby powstała np. gdybyśmy przewożąc towar z Poznania do Śremu lub Środy, musieli się udawać po wozy do Warszawy; jasnem jest, że korzystnymby to nie było. Praktycznie już odczuliśmy te trudności, szukając tonażu dla eksportu naszego węgla, a odczujemy to w przyszłości w stopniu jeszcze większym, oby nie w stopniu dla nas tragicznym.

Żegluga regularna, którą możnaby znowu rozbić na kilka kategorii, przewiduje możność nadawania towarów w każdym czasie dla mniej lub więcej terminowej dostawy. W danym wypadku mamy analogję z kolejami żelaznemi. Wydaje się, że ostatniemi czasy punkt ciężkości stopniowo przechyla się w stronę linii regularnych. W każdym razie, tam gdzie chodzi np. o eksport produktów przemysłu lub o prawidłowym handlu np. przetworami rolniczymi, jest niemożliwem przypuszczenie, by ten handel mógł się odbywać inaczej, jak na statkach regularnych, obsługujących określoną linię.

Przypuszczać należy, że w naszych warunkach większe znaczenie miałaby żegluga regularna, zadaniem której byłoby przede wszystkim ułatwienie naszego eksportu, który siłą rzeczy powinien stać się czynnym, czyli że musimy sprzedawać swe towary na rynkach zagranicznych a nie czekać, żeby cudzoziemcy kupowali towar u nas na miejscu. Wtenczas dysponować transportem będą nasi kupcy a nie odwrotnie. W razie przeciwnym nasz eksport będzie zawsze w zależności od innych czynników, które nie będą w większości wypadków widziały korzyści dla siebie, oddając przewóz przedsiębiorstwom żeglugi polskiej, tembardziej, że wiele firm handlowych jest związanych finansowo z firmami żeglugowemi (co niezawodnie miałyby miejsce u nas, gdybyśmy mieli poważne przedsiębiorstwo żeglugowe) i oddaje swoje ładunki tym ostatnim. W ten sposób, nie prowadząc handlu czynnego, jesteśmy w rzeczywistości zmuszeni płacić cudzoziemcom ogromne sumy w walutach obcych za transport eksportowanych od nas lub importowanych do nas towarów, co wpływa ujemnie na bilans płatniczy.¹⁾

Bez własnej marynarki handlowej nie będziemy nigdy w stanie prowadzić korzystnego dla kraju handlu czynnego, a w dziedzinie importu do nas surowców będziemy stale zależni od polityki innych państw.

Flota handlowa, posiadanie której jest również związane z powstaniem w kraju nowych gałęzi przemysłu, obsługującego żeglugę, winna być uważaną za pioniera ojczystego przemysłu i handlu, i jako taka winna znaleźć swe miejsce w programie gospodarczego rozwoju kraju.

Nie wystarczy nabrać przeświadczenia o znaczeniu floty handlowej, należy ją stworzyć, wytrwale pracując i nie zrażając się nieuniknionemi niepowodzeniami.

Jak już wskazaliśmy wyżej, głównym warunkiem utrzymania floty handlowej jest kwestja dostatecznej ilości ładun-

¹⁾ Wg. obliczeń Inż. St. Łęgowskiego (Znaczenie morza z punktu widzenia gospodarczego. Poznań 1925 r., nakł. Korporacji Pomerania) Polska przepłaca rocznie cudzoziemskim przedsiębiorstwom żeglugi około 6 000 000 funtów angielskich t. j. około 160 000 000 złotych t. j. prawie to samo, co duńska żegluga zarabia rocznie dla swego kraju.

ków, przeważnie eksportowych t. j. takich ładunków, które najłatwiej oddać własnym statkom.

Twierdzono ogólnie, że słaby rozwój floty francuskiej przed wojną był spowodowany brakiem takich ładunków. Obawiać się braku tych ładunków nie potrzebujemy, w miarę zaś rozwoju gospodarczego kraju, postępującego w racjonalnym kierunku, eksport będzie się niewątpliwie zwiększał. Z drugiej strony, jak wskazywaliśmy wyżej, rozwój eksportu zależy od posiadania własnej floty handlowej. Z tego wynika, że należy wyzyskać istniejące ładunki, początkowo podtrzymując przedsiębiorstwa żeglugi subwencjami, jednocześnie dążąc do tego, aby gromadzące się ładunki trafiały już odrazu pod banderę polską. Po niejakiem czasie stworzona flota handlowa zacznie dodatnio wpływać na nasze stosunki gospodarcze.

Polityka handlowa państwa polskiego winna być prowadzona w ten sposób, aby możliwie cały handel skierować do własnego portu, stanowiącego główną podstawę ojczyściej marynarki handlowej. Innemi słowy należy stworzyć dla handlu takie udogodnienia, aby on wybierał tę właśnie drogę, a nie inną — i dalej — jak już mówiliśmy, aby posługiwał się statkami polskimi.²⁾

Nie powinniśmy jednak oddawać się złudzeniu, że rozwój własnej żeglugi nie będzie napotykał na trudności. Brak personelu, przeważnie pomocniczego, nieustalona polityka gospodarcza Rządu, zabraniająca wczoraj eksportu, a dziś importu, brak stosunków w portach cudzoziemskich, zwykłe trudności, które zawsze dają się odczuwać w młodych przedsiębiorstwach, wszystko to trzeba będzie przetrwać i przezwyciężyć, o ile nie chcemy zostać krajem eksploatowanym, niewolnikami ludzkości; a takimi zostaniemy, jeśli nie zdołamy się na żeglugę morską.

Statki nasze muszą mieć możność otrzymywania i ładunków cudzoziemskich dla przewozu pomiędzy obcymi portami, przyczem głównie rozchodziłoby się o ładunki idące w kierunku do nas. Chodzi w danym wypadku o to, aby

²⁾ Patrz J. Rummel „Państwo a Morze“ — Poznań 1925 r. wyd. Ligi Morskiej i Rzecznej — Zagadnienia Gospodarczej Polityki Polski.

statek nie odbywał podróży pusty, co pociąga za sobą oczywiście straty. Jeśli będziemy n. p. mówić o statkach żeglugi nieregularnej, których praca jest opartą n. p. na eksporcie węgla z Gdyni, będziemy starali się kombinować ruch tych statków, n. p. w ten sposób, że wywożąc nasz węgiel powiedzmy na Morze Śródziemne, postaramy się o odwrotne ładunki, powiedzmy nawozów sztucznych z Algieru. Mając n. p. ładunek cementu do Palestyny, postaramy się otrzymać z Morza Śródziemnego ładunek pomarańcz i cytryn. Przed wojną zabierały statki, które szły do Czarnego Morza po zboże, w Anglii węgiel dla Morza Śródziemnego. W latach, w których podaż zboża była duża — zwiększał się popyt na tonaż do Czarnego Morza. Frachty w tym kierunku rosły. Równocześnie jednak zwiększała się podaż tonażu pod węgiel i frachty na węgiel ulegały niższe.

Armator (przedsiębiorca żeglugowy) kalkulował, ile mu przyniesie statek w obydwie strony. Ponieważ w ruchu tym (węgiel z Anglii do Śródziemnego Morza i zboże z Czarnego Morza do Anglii i do portów kontynentu) zatrudniony był olbrzymi tonaż — frachty te wpływały na kształtowanie się wszystkich innych frachtów w tej części świata.

Ponieważ po wojnie wywóz zboża z portów Czarnego Morza się zmniejszył, wzrosły frachty na węgiel do Morza Śródziemnego.

W żegludze regularnej sprawa ładunków odwrotnych również jest problematem bardzo ważnym. Jeśli będziemy n. p. mieli linię Gdynia — Londyn, opartą powiedzmy na eksporcie różnych produktów naszego gospodarstwa wiejskiego, trzeba się będzie starać, z punktu widzenia przedsiębiorcy żeglugowego, o importowe ładunki z Anglii (lub przez Anglię) do Polski. Gdybyśmy byli w stanie uruchomić oprócz tego drugą linię n. p. Gdynia — Gdańsk — Ryga — Rewel — Helsingfors, moglibyśmy zabierać z Anglii towary do tych portów z przeładowaniem w Gdyni — coby uzupełniało nasze towary idące w tym północnym kierunku i odwrotnie. W ten sposób Wolny Port w Gdyni (o ileby urządzenia jego były odpowiednie) nabrałby znaczenia punktu rozdzielczego dla portów

Bałtyku. Gdybyśmy zawładnęli drogami handlowemi morza Bałtyckiego i linie żeglugowe okazałyby się w naszych rękach — nie byłoby trudnem zapomocą odpowiedniej polityki frachtowej wytworzyć taką sytuację, w której produkty przemysłu obcego nie mogłyby trafić na rynki Bałtyku i ekonomicznie zostałby on przez nas opanowanym.

Odwrotnie, brak własnych linii uniemożliwia penetrację naszego przemysłu na te rynki.

Przedsiębiorstwo żeglugowe jest przede wszystkim przedsiębiorstwem handlowem. Wszelkie próby etatyzmu w żegludze handlowej nie dały wyników pomyślnych. Natomiast jest zrozumiałem, że, o ile dana linja komunikacyjna jest konieczną dla celów ogólnej gospodarki kraju — Państwo winno ją podtrzymywać — dopóki ruch nie wzmoże się do takiego stopnia, że pomoc stanie się zbędną.

Zachodzą i takie wypadki, że przedsiębiorstwo żeglugowe bywa uważane za pomocnicze w stosunku do związanego z nim koncernu handlowego; wtenczas sprawa zarobków żeglugi samej schodzi na dalszy plan. W innych zaś wypadkach zarobki daje nie tyle żegluga, ile związana z żeglugą ekspedycja, eksploatacja składów i transport — innemi słowy, rozwój i rentowność przedsiębiorstwa zależy od jego organizacji i od istniejących koniunktur handlowych.

Popieranie żeglugi przewiduje nie tylko subwencje, które wyrażają się w różnych formach, lecz i szereg zarządzeń, wytwarzających całokształt warunków, sprzyjających rozwojowi ojczystej żeglugi np. wolny od cła przywóz statków i przyrządów nawigacyjnych z zagranicy, możność otrzymania po niskiej cenie materiałów pędnych i t. d. W naszej ustawie celnej przyjęto automatycznie z ustawy rosyjskiej cło na statki morskie; zapomniano jednak, względnie nie wiedziano o tem, że Rosja co 10 lat odnawiała prawo, zawieszające ten punkt ustawy celnej. Statki przywożono do Rosji bez cła. Ulgi podatkowe, polityka taryfowa, udzielanie miejsc w portach, zabezpieczenie ładunków rządowych i wiele innych ułatwień, które dają armatorom conajmniej normalne zyski — wszystko to w szerokim zakresie stosuje się w in-

nych krajach, aby tylko stworzyć warunki sprzyjające rozwojowi ojczystej żeglugi handlowej.

Jest prawdą powszechnie znaną, że wszystkie tego rodzaju ofiary na rzecz floty handlowej sownie się w przyszłości opłacają. Niestety, statków handlowych Polska właściwie obecnie nie posiada. Jedyne działające pod polską banderą towarzystwem żeglugowem jest narazie „Sarmacja”; rozporządza ona dwoma niewielkimi statkami. Jeśli nic w tym względzie się nie zmieni — zniknąć mogą z powierzchni mórz i te statki — ostatnie, które pozostały pod polską banderą i które, przy innych warunkach, mogłyby być zarodkiem polskiej żeglugi handlowej.

Obecnie, gdy powstanie portu w Gdyni jest zupełnie realne, gdyż już w końcu tego roku będzie oddane do użytku publicznego około pół kilometra głębokich nadbrzeży w związku z czem nasza flota handlowa będzie mogła znaleźć oparcie, czego jej dotąd brakowało, należy poważnie zastanowić się nad sprawą floty handlowej. Wąskie łamy artykułu nie pozwalają na dokładniejsze opisanie wszystkich, związanych z tem zagadnień, i mojem zadaniem było tylko dać pojęcie o tych ważniejszych kwestjach, z którymi się spotykamy, przystępując do pracy w tym kierunku.

Nie powinniśmy jednak nigdy zapominać o tem, że „kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie je wydrzeć, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje — z bogatego ubogim” (Dymitr Solikowski r. 1573).

Musimy dążyć do tego, aby pozostać wolnymi i stać się bogatymi — a droga jest jedna — przez morze.

Jeśli Polska pragnie żyć — winna w tym kierunku iść. Innej drogi niema.

P o z n a ń, wrzesień 1925 roku.

KRONIKA.

Uwagi w sprawie optantów i likwidacji.

Ktokolwiek rozumie istotę i znaczenie stosunków narodowościowych panujących na naszych kresach zachodnich, zna ich podłoże historyczne, wie, jaki ogrom inwestycji materialnych i kulturalnych naród niemiecki w ciągu wieków włożył w nasze zachodnie ziemie polskie, aby im nadać charakter „niemieckiego wschodu” — kto dalej wyczuwa nastroje przenikające Niemców z powodu utraty tych ziem, rolę, jaką wiernie i zgodnie spełniają w stosunku do państwa polskiego — ten oceni należycie znaczenie, jakie dla umocnienia naszego stanu posiadania na kresach zachodnich, a zatem i dla dalszych losów państwa, posiadają uprawnienia, jakie nam daje traktat wersalski w kierunku wysiedlenia tych elementów, które nie chcąc, czy nie mogąc pogodzić się z państwem polskim, optowały na rzecz państwa niemieckiego, tudzież prawo zlikwidowania mienia niemieckiego. Każdy trzeźwo i realnie na życie polityczne patrzący polityk, każdy obywatel, mający jakie takie wyczucie konieczności państwowych, nie może w uprawnieniach tych nie dopatrzeć się jakby opatrnościowego zrządzenia losu, które wyzyskane w całej pełni i umiejętnie mogło być stanowić punkt zwrotny w dziejach ziem zachodnich, łamiąc napór żywiołu niemieckiego, walka z którym od wieków absorbuje siły narodu, odrywając je od rozwijania i pogłębiania własnej twórczości narodowej. Jedynie bowiem z żywiołem niemieckim, zredukowanym liczebnie i ekonomicznie do właściwych norm, mogłyby ukształtować się stosunki wzajemnego zaufania i zgodnej współpracy dla dobra państwa polskiego, bo tylko w takim stosunku liczebnym żyjący element niemiecki stanie na gruncie państwowości polskiej, wyzbywszy się myśli o odwecie i zamknawszy uszy na płynące z zachodu podszepty.

Tak się niestety nie stało. Prawa dotyczące optantów i likwidacji pozostały w dużej mierze niewyzyskane. Mimo nawału argu-

mentów i memorjałów, oświeclających powagę spraw tych, mimo nawoływań społeczeństwa, rządy polskie nie zdobyły się na odwagę, by sprawy te załatwić zgodnie z interesem narodowym. Czas szybko uchodził — moment stosowny został przepasowany. Szybciej, aniżeli przypuszczano, okazało się, że zbyt pochopnie zapoczątkowane pertraktacje polsko-niemieckie, które w prostej konsekwencji znalazły echo na forum zagranicznym, wyważyły cały problem z tej dogodnej sytuacji, w której dotąd spokojnie spoczywał. Co gorsza okazuje się, że i w tych okrojonych rozmiarach, w jakich szczególnie sprawa likwidacji wyszła ostatnio z umowy wiedeńskiej — realizacja uprawnień napotyka na coraz większe trudności. Nacisk zagranicy, zgrabnie wysuwane hasła pacyfistyczne (Locarno) zwiększają z dniem każdym obawę o dalszy los naszych praw. Nie chcemy tu kreślić historii przebiegu sprawy opcji i likwidacji — nie możemy jednak nie podnieść, że kolejność losów, jakie przechodziły sprawy te w ciągu ostatnich lat 5 — stanowić będzie jeden z najciekawszych i najwięcej charakterystycznych, niestety niebardzo chwalebnych fragmentów historii nowej Polski niepodległej.

Po tych uwagach ogólnej natury przechodzimy do skreślenia najważniejszych danych dotyczących wspomnianych dwóch spraw. Co się tyczy opcji, to podkreślić należy, że mimo zastrzeżeń, które wyraziliśmy wyżej, mimo całej taktyki kunktatorskiej, ciągłego wycofywania się z powziętych decyzji, ustawicznych wahań i t. d. realizacja odnośnych uprawnień wydała dość znaczne rezultaty. Optantów na rzecz Niemiec w województwie Poznańskim i Pomorskiem zarejestrowały władze nasze przeszło 150,000. Silny odsetek wyemigrował — rzecz prosta — w ciągu roku 1923 dobrowolnie. Pozostało jednakże z początkiem r. ub. (a więc w chwili prac przygotowawczych do wykonania konwencji wiedeńskiej) prawie że 36,000 osób. W Niemczech z pomiędzy ca 50,000 optantów na rzecz Polski pozostało w tym samym czasie zaledwie 5—6,000. Reszta, przeważnie pod wpływem szykan ze strony władz niemieckich i pracodawców-niemców, niezadługo po fakcie opcji przenieść się musiała do Polski.

Kierując się względami humanitarnymi, nie pozwoliła konwencja wiedeńska rządowi naszemu na natychmiastowe stosowanie przymusowego wydalenia pozostałych optantów. Podzieliła je na trzy kategorie, wyznaczając dla pierwszej termin 1 sierpnia r. z. (optanci, nie posiadający nieruchomości), dla drugiej 1 listopada r. z. (optanci z nieruchomościami w pasie granicznym i rejonach fortecznych), dla trzeciej (pozostali) 1 lipca rb. Emigracja kategorii pierwszej (w okre-

sie 1 sierpnia) odbyła się normalnie i objęła prawie wszystkich zainteresowanych Niemców. Społeczeństwo liczyło na niezawodny wyjazd pozostałych optantów. Niestety na krótko przed terminem drugim (1 listopada r. z.) nastąpił decydujący zwrot w dotychczasowej — zdawało się ostatecznie, że mocnej i nieugiętej — polityce Rządu polskiego. Odroczone termin wyjazdu na czas nieograniczony. Na skutek tego pozostało do dzisiaj w Polsce ca 10,000 optantów.

Można rozmaicie patrzeć na znaczenie tychże dziesięciu tysięcy optantów. Można się nawet zgodzić na to, że jest to cyfra, która nie posiada większego znaczenia przy ocenie siły żywiołu niemieckiego w Polsce. Abstrahując jednak od tego, że „odroczenie wyjazdu“, polegające w zasadzie na wzajemności, nie daje nam żadnego faktycznego ekwiwalentu — optanci bowiem polacy w Niemczech, rekrutujący się w 90% z żywiołu robotniczego (nieposiadającego nieruchomości) należą do pierwszej kategorii i od sierpnia roku zeszł. przebywają już w Polsce, zlekceważyć nam nie wolno siły gospodarczej, jaką ta „garstka“ 10,000 Niemców przedstawia. Są to prawie wyłącznie właściciele nieruchomości wiejskich i miejskich (ziemianie, koloniści, właściciele kamienic i przedsiębiorstw przemysłowych itp.) Niestety czynniki nasze urzędowe nie sporządziły — zdaje się — dotychczas statystyki, któraby pozwoliła siły te ująć cyfrowo. Jednakże nie ulega wątpliwości, że są to obszary i nieruchomości poważne. Istnieje wprawdzie przepis traktatu wersalskiego, który nie zmusza optantów do przymusowej sprzedaży swych nieruchomości; wiemy nawet, że znana ruchliwość niemiecka potrafiła optantom zapewnić w Niemczech nowe warsztaty pracy bez potrzeby sprzedania swej własności w Polsce, tworząc u nas specjalne komitety administracyjne dla zawiadywania wzgl. wydzierżawiania ich realności. Jednakże tą drogą poszła zaledwie połowa optantów, pozostała zaś nieruchomości swoje posprzedawała lub zamieniała.

Wspomnieć warto jednakże jeszcze o bardzo ważnym postanowieniu konwencji wiedeńskiej, która — idąc pod tym względem dalej aniżeli postanowienia traktatu wersalskiego — daje Rządowi naszemu prawo zlikwidowania przymusowej własności tych optantów, którzy mieszkają w dziesięć kilometrów pasie granicznym oraz w rejonach furtecznych. Nie potrzebujemy się długo rozwodzić nad wielkiem znaczeniem, jakie przejście własności tejże kategorii optantów w ręce odpowiednich Polaków posiada dla Państwa, chociażby tylko ze względów wojskowych, nie mówiąc już o korzyściach ekonomicznych. Niestety Rząd nasz nie przystąpił dotychczas do opracowania i wydania przepisów wykonawczych, któreby praktycznie umożliwiły likwidację

tychże obiektów. Nie zarządzono dotychczas — nawet w odniesieniu do tej kategorii — sporządzenia statystyki tychże realności, co przecież winno być punktem wyjścia wszelkich poczynań w tej dziedzinie. Nasuwa się bardzo poważna obawa, czy decyzja Rządu odraczająca wyjazd nie przyniesie więcej strat, aniżeli korzyści.

Prawo likwidacji mienia niemieckiego — przyznane nam traktatem wersalskim — dało nam możliwość częściowego conajmniej naprawienia krzywd wyrządzonych społeczności polskiej przez niemiecką politykę eksterminacyjną. Prawo to dawało nam możliwość stworzenia w zachodnich częściach Polski takie ustosunkowanie się sił gospodarczych Polaków i Niemców, któreby umożliwiło prowadzenie skutecznej akcji w kierunku ekonomicznego wzmacniania społeczeństwa polskiego.

Do końca marca roku ubiegłego (statystyki z wyników likwidacji roku minionego niestety jeszcze nie posiadamy) przeszło drogą dobrowolnej i przymusowej likwidacji w ręce polskie ca 80 wielkich majątków ziemskich i przeszło 2100 osad — przedstawiających ogółem obszar blisko 100,000 ha. Tą samą drogą stało się 1200 obiektów miejskich własnością polaków. Liczbami temi nie jest objęta bardzo intensywnie prowadzona likwidacja w ciągu drugiej połowy roku ubiegłego. Śmiało rzecz można, iż do dziś conajmniej 120,000 ha własności rolnej przeszło tym sposobem w ręce polskie. Absolutnie rzecz biorąc przyznać trzeba, że jest to cyfra poważna. Jeżeli jednak uwzględnimy, że obecnie jeszcze niezlikwidowanych jest 60,000 ha, że konwencja wiedeńska prawa nasze w dziedzinie likwidacji poważnie uszczupliła przyznawszy licznym obywatelom niemieckim obywatelstwo polskie, że zatem w okresie poprzedzającym konwencją genewską możliwości likwidacyjne znacznie były większe, jeżeli dalej uwzględnimy, że w roku 1919 w posiadaniu niemieckim na terenie dwóch tylko województw, poznańskiego i pomorskiego, było 1,600 000, to w świetle tych cyfr i faktów osądzimy należycie grzechy dawniejszych zaniedbań. Gdyby likwidację praktycznie zaczęto stosować w roku 1921 lub conajmniej 1922 cyfra obszaru zlikwidowanego byłaby o wiele większą. W tym jednak okresie czasu sam Komitet Likwidacyjny nie zdawał sobie sprawy z istoty włożonych nań obowiązków.

Do zlikwidowania pozostało obecnie jeszcze kilkanaście wielkich majątków ziemskich, kilkaset osad wiejskich oraz dość poważny zapas nieruchomości miejskich. Mimo to ilość obiektów przeznaczonych do przymusowej likwidacji jest stosunkowo nieduża. Przekonamy się bowiem, że likwidacja przymusowa bywa

istotnie stosowaną w przeciwstawieniu do postępowania Urzędu Likwidacyjnego w roku 1922 i częściowo 23 — Niemcy w rzadkich już tylko wypadkach czekają na przymusową sprzedaż, korzystając raczej z nadarzającej się okazji sprzedaży z wolnej ręki, zazwyczaj na warunkach dla nich znacznie korzystniejszych.

Wprawdzie po fakcie „odroczenia” wyjazdu optantów społeczeństwo słusznie zaniepokojone jest faktem, iż od szeregu miesięcy nie ogłoszono żadnej serii do przymusowej likwidacji. Krążą pogłoski, że Rząd nasz wogóle zrezygnować zamierza z dalszej likwidacji — ulegając coraz śmielszym pretensjom niemieckim o zaprzestanie jej — pretensjom, będącym jednym z warunków politycznych (bynajmniej nie jedynym) zawarcia traktatu handlowego. W takiej atmosferze na nic się zdać może bardzo energiczna i gorliwa obecna działalność Poznańskiego Komitetu Likwidacyjnego, który — chcąc naprawić błędy dawniejsze — poddaje bardzo szczegółowej rewizji rejestr obiektów likwidacyjnych.

W zakresie obu powyższych kwestyj, opcji i likwidacji, rozwinął wszechstronną i owocną działalność Związek Obrony Kresów Zachodnich — działalność, której uwag kilka na miejscu tem poświęcić pragniemy. Zdawałoby się mogło, że zagadnienia te, uregulowane specjalnem ustawodawstwem oraz szczegółowymi przepisami wykonawczymi, winny być przedmiotem troski wyłącznie dla władz państwowych. Istotnie, jakkolwiek tak być powinno a w chwili obecnej nawet i tak jest, to jednakże w zaraniu państwowości naszej było inaczej. Pracę, którą w dziedzinie opcji i likwidacji prowadził Związek w ciągu roku 1922 i 1923 była pracą nawskroś państwową. Zasadzała się ona na pracach przygotowawczych do przeprowadzenia likwidacji i opcji, pracach, które w każdym normalnym ustroju państwowym należeć winny wyłącznie do czynników rządowych. U nas było jednakże inaczej. Nie formułując z tego powodu bynajmniej jakichkolwiek zarzutów przeciwko ówczesnym czynnikom rządowym — zbyt dobrze bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, że był to okres bardzo ciężkiej dla tworzącej się państwowości naszej, okres, w którym siłą faktu pierwszeństwo miały zagadnienia związane z obroną kraju, zagadnienia gospodarcze itp., — podnieść musimy jednakże, że sprawy likwidacji i opcji, jako posiadające tak doniosłe znaczenie dla państwa naszego znaleźć musiały i znalazły w zastępstwie czynnika państwowego czynnik społeczny, który o sprawach tych pamiętał i niemi się zajął.

Tym czynnikiem był Związek Obrony Kresów Zachodnich. Jest rzeczą niemożliwą wyliczać na miejscu tem szczegółowo te roz-

liczne poczynania Związku w jednej i drugiej dziedzinie. Ograniczyć się musimy do rzeczy tylko najważniejszych.

W dziedzinie opcji poza mobilizowaniem opinii społecznej celem przekonania czynników rządowych o konieczności konkretnego rozwiązania zagadnienia optantów, poza dostarczaniem Rządowi w sprawie tej mnóstwa memorjałów, wskazujących na polityczne znaczenie całkowitego wydalenia Niemców — optantów, na szczególne podkreślenie zasługuje poważna praca, którą dokonał Związek w postaci zebrania kilkudziesięciu traktatów pokojowych, jakie zawarte zostały w minionych stuleciach pomiędzy rozmaitymi państwami, w których sprawa opcji i przymusowej emigracji optantów w sposób analogiczny ujętą została, jak w traktacie wersalskim. Materiał ten był w rękach Rządu naszego niewątpliwie bardzo cenną pomocą w walce o prawo przymusowego wydalenia opornych optantów, które ostatecznie zdobył w orzeczeniu międzynarodowego arbitra prof. Kaacka w czasie rokowań wiedeńskich.

Jeszcze więcej pracy i uwagi poświęcał Związek sprawie likwidacji mienia niemieckiego. Poza współpracą przy rejestrowaniu obiektów likwidacyjnych, poza opracowaniem rozlicznych memorjałów i publikacji, mających wykazać, w jakim stopniu faktyczne przeprowadzenie likwidacji może wzmocnić siły gospodarcze żywiołu polskiego oraz jak doniosłe znaczenie pod względem gospodarczym, politycznym i wojskowym posiada likwidacja dla Państwa całego, podkreślić należy przedewszystkiem akcję Związku w dziedzinie stworzenia odpowiedniego ustawodawstwa likwidacyjnego.

W chwili, kiedy Związek interesować się począł sprawą likwidacji (było to na początku r. 1922) przedstawiała się cała likwidacja jako tabula rasa. Poza przepisami traktatu wersalskiego ani ustawodawstwo nasze ani aparat państwowy nie był nastawiony na praktyczne przeprowadzenie jej. Wobec braku inicjatywy czynników rządowych zająć się musiał Związek przygotowaniem projektów odpowiednich ustaw. Uzgodnienie projektów z opinią czynników rządowych, zapewnienie im odpowiedniej większości sejmowej i pilnowanie przedewszystkiem, ażeby ustawa oraz późniejsze przepisy wykonawcze w czasie jaknajkrótszym wydane zostały, stanowiły charakter pracy, której Związek poświęcał wiele czasu i uwagi. Ale dzięki temu został stworzony a przynajmniej znacznie przyspieszony całości kształt ustawodawstwa likwidacyjnego, który umożliwił praktyczne rozpoczęcie likwidacji. Później przy ogłaszaniu poszczególnych seryj Związek stale współpracował z odpowiednimi czynnikami rzą-

dowemi (Komitetem Likwidacyjnym) celem ułatwienia im spełnienia powierzonych zadań. Szczególnie w pierwszym okresie oddawała współpraca ta urzędowi kompetentnym bardzo poważne usługi. Wspomnieć wypada przede wszystkim o tem, że Związek do seryj mobilizował zastępy reflektantów o odpowiednich kwalifikacjach moralnych, zawodowych i politycznych, którzy państwo niejednokrotnie wybawiali z przykrew sytuacji, jaka zaistnieć mogła przez brak nabywców na niektóre obiekty. Niejednokrotnie Związek długą mozolną pracą wyszukiwał bądź to indywidualnych nabywców, bądź też stwarzać musiał specjalne instytucje o charakterze spółdzielni i t. p., które umożliwiały likwidację niektórych obiektów, na które nie było pierwotnie absolutnie żadnych nabywców.

Sprawa likwidacji mienia niemieckiego — ani sprawa optantów nie są dziś jeszcze zamknięte. Widoki dalszej realizacji naszych uprawnień są wprawdzie przysłonięte mgłami tendencji pacyfistycznych, a Rząd polski w atmosferze tej zbyt jest pochopny do daleko idących ofiar — silna jednak postawa społeczeństwa może uchylić niebezpieczeństwo zbyt śmiałego neglizżowania realnych interesów narodowych i zastąpić drogę dalszym ustępstwom, pilnując wykonania tego, co jest naszym obowiązkiem i prawem.

St. K.

Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Nie może ulegać wątpliwości, że program tak szeroki, jakim jest umocnienie stanu posiadania polskiego na kresach zachodnich we wszystkich dziedzinach życia — w warunkach naszych tj. przy braku dostatecznej silnej organizacji, braku środków a nawet i braku dostatecznego zrozumienia problemu kresów zachodnich ze strony licznych sfer polskich nie może być realizowany inaczej, jak etapami. Z powodzi przelicznych zadań, trosk i zagadnień, jakie wyrastają przed nami wzdłuż całej granicy zachodniej, wybierać trzeba te, które są najważniejsze i najpilniejsze, odkładać zaś z konieczności takie potrzeby, których charakter nieprzemijający na to pozwala.

Idąc po linii takiej ekonomji sił — nastawić musiał Związek O. K. Z. pracę swą w okresie dotychczasowym na zagadnienia, których losy ważyły się w tym właśnie czasie, a których przesądzenie w takim czy innym sensie miało olbrzymie znaczenie dla układu sił narodowościowych na kresach zachodnich. Dyskurs wszczęty na forum zagranicznym przez skargę Deutschtumsbundu w sprawie osad anulacyjnych (koniec 1921 r.), odnośne uchwały i opinie Rady Ligi i Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, zapoczątkowana rokowaniami polsko-niemieckimi w Dreźnie (1922 r.) dyskusja na ten temat spraw obywatelstwa, sfinalizowana dopiero w sierpniu 1924 r. Konwencja wiedeńska, która przesądziła ostatecznie sprawę optantów i likwidacji, nieustanne krzyki i protesty rządu i społeczeństwa niemieckiego spotęgowane do prawdziwego furor teutonicus z powodu wydalenia optantów w lipcu 1925 roku, jak niemniej i ciągle skargi wysyłane do Ligi Narodów przez Niemców zażywających obywatelstwa polskiego, w poważnej mierze

i ciągle kryzysy gabinetowe, stałe kłopoty gospodarcze — wszystko to stwarzało atmosferę wysoce niekorzystną dla podtrzymania i zrealizowania naszych uprawnień. Poza naciskiem zagranicy działały również i wpływy uboczne różnych czynników filoniemieckich, mniej lub więcej odpowiedzialnych, w kierunku ustępstw ze stanowiska polskiego.

W tej sytuacji spadały na Związek Obrony Kresów Zachodnich zadania szczególnie liczne i trudne. Rozumiejąc znaczenie nietylko opinii ale i inicjatywy, jaką w sytuacji podobnej podjąć winno społeczeństwo, Związek rolę tę przejął na siebie. Uświadamiając społeczeństwu słowem i pismem znaczenie praw wypływających z Traktatu Wersalskiego, mobilizując wolę ku ich obronie a w chwilach groźnych głośną woli tej manifestację, występował Związek równocześnie jako mandat tegoż społeczeństwa wobec Rządu, wskazując nietylko na konieczność twardego obstawania przy sprawach przysługujących Polsce, ale i na konkretne możliwości ich zrealizowania, argumenty i podstawy prawne, moźolnie z pomocą fachową zbierane, posłużyć mogły ku obronie stanowiska polskiego.¹⁾

Cały czteroletni przeszło okres dotychczasowej działalności Związku stał pod znakiem walki o uprawnienia polskie. Do wymienionych już wyżej dochodzi jeszcze rewindykacja odszkodowań za straty poniesione przez obywateli i optantów polskich ze strony rządu i organizacji niemieckich, w której to sprawie Związek nową przeprowadził rejestrację, utworzył w Warszawie biuro powództw, które przeprowadziło uporządkowanie i prawnicze ujęcie 8,800 wniosków (z ogółem 11,000 nadesłanych) oraz skierowanie ich do Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego w Paryżu.

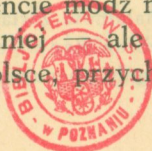
Równolegle z pracą wyżej scharakteryzowaną iść musiała baczna uwaga i ścisła kontrola wszelkich poczynąń mniejszości niemieckiej. Toć nie brakło już w samych początkach istnienia państwa polskiego symptomów i oznak wskazujących na to, jaki będzie stosunek mniejszości niemieckiej do państwa pol-

¹⁾ Materiały ilustrujące działalność Związku — w postaci memorjałów, opinii fachowych, rezolucji z zebrań Rady Gospodarczej itp. opublikowane są w znacznej części w poszczególnych numerach Strażnicy.

skiego. Zachowanie się niektórych silniejszych skupień niemieckich podczas najazdu bolszewickiego, głośna propaganda prasy, pastorów, nauczycieli i przywódców politycznych niemieckich przeciw optowaniu a za pozostaniem w kraju, ustawiczne skargi i krzyki pod adresem Ligi Narodów, obliczone na stworzenie podstaw i precedensów jaknajdalej idącej ingerencji czynników międzynarodowych w wewnętrzne sprawy Polski (protest przeciw reformie rolnej), wskazywały dość wyraźnie na to, że cały obóz niemiecki skupiający się około Deutschumsbundu przyjął misję podtrzymania najazdu niemieckiego na ziemi polskie.

W tych warunkach śledzenie akcji niemieckiej, baczna i krytyczna obserwacja jej tendencji i struktury, abstrahując od usług i rezultatów doraźnych, jakie wydaje, stanowiła dotąd i stanowić musi nadal podstawę kontrakcji polskiej. W tym celu obejmować ona musi wszystkie dziedziny życia, wnikać do wszystkich centr życia niemieckiego, aby przeniknąć zamysły niemieckie i przygotować ich oparcie. Dziedziną taką był i jest n. p. kościół unijny. Stwierdzona w niezliczonych wypadkach szczególnie swobodna antypaństwowa działalność pastorów niemieckich, w licznych wypadkach nie posiadających obywatelstwa polskiego, zniewalała do rewizji całej struktury organizacyjnej kościoła unijnego w Polsce, który pozostając dziś jeszcze w zależności od Berlina jest bramą otwartą dla wszelkiego rodzaju antypaństwowych machinacji. Niestety akcja podjęta przez Związek Obrony Kresów Zachodnich i prowadzona z dużym nakładem sił i czasu w latach 1922/23 przemijając tylko napotykała na należyte zrozumienie czynników rządowych a od czasu upadku gabinetu premiera Sikorskiego mimo kilkakrotnych interwencji Związku — nie zdołała obudzić zainteresowania następnych rządów.

Walka o kresy zachodnie, walka coraz zaciętsza, toczy się jednak dziś przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Walkę tę toczy nie tylko państwo niemieckie w postaci wojny celnej, którą zamierza Polskę uzależnić gospodarczo od siebie, aby w dogodnym momencie móc nam narzucić zmiany terytorjalne granicy zachodniej, ale toczą ją i sfery gospodarcze niemieckie w Polsce, przychodząc niejako w sukurs



wojującemu z nami rządowi niemieckiemu. Akcja Okręgu Śląskiego Z. O. K. Z. prowadzona nieprzerwanie od początku 1924 zdołała nie tylko ujawnić poważne nadużycia skarbowe przemysłu niemieckiego, ale wykazywała wielokrotnie zgubną dla państwa polskiego politykę tegoż przemysłu, zmierzającą do stworzenia takiego stanu rzeczy na Śląsku, któryby mógł posłużyć za dowód wobec zagranicy, że Polska Śląskiem rządzić nie potrafi. Nie dopuszczając do spolszczenia administracji swej, przemysł niemiecki na Śląsku przemożnymi wpływami swymi, nieokiełznanymi przez władze polskie, ingeruje nie tylko w sprawę szkolną, ale dominuje nad całym życiem politycznym Śląska. Akcja obronna Związku kontynuowana nieprzerwanie do chwili obecnej, nie znajduje niestety u rządu takiego zrozumienia rzeczy, które zdolne byłoby wprowadzić decydujące zmiany w panujące tam obecnie stosunki.

Inny w swym charakterze, mimo że w efekcie nie pomyślniejszy stan rzeczy wytwarza się i na Pomorzu. Rzucenie na teren ten olbrzymich kredytów „zagranicznych” dla wielkiej własności niemieckiej (posiadającej tam przeszło 50% obszaru) zdołało tam nie tylko ekonomicznie zdystansować własność polską, ale wydaje już i polityczne rezultaty, utrzymujące się wprawdzie w nieuchwytnych formach nastrojów, tem niemniej groźne i niebezpieczne. Zmiana nastrojów tych nie da się dziś już osiągnąć najlepszą choćby propagandą. Jedynie zdecydowana i programowa polityka obejmująca całokształt życia i jego potrzeb może zaważyć na dalszych losach Pomorza. Wytyczne jej to rewizja stosunków prawno-państwowych Wolnego Miasta Gdańska do Polski, jak najszybsze sparaliżowanie polityki kredytowej niemieckiej analogiczną akcją polską a nadewszystko energiczna rozbudowa wybrzeża i stworzenie polskiej marynarki handlowej. Inicjatywa społeczna w sprawie Pomorza musi w pierwszej linii przełamać optymistyczną bierność naszych władz centralnych, jedynie bowiem w dostatecznym oparciu o egzekutywę państwową może tutaj wola społeczna wydać pożądane rezultaty. W działalności Związku O. K. Z. sprawa Pomorza stanąć musi na pierwszym planie jako sprawa naj-

ważniejsza i najaktualniejsza. Dotychczasowa akcja w sprawie gdańskiej oraz w sprawie floty handlowej dozna znacznego rozszerzenia i wzmoczenia w najbliższym już czasie.

Inne prace Związku O. K. Z. pomijamy tutaj z konieczności. Jako najważniejszą musimy jedynie wymienić opiekę kulturalną nad polakami Rzeszy Niemieckiej, realizowaną przez Związek stale i systematycznie, mimo że w zakresie takim, na jaki jedynie pozwalają środki materialne Związku. Akcja propagandowa w sprawie Prus Wschodnich prowadzona od początku roku ubiegłego w pewnej mierze z akcją poprzednią się łączy i jej służy. Pomoc, jaką w zakresie tym dać może Związek należy głównie od jego rozrostu zewnętrznego i konsolidacji wewnętrznej. Siły obecne Związku liczące 17,644 członków i 256 kół muszą przez wzmoczoną akcję organizacyjną doznać znacznego powiększenia i rozszerzenia. Jest to nakazem, wypływającym zresztą i z innych względów. Jakie bowiem będą siły organizacyjne Związku, taką będzie i jego powaga, jego środki działania i możność ogarnięcia całości kształtu zagadnień naszych kresów zachodnich.

M. H.

Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu.

Na ziemiach polskich pierwsze jaskółki ubezpieczeniowe powstały w 16 wieku, jednak prawdziwe początki rzeczywistego ubezpieczenia datują z końca 18 wieku. Wyszły tedy dwa rozporządzenia z mocą ustawową dla prowincji Prus południowych i to:

1. z 21 kwietnia 1803, tworzącego towarzystwo ubezpieczenia od ognia dla miast, i
2. z 9 czerwca 1804, tworzącego towarzystwo ubezpieczenia od ognia dla gmin wiejskich i obszarów dworskich.

Oba te societety zostały wyposażone w daleko idące przywileje a mianowicie:

1. każdy właściciel budynków był zobowiązany ubezpieczyć je od ognia (przymus ubezpieczeniowy),
2. do ubezpieczenia budynków były uprawnione jedynie wspomniane societety z wykluczeniem innych towarzystw prywatnych (monopol ubezpieczeniowy).

Na początku 19 wieku, złączono oba societety w jeden, który to stan trwał do 1 stycznia 1864 roku. Od tego czasu odebrano towarzystwu przymus ubezpieczenia i monopol, pozostawiając mu charakter towarzystwa na wzajemności opartego z administracją państwową z zachowaniem jednak przepisu, że towarzystwo jest zobowiązane przyjąć do ubezpieczenia wszystkie budynki prócz wyjątkowo na niebezpieczeństwo narażonych.

Spadkobiercą i następcą prawnym tego właśnie societetu jest Krajowe Ubezpieczenie Ogniove w Poznaniu.

Na podstawie uchwały Sejmiku prowincjonalnego poznańskiego przeszło Towarzystwo pod zarząd Wydziału krajowego poznańskiego od r. 1892. Do r. 1893 przyjmowało Towarzystwo do ubezpieczenia tylko budynki, od tego czasu rozszerzyło ono swoją działalność i na dział ruchomościowy. Z chwilą przewrotu politycznego i odzyskania niepodległości Polski przejęły Władze polskie w osobie ówczesnej Rady Ludowej tę Instytucję a Minister b. dz. pr. reskryptem z dnia 26 marca 1920 r. do L. dz. 987/20 I. H. V. nadał jej nazwę „KRAJOWE UBEZPIECZENIE OGNIOWE”.

Publiczne towarzystwa ubezpieczeń w b. zaborze pruskim opierają się na ustawie z dnia 25 lipca 1910, która zaraz w § 1 powiada: Celem takiej instytucji winno być wyłącznie dobro publiczne, nie zaś osiągnięcie zysków.

Wobec powyższego instytucje te ze swej istoty muszą mieć dogodniejsze warunki dla ubezpieczonych, znacznie niższe składki a ponieważ, mają też pewne obowiązki, których nie mają towarzystwa prywatne, muszą mieć także pewne prerogatywy i pewne ułatwienia.

Obowiązki instytucyj publicznych (Krajowego Ubezpieczenia Ogniovego) według § 2 są:

1. ubezpieczać od ognia budowle, znajdujące się na terenie ich działalności,
2. w celu zabezpieczenia kredytu gruntowego utrzymywać w mocy ubezpieczenie budowli w razie zmiany tytułu własności oraz na wypadek nieopłacania składki ubezpieczeniowej w oznaczonym czasie,
3. zawierać ubezpieczenia wyłącznie w celu wynagrodzenia szkód pogorzelowych,
4. popierać na obszarze swej działalności akcją przeciwpożarową.

Krajowe Ubezpieczenie Ogniove nie jest obliczone na zysk a jako instytucja na wzajemności oparta ma możność dawania dywidendy (zwrotów) ubezpieczonym, o ile fundusz rezerwowy dojdzie do statutem przewidzianej wysokości.

Krajowe Ubezpieczenie Ogniove podlega następującym władzom:

1. Sejmik Krajowy:
Do właściwości Sejmiku Krajowego należy powzięcie uchwał co do sprawozdań rocznych Gen. Dyrektora, ustalenie budżetu Krajowego Ubezpieczenia Ogniovego i t. p.
2. Wydział Krajowy:
Wydziałowi Krajowemu przysługuje m. i. prawo potwierdzenia ważniejszych uchwał Rady Zarządzającej.
3. Starosta Krajowy:
Starosta Krajowy wykonuje m. i. nadzór przysługujący Wydziałowi Krajowemu nad działalnością służbową Gen. Dyrektora, jest zwierzchnikiem Gen. Dyrektora i t. p.
4. Rada Zarządzająca Krajowego Ubezpieczenia Ogniovego:
Rada Zarządzająca składa się z Generalnego Dyrektora i siedmiu członków, wybranych przez Wydział Krajowy z pośród ubezpieczonych oraz z Prezydenta Ziemstwa Kredytowego. Decyduje ona, można rzec, we wszystkich ważniejszych sprawach, o ile decyzja nie przysługuje jeszcze wyższym organom.
5. Generalny Dyrektor:
Wyboru Generalnego Dyrektora dokonuje Wydział Krajowy, który to wybór wymaga potwierdzenia przez Wojewodę. Prowadzi on bieżące sprawy Krajowego Ubezpieczenia ogniovego i reprezentuje je na zewnątrz.

Urzednicy Krajowego Ubezpieczenia Ogniovego mają charakter pośrednich urzedników państwowych i dla tego są dyscyplinarnie karani po myśli ustawy o służbowych występkach urzedników niesędziowskich i t. d. z dnia 21. VII. 1852 r.

Cytowana powyżej ustawa z roku 1910 nakłada na instytucje publiczne obowiązek popierania akcji

przeciwpożarowej. To też instytucja publiczna poznańska popierała tę akcję w czasach zaborczych stale przez swego dyrektora pożarnictwa, który był etatowym urzędnikiem zakładu.

Sam Zakład udzielał subwencji na sprawianie i utrzymanie w porządku narzędzi pożarnych, a zarazem zaopatrywał poszczególne gminy w sikawki, będące własnością zakładu. W r. 1921 został założony Wielkopolski Związek Straży pożarnych z inspektorem pożarnictwa — już jako urzędnika Związku — na czele, przyczem Krajowe Ubezpieczenie Ogniove łoży nadal fundusze na utrzymanie inspektora pożarnictwa i Związku, jakkolwiek w dalszym ciągu daje subwencje gminom i poszczególnym strażom za pośrednictwem Związku.

O rozwoju Krajowego nie potrzebujemy się wiele rozpisywać, gdyż jest ono zanadto dobrze znane i wprowadzone, zanadto zrosło się z naszym społeczeństwem, aby trzeba na odowodnienie tego stwierdzonego faktu dużo tracić czasu.

Dołączamy tabelkę, wykazującą zestawienie cyfrowe z ostatnich lat:

Rok obrachun- kowy	Zbiór składek mk.	Nadwyżka dochodu nad rozchodem (+) w działach budynkowym i mobiljarnym		Wysokość funduszu rezerwowego mk.
			mk.	
1913	4 808 311,10	+	880 760,73	3 359 449,20
1914	5 036 762,67	+	1 258 105,42	10 423 832,86
1915	5 194 423,00	+	2 031 918,34	12 021 163,30
1916	5 467 011,20	+	2 547 268,53	15 538 661,89
1917	6 430 886,04	+	1 846 363,23	16 624 025,12
1918	7 317 770,08	+	1 604 600,00	18 989 625,00
1919	8 831 192,94	+	1 663 777,00	20 663 302,00
1920	32 329 361,00	+	17 081 593,00	39 914 510,00
1921	328 555 532,00	+	119 013 395,00	161 445 400,09
1922	1 656 612 928,00	+	555 640 116,00	717 279 124,00
1923	197 177 566 019,00	+	118 527 247 252,00	119 244 526 375,83
	złote		złote	złote
1924	3 855 148,61	+	1 870 740,54	1 936 987,51

POMORSKIE STOWARZYSZENIE UBEZPIECZEŃ W TORUNIU

Przed rozbiorem Polski na ziemiach jej ubezpieczenia od klęsk losowych były rzeczą nie znaną. Po rozbiorach dzielnice przyłączone do Prus weszły po raz pierwszy w kontakt z rozwiniętą już dość szeroko w Niemczech ideą ubezpieczeń. Dla Pomorza założona została przez Niemców w r. 1785 instytucja publiczna pod nazwą „West-preussische Provinzial - Feuersozietät” w Gdańsku, która od tej chwili, aż do ustąpienia Polsce ziem zabranych po traktacie wersalskim, a więc przez lat 135 działała bardzo sprawnie i z wielkim pożytkiem. W czasie przejściowym, gdy w odrodzonej Polsce tworzyła się stopniowo administracja własna, Ministerjum b. dzielnicy pruskiej uznając potrzebę kontynuowania działalności ubezpieczeniowej, do której ludność już nawykła, uruchomiło polski zakład pod nazwą: „Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń” z siedzibą w Toruniu, a Pomorski Wydział Krajowy udzielił na ten cel pożyczki w kwocie dwóch milionów marek. Działalność rozpoczęło Stowarzyszenie od 1 lipca 1921 roku.

W myśl statutu jest ono instytucją publiczno-prawną, działającą na podstawie ustawy pruskiej z dnia 25 lipca 1910 r. o publicznych stowarzyszeniach ubezpieczeń od ognia. Nie jest oparte na przymusie, działa nie w celach zarobkowych, lecz dla dobra publicznego na zasadzie wzajemności na obszarze Województwa Pomorskiego. Zostaje pod bezpośrednim zarządem dyrektora generalnego, z którym współdziała Rada Zarządzająca składająca się z wybranych przez Wydział Krajowy siedmiu członków. Podlega nadzorowi Starosty Krajowego Pomorskiego, Wydziałowi Krajowemu oraz Sejmowi Krajowemu (wojewódzkiemu), a gwarancję finansową za jej zobowiązania przyjmuje Pomorski Związek Krajowy.

W ciągu kilku lat swojego istnienia rozwinęło się Stowarzyszenie bardzo poważnie, przetrwawszy pomyślnie czasy inflacji markowej. W roku 1921 i 1922 zebrało 195 milionów marek premji, wypłaciło 72 miliony szkód, w roku 1923 przeszło 34 miljardy premji przy 11 miliardach szkód. Od roku 1924 już przy walucie złotowej, zebrało w tymże roku premji 717 628 zł, wypłaciło szkód 375 507 zł; w roku 1925 zebrało premji 1 507 698 zł, wypłaciło szkód 1 498 054 zł, w roku zaś bieżącym już sama premja płatna 1 stycznia wynosi 1 307 446 zł.

Jako instytucja publiczna popiera wydatnie akcję przeciwpożarową przewidując w budżecie corocznym datki na cele straży ogniowych. Wynosiły one w latach 1921—1923 przeszło 33 miliony marek, w latach zaś 1924 i 1925 25 745 zł. Na rok 1926 preliminarz budżetowy obejmuje na ten cel 30 000 zł.

Fundusz rezerwy Stowarzyszenia wynosi obecnie przeszło 200 000 zł, posiada ono własne domy w Toruniu (Żeglarska 26), gdzie się mieszczą jego biura, oraz w Tczewie (Rynek 7).

Dotychczas prowadziło Stowarzyszenie tylko dział ubezpieczeń od ognia; w przyszłości — prawdopodobnie już w roku bieżącym — otwarty zostanie także i dział gradowy, a w projekcie jest również założenie działu ubezpieczeń od kradzieży z włamaniem.

POZNAŃSKA KOLEJ ELEKTRYCZNA

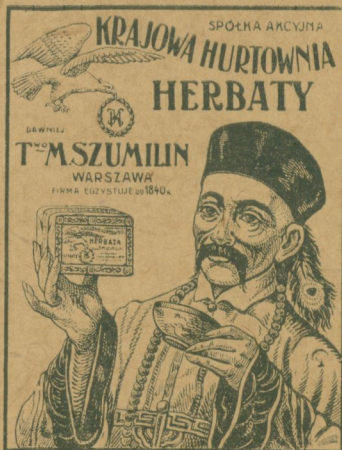
TOWARZYSTWO AKCYJNE

W roku 1896 towarzystwo przejęło istniejące od r. 1880 tramwaje konne i na początku r. 1898 uruchomiło trzy linie tramwaju elektrycznego mianowicie: Dworzec—Katedra, Jeżyce—Wilda i Stary Rynek—Górczyn o ogólnej długości torów 16,56 km. Wagonów motorowych było 25 i przyczepnych 10. Remiza była jedna przy ul. Gajowej i przy niej podręczny warsztat. Działalność swoją rozpoczęło towarzystwo z kapitałem akcyjnym 1 000 000 mk. Z biegiem czasu towarzystwo się rozwijało powiększając kapitał do wysokości 3 600 000 mk. i rozszerzając się stopniowo osiągnęło do roku 1913 długość torów 44,13 km, ilość wagonów motorowych 78 i przyczepnych 46. W r. 1908 wybudowano nową remizę wagonową z podręcznym warsztatem na Górczynie. Od r. 1897 posiadało przedsiębiorstwo własną elektrownię, która, po za obsługą sieci tramwajowej, dawała prąd prywatnym konsumentom. W r. 1913 elektrownia ta przeszła na własność gminy miejskiej miasta Poznania na zasadzie umowy z r. 1896. Od tego czasu tramwaj otrzymuje prąd z elektrowni miejskiej. Wojna światowa wstrzymała rozwój towarzystwa. Jedynie bardzo wzmożona frekwencja podczas wojny zmusiła towarzystwo do kupienia nowych wagonów i w r. 1917 tabor składał się z 88 wagonów motorowych i 62 przyczepnych. Dopiero od stycznia 1921 r. po przejściu zarządu towarzystwa w polskie ręce zaczyna się dalszy rozwój przedsiębiorstwa. Wierc najprzód warsztaty zaczęto przystosowywać do samowystarczalności przez sprowadzenie różnych maszyn, przez co udało się częściowo uniezależnić od zagranicy. Ustawiono rtęciowy prostownik w celu zastąpienia nim przestarzałej już wyrównawczej baterji akumulatorów. W latach 1924 i 1925 zbudowano następujące nowe linie tramwajowe: Sołacz—Gołęcin długości 1385 m, Brama Dembińska—Łazienki miejskie długości 980 m i Wilda—Dębiec (linja dwutorowa) długości 711 m. Pozatem ułożono drugi tor na ul. Łazarskiej na długości 680 m i na Chwaliszewie o długości 767 m. Oprócz tego dokonano kilku kapitalnych odnowień torów, jak: Pl. Wolności, ul. Wjazdowa, ul. 27 grudnia, Śródka, ul. Nowa, ul. Łazarska, ul. Kraszewskiego, Chwaliszewo i Wierzbicice. Zużyto na te roboty ogółem około 21 600 m szyn. Dziś długość torów wynosi 49 364 m. W r. 1925 wybudowano nową halę wagonową i nowe warsztaty ogólnej powierzchni 2 400 m². W październiku 1925 r. uruchomiono dział autobusowy, sprowadziwszy narazie 4 autobusy po 25 miejsc każdy. Również w końcu 1925 r. przystąpiono do budowy 3 domów mieszkalnych



W POLSKIM domu pija

HERBATE



Nr. 10 — 12 — 18.

tylko POLSKIEJ firmy

Krajowa Hurtownia Herbaty

Dawniej,
Tow. M. Szumilin
Spółka Akcyjna

Warszawa,
Miodowa 25

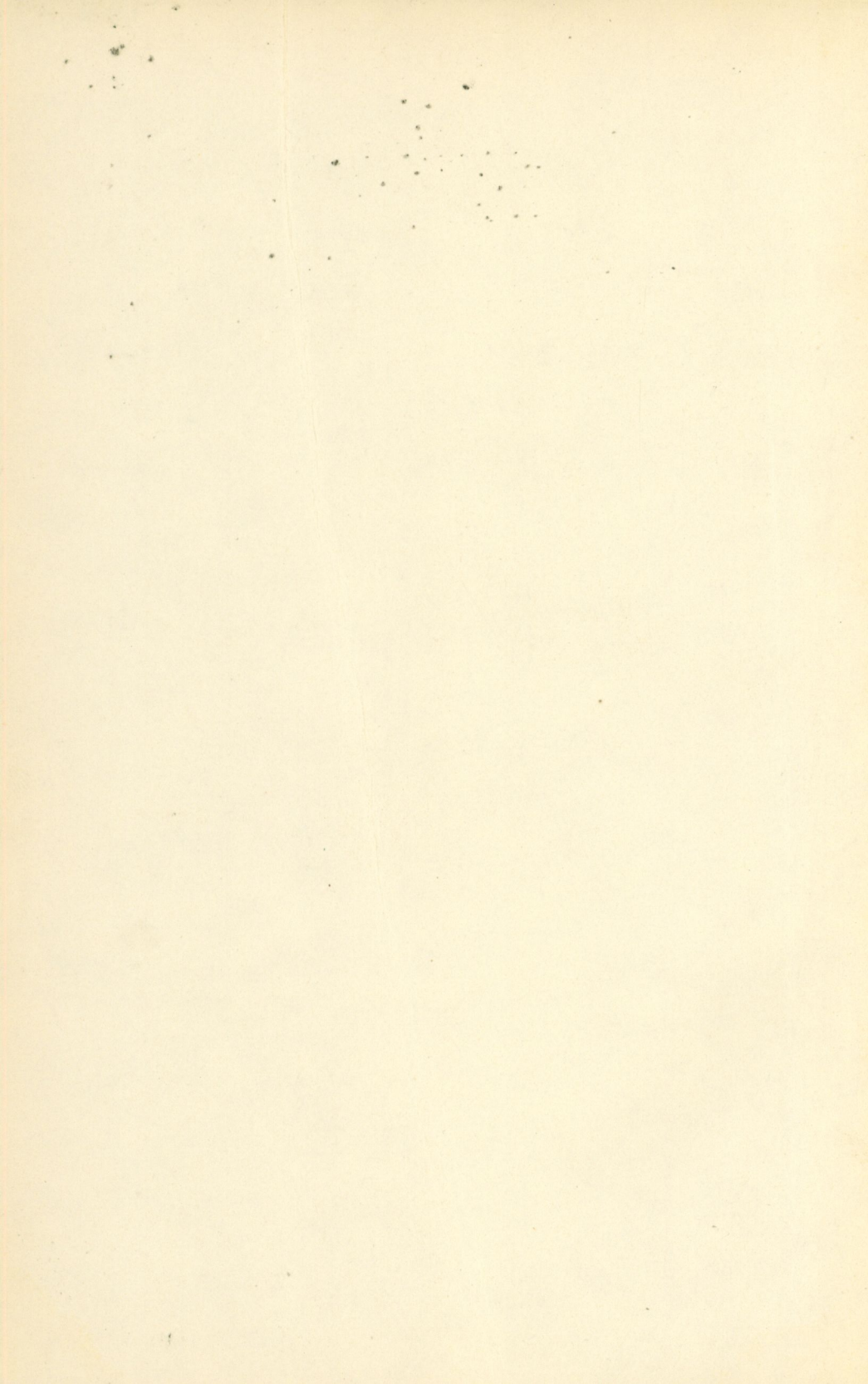
ERDAL



ERDAL

Zakłady Przemysłowe
Sp. z ogr. odp. w Zawierciu

Pasta do obuwia „Erdal” to praw-
dziwe dobrodziejstwo dla skóry.
Niema nic lepszego na świecie.



BIBLIOTeka GŁOWNA

5029 / 1926



AE00345821